

# *Ivy Alexandra*

*Strażnicy Wieczności (tom: 1)*

## *Kiedy nadciąga ciemność*

*Są potężni i wieczni, i spragnieni smaku krwi. Lecz przeznaczeniem każdego z nich jest strzec niezwyklej śmiertelniczki. W jej obronie Strażnik Wieczności nie zawaha się przed niczym. I nie ulęknie się niczego - poza miłością...*

*Ten dzień zaczął się dla Abby źle, a skończył - zupełnie niezwykle. Była świadkiem morderstwa, cudem uniknęła śmierci, doświadczyła zdumiewającej wizji, a teraz znalazła się na łasce i niełasce fascynującego Dantego - który równocześnie pociąga ją i przeraża. Wkrótce Abby odkryje, że zostali związani mrocznym przeznaczeniem. Że Dante, kilkusetletni wampir, chroni ją przed niebezpieczeństwem nadciągającym z samej otchłani piekieł. Lecz czy ten nieziemski obrońca zdoła ocalić ją przed nim samym?*

## Prolog

Anglia, rok 1665

Krzyk rozdarł noc. Pulsował niehumanym bólem, wypełnił wielką komnatę i przetoczył się pod sklepieniem korytarzy. Służący skuleni na dolnym piętrze zamku zasłonili uszy rękoma, żeby nie słyszeć przeszywającego dźwięku. Nawet zaprawieni w bojach żołnierze w barakach czynili znak księżyca, chroniący w nocnej porze.

W południowej wieży książę Granville krążył nerwowo po bibliotece. Na jego twarzy malował się nieśmak. W odróżnieniu od służby nie żegnał się, żeby odpędzić złe spojrzenia. Po co miałby to robić? Zło już zaatakowało. Wdarło się do domu i ośmieliło się skazić jego samego.

Jedyne, co mu zostało, to bezlitośnie się go pozbyć.

Włożył kaptur peleryny, żeby mieć pewność, że nikt nie zobaczy jego wykrzywionej twarzy, i skrzyżował ramiona z ponurą miną. Cierpliwości, powtarzał sobie. Wkrótce księżyc znajdzie się we właściwym miejscu, a wtedy rytuał się dopełni. Dziecko, które złożył w ofierze wiedźmom, stanie się bezcennym Kielichem i jego cierpienie dobiegnie końca.

Odwrócił się gwałtownie i podszedł do wąskiego okienka, z którego rozciągał się doskonały widok na okoliczne urodzajne ziemie. W oddali widział słaby blask ogni. Wzdrygnął się. Londyn. Odrażające, pełne wieśniaków miasto, które zostało ukarane za swoje grzechy.

Kara wydobyła się z rozpadających się burdeli i dotarła do jego sanktuarium.

Zacisnął pięści. To nie do zniesienia. Przecież jest dobrym człowiekiem. Pobożnym. Takim, który zawsze był hojnie nagradzany za uczciwość. To, że ta... odrażająca choroba wdarła się do jego ciała, było zaprzeczeniem wszystkiego, co mu się należało. I tylko dlatego wpuścił pogan na swoje ziemie. I pozwolił, by przynieśli ze sobą to ohydne stworzenie, które teraz czekało przykute łańcuchami w jego lochu.

Obiecali go uleczyć.

Położyć kres chorobie, która pustoszyła jego ciało. A ceną za to miała być jego córka.

## Rozdział 1

Chicago, rok 2006

O Boże, Abby, nie wpadaj w panikę... po prostu... nie wpadaj... w panikę.

Abby Barlow odetchnęła głęboko i przycisnęła obie ręce do brzucha. Patrzyła na rozsypane po całej podłodze porcelanowe skorupy.

Okej, stłukła wazę. Dobrze, może nie stłukła, tylko rozbiła na drobne kawałki, unicestwiła - przyznała niechętnie. I co z tego? To przecież nie koniec świata. To tylko zwykła waza. Prawda?

Skrzywiła się. Nie, to akurat nie była zwykła waza, tylko bardzo rzadka. Bezcenna. Taka, która ponad wszelką wątpliwość powinna stać w muzeum. Taka, o jakiej mógłby marzyć każdy kolekcjoner i...

Niech to szlag!

Panika znowu zaczęła podnosić swój ohydny łeb.

Zniszczyła bezcenną wazę z epoki Ming.

A jeśli straci pracę? Jasne, właściwie to nie jest normalna praca. Do diabła, czuła się, jakby wkraczała w strefę mroku za każdym razem, kiedy wchodziła do tego eleganckiego domu na przedmieściu Chicago, gdzie zatrudniono ją jako osobę do towarzystwa Sele-

ny LaSalle. Przynajmniej praca nie była zbyt uciążliwa. No i płacili zdecydowanie lepiej niż w kuchni jakiejś obskurnej speluny.

Ostatnie, czego jej trzeba, to powrót do niekończących się kolejek w urzędzie pracy.

Albo co gorsza... Dobry Boże! A jeśli będzie musiała zapłacić za rozbitą wazę?

Nawet jeśli cudem udałoby się jej znaleźć coś podobnego na jakiejś wyprzedaży, to i tak musiałaby dzień raz przepracować całe życie, żeby uzbierać potrzebną sumę. Oczywiście zakładając, że waza nie była jedyna w swoim rodzaju.

Panika już nie unosiła ohydnych łbów. Teraz szalała w najlepsze w głowie Abby.

No cóż, można było zrobić tylko jedno. Zachować się odpowiedzialnie i dojrzałe.

Czyli ukryć dowody.

Abby rozejrzała się z niepokojem po ogromnym holu. Dopiero gdy się upewniła, że jest zupełnie sama, uklękła i pozbierała skorupy, którymi usiany był gładki marmur podłogi.

Z pewnością nikt nie zauważył braku wazy, pocieszała się w myślach. Seleną zawsze była odludkiem, ale w ciągu ostatnich dwóch tygodni Abby prawie wcale jej nie widywała. Gdyby nie zjawiała się od czasu do czasu, żądając, żeby przygotować jej ten obrzydliwy ziołowy napar, który popijała z wyraźną przyjemnością, można by pomyśleć, że jej pracodawczyni gdzieś się wyprowadziła.

Ale przecież Seleną nie przechadza się po domu, inwentaryzując swoje niezliczone bibeloty.

Wystarczy, że Abby zatrze wszelkie ślady zbrodni i wszystko będzie dobrze.

Nikt się nigdy nie dowie.

Nikt.

- Ho, ho! Nie sądziłem, że zobaczę cię na kolanach, kochanie. Cóż za intrygująca pozycja, przywołuje na myśl najróżniejsze uroczne możliwości. - Od drzwi salonu dobiegł ją kpiący głos.

Abby zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Jest przekłeta. To nie może być nic innego. Czym innym można wytłumaczyć jej niekończącego się pecha?

Przez chwilę trwała w bezruchu, mając nadzieję, że gość Seleny - cholernie, niewyobrażalnie irytujący Dante - po prostu zniknie. W końcu to możliwe. Takie rzeczy się zdarzają - samozapłon, czarne dziury albo trzęsienia ziemi.

Niestety, ziemia nie rozstała się, by go pochłoniąć. Nie włączyły się nawet detektory dymu. Co gorsza, Abby mogłaby przysiąc, że czuje rozbawione spojrzenie ciemnych oczu przesuwające się leniwie po jej nieruchomej postaci.

Schowała urażoną dumę do kieszeni i zmusiła się, by się powoli odwrócić. Ukryła za sobą szczątki rozbitej wazy, a potem spojrzała na najnowszą zmore swojego życia.

Chociaż ten mężczyzna wcale nie wyglądał na zmore. Prawdę mówiąc, najbardziej przypominał przystojnego, niebezpiecznie urokliwego pirata.

Wciąż klęcząc na podłodze, Abby powiodła wzrokiem po czarnych motocyklowych butach i długich, muskularnych nogach opiętych spłowiałymi džinsami. Wyżej dostrzegła czarną jedwabną koszulę okrywającą tors przybysza. Była luźna, ale nie wisiała na nim, uznała Abby, czując dreszczyk poczucia winy. Ku własnemu zakłopotaniu zdała sobie sprawę, że przez ostatnie trzy miesiące zerknęła ukradkiem na grę mięśni pod ubraniem Dante'go.

Dobrze, może i nie ograniczała się tylko do zerkania. Może czasami patrzyła. Wpatrywała się. Gapiła. A także pożerała go wzrokiem.

Która kobieta by się temu oparła?

Zaciskając zęby, zmusiła się, żeby spojrzeć na alabastrową twarz o idealnych rysach. Szerokie czoło, wąski, arystokratyczny nos, ostro zarysowane kości policzkowe i pełne usta. Wszystko razem sprawiało, że wyglądał pięknie i okrutnie zarazem.

To była twarz szlachetnego wojownika. Wodza.

Ale gdy się spojrzało w jego jasne, srebrzyste oczy...

Nie było w nich nic szlachetnego. Wydawały się przenikliwe, szelmowskie. Iskrzyło się w nich kpiące rozbawienie całym światem. To spojrzenie pozwalało rozpoznać łajdaka i idealnie pasowało do długich, kruczoczarnych włosów niedbale opadających poniżej ramion i złotych kolczyków.

Był chodzącym seksem. Drapieżnikiem. Jednym z tych, którzy przeżuwają kobiety takie jak ona i wypływają je od niechcenia.

W każdym razie wtedy, gdy w ogóle zauważą kobietę taką jak ona. Co nie zdarzało się często.

- Musisz się tak skradać? - spytała ostro, nieprzyjemnie świadoma leżących tuż za nią bezcennych skorp.

Udał, że przez chwilę zastanawia się nad jej pytaniem, po czym lekko wzruszył ramionami.

- Nie, nie sądzę żebym musiał się skradać - mruknął lekko ochrypłym głosem. - Po prostu sprawia mi to przyjemność.

- Cóż, to bardzo niegrzeczny zwyczaj.

Jego usta wygięły się z rozbawieniem, gdy powoli przysunął się jeszcze bliżej.

- Och, mam o wiele bardziej niegrzeczne zwyczaje, moja słodka Abby. Nie wątpię, że kilka z nich przypadłoby ci do gustu, gdybyś tylko pozwoliła mi je zademonstrować.

Boże, założyłaby się, że byłby gotów to zrobić. Te szczupłe, diabelskie dłonie, niewątpliwie mogłyby doprowadzić każdą kobietę do tego, by krzyczała z rozkoszy. A te wargi...

Stłumiła nieprzyzwoite fantazje i starała się rozbudzić w sobie irytację. Przecież powinna być na niego zła.

- Fuj. Jesteś odrażający.

- Ordynarny i odrażający? - uśmiechnął się szerzej, odsłaniając olśniewająco białe zęby. - Moja droga, stawiasz się w bardzo niebezpiecznej sytuacji, używając takich obelg.

Niebezpiecznej? Zwalczyła nagłą chęć spojrzenia w dół, by się przekonać, czy nie widać żadnych śladów jej zbrodni.

- Nie wiem, co masz na myśli.

Z gracją Dante opadł na kolana obok niej. Uniósł rękę, żeby musnąć lekko jej policzek. Dotyk był chłodny, niemal zimny, a jednak załala ją zdumiewająca fala gorąca.

- Och, myślę, że wiesz. Chyba przypominam sobie dość cenną wazę z epoki Ming, która zwykle stała na tym stoliku. Powiedz, kochanie, zastawiłaś ją czy stłukłaś?

Niech to szlag! Wiedział. Rozpaczliwie próbowała wymyślić jakieś w miarę wiarygodne kłamstwo, żeby wyjaśnić brak wazy. Albo w ogóle jakiekolwiek kłamstwo, nieważne, wiarygodne czy nie. Niestety, nigdy nie miała szczególnego talentu do zmyślania.

Nie ułatwiało jej też zadania to, że jego leniwy dotyk niemal odbierał jej zdolność myślenia.



- Nie mów tak do mnie - szepnęła w końcu niepewnie.
- Jak? - uniósł ze zdziwieniem brwi.
- Kochanie.
- Dlaczego?
- Przede wszystkim dlatego, że nie jestem twoim kochaniem.
- Jeszcze nie.
- Nigdy nie będę.

Dante cmoknął, kiedy jego palce śmiało przesunęły się, obrysowując kontur jej warg.

- Nikt cię nie ostrzegał, że niebezpiecznie jest kusić los? Może się odwrócić i cię ugryźć, to się często zdarza - jego wzrok prześlizgnął się po jej jasnej twarzy i delikatnym łuku szyi. - Czasem najzupełniej dosłownie.

- Nie, nawet za milion lat.
- Mogę poczekać - szepnął.

Zacisnęła zęby, czując, jak zręczne palce mężczyzny przesuwają się po jej szyi i wzdłuż dekoltu prostej bawełnianej bluzki. Do diabła, ten facet flirtuje z każdą kobietą, której krew płynie w żyłach. A może i z taką, której nie płynie.

- Jeśli ten palec przesunie się chociaż odrobinę niżej, twój pobyt na tym świecie znacznie się skróci.

Parsknął cicho i, ociągając się, opuścił dłoń.

- Wiesz, Abby, pewnego dnia zapomnisz powiedzieć „nie”. A wtedy sprawię, że będziesz krzyczeć z rozkoszy.

- Mój Boże, jak ci się udaje udźwignąć tak wielkie ego?

Jego uśmiech stał się szelmowski.

- Myślisz, że niczego nie zauważyłem? Wszystkich tych ukradkowych spojrzeń, kiedy wydawało ci się, że

nie patrzę? Tego, jak drżysz, kiedy przechodzę obok ciebie? Snów, które miewasz nocami?

Zarozumiała, nadęta ropucha.

Powinna się roześmiać. Albo się obrazić. Może nawet dać mu w tę arogancką twarz. Ale tylko zdretniała, jakby Dante trafił ją w czuły punkt, z którego istnienia nawet nie zdawała sobie sprawy.

- Czy nie powinienes być teraz w jakimś innym miejscu? W kuchni? W rynsztoku? W piekle?

Ciekawe, że jego pirackie rysy stwardniały, mimo że wargi wygięły się w sardonicznym uśmiechu.

- Całkiem nieźle, kochanie, ale nie potrzebuję twojej pomocy, żeby się znaleźć w ogniu piekielnym. To zostało załatwione już dawno temu. Inaczej nie byłoby mnie tutaj.

Abby uniosła brwi, wbrew samej sobie zaintrygowana nutą goryczy w jego głosie. Na miłość boską, czego jeszcze on chce? Prowadzi wygodne życie, o jakim większość napalonych playboyów mogłaby tylko marzyć. Ma piękny dom. Drogie ciuchy. Srebrne porsche. I uroczą sponsorkę, która była nie tylko młoda, ale i dość piękna, żeby rozpalić i wprowadzić w zakłopotanie każdego mężczyznę. Jego życie było po prostu bajeczne.

Nie to, co jej.

- Och, tak. Musisz naprawdę cierpieć - odparła, zerkając na jego jedwabną koszulę, więcej wartą niż cała jej garderoba. - Serce po prostu mi krwawi z twojego powodu.

W srebrzystych oczach rozbłysł zaskakujący żar i znowu dało się wyraźniej odczuć aurę siły, jaka zawsze go otaczała.

- Nie wypowiadaj się na tematy, o których nie masz pojęcia, kochanie - ostrzegł.

Po prostu odpuść, przestrzegła się w myślach. Mimo beztroski i uroku ten facet jest niebezpieczny. Prawdziwy zły chłopak. Tylko głupcy świadomie igrają z ogniem.

Ale oczywiście, kiedy w grę wchodził mężczyźni, Abby równie dobrze mogłaby mieć na czole wytatuowane „idiotka”.

- Jeśli ci się tu nie podoba, dlaczego nie wyjedziesz? Przyglądał się jej w milczeniu. Zirytowało ją to. Dopiero po chwili zmrużył oczy.

- A ty?

- Co takiego?

- Nie tylko ja się tutaj męczę, prawda? Wydajesz się błędą bardziej z każdym dniem. Zupełnie jakby frustracja i smutek odbierały ci duszę kawałek po kawałku.

Abby omal się nie przewróciła, słysząc te słowa. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że ktoś mógłby zauważyć jej narastającą rozpacz z powodu nużącej egzystencji i lęk, że wkrótce będzie zbyt stara i zmęczona, żeby przejmować się tym, iż zmierza donikąd.

A z pewnością nie przypuszczała, że domyśli się tego akurat on.

- Nic o mnie nie wiesz.

- Umiem rozpoznać więźnia, gdy go widzę - powiedział cicho. - Dlaczego zostajesz za kratami, gdy mogłabyś bez trudu uciec?

Zaśmiała się krótko i smutno. Bez trudu? Najwyraźniej nie był aż tak spostrzegawczy, jak przed chwilą sądziła.

- Ponieważ potrzebuję tej pracy. W odróżnieniu od ciebie nie mam hojnej kochanki, która opłacałaby moje rachunki i pozwalała żyć na wysokim poziomie. Niektórzy z nas muszą zarabiać na życie prawdziwą pracą.

Jeśli zamierzała go obrazić, nie udało się jej. Prawdę mówiąc, ostre słowa sprawiły tylko, że znów schował się za ironicznym poczuciem humoru, które tak ją irytowało.

- Myślisz, że jestem kochankiem Seleny?

- A nie jesteś?

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Nasze... relacje są trochę bardziej skomplikowane.

- O tak, zapewne bycie zabawką bogatej, wytwornej kobiety jest niebywale skomplikowane.

- Dlatego starasz się trzymać mnie na dystans? Bo sądzisz, że sypiam z Seleną?

- Trzymam cię na dystans, ponieważ cię nie lubię. Pochylił się, ustami niemal dotykając jej warg.

- Możesz mnie nie lubić, moja słodka, ale to nie przeszkadza ci mnie pożądać.

Serce niemal przestało jej bić. Starła się ani drgnąć i nie zmniejszać niewielkiej odległości, jaka ich dzieliła, a jednocześnie jakoś wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Pocałunek. Tylko jeden pocałunek. Ta paląca potrzeba była trudna do zniesienia.

Nie, nie, nie. Naprawdę chciałaby zostać jego zabawką? Uwolnić go na chwilę od nudy? Przecież już wcześniej poznała taką upokarzającą grę.

- Wiesz, Dante, spotkałam w życiu sporo osłów, ale ty...

Ta elegancka obelga została zupełnie niespodziewanie przzerwana w połowie. Powietrze nagle stało się gorące. Naładowane elektrycznością jak po uderzeniu pioruna.

Zaskoczona tym nieprzyjemnym uczuciem, odwróciła głowę w stronę schodów, kiedy cały dom się

zatrząśł. Coś wytrąciło ją z równowagi, zachwiała się i upadła do tyłu, tracąc oddech.

Przez chwilę leżała zupełnie nieruchomo. Niemal spodziewała się, że runie na nią sufit. Albo ziemia się otworzy i ją pochłonie.

Co to było, do diabła?! Trzęsienie ziemi? Wybuch gazu?

Koniec świata?

Cokolwiek to było, okazało się wystarczająco silne, by pozrzucać obrazy ze ścian i poprzewracać stoły.

Nagle wszystkie inne bezcenne bibeloty wyglądały tak samo jak waza z epoki Ming, którą rozbiła.

Abby potrząsnęła głową, żeby pozbyć się dzwonienia w uszach, i odetchnęła głęboko. Cóż, przynajmniej żyję, powiedziała sobie. I choć była pewna, że ma kilka siniaków, raczej niczego sobie nie złamała ani nie uszkodziła.

Leżała na plecach. Nagle usłyszała ciche, złowrogie warczenie. Dźwięk, choć ledwie mogła go wychwytać, przyprawił ją o gęsią skórę. Dobry Boże, a to co znowu?

Podniosła się niezdarnie z podłogi i rozejrzała po holu. Co dziwne, był zupełnie pusty. Żadnego dzikiego zwierzęcia. Żadnego zbliżającego się szaleńca.

I ani śladu Dantego.

Abby zmarszczyła czoło. Starła się nie przejmować drżeniem kolan i ruszyła do najbliższych schodów.

Gdzie się podział Dante? Siła wybuchu wyrzuciła go z holu?

A może po prostu zniknął w kłębach dymu?

Nie, oczywiście, że nie. Przyłożyła dłoń do obolałej głowy. Nie potrafiła zebrać myśli. Pewnie na chwilę straciła przytomność. To by wszystko wyjaśniało. Dante

zapewne poszedł sprawdzić, co się stało. Albo wezwać pomoc.

Powinna sprawdzić, czy Selenie nic się nie stało.

Koncentrując się na stawianiu jednej stopy przed drugą, co okazało się zaskakująco trudne, weszła po kręconych marmurowych schodach i chwiejnie ruszyła korytarzem. Pokoje Seleny znajdowały się na końcu długiego wschodniego skrzydła. Drzwi stały otworem.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i rozejrzała się po zdemolowanym pokoju. Tak jak na dole, tak i tutaj na podłodze leżały obrazy i różne przedmioty, w większości tak zniszczone, że trudno było je rozpoznać. Ale oprócz tego ściany były poczerwiałe, a miejscami rozpadły się w pył. Nawet okna zostały wyrwane z ram.

Spojrzała na wielkie łóżka, przewrócone na bok i wreszcie na środek pokoju, gdzie Dante klęczał obok czegoś nieruchomego i bezkształtnego.

- O mój Boże! - Zasłoniła usta rękoma i zrobiła krok naprzód, czując, że serce podchodzi jej do gardła. - Selenia!

Dante dopiero teraz ją zauważył. Spojrzał na nią, marszcząc brwi. Abby niemal nie zwróciła uwagi na jeszcze bardziej niż zwykle blady odcień jego skóry

1 dziwnie gorączkowe lśnienie srebrzystych oczu.

Najwyraźniej był nie mniej wstrząśnięty niż ona.

- Wynoś się stąd - warknął.

Zignorowała jego polecenie i uklękła obok spalonego ciała. Choć w głębi duszy nie lubiła tej pięknej, zimnej kobiety, zapomniała o tym zupełnie i łzy popłynęły jej po policzkach.

- Czy ona... nie żyje? - wychrypiała.

- Abby, powiedziałem, żebyś wyszła. Natychmiast. Wynoś się z tego pokoju... z tego domu...

Ponure, gniewne słowa płynęły dalej, lecz już nie słuchała. Z fascynacją i przerażeniem patrzyła, jak jedna ze zwęglonych dłoni zacisnęła się na dywanie. Niech to wszyscy diabli! Czy ta biedaczka ciągle jeszcze żyje? A może to wyobraźnia płata jej jakiegoś makabrycznego figla?

Zamarła z przerażenia i przyglądała się, jak palce drgają i zaciskają się spazmatycznie. To było jak scena z koszmarnego snu. A potem zrobiło się jeszcze gorzej, gdy dłoń drgnęła, uniosła się i mocno zacisnęła na jej nadgarstku.

Abby otworzyła usta do krzyku i odkryła, że nie może złapać tchu. Od palców rozchodził się chłód, który wgryzał się w jej ciało. Płynął żyłami, powodując palący, niemożliwy do opanowania ból. Jęknęła i desperacko starała się uwolnić z brutalnego uścisku. Czekając śmierć, uświadomiła sobie z niedowierzaniem. Ból ścisnął serce. Biło coraz wolniej, aż w końcu zatrzyma się zupełnie. Umrze, chociaż jeszcze nie zaczęła naprawdę żyć.

Była taką idiotką.

Uniosła głowę i napotkała metaliczne, lśniąco spojrzenie Dantego. Jego nieprzyzwoicie piękne rysy wydawały się ponure w półmroku. Ponure i zabarwione czymś, co mogło być wściekłością, żalem lub... rozpaczą.

Próbowała coś powiedzieć, ale w jej głowie rozbłysło jasne światło i ze zdławionym krzykiem runęła w ciemność.

## Rozdział 2

Spowita srebrzystą mgłą bólu, Abby unosiła się w świecie, który nie do końca był rzeczywisty. Czyżby umarła?

Z pewnością nie. Wtedy byłaby spokojna, prawda? Tymczasem czuła się, jakby coś miażdżyło jej kości, a głowa miała eksplodować.

Gdyby umarła, to całe to życie po śmierci byłoby jedną wielką bujdą.

Nie, to musi być sen, powiedziała sobie wreszcie. I pewnie dlatego ta srebrzysta mgła zaczęła się rozpraszać.

Zaintrygowana, choć wciąż wystraszona, starała się dostrzec cokolwiek w połyskującym świetle. Chwilę później zobaczyła ciemną, kamienną komnatę, ledwie rozjaśnioną migotliwym blaskiem pochodni.

Pośrodku, na podłodze leżała młoda kobieta w białej sukience. Abby zmarszczyła brwi. Błada twarz leżącej wydała się jej dziwnie znajoma, choć trudno było rozpoznać rysy, gdyż kobieta wiła się i krzyczała z bólu.

Wokół niej siedziały w kręgu kobiety w szarych pelerynach, trzymając się za ręce i cicho śpiewając. Abby nie słyszała słów, ale odniosła wrażenie, jakby odprawiały jakiś rytuał. Na przykład egzorcyzmy. Albo rzucanie uroku.



Jedna z nich, siwowłosa, powoli wstała i uniosła ręce ku spowitemu w mrok sklepieniu.

- Powstań, Feniksie, i okaż swą potęgę - zawołała grzmiącym głosem. - Ofiara została złożona, przy-  
mierze zawarte. Pobłogosław nasz szlachetny Kielich. Pobłogosław ją swoją chwałą. Daj jej moc swojego  
miecza, żeby mogła walczyć z zagrażającym złem. Wzywamy cię. Przybądź.

Karmazynowe płomienie przepłynęły przez komnatę przy wtórze monotonnego śpiewu i zawisły w  
dusznym powietrzu wokół krzyczącej z bólu postaci. Po chwili, równie niespodziewanie jak się pojawiły,  
płomienie wtopiły się w ciało leżącej.

Siwowłosa kobieta gwałtownie odwróciła głowę w stronę ciemnego narożnika komnaty.

- Proroctwo się wypełniło. Przyprowadźcie bestię. Abby spodziewała się zobaczyć w tym koszmarze  
jakiegoś przerażającego potwora o pięciu głowach. Wstrzymała oddech. Tymczasem ujrzała mężczyznę  
w wymiętej białej koszuli i satynowych spodniach do kolan. Jego szyję otaczała gruba metalowa obręcz z  
ciężkim łańcuchem. Głowę miał spuszczoną i długie czarne włosy zasłaniały mu twarz. Podejrzanie  
zakiełkowało w głowie Abby i zimny, dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Stworze zła, zostałeś wybrany spośród wszystkich innych - zaintonowała kobieta. - Niegodziwe jest  
twoje serce, a jednak ty jesteś błogosławiony. Związujemy cię przysięgą z Kielichem. Związujemy cię  
ogniem i krwią. Mrokiem śmierci. Na wieczność i dalej.

Pochodnia nagle rozbłysła jaśniejszym płomieniem i mężczyzna z przerażającym rykiem uniósł głowę.

Nie! To niemożliwe. Nawet w tym dziwnym i absurdalnym świecie snów. Zwłaszcza tych, które wydają się tak przerażająco prawdziwe.

A jednak olśniewająca uroda więźnia nie pozostawiała najmniejszych wątpliwości.

Dante.

Zadrżała ze strachu. To jakiś obłąd. Dlaczego te kobiety zakuły go w łańcuchy? Dlaczego nazywały go potworem? Stworem zła?

To szaleństwo, głupi sen i nic więcej, próbowała sama siebie przekonać Abby.

I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, dręczący ją niepokój zamienił się w paraliżujące przerażenie. Dante z wściekłością odchylił głowę do tyłu i migotliwe światło rozjaśniło jego idealne rysy. To samo światło wydobyło z mroku długie, ostre kły.

Kiedy Abby w końcu się ocknęła, srebrzysta mgła i przeszywający ją ból zniknęły.

Zachowując niezwykłą dla siebie ostrożność, zmusiła się, by pozostać w bezruchu. Po tym wszystkim co przeszła, nie powinna chyba od razu zrywać się na nogi, chociaż zwykle tak robiła. Lepiej będzie zorientować się w sytuacji.

W końcu doszła do wniosku, że leży na łóżku. Ale nie swoim. To było twarde, nierówne i pachniało czymś dziwnym, nad czym nawet nie chciała się zastanawiać. W oddali słyszała odgłosy ulicy, a nieco bliżej stłumione głosy, być może jakiś program w telewizji.

Cóż, nie był to spalony dom Seleny. Ani wilgotny loch z krzyczącymi kobietami i demonami. No i na pewno nie umarła.

To chyba jakiś postęp?

Abby zebrała całą odwagę, powoli uniosła głowę z poduszki i rozejrzała się po mrocznym pokoju. Nie wiele tu było do oglądania. Łóżko, na którym leżała, zajmowało większą część ciasnego pomieszczenia. Dostrzegła gołe ściany i naj ohydniej sze zasłony w kwiaty, jakie kiedykolwiek widziała. Przy końcu łóżka stała poobijana komódka, na niej staroświecki telewizor. W kącie rozklekotane krzesło.

Krzesło, które w tej chwili zajmował potężny, czarnowłosy mężczyzna.

Ale czy na pewno mężczyzna?

Serce ścisnęło się jej ze strachu, gdy jej wzrok padł na drzemiącego Dantego. Boże! Musiałaby zwariować, inaczej nie myślałaby, że to...

Wampir? Żyjący i oddychający... czy cokolwiek tam robią wampiry... w Chicago? Bzdury. Czysty, niebudzący cienia wątpliwości obłąd.

Ale ten sen... Był taki rzeczywisty. Taki prawdziwy. Jeszcze teraz czuła woń wilgotnego, zatęchłego powietrza i kwaśny smród płonącej pochodni. Słyszała krzyki i monotonny śpiew. Szczęk ciężkich łańcuchów. Widziała, jak wleczono Dantego i kły, które czyniły z niego bestię.

Prawda czy zwykły koszmar, zaniepokoiło ją to na tyle, że musiała odsunąć się od Dantego. I potrzebowała kilku krzyży, drewnianych kołków i butelki święconej wody.

Ledwie ośmielając się oddychać, Abby usiadła i spuściła nogi z boku materaca. Jej głowa o mało nie eksplodowała z bólu, ale zacisnęła zęby i wstała. Chciała się stąd wydostać, znaleźć się w domu, wśród znajomych rzeczy.

Uwolnić od tego koszmaru.

Stawiała jeden niepewny krok za drugim i już prawie dosięgała klamki. Nagle z tyłu rozległ się ledwie słyszalny odgłos. Włosy na karku stanęły jej dęba, gdy otoczyły ją silne ramiona.

- Nie tak szybko, kochanie - wyszeptał jej wprost do ucha ponury głos.

Przez chwilę w głowie miała zupełną pustkę i była sparaliżowana przez strach. Potem górę wzięła panika. Abby wiła się, wyrywała i kopła go w nogi.

- Puść mnie. Puść!

- Puścić cię? - Tylko mocniej zacisnął ręce. - Powiedz mi, kochanie, dokąd chciałabyś pójść?

- Nie twój interes.

Ku jej zaskoczeniu parsknął krótkim, ponurym śmiechem.

- Mój Boże, nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym, żeby to była prawda. Oboje bylibyśmy wolni, rozumiesz? Łańcuchy zostałyby zerwane.

Abby zamarła, słysząc słowa, wypowiedziane szorstkim, oskarżycielskim tonem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Wtulił twarz w jej włosy w zaskakująco intymnym geście, po czym zdecydowanym ruchem odwrócił ją i spojrzał prosto w oczy.

- Chcę powiedzieć, że gdybyś nie wtykała tego ślicznego noska w nie swoje sprawy, każde z nas mogłoby dzisiaj radośnie pójść własną drogą. Ale przez twój dobry uczynek, godny Florence Nightingale, to, gdzie pójdziesz, co zrobisz i co sobie pomyślisz, jest jak najbardziej moją cholerną sprawą.

O czym on, do diabła, mówi? Jej wzrok nieświadomie błędził po jego alabastrowych rysach. Ostatnie, czego potrzebowała, to następne kłopoty.

- Oszalałeś. Puść mnie albo...

- Albo co? - zapytał słodkim tonem.

Dobre pytanie. Jaka szkoda, że nie potrafiła znaleźć błyskotliwej odpowiedzi.

- Ja... będę krzyczeć.

Ciemne brwi uniosły się w rozbawieniu.

- I naprawdę chciałabyś się przekonać, jaki bohater pospieszy ci z pomocą? Jak sądzisz, kto to zrobi?

Okoliczni narkomani? Dziwki pracujące na dole? Wiesz, postawiłbym na pijaka zza ściany. Był wyraźnie zainteresowany, kiedy niosąc cię, mijałem go na korytarzu.

Nagle Abby zrozumiała, co oznacza ciasny pokój, odrażające zapachy i rozpacz, która wisiała w powietrzu. Dante zabrał ją do jednego z niezliczonych obskurnych hoteli, pełnego najgorszych szumowin. Otrząsnęłaby się z obrzydzenia, gdyby nie fakt, że to akurat budziło jej najmniejszy niepokój w tej całej sytuacji.

- Nikt nie może być gorszy od ciebie. Znieruchomiał, słysząc oskarżenie i widać było, że stara się panować nad wyrazem swojej twarzy.

- Niezbyt uprzejmie zwracasz się do człowieka, który ocalił ci życie.

- Człowieka? Jesteś człowiekiem?

Jego paznokcie wbiły się w jej ramiona i Abby zbyt późno doszła do wniosku, że bezpośrednia konfrontacja z Dantem nie jest najrozsądniejszą rzeczą.

A jednak musiała to wiedzieć. Niewiedza może i jest błogosławieństwem, ale niesie też ze sobą straszliwe niebezpieczeństwo.

- Ja... cię widziałam. We śnie. - Zadrżała, gdy to wspomnienie przemknęło jej przez głowę. - Byłeś zakuty w łańcuchy, a one śpiewały i twoje... twoje kły...

- Abby - spojrzał jej głęboko w oczy - usiądź, a ja wszystko ci wyjaśnię.

- Nie. - Pokręciła energicznie głową. - Co chcesz mi zrobić?

Uśmiechnął się, słysząc strach w jej głosie.

- Wprawdzie przy różnych okazjach przychodziło mi do głowy kilka nęcących pomysłów, ale w tej chwili nie planuję niczego poza rozmową. Możesz się uspokoić i posłuchać?

Fakt, że się nie roześmiał ani nie powiedział, że zwariowała, tylko pogłębił przerażenie Abby. On znał ten sen. Rozpoznał go.

Dając się prowadzić instynktowi, Abby zmusiła się, by udawać rezygnację, choć wcale jej nie czuła.

- Mam jakiś wybór? Wzruszył ramionami.

- Prawdę mówiąc, nie.

- Dobrze.

Posłusznie pozwoliła mu się poprowadzić do łóżka i odczekała, aż Dante będzie całkowicie przekonany o zwycięstwie. Wtedy mocno go odepchnęła. Zaskoczony, zachwiał się. W mgnieniu oka pędziła do drzwi.

Była szybka. Dorastając z pięcioma starszymi braćmi, musiała umieć uciekać, żeby przetrwać. A jednak zdążyła zrobić ledwie kilka kroków, kiedy ramiona Dantego owinęły się wokół niej i uniosły ją w powietrze.

Ze zduszonym krzykiem sięgnęła rękoma nad głowę i chwyciła dwie garści jedwabistych włosów. Jęknął cicho, kiedy gwałtownie szarpnęła. Wciąż trzymając go jedną ręką za włosy, drugą przesunęła, żeby wbić paznokcie w jego policzek.

- Do diabła, Abby - mruknął, rozluźniając uścisk, gdy starał się odeprzeć jej atak.

Nie zatrzymując się ani na moment, Abby wyrwała się, odwróciła i z całej siły kopnęła. Lata praktyki nauczyły ją, że w ten sposób może zatrzymać nawet najpotężniejszego mężczyznę. Dante jęknął i zgiał się wpół z bólu. Nie czekając, by podziwiać swoje dzieło, Abby rzuciła się do drzwi.

Tym razem udało jej się nawet dotknąć klamki, zanim została brutalnie poderwana w górę, zarzucona na ramię i zaniesiona z powrotem do łóżka. Wrzasnęła, gdy Dante rzucił ją na twardy materac, a potem samym sobą przykrył jej wijące się ciało.

Przerażona jak nigdy wcześniej w całym swoim życiu, Abby patrzyła na bladą twarz o nieziemskiej urodzie. Niepokojąco wyraźnie czuła napierające na nią twarde mięśnie. Zdawała sobie sprawę, że jest całkowicie zdana na jego łaskę.

Nie miała pojęcia, co może się dalej wydarzyć i tym bardziej zaskoczyło ją, gdy zobaczyła, jak jego wargi powoli wyginają się w uśmiechu.

- Dysponujesz potężną bronią jak na tak drobną istotę, kochanie - powiedział cicho. - Często ćwiczyłaś nieczyste zagrania?

Co dziwne, Abby nieco się uspokoiła. Przecież gdyby zamierzał wyssać z niej krew, nie wdawałby się wcześniej w rozmowę, prawda? Chyba że wampiry lubią sobie uciąć pogawędkę przed kolacją.

- Mam pięciu starszych braci - rzuciła przez zaciśnięte zęby.

- Ach, to wszystko wyjaśnia. Przeżyje tylko najsilniejszy. Albo, jak w twoim przypadku, ten, kto walczy najmniej uczciwie.

- Zejdź ze mnie.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Mam ryzykować, że zostanę eunuchem? Nie, dziękuję. Dokończymy tę rozmowę już bez drapania, wyrywania włosów i ciosów poniżej pasa.

Spojrzała z wściekłością na jego twarz. Kpił z niej.

- Nie mamy o czym rozmawiać.

- Och, zupełnie nie - wycedził. - O niczym poza faktem, że twoja pracodawczyni została upieczona na chrupko, że ja jestem wampirem i że przez swoją głupotę masz teraz na głowie wszystkie demony w okolicy. Zupełnie nie mamy o czym rozmawiać.

Upieczona pracodawczyni, wampiry, a teraz jeszcze demony? Tego już było za dużo. Stanowczo.

Abby zamknęła oczy, czując, jak jej serce ściska się ze strachu.

- To jakiś koszmar. Boże, brakuje tylko, żeby w drzwiach stanął Freddy Krueger.

- To nie koszmar, Abby.

- Ale to niemożliwe. - Z wahaniem otworzyła oczy i napotkała jego srebrzyste spojrzenie. - Jesteś wampirem?

- Moje dziedzictwo jest w tej chwili najmniejszym z twoich zmartwień. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Dziedzictwo? Z trudem pohamowała histeryczny śmiech.

- Czy Selena wiedziała?

- Że jestem wampirem? O tak, wiedziała. - Ton jego głosu był zdecydowanie cierpki. - Właściwie można powiedzieć, że to był główny warunek mojego zatrudnienia.

- Ona też była wampirem? - zdziwiła się Abby.

- Nie. - Dante zawiesił głos, jakby starając się dobrać odpowiednie słowa. To zabawne. Mógłby jej powiedzieć, że Selena była Belzebubem, a ona nie mogłaby



nawet drgnąć, dopóki trzymał ją w swym żelaznym uścisku. - Ona była... Kielichem.

- Kielichem? - poczuła się, jakby krew zastygła jej w żyłach. Kobieta krzycząca z bólu... Karmazynowe płomienie... - Feniks - szepnęła.

Zmarszczył brwi, zaskoczony.

- Skąd o tym wiesz?

- Mój sen. Byłam w lochu, a na podłodze leżała jakaś kobieta, Myślę, że inne kobiety odprawiały nad nią jakiś rytuał.

- Seleną musiała ci przekazać część swoich wspomnień - mruknął. - To jedyne wyjaśnienie.

- Przekazać wspomnienia? Ale to... - Słowa uwiecz-y i e i w gardle, gdy na jego wargach pojawił się kpiący uśmiech.

- Niemożliwe? Nie sądzisz, że powinnaś już zmienić zdanie na temat tego, co możliwe, a co nie?

Powinna, oczywiście. Znalazła się w jakimś dziwnym świecie, w którym wszystko jest możliwe. Jak Alicja po drugiej stronie lustra.

Tyle że zamiast znikających kotów i białych królików tu mieszkają wampiry, jakieś tajemnicze Kielichy i kto wie, co jeszcze.

- Co one jej zrobiły?

- Uczyniły ją Kielichem. Ludzkim naczyniem dla potężnej istoty.

- A więc te kobiety były wiedźmami?

- Z braku lepszego określenia... Świetnie. Po prostu świetnie.

- I rzuciły zaklęcie na Selenę?

Srebrzyste oczy zaśniły w przyćmionym świetle.

- To było coś więcej niż zaklęcie. Przywołały ducha Feniksa, żeby zamieszkał w jej ciele.

Abby niemal czuła, jak karmazynowe płomienie wgryzają się w ciało tamtej kobiety. Zadrżała z przerażenia.

- Nic dziwnego, że krzyczała. A co robi Feniks?

- Jest... barierą. Spojrzała na niego nieufnie.

- Przeciwno czemu?

- Ciemności.

Cóż, teraz wszystko stało się równie zrozumiałe, jakby mówił po chińsku. Abby ze zniecierpliwieniem poruszyła się pod mężczyzną przygniatającym ją do łóżka.

Kiepski pomysł.

Jakby w blasku błyskawicy, nagle przeraźliwie wyraźnie poczuła dotyk jego ciała. Tego samego, które nie dawało jej spokoju w snach od wielu nocy.

Dante zacisnął zęby, czując jej mimowolnie prowokacyjny ruch. Jego biodra instynktownie poruszyły się w odpowiedzi.

- Mógłbyś wyrażać się odrobinę jaśniej? - udało się jej wykrztusić.

- Co miałbym ci powiedzieć? - spytał ochrypłym głosem.

Usilnie starała się zebrać myśli. Boże. Nie pora teraz na myślenie o... o... tym.

- Odrobinę więcej o tym, co oznacza „ciemność”. Dante milczał przez chwilę, jakby toczył walkę z samym sobą. W końcu spojrzał jej prosto w oczy.

- Świat demonów nazywa ciemność Księciem, ale tak naprawdę nie jest to realna istota. Jest raczej... duchem, podobnie jak Feniks. To esencja mocy, którą demony przyzywają, żeby wzmocnić mroczne siły.

- A co Feniks robi z tym Księciem?

- Jego obecność wśród śmiertelników zmusiła Księcia do opuszczenia tego świata. To są przeciwieństwa. Nie mogą istnieć oba równocześnie na tej samej płaszczyźnie. Inaczej wzajemnie by się zniszczyły.

Hm, to brzmi nieźle. Pierwszy promyk nadziei w tym ponurym dniu.

- I wtedy nie ma już demonów? Wzruszył ramionami.

- Istnieją, ale bez obecności Księcia są osłabione i zagubione. Nie mogą się jednoczyć i atakować. Rzadko polują na ludzi. Muszą się kryć w mroku.

- To dobrze, tak przypuszczam - powiedziała powoli. - Seleną była tą barierą?

- Tak.

- Dlaczego?

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego?

- Dlaczego została wybrana - wyjaśniła Abby, nie całkiem pewna, co ją to w ogóle obchodzi. Wiedziała tylko, że to ważne. - Była wiedźmą?

Co ciekawe, Dante milczał, jakby zastanawiał się, czy odpowiadać na to pytanie. Zabawne. Po tym wszystkim, co już jej powiedział? Co może być gorszego niż to, że jest więziona przez wampira? Albo że jedyna osoba, która trzymała na dystans wszystkie złe, paskudne stwory nocy, nie żyje?

- Została nie tyle wybrana, co złożona w ofierze przez swojego ojca - wyznał w końcu niechętnie.

- Złożona w ofierze przez ojca? - Abby spojrzała na niego zaskoczona. Do diabła, zawsze myślała, że to jej ojciec wygrałby każdy konkurs na kanalię roku. Był draniem, dla którego jedyny akt odkupienia stanowiło porzucenie rodziny dla butelki whisky. Ale nawet

on nie oddałby Abby bandzie szalonych wiedźm. - Jak mógł zrobić coś takiego? - spytała.  
Piękna twarz Dantego stwardniała pod wpływem zadawnionego gniewu.  
- Całkiem łatwo. Był potężny, bogaty i przyzwyczajony do tego, że wszystko idzie po jego myśli. W każdym razie dopóki nie dosięgła go zaraza. W zamian za lekarstwo oddał wiedźmom swoją jedyną córkę.  
- Niech go szlag! To straszne.  
- Przypuszczam, że uważał to za uczciwy układ. On został wyleczony, a jego córka stała się nieśmiertelna.  
- Nieśmiertelna? - Abby wstrzymała oddech, widząc nagle cień nadziei. - Więc Seleną żyje?  
Jego piękne rysy wyostriły się jeszcze bardziej.  
- Nie. Jest martwa.  
- Ale... jak?  
- Nie wiem. - Głos Dantego ochrypl od tłumionych emocji. - Jeszcze nie wiem.  
Abby zagryzła wargę, próbując zrozumieć konsekwencje tej śmierci.  
- A zatem Feniks odszedł?  
- Nie, nie odszedł. Jest... - Bez żadnego ostrzeżenia Dante zerwał się na równe nogi, wpatrując się w zamknięte drzwi. Zapadła pełna napięcia cisza. W końcu spojrzał na zdumioną Abby. - Musimy stąd iść. Natychmiast.

### Rozdział 3

Dante z wściekłością przeklął swoją głupotę. Przez trzysta czterdzieści jeden lat był strażnikiem Feniksa. Nie z własnej woli. Niejeden raz wściekał się na swój los, ale wywiązywał się z obowiązków. Nie żeby miał jakiś wybór. Wiedźmy już o to zadbały.

Ale teraz, kiedy niebezpieczeństwo było największe, zdał sobie sprawę, że z trudem może się skoncentrować na zagrożeniu. Choć było przerażająco realne.

Ze zniecierpliwieniem odgarnął do tyłu niesforne włosy. Do diabła, nic dziwnego, że jest rozkojarzony.

W ciągu ostatnich kilku godzin przeżył więcej niż przez wszystkie wcześniejsze stulecia. Śmierć nieśmiertelnej Seleny. Dzika, upajająca radość, kiedy poczuł, że łańcuchy zaczynają się rozluźniać. I groza na widok Feniksa wcielającego się w Abby.

Abby.

Niech to podwójny szlag! Spojrzał w dół na jej smukłą sylwetkę. Ta kobieta okazała się zmorą i zarazą od pierwszej chwili, gdy pojawiła się w posiadłości Seleny. Z tą skórą miękką jak satyna. Z miodowymi lokami okalającymi chłopięcą twarz. Z bezbronnym spojrzeniem. Wydawała się nieprzystępna, ale to była tylko maska. Pod nią żarzyły się gorące uczucia. Działo to

na niego niczym śpiew syreny. Smaczny kąsek, który zamierzał skosztować w odpowiedniej chwili. Ale teraz wszystko się zmieniło. Nie była już tylko ładną zabawką ani obiektem do zdobycia. Nagle znalazła się pod jego opieką. I wiedział, że będzie ją chronił aż do ostatniego oddechu.

- Chodź - polecił łagodnie. Musiał zawierzyć prastarym instynktom. - Coś się zbliża.

Wstała, przyglądając mu się nieufnie.

- Co?

Chwycił ją mocno za ramię.

- Demony. - Wyteżył zmysły, starając się dotrzeć do nadciągającej ciemności. -1 to więcej niż jeden.

Abby pobladła, lecz dzięki swej wewnętrznej sile, którą zawsze tak podziwiał, nie zemdląca, nie zaczęła krzyczeć ani robić żadnej z tych irytujących rzeczy, jakie zwykle robią śmiertelnicy, kiedy stają twarzą w twarz z mistycznym światem.

- Przecież nic nam nie robią. Nie mamy niczego, czego mogłyby chcieć.

Jego wargi wygięły się w kpiącym uśmiechu.

- I tu się mylisz, kochanie. Mamy skarb cenniejszy niż wszystko, co mogłabyś sobie wyśnić.

- Co...

- Obawiam się, że grę w dziesięć pytań musimy odłożyć na później, Abby.

Przycisnął ją mocno do swego boku i cicho podszedł do niemal niewidocznych drzwi znajdujących się tuż obok łóżka. Nacisnął klamkę i pchnął je z całej siły. Drewno pękło z trzaskiem, gdy wyrwał zablokowaną zasuwę. Wciąż tuląc do siebie Abby, Dante pociągnął ją przez mroczny sąsiedni pokój, ledwie zwracając uwagę na chrapiącego na łóżku pijaka.

Skierował się wprost do wąskiego okna. Otworzył je, odwrócił się i pochylił do ucha Abby.

- Trzymaj się blisko mnie i zachowuj jak najciszej -szepnął. - Jeśli nas zaatakują, stań za mną i nie uciekaj.

Będą cię próbowali wystraszyć i wciągnąć w pułapkę.

- Ale chciałabym wiedzieć, dlaczego...

- Nie teraz, Abby - warknął ze zniecierpliwieniem. - Jeśli mamy wydostać się stąd żywi, musisz mi zaufać. Możesz to zrobić?

Zapadła cisza. Mimo ciemności Dante widział, że Abby z trudem nad sobą panuje. Była bliska załamania. Mógł tylko mieć nadzieję, że uda się odwlec konfrontację z demonami na tyle, żeby zdążyli dotrzeć w bezpieczne miejsce.

W końcu przełknęła ślinę i niepewnie skinęła głową.

- Tak.

Spojrzał jej głęboko w oczy i z zaskoczeniem dostrzegł tłące się w nich ciepło.

- Chodźmy.

Wziął ją za rękę, pomógł wspiąć się na wąskie okno i poczekał, aż stanie przy schodach przeciwpożarowych, zanim wyszedł za nią w ciemność. Zatrzymał się na chwilę i spojrzał na zaśmieconą uliczkę w dole. Instynkt ostrzegał go, że demony czają się w pobliżu. Niestety, gdyby tu zostali, wkrótce znaleźliby się w pułapce. Nie mieli innego wyjścia, musieli uciekać.

W ich przypadku oznaczało to - w dół.

Dante z ponurą miną skinął głową w kierunku drabiny. Abby z wahaniem przeszła przez podest i ostrożnie zaczęła schodzić po drabinie. Odczekał, aż znajdzie się na dole, i dopiero wtedy zeskoczył z krawędzi, lądując tuż obok drżącej Abby.

Kiedy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, Dante położył palec na jej wargach, kręcąc głową. Na jego skórze pojawiła się gęsia skórka. Coś się zbliżało. Było naprawdę blisko. Zwrócił się w stronę dużego kontenera na śmieci i powoli zrobił krok naprzód.

- Pokaż się - rozkazał.

W mroku rozległ się szelest, a następnie przejmujące zgrzytanie pazurów o bruk, po czym pojawiła się wielka, niezgrabna postać. Na pierwszy rzut oka łatwo było zlekceważyć intruza, widząc w nim dziwną, bezmózgą bestię. Z grubą, szorstką skórą, ropiejącymi wrzodami i zdeformowaną głową o trojgu oczu stworzenie wyglądało, jakby zeszło z plakatu przedstawiającego potwora czającego się pod dziecięcym łóżkiem. Dante jednak dobrze znał tego demona i wiedział, że pod całą jego brzydotą kryje się błyskotliwy umysł, bardziej niebezpieczny niż potężne mięśnie.

- Halford! - uklonił się szyderczo.

- Ach, Dante. - Demon miał głęboki, niski głos i akcent, który byłby najzupełniej na miejscu w najlepszych szkołach dla snobów. Cóż za zdumiewający kontrast z ohydą postacią. - Po prostu byłem pewien, że pojawisz się, kiedy wyczujesz zapach piekielnych ogarów. Od wieków próbuję je nakłonić do zachowania odrobiny dyskrecji, ale zawsze muszą się spieszyć, kiedy należałoby się jak najmniej rzucać w oczy.

Uważając na to, żeby zawsze stać między Abby a demonem, Dante wzruszył lekko ramionami.

- Ogary piekielne nigdy nie słynęły z inteligencji.

- Nie. Naprawdę szkoda. Niemniej bywają użyteczne. Na przykład płoszą zwierzynę, żebym nie musiał wchodzić do takiego obrzydlistwa. - Halford zerknął



z odrazą na obskurny hotel. - Muszę przyznać, Dante, że zawsze sądziłem, iż masz lepszy gust.

- Czy można znaleźć lepszą kryjówkę przed szumowinami niż dokładnie pod ich nosem?

Halford wybuchnął śmiechem. Jego głos niósł się echem po uliczce.

- Sprytny plan. Tyle że wszyscy bracia w mieście wyczują twoją piękność na kilometr. Obawiam się, że nie znajdziecie żadnej kryjówki.

Dante zaklął w duchu. Abby wprawdzie nosiła w sobie Feniksa, ale jeszcze nie przejęła całkowicie jego mocy, ani nie miała pojęcia, jak panować nad siłą, którą dysponowała. Dopóki się tego nie nauczy, dla wszystkich demonów w okolicy będzie widoczna niczym latarnia morska.

- Nie doceniasz moich talentów - wycedził słodkim głosem.

- Och, nie. Nigdy nie byłbym na tyle głupi, żeby cię nie doceniać, Dante. - Demon zrobił krok naprzód, a jego szpony zostawiły głębokie bruzdy w bruku. -W odróżnieniu od wielu innych z bractwa bez trudu wyczuwam moc, którą musiałeś trzymać na wodzy przez wszystkie te długie lata. Właśnie dlatego jestem gotów pozwolić ci spokojnie odejść. Nie mam ochoty cię zabijać.

Dante uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Pozwolisz mi odejść?

- Oczywiście. Nigdy nie znajdowałem przyjemności w zabijaniu innych demonów. - Przez wargi

Halford przemknęło coś, co mogłoby wyglądać jak uśmiech, gdyby nie trzy rzędy zębów w paszczy. - Zostaw dziewczynę, a obiecuję, że nigdy więcej nikt nie będzie cię niepokoił.

Aha. Dante w końcu zrozumiał. Halford był sam. I nie mógł mieć pewności, że uda mu się pokonać wampira. A w każdym razie nie zdążyłby tego zrobić, nim nie przybędą inne demony. A wtedy sytuacja zrobi się jeszcze bardziej skomplikowana.

- To dość hojna oferta - mruknął.

- Tak sędzę.

- Ale i tak uważam, że za oddanie tak cennego skarbu powinno się oczekiwać czegoś bardziej namacalnego. W końcu gdybyś musiał ze mną walczyć, mogłoby się okazać, że trzeba się będzie podzielić chwałą ze wszystkimi demonami, które się tu pojawiają.

Niespodziewane uderzenie w sam środek pleców oznajmiło Dantemu, że do Abby dotarły jego słowa. I że doszła do oczywistych, jej zdaniem, wniosków. W końcu miała do czynienia ze złym wampirem. Sięgnął za siebie i mocno chwycił za szczupły nadgarstek. Nie mógł ryzykować, że Abby rzuci się do ucieczki.

Halford zmrużył oczy. Wszystkie trzy.

- Czy może być coś bardziej namacalnego niż twoje życie?

Dante wzruszył ramionami.

- Niewielki jest pożytek z wiecznego życia, jeśli jestem skazany na przebywanie wśród tych nędzników. Jak sam powiedziałeś, przywykłem do luksusowego stylu życia, który zakończył się wraz ze śmiercią Seleny.

- Co ty... - Abby mruczała wściekle i rozpaczliwie próbowała wyrwać się z jego uścisku, kopiąc go tak zawzięcie, że każdego śmiertelnika ścięłaby z nóg.

- Ucisz się, kochanie - polecił, nie odwracając nawet głowy. - Halford i ja zamierzamy rozpocząć negocjacje.

- Świnia. Potwór. Bestia.

Dante, ignorując kopniaki, które towarzyszyły każdemu słowu, spojrzał na rozbawionego Halforda.

- Ogniste stworzenie - zaśmiał się ochryple demon.

- Drobną niedoskonałość charakteru, którą można z łatwością skorygować.

Halford rozluźnił mięśnie.

- Rzeczywiście, z łatwością. A więc zakończmy tę sprawę. Jaka jest twoja cena?

Dante przez chwilę ostentacyjnie się zastanawiał.

- Dostawy krwi oczywiście. W dzisiejszych czasach polowanie wśród motłochu jest zbyt ryzykowne.

- Prosta sprawa.

- I może kilka Szantungów, żeby ogrzewały w nocy moje łóżko - mruknął, celowo wybierając demony słynące z niezaspokojonego apetytu erotycznego.

- Ach, wampir o wyszukanym guście. Czy to już wszystko?

Widząc triumfalny błysk w oczach Halforda, Dante doszedł do wniosku, że wreszcie nadszedł odpowiedni moment. Demon był pochłonięty myślami o chwale, jaką przyniesie mu dostarczenie Feniksa mrocznemu Księciu.

- Prawdę mówiąc, nie. Nie będę tego potrzebował. Puszczając Abby, pochylił się i jednym zręcznym ruchem wydobyl sztylety, które miał ukryte w butach. Rzucił się naprzód, ciskając ostrzami w Halforda. Tamten przez chwilę stał nieruchomo w ciemności. Zupełnie jakby nie zauważył sztyletu wbitego w swoje środkowe oko ani drugiego, który utkwiał mu w brzuchu. Ale niezależnie od tego, czy był w szoku, czy nie poczuł sztyletów, oba spełniły swoje zadanie. Po chwili

demon z ochrypłym jękiem przewrócił się na zaśmiecony bruk.

Dante nie wahał się - dopadł go jednym skokiem, rozplątał gardło Halforda i wyciął mu serce. Nigdy nie był na tyle nierozważny, żeby zakładać, że demon nie żyje, dopóki nie trzymał w ręce jego serca.

Wreszcie usatysfakcjonowany wyciągnął z trupa sztylety i ruszył do Abby, która cofnęła się gwałtownie, patrząc na niego rozszerzonymi ze strachu oczami.

- Abby.

- Nie. - Wyciągnęła ręce w obronnym geście. - Trzymaj się ode mnie z daleka.

Starając się opanować zniecierpliwienie, Dante wsunął zakrwawione sztylety do butów i przyglądał zmierzwiłone włosy, zanim zbliżył się do niej jeszcze o krok. Abby była bliska załamania. Jeden fałszywy ruch i będzie ją musiał gonić w labiryncie wąskich ulic. Z żalem stwierdził, że w normalnych okolicznościach ten pomysł wydałby mu się nieprzyzwoicie rozkoszny. Ale dzisiaj nic nie było normalne.

- Abby, demon nie żyje - szepnął. - Już cię nie skrzywdzi.

- A co z tobą? - zapytała łamiącym się głosem. - Chciałeś mnie sprzedać temu... czemuś. Za krew.

- Nie bądź głupia. Oczywiście, że nie zamierzałem cię sprzedać. - Sięgnął do jej podbródka i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Chciałem tylko odwrócić uwagę Halforda, żeby zaatakować w odpowiednim momencie. Gdybyś nie zauważyła, był odrobinę większy ode mnie. Uznałem, że najrozsądniej będzie uniknąć nierównej walki.

Wysunęła język i oblizwała wargi. To był drobny, nieświadomy gest, ale sprawił, że palce Dantego zacisnęły

się na jej skórze. Niezależnie od zagrażającego im niebezpieczeństwa, jej bliskość rozbudziła w nim przejmujący, trudny do opanowania głód. Głód, którego w najbliższym czasie nie będzie mógł zaspokoić.

- Dlaczego miałabym ci zaufać? - wychrypiała. Wykrzywił wargi w uśmiechu i wyciągnął do niej rękę.

- Dlatego, że w tej chwili, kochanie, nie masz innego wyjścia.

Abby przez dłuższą chwilę biła się z myślami, aż w końcu pogodziła się z tym, że demony, które na nich polują, są o wiele bardziej niebezpieczne niż Dante.

Mimo to, kiedy wreszcie podała mu rękę, zrobiła to z wyraźnym wahaniem.

Nie dając jej czasu na rozmyślanie, ścisnął jej palce i pociągnął za sobą w ciemności. Był zaskoczony faktem, że poczuł rozczarowanie, widząc, że Abby się go boi. Czego innego mógł oczekiwać po zwykłej śmiertel-niczce?

Niestety, świadomość, że uważała go za coś tylko odrobinę lepszego od ścigających ich stworów zła, nie dawała mu spokoju i wzbudzała uczucie pustki.

Skręcili w boczną uliczkę. Dante wciąż rozmyślał o kobiecie, która starała się dotrzymać mu kroku. Myślał o niej i czuł drażniącą bliskość jej ciepłego ciała. Z pewnością dlatego stracił czujność i kiedy zza budynku wyskoczył piekielny ogar, pozwolił powalić się na ziemię. Bestia w mgnieniu oka przyszpiliła go do bruku, a z jego kłów na skórę Dantego kapął kwas, powodując palący ból.

Dante wyciągnął rękę, chcąc chwycić demona za kark i oderwać go od siebie, gdy usłyszał świst powietrza i przyprawiający o mdłości chrzęst łamanych koś-

ci. Spojrzał ze zdumieniem na psa, który osunął się na ziemię, ponad wszelką wątpliwość martwy.

- Jesteś ranny?

Niczym zjawa ze snu pochylała się nad nim Abby. Była wymazana błotem, włosy miała splątane, ale na jej twarzy malował się autentyczny niepokój. Dante przez chwilę napawał się tym urzekającym widokiem, zanim uniósł się na łokciach. Spojrzał na drgające jeszcze ciało demona, po czym zwrócił się do Abby.

- Ładny cios, kochanie - mruknął zauważając zardzewiały kawał rury, który ścisnęła w dłoni. - Nieustraszona pogromczyni demonów. Niemal tak dobra, jak...

- Powiedz „Buffy”, a przebiję cię kołkiem - ostrzegła, unosząc rurę.

Parsknął cichym śmiechem.

- Bardzo przerażające, kochanie, ale jeśli chcesz naprawdę to zrobić, musisz użyć drewna.

- To da się załatwić.

- Nie wątpię. - Dante wstał i otrzepał się z brudu. - Niestety, będziesz musiała odłożyć to na później. Teraz powinniśmy już być w drodze.

Wziął ją za rękę i ruszył dalej, tym razem zachowując czujność. Wszystkie zmysły miał pobudzone.

Niech to szlag. Został powalony na ziemię przez piekielnego ogara. Na oczach pięknej kobiety. Drugi raz nie da się tak upokorzyć.

Zabić - tak. Mogą go przebić kołkiem, zarżnąć, uciąć głowę. Ale nie upokorzyć. To byłoby nie do przyjęcia dla wampira.

Przez prawie pół godziny wędrowali w milczeniu, wchodząc coraz głębiej w dzielnicę slumsów.

Kolejnych ataków już nie było, ale Dante wyczuwał obecność demonów w oddali.

Trzeba ustalić, czy demony wciąż ich ścigają, czy udało się je zgubić.

Zwolnił i wpatrywał się w mrok, aż w końcu zauważył wąskie drzwi w ceglanym budynku. Rozejrzał się dookoła, żeby się upewnić, że są sami, po czym jednym kopnięciem wybił ciężkie metalowe drzwi z zawiasów. Rozległ się głuchy łoskot, a w powietrze wzbiła się chmura kurzu. Dante nie zwlekał ani chwili. Wepchnął Abby do opuszczonego garażu i wychylił się przez pogiętą futrynę, sprawdzając, czy w ciemnościach nie czają się jakieś nieprzyjemne stworzenia.

Mijały kolejne pełne napięcia minuty, aż w końcu i tak nadwerężona cierpliwość Abby zupełnie się wyczerpała.

- Co tu robimy? - spytała stanowczo.

- Czekamy.

- Wiesz przynajmniej, dokąd idziemy?

- Jak najdalej stąd. Zacisnęła zęby.

- Oszalamiająco zagadkowy, jak zwykle. Pewnie uważasz, że dzięki temu wydajesz się mroczny i tajemniczy?

- Och, ależ ja jestem mroczny i tajemniczy. - Zaryzykował. Zerknął przez ramię i napotkał jej płonące spojrzenie. - Tacy mężczyźni ci się nie podobają?

- Podobają mi się tacy, którzy mają bijące serce i lubią quiche, a nie krew - odcięła się błyskawicznie.

Dante parsknął śmiechem i wrócił do obserwowania ulicy.

- Skąd wiesz, kochanie? Jeszcze nie poznałaś wampira. Zapewniam cię, że będzie to przeżycie, którego nie zapomnisz.

- Boże, musisz być nienormalny. Albo najbardziej arogancki...

Nagle Dante ostrzegawczo uniósł dłoń.

- Ćśś...

Zaniepokojona, również wbiła wzrok w ciemność.

- Coś się zbliża?

- Tak. Stań za mną.

Czekali w pełnym napięcia milczeniu, aż wreszcie dobiegł ich stłumiony odgłos kroków.

Węsząc w zatęchłym powietrzu, Dante doszedł do wniosku, że intruzami są ludzie, nie demony, i się rozluźnił. Ludzie nie stanowili dla niego zagrożenia.

Nagle ciszę zakłócił jednostajny szmer głosu dobiegającego z krótkofalówki i Abby odetchnęła z ulgą.

- Dante, to policja. Mogą nam pomóc - szepnęła i bez ostrzeżenia rzuciła się w kierunku drzwi.

Kierując się instynktem, Dante chwycił ją i mocno przytrzymał w ramionach. Delikatnie wciągnął z powrotem do budynku i przycisnął do ściany. Abby zaczęła się szarpać i wściekle bić pięściami w jego pierś, lecz on - przewidując krzyk, który zdradziłby ich kryjówkę - pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

Miał uczciwe zamiary. Pocałunkiem chciał tylko zapobiec katastrofie. Lecz w tej samej chwili, gdy dotknął jej jedwabiste miękkich warg, zapomniał o wszystkim.

Żar zapłonął między nimi, gdy Dante przytulił ją mocniej i wpijał się w nią z pasją, której nie potrafił ukryć. Do diabła, pragnął jej. Chciał ją smakować, uwodzić, pochłaniać, aż jego mroczne żądze zostaną zaspokojone.

Jego dłonie przesunęły się wzdłuż pleców Abby, musnęły kuszącą skórę na karku i wsunęły się w miodowe loki. Przytrzymał nieruchomo jej głowę i całował usta, w gorączce narastającego pożądania zapominając o grożącym im niebezpieczeństwie.



Abby w pierwszej chwili zeszywniała, zaskoczona, ale cudownie szybko, z cichym jękiem, zarzuciła mu ręce na szyję i rozchyliła wargi, przyjmując jego pocałunek. Zupełnie jakby czekała na ten moment z taką samą niecierpliwością i napięciem jak on.

Wobec tak jednoznacznej kapitulacji, pocałunki Dantego stały się delikatniejsze i głębsze, jeszcze bardziej namiętne. Czuł, jak pręży się jej ciało, kiedy przesunął wargami po jej gładkich policzkach i po krzywiż-nie szyi. Dał się pochłonąć ogniowi namiętności, który w nim rozpalila.

- Abby... moja słodka Abby... Chcę cię poczuć pod sobą - powiedział ochrypłym szeptem.

Poczuł, że zadrżała pod wpływem jego dotyku. Nagle odsunęła się od niego, patrząc wielkimi, szeroko otwartymi oczami.

- Czyś ty oszalał? - wychrypiała, dotykając palcami nabrzmiałych ust.

Zbity z tropu jej gwałtowną reakcją, Dante zacisnął zęby i wsunął dłonie do kieszeni dżinsów. Musiał stoczyć ciężką walkę, nim udało mu się zapanować nad pożądaniem, wciąż pulsującym w jego ciele.

Kilka gorących pocałunków i wziąłby ją na pokrytej kurzem podłodze.

Na szczęście zdrowy rozsądek powoli przebijał się przez jego zamroczony umysł. Cofnął się o krok i spojrzał na nią w miarę spokojnie.

- Próbowałem nie dopuścić do tego, żebyśmy oboje zostali zabici. Nie mogłem pozwolić, żebyś zawołała policję - wyjaśnił łagodnie.

Zmarszczyła brwi.

- Myślisz, że demony przeniknęły i do chicagowskiej policji?

- Nie. Myślę, że w tej samej chwili, gdy spróbowałabyś przekonać tych miłych, rzeczowych panów, że jesteście ścigani przez straszliwe demony i piekielne ogary, znaleźlibyśmy się w zamkniętym, wyłożonym miękkim materiałem pokoju. O ile wcześniej nie zostalibyśmy aresztowani za zabójstwo Seleny. Nie wiem, jak ty, ale ja nie mam ochoty przymierzać kaftana bezpieczeństwa ani zamieszkać w celi z malowniczym widokiem na wschodzące słońce.

Na twarzy Abby pojawiło się napięcie, jakby zamierzała dyskutować z jego argumentami. Na koniec oparła ręce na biodrach i westchnęła z irytacją.

- Świetnie. To co proponujesz? Będziemy przez całą wieczność snuć się po tych obrzydliwych ulicach? Wzruszył ramionami i podszedł do otwartych drzwi.

- Mam nadzieję, że nie aż tak długo. Znam pewne miejsce, ale zanim tam pojedziemy, muszę mieć pewność, że uwolniliśmy się od naszych spragnionych krwi przyjaciół.

- Boże, co za sytuacja - szepnęła.

Dante wciągnął kły, czując dreszcze pożądania wstrząsające jego ciałem.

- Tym razem, kochanie, całkowicie się z tobą zgadzam.

## Rozdział 4

Dwie godziny później wytrzymałość Abby się skończyła.

Przeżyła eksplozję domu i nagłą śmierć pracodawczyni, była ścigana przez demony, z których jednego własnoręcznie zabiła, godzinami błąkała się po cuchnących ulicach i całowała się z wampirem. Szczerze mówiąc, nie była pewna, co z tego najbardziej wytrąciło ją z równowagi.

Teraz dopadło ją śmiertelne zmęczenie. Bolały ją stopy, czuła, że śmierdzi jak wysypisko odpadów, a mgła otępienia spowiła jej umysł. Do diabła, w tej chwili byłaby gotowa zapłacić jakiemuś demonowi, żeby wyskoczył z kryjówki i połknął ją w całości.

Niestety, piekielne stworzenia, które zaledwie przed trzema godzinami wydawały się zdeterminowane, żeby ich zabić, w chwili kiedy mogłyby się okazać pożyteczne, gdzieś przepadły i Abby nie miała innego wyjścia, jak tylko na drżących nogach podążać za milczącym wampirem.

Może to właśnie jest piekło, zastanawiała się. Może tak naprawdę zginęła w tym tajemniczym wybuchu i teraz jest skazana na błąkanie się po ciemnych, rojących się od demonów uliczkach przez całą wieczność.

Nie, to nie piekło, szepnął jej jakiś podstępny głos. To nie piekło, jeśli czekają tu na nią pocałunki pięknego wampira. Przy nim Abby stawiała się jednym wielkim, bolesnym, niezaspokojonym pożądaniem.

Jej serce zaczęło bić szybciej, lecz energicznie pokręciła głową.

Zaczynała majaczyć, to oczywiste. Pocałunki wampira. Boże. To na pewno toksyczne opary i smród przywiodły ją na skraj szaleństwa. Dość tego.

- Dante - zatrzymała się i skrzyżowała ręce na piersi - dalej nie idę.

Z wyraźną niechęcią zatrzymał się przed zakrętem i odwrócił, żeby spojrzeć jej w oczy. Była zmęczona, ale i tak zaparło jej dech w piersiach.

Skąpany w przyćmionym, złocistym świetle ulicznych lamp, Dante był niesamowicie przystojny. Falujące, czarne włosy; urzekająco regularne rysy, srebrzyste oczy, w których pojawiały się śmiertelnie niebezpieczne błyski... Wszystko to składało się na mężczyznę, na widok którego każdej kobiecie musiały mięknąć kolana.

Dante, na szczęście nieświadomy jej myśli, chwycił ją za rękę.

- Już naprawdę niedaleko, obiecuję - ponaglił ją łagodnie.

Na te słowa jej twarz przybrała jeszcze bardziej zacięty wyraz.

- Powtarzasz to samo przez ostatnie pół godziny. Jego wargi wygięły się w grymasie rozbawienia.

- Tak, ale tym razem nie kłamię.

- Och! - Oparła się o ceglana ścianę, zbyt zmęczona, żeby pomyśleć o tym, że w ten sposób dodaje nową warstwę do pokrywającego ją brudu. Co za różnica?

Kilka paskudnych bakterii więcej? - Powinnam przebić cię kołkiem, kiedy miałam okazję. Uniósł brwi, słysząc marudny ton.

- Wiesz, Abby, naprawdę jesteś niewdzięcznym stworzeniem.

- Nie, jestem zmęczona, głodna i chcę tylko wrócić do domu.

Jego posągowe rysy złagodniały, gdy przyciągnął ją do siebie i przytulił. Z czułością przesunął dłonią po jej splątanych włosach.

- Wiem, kochanie. Wiem.

Wampir czy nie, ale jego dotyk podziałał na Abby dziwnie kojąco. I był rozkosznie przyjemny. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, oparła głowę o jego szeroką pierś.

- Dante, czy ta straszna noc kiedykolwiek się skończy?

- Tyle mogę ci obiecać - zapewnił, pociągając ją lekko za sobą, aż znaleźli się w bocznej uliczce. - Widzisz ten budynek na rogu? To nasz cel. Dasz radę tam dotrzeć?

Przyjrzała się niepozornemu budynkowi i doszła do wniosku, że niegdyś musiał to być hotel. Teraz wyglądał na zawilgocony, zatęchły i niewątpliwie zamieszkany przez sporą społeczność wygłodniałych szczurów. Westchnęła ciężko, spojrzała na Dantego i z wahaniem skinęła głową.

Była zbyt zmęczona, by się spierać. Jeśli parę szczurów i rozpadający się fotel miały być ceną za chwilę wytchnienia dla jej obolałych stóp, to niech będzie.

- Chodźmy - mruknęła.

Chętnie przyjęła pomoc Dantego i poczłapała na drugą stronę ulicy, na tyły budynku. Dante zignorował wąskie drzwi ledwie trzymające się na zawiasach. Położył rękę na jednej z obluzowanych cegieł przy oknie.

Ku jej zaskoczeniu - no dobrze, może w ten niezwykle wieczór nie było to aż tak bardzo zaskakujące - powietrze załśniło srebrzyście. Zanim Abby zdążyła zapytać, co się właściwie dzieje, Dante wciągnął ją przez magiczną kurtynę do obszernego karmazynowo-złotego holu.

Zatrzymała się, zaskoczona, i rozejrzała dookoła szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. To niemożliwe. W tym miejscu nie mogło być żadnych szczurów. Nie wśród kolumn z czarnego marmuru i ścian obitych kar-mazynowym aksamitem, pod sklepieniem, które zdobiły malowane wizerunki pięknych nagich kobiet.

Wnętrze sprawiało wrażenie luksusowego, egzotycznego i... cóż, odrobinę dekadentckiego.

- Co to za miejsce? - szepnęła z zachwytem. Dante uśmiechnął się cierpko. Wziął ją pod rękę i poprowadził w kierunku ukrytej niszy znajdującej się w głębi pomieszczenia.

- Lepiej nie pytaj.

- Dlaczego?

Ignorując ją, odsunął muślinową zasłonę w złote gwiazdy i poprowadził ciemnym korytarzem, aż stanęli przed zamkniętymi drzwiami. Otworzył je energicznie, poczekał, aż Abby wejdzie do środka, po czym zamknął starannie i zapalił światło.

Abby stwierdziła z ulgą, że obszerny pokój, w którym się znaleźli, jest znacznie przytulniejszy niż hol, który zostawili za sobą. Boazeria z jasnego drewna, dywan w kolorze kości słoniowej i obite skórą meble tworzyły przyjazny wystrój. To pomieszczenie bardziej przypominało angielską posiadłość na wsi niż ekskluzywny burdel, uznała Abby.

Zamyślona podeszła do rzędów oprawionych w skórę książek wypełniających półki na jednej ze ścian,

po chwili odetchnęła głęboko, odwróciła się i spojrzała Dantemu prosto w oczy.

- Czy będziemy tu bezpieczni?

- Tak. Ten budynek należy do mojego znajomego. Jest zabezpieczony zaklęciem, dzięki któremu nikt nie wyczuje twojej obecności. Ani człowiek, ani demon.

Zaklęcie? Cóż, to zabrzmiało... nie dziwniej niż wszystko inne, co wydarzyło się tego dziwnego wieczoru. A jednak Abby wyczuwała, że Dante coś przemilczał. A to zawsze źle wróżyło.

- A twój przyjaciel? - spytała.

- Co takiego?

- Jest człowiekiem czy demonem? Wzruszył ramionami.

- Jest wampirem.

Abby wzniosła oczy do sufitu. Dostrzegła odsłonięte belki.

- Świetnie.

Bezszelestnie, jednym, pełnym gracji ruchem, Dante znalazł się tuż przy niej i spojrzał na nią poważnie.

- Radziłbym, żebyś postarała się ukryć swoje raczej nieprzyjemne uprzedzenia, kochanie - przestrzegł ją słodkim głosem. - Będziemy potrzebowali pomocy Vi-pera, jeśli chcemy przeżyć najbliższe dni.

Zdała sobie sprawę, że istotnie była nieco nieuprzejma w stosunku do kogoś, kto więcej niż raz ocalił jej życie w ciągu ostatnich kilku godzin. Przygryzła dolną wargę.

- Przepraszam.

Srebrzyste spojrzenie pociemniało, gdy Dante przesunął wierzchem dłoni po jej rozpalonym policzku.

- Jest kilka spraw, które muszę załatwić. Chciałbym, żebyś tu została. - Ujął ją pod brodę i lekko uniósł

głowę, by spojrzeć jej prosto w oczy. - I cokolwiek będzie się działo, nie otwieraj tych drzwi, dopóki nie wrócę. Rozumiesz?

Ciarki przeszły jej po plecach. Zamierza ją tu zostawić? Samą?

Wielkie nieba, a co będzie, jeśli nie wróci? Jeśli zaatakuje go jakiś demon? Co będzie, jeśli...

Zbierając resztki odwagi, jakie jej jeszcze zostały, Abby uniosła dumnie głowę. Przestań być mięczakiem bez kręgosłupa, powiedziała sobie stanowczo. Niech to diabli. Sama musiała się o siebie troszczyć, odkąd skończyła czternaście lat. I nie tylko o siebie, ale również o matkę, kiedy ta uznała, że życie jest łatwiejsze do zniesienia, kiedy patrzy się na nie przez denko butelki whisky.

A wszystko to bez pomocy nieprzyzwoicie przystojnego wampira.

- Rozumiem.

Jakby wyczuwając, ile wysiłku kosztowało ją, żeby zachowywać się dzielnie, zacisnął nieco mocniej palce na jej podbródku. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, powoli pochylił głowę.

- Abby - szepnął.

Delikatnie musnął wargami jej usta. A potem jeszcze raz i jeszcze. Jego dotyk był lekki jak dotknięcie piórkiem, ale wystarczył, żeby Abby poczuła przyjemne mrowienie w całym ciele. Mrowienie, łaskotanie i całe mnóstwo innych rozkosznych rzeczy.

W końcu uniósł głowę. Wciąż oszołomiona, patrzyła w milczeniu, jak wychodzi z pokoju. Dopiero gdy drzwi się za nim zatrzasnęły, przypomniała sobie, że musi oddychać.

Cóż...



Wyglądało na to, że nie była aż tak zmęczona, jak sądziła, skoro zupełnie zapomniała o bólu. Czuła, jak narasta w niej histeryczny śmiech, kiedy ruszyła, by opaść na miękką sofę. Pocałunki wampira, też coś. Musiała oszaleć. Tak. To by wszystko wyjaśniało. Po prostu zwariowała.

Na szczęście zmęczenie jednak wzięło górę i po chwili przestała się czymkolwiek przejmować. Oparła głowę na skórzanych poduszkach, westchnęła głęboko i zamknęła oczy. Po raz pierwszy od wielu godzin nie musiała zerkać przez ramię, czy nie ścigają jej demony, ani brodzić wśród gnijących śmieci. W zasięgu wzroku nie było też żadnego wampira.

Przez chwilę mogła się po prostu zrelaksować.

Zrelaksować? Tak, oczywiście, zakpił cichy głosik w jej głowie.

Odetchnęła głęboko. Na pewno. Uda jej się to zrobić. Wystarczy tylko odrobina koncentracji.

Odpręż się, odpręż, odpręż, powtarzała sobie jak mantrę. Oparła się wygodniej na poduszkach. Zaczęła oddychać spokojniej i próbowała sobie wyobrazić piękny wodospad, spokojną łąkę i śpiew wielorybów - jakkolwiek mógłby on brzmieć.

Wszystkie jej wysiłki poszły na marne, kiedy nagle przeszedł ją zimny dreszcz.

Nagle nabrała pewności, że nie jest już sama. Natychmiast otworzyła oczy i uniosła głowę. Serce w niej zamarło, kiedy zdała sobie sprawę, że instynkt jej nie zawiódł.

Pośrodku pokoju stał jakiś mężczyzna.

Nie, nie mężczyzna, poprawiła się szybko. Teraz, gdy już poznała prawdę o Dantem, umiała rozpoznać charakterystyczne, nazbyt doskonałe rysy i elegancką sylwetkę.

Oczywiście wampir nie był bliźniaczo podobny do Dantego. Wydawał się wyższy i smuklejszy, pod sięgającą niemal do kolan karmazynową aksamitną peleryną i spodniami z czarnej satyny rysowały się wyraźnie wyrobione mięśnie. On także miał długie włosy, lecz srebrzyste, w kolorze przypominającym światło księżyca; a oczy - zaskakująco ciemne, jak niebo o północy. I choć jego rysy były niepokojąco piękne, coś w jego wyglądzie przyprawiało ją o zimny dreszcz.

To nie był uroczy, przystojny, niegrzeczny chłopiec.

Stał przed nią przepiękny upadły anioł, który gardził otaczającym go światem.

Wstała powoli z sofy i zdała sobie sprawę, że nerwowo oblizuje wargi, kiedy nieznajomy nonszalanckim krokiem zbliżał się do niej. Wpatrywał się w nią z irytującym napięciem, lustrował wzrokiem od stóp do głów. Dopiero gdy był o krok od niej, zatrzymał się.

- Abby, czyż nie?

Głęboki głos oblał ją jak gorący miód. Był równie fascynujący, jak jego właściciel. Ten mężczyzna z całą pewnością należał do kategorii niebezpieczeństw przez duże N.

Ale przecież Dante nie zostawiłby jej tutaj, gdyby nie był przekonany, że nic jej nie grozi. Może i nie wiedziała zbyt wiele o swoim wampirze wybawcy, ale była pewna, że nie oddałby jej dobrowolnie jednemu z przyjaciół jako przekąski.

A może?

- Tak. A ty, jak sądzę, jesteś Viper? - szepnęła, zmuszając się do przybrania uprzejmego tonu.

- Bardzo bystra. - Spojrzenie ciemnych oczu prześlizgnęło się po jej delikatnych rysach i burzy miodowych loków. - I urocza.

Urocza? Ledwie zauważalna zmarszczka pojawiła się na jej czole. Jest ślepy? A może naprawdę knuje coś niegodziwego? Można ją było uznać w najlepszym razie za przeciętną. I to wtedy, kiedy nie była brudna i zakurzona.

- Dziękuję... chyba. Uśmiechnął się uprzejmie.

- Nie musisz podchodzić do mnie tak nieufnie. Nigdy nie pozywiam się swoimi gośćmi. To nie wpływa dobrze na biznes.

Hm, to właściwie dobrze. Przełknęła ślinę, czując suchość w gardle.

- Czym się zajmujesz?

- Dostarczam przyjemności - odparł, nie owijając w bawełnę.

Zakrztusiła się i spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jesteś alfonsem?

Jego cichy śmiech i sposób, w jaki przechylił głowę na bok, przypomniały jej Dantego.

- Och, nic tak przyziemnego - odparł niskim, głębokim głosem. - Daję... o nie, Dante nie podziękowałby mi za narażenie cię na tak nieprzyjemne szczegóły. Jest wobec ciebie zaskakująco opiekuńczy. - Nagle wyciągnął rękę i delikatnie pogłodził ją po policzku. - I nie dziwię mu się.

Zaniepokojona zamarła w bezruchu.

- Co takiego?

- Jaka czysta. - Przesunął wzrokiem po jej ciele zanim znowu spojrzał jej w twarz. - Złocista latarnia w mroku.

Najpierw urocza, a teraz czysta? Ten biedny wampir naprawdę musi być niespełna rozumu. To niezbyt pocieszająca świadomość.

- Chyba... musiałeś mnie z kimś pomylić - powiedziała powoli i wyraźnie.

Skrzywił się, jakby zdał sobie sprawę, że uznała go za wariata.

- Nie mówię o niewinności - podkreślił swoje słowa wytwornym gestem dłoni. - To taka nużąca obsesja śmiertelników. Ani nawet o duchu, którego teraz w sobie nosisz. Mówię o twojej duszy, Abby. Wiesz, co to tragedia i rozpacz, a jednak pozostałaś nieskalana.

Ostrożnie cofnęła się o krok, rozpaczliwie pragnąc, by Dante wrócił. Viper miał w sobie coś przerażającego.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Zło, rozpusta, chciwość... O te mroczne pasje, którym tak łatwo dają się skusić śmiertelnicy.

- Cóż, przypuszczam, że każdy bywa czasami wodzony na pokuszenie.

- To prawda. I tak niewielu potrafi się oprzeć.

Zmniejszył dzielącą ich, i tak już niewielką, odległość, a jego palce ponownie przesunęły się po jej policzku.

- Taka niewinność musi stanowić nieodpartą pokusę dla tych, którzy poruszają się nocą. Grzech zawsze szuka odkupienia, tak samo jak ciemność dąży do światła.

Próby nadążenia za jego niezrozumiałymi wypowiedziami przyprawiły ją o ból głowy. Do diabła, a myślała, że to Dante mówi zagadkami.

- Ach... prawda - mruknęła, cofając się o kolejny krok w ich dziwacznym tańcu. - Gdzie Dante?

- Nie przedstawił mi swoich planów, ale wiem, że wybrał się na poszukiwanie śniadania.

Poczuła ulgę i głośno zaburczało jej w brzuchu. Już nawet nie pamiętała swojego ostatniego posiłku. A to znaczyło, że minęło od niego stanowczo zbyt dużo czasu.

- Dzięki Bogu. Umieram z głodu. Mam nadzieję, że przyniesie... - Cudowna wizja naleśników, jajek i bekonu nagle prysnęła, gdy Abby pomyślała, co Dante mógłby zjeść na poranny posiłek. - Faj. Viper uniósł złotą brew, widząc, jak otrząsnęła się z odrazą.

- Nie martw się, uroczą Abby. Nie poszedł na polowanie. - Poruszając się z hipnotyzującą gracją podszedł do ściany i otworzył zamaskowane drzwiczki, odsłaniając niewielką lodówkę pełną butelek ciemnego płynu. - Jesteś w domu wampira. Zawsze mam pod ręką zapas syntetycznej krwi. Śniadanie będzie dla ciebie.

Z ulgą przyjęła wiadomość, że Dante nie poszedł wysysać krwi z bezbronnych przechodniów. Odetchnęła głęboko.

- To dobrze.

Zamknął drzwiczki i uśmiechnął się tajemniczo. Znowu stanął przed nią.

- Nic nie wiesz, prawda? Zmarszczyła brwi ze zdziwieniem.

- Czego nie wiem?

- Odkąd Dante został schwytany przez wiedźmy, nie może pić ludzkiej krwi. To jeden ze skutków zaklęcia, które wiąże go z Feniksem.

- Och, rozumiem...

- Nie, nie przypuszczam, żebyś mogła to zrozumieć - powiedział cicho. - Cierpień, jakie znosił przez ostatnie trzysta lat, nie sposób opisać. Został pojmany i uwięziony przez ludzi nieznających współczucia i nieumiejących dostrzec w nim niczego poza potworem.

Abby zamarła. Wielkie nieba. Była tak pochłonięta własnymi lękami, że ani przez moment nie zastanowiła się nad tym, co Dante musiał znosić przez te wszystkie

lata. Był przecież więźniem, przykutym na wieczność do Seleny. Boże, dziwne, że nie wrzucił tej marudnej jędry do najbliższego rynsztoka, żeby ją zeżarły demony.

- On nie jest potworem - odrzekła ostro.

- Nie musisz mnie o tym przekonywać, moja droga. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Mogę tylko mieć nadzieję, że zrozumiesz jego cierpienie i zrobisz wszystko, co możliwe, żeby mu ulżyć.

-Ja?

- Teraz ty masz moc.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem i pokręciła głową.

- A wydawało mi się, że to Dante mówi zagadkami. Nie obraż się, ale wampiry to dziwne stworzenia. Nie tak dziwne jak Halford albo piekielne ogary, ale i tak dziwne.

Parsknął cichym śmiechem i wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej włosów.

- Jesteśmy starymi istotami. Widzieliśmy, jak narody powstawały i upadały. Widzieliśmy niekończące się wojny, klęski głodu i kataklizmy. Chyba mamy prawo do odrobiny ekscentryczności?

Co można na to odpowiedzieć?

- Albo przynajmniej do Orderu Purpurowego Serca. W jego mrocznym spojrzeniu na ułamek sekundy zagościło coś, co mogło być rozbawieniem.

- Zdarza się nam też widzieć radość, rozkosz i zaskakujące piękno. Takie jak twoje.

- Wyszukany gust jak zwykle - dobiegł od drzwi aksamitny głos.

Abby odwróciła się, zaskoczona. Dante szedł powoli w ich stronę. Niedbałym ruchem rzucił na sofę walizkę, którą trzymał w ręce, nie zatrzymując się ani na chwilę.

Czuła na jego widok większą ulgę, niż była gotowa przyznać. Nie odrywała wzroku od jego bladej twarzy. Choć mogło się to wydawać śmieszne, kiedy go nie było, czuła się, jakby brakowało jej jakiejś części siebie. Części, która teraz znalazła się na swoim miejscu.

Niemal nie zauważyła, że Viper podszedł bliżej i stanął za nią, lekko opierając ręce na jej ramionach.

- A więc w końcu wróciłeś, Dante - mruknął. - Już się martwiliśmy.

Srebrzyste oczy zwęziły się, gdy Dante spojrzał znacząco na dłonie spoczywające na ramionach Abby.

- Twoja troska jest naprawdę poruszająca. - Uniósł powoli brwi. - A skoro już mówimy o ruszaniu...

Nie sposób było nie usłyszeć groźby w jego aksamitnym głosie, lecz Viper tylko się roześmiał.

- Nie możesz mieć żalu do wampira o to, że podziwia taką czystość. To jest... upajające.

- Więc może powinienes odetchnąć świeżym powietrzem, żeby oczyścić umysł - ostrzegł go Dante.

- Wojowniczy jak zawsze. - Viper chwycił dłoń Abby i złożył na niej pocałunek. - Jeśli dojdiesz do wniosku, że wolisz być poetą, nie zapomnij mnie zawiadomić.

— Viper! - warknął Dante.

Tamten z tym samym tajemniczym uśmieszkiem złożył swoim gościom lekki ukłon i skierował się do drzwi.

- Zostawię was, żebyście mogli odpocząć. I nie martwcie się, nikt was nie będzie niepokoił. Obiecuję trzymać wilki, a w tym przypadku demony, na odległość.

Kiedy zostali sami, Dante zawahał się przez chwilę, nim podszedł, by ująć dłoń Abby. Tę samą, której przed chwilą dotykał Viper.

- Musisz wybaczyć mojemu przyjacielowi - powiedział z cierpkim uśmiechem. - Głęboko wierzy, że żadna kobieta mu się nie oprze.

Tłumiąc w sobie chęć dotknięcia jego przystojnej twarzy, wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Wydaje się naprawdę fascynujący - musiała przyznać. Przecież nawet idiota nie uwierzyłby, że pozostała całkowicie obojętna na urok upadłego anioła.

- Uważasz, że jest atrakcyjny?

- Na swój nieśmiertelny sposób... Jego przystojna twarz znieruchomiała.

- Rozumiem.

- Ale równocześnie mnie przeraża. - Abby się otrząsnęła. - Myślę, że byłby gotów zniszczyć wszystko i każdego na swojej drodze, gdyby miał taki kaprys.

Nieznacznym uśmiechem pojawił się na wargach Dantego.

- Nie skrzywdzi cię. W każdym razie dopóki ja jestem w pobliżu.

- Gdzie byłeś?

Delikatnie ucisnął jej dłoń, po czym podszedł do walizki leżącej na sofie i ją otworzył.

- W domu Seleny po kilka rzeczy, które mogą nam się przydać. - Wyjął z walizki kilka par dżinsów i luźnych bawełnianych bluzek, które niegdyś należały do jej pracodawczyni. - Może nie są dokładnie w twoim rozmiarze, ale powinny się nadawać.

Westchnęła z ulgą na myśl o czystym ubraniu. Mały kawałek raju.

- Dziękuję.

Dante jeszcze raz sięgnął do walizki i wydobył z niej małe plastikowe pudełko.

- Przyniosłem ci również to.

- Co to jest?



- Coś, czego będziesz wkrótce potrzebowała.

Z irracjonalną nadzieją, że zobaczy lody z gorącą polewą, wzięła od niego pudełko i powoli otworzyła. Zmarszczyła nos, czując obrzydliwy zapach unoszący się z zielonej brei, która z całą pewnością nie była polewą do lodów.

- Och. To paskudztwo, które piła Seleną.

- Dostarczy ci składników odżywczych.

Czym prędzej odstawiła pojemnik na stojący w pobliżu stół.

- Hamburger z frytkami też, ale nie będzie wstrętnie zielony i śmierdzący.

- Abby... - Co dziwne, Dante odwrócił się i zaczął spacerować po pokoju, niespokojnie bawiąc się pasemkiem długich czarnych włosów. - Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć.

Szorstki ton zmroził jej krew w żyłach. Może nie wiedziała wszystkiego o wampirach, ale знаła ten ton. Zawsze oznaczał kłopoty.

- Co takiego?

Powoli się odwrócił i spojrzał na nią z poważnym wyrazem twarzy.

- Kiedy Seleną umierała, dotknęła cię.

Abby niechętnie wróciła pamięcią do tamtych strasznych chwil w spalonej sypialni. To było coś, o czym wolałaby zapomnieć.

Skinęła głową.

- Tak, pamiętam. Jej palce się poruszyły, a potem chwyciła mnie za ramię. To bolało.

- To dlatego, że przekazała ci swoje moce.

- Swoje... moce?

- Ducha Feniksa - powiedział. - Teraz przebywa w tobie.

Cofnęła się o krok i czekała na puentę tego niesmacznego dowcipu. Przecież musiała być jakaś puenta, prawda? Inaczej znaczyłoby to, że Dante mówi poważnie. Że jakieś straszne stworzenie zamieszkało wewnątrz niej.

Abby chwyciła się drżącymi dłońmi za szyję. Nie mogła oddychać. Nie była w stanie myśleć.

- Nie - udało jej się w końcu wykrztusić. - Kłamiesz.

Widząc jej cierpienie, Dante podszedł bliżej.

- Abby, wiem, że to trudne...

Wybuchnęła histerycznym śmiechem, mimo że uderzyła się boleśnie, wpadając na ścianę.

Myślała, że już nic nie jest w stanie nią wstrząsnąć. Bo co by mogło? Nie ma nic gorszego od demonów i wampirów.

Tak w każdym razie sądziła.

Pokręciła gwałtownie głową.

- Co ty możesz wiedzieć? Nie jesteś nawet człowiekiem.

## Rozdział 5

Dante miał ochotę zawyć z rozpaczy, ale stłumił w sobie tę chęć. W czasie krótkiej wyprawy do domu Seleny przygotował się na tę rozmowę. Nie spodziewał się, że Abby zacznie skakać z radości, gdy się dowie, że została Kielichem Feniksa. Ani że podziękuje mu za wyjawienie prawdy.

Wiedział, że będzie wzburzona, może nawet wpadnie w histerię.

Ale przerażenie, które zobaczył w jej oczach, kiedy cofała się przed nim, wystarczyło, żeby poruszyć w nim najbardziej pierwotne uczucia.

Do diabła, dlaczego przejmuję się tym, czy znowu zacznie widzieć w nim potwora? Znosił przez ponad trzysta lat to więzienie, ani razu nie narzekając na Selenę jako osobę. Jeśli nie liczyć tych cudownych snów, w których wysysał z jej żył ostatnią kroplę krwi.

Ona była osobą, która go uwięziła. Fizyczną przyczyną jego kipiącej furii.

Ale Abby...

To ma znaczenie, przyznał ponuro. I to stanowczo zbyt duże.

Z wahaniem przyjrzał się delikatnej, nazbyt bladej twarzy, wiedząc, że zrobi wszystko, co konieczne, żeby ulżyć jej cierpieniu.

- Proszę, wysłuchaj mnie, Abby - szepnął. Znowu pokręciła głową.
- Nie. Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka. Trzymaj się z daleka? Ironia tych słów zmusiła go do cierpkiego uśmiechu.
- Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. Jesteśmy ze sobą związani. Żadne z nas nie może opuścić drugiego. To część zaklęcia.

Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia i natychmiast zwężyły w szparki.

- Teraz wiem, że kłamiesz. Przed chwilą cię nie było.
- Nie odszedłem daleko, a poza tym wiedziałem, że wkrótce wrócę i znowu będę z tobą - wyjaśnił łagodnie, powoli przesuwając się do przodu. - Gdybym zamierzał uciec, ból byłby nie do zniesienia. Uwierz mi, w poprzednich stuleciach próbowałem tego wystarczająco wiele razy, by mieć pewność. Oblizła wyschnięte wargi.

- Nie.
- Abby, czy możesz uczciwie powiedzieć, że nie odczuwałaś mojej nieobecności? Gdzieś głęboko w środku?

Prawda była wypisana na jej twarzy, mimo że pokręciła przecząco głową.

- To... to niemożliwe. Wiedzialabym, gdyby jakieś stworzenie żyło w moim wnętrzu.
- Chcesz dowodu?

Przywarła jeszcze mocniej do pokrywającej ścianę boazerii.

- Co masz na myśli?

Dante powoli wyciągnął do niej rękę.

- Chodź.

Abby stała przez chwilę nieruchomo, wpatrując się w jego rękę, aż w końcu podała mu dłoń. Dante poczuł falę gorąca na ten niewypowiedziany dowód zaufania. A kolejną falę wywołał dotyk jej delikatnej skóry. Oszałamiające przeżycie dla wampira, który był zimny na wieczność.

Delikatnie pociągnął ją za sobą i poprowadził do dużego lustra zawieszonego nad marmurowym kominkiem. Stanął za nią i położył jej dłonie na ramionach.

- Powiedz mi, co widzisz - polecił cicho. Abby parsknęła ze zniecierpliwieniem.

- Widzę... och - pochyliła się i przyjrzała dokładnie tafli zwierciadła. - Boże, ty nie masz odbicia.

Dante wzniosł oczy do nieba.

- Oczywiście, że nie mam. Jestem wampirem.

- To takie dziwne.

- Abby, spójrz na siebie - wychrypiał.

- Co takiego? - Ściągnęła brwi. - Chcesz mi uświadomić, że wyglądam jak wrak? Już to wiem.

- Popatrz na swoje oczy.

- Moje oczy... - Głos jej się załamał, gdy uniosła drżącą dłoń, by dotknąć swojego odbicia. Nic dziwnego. Łagodne brązowe oczy, które zawsze tak go fascynowały, teraz były szafirowoniebieskie. Miały ten sam kolor, co oczy Seleny. Widoczny znak Feniksa, którego istnieniu nie mogła zaprzeczyć. - Nie. Nie, nie, nie!

Chwiejnie cofnęła się o krok, prosto w jego ramiona. Dante delikatnie odwrócił ją, przytulił jej głowę do swojej piersi i czule pogładził miodowe loki.

- Spokojnie, kochanie - szepnął. - Wszystko będzie dobrze.

Dreszcz przeszedł przez całe jej ciało. Odsunęła się i wbiła w niego płonący wzrok.

- Jak? Jak ma być dobrze? Mam... mam w sobie jakieś stworzenie. - Nagle załkała przeraźliwie. - O Boże, to dlatego demony próbowały mnie zabić, prawda?

Mocniej zacisnął palce na jej dłoni. Mógł skłamać, oczywiście. Wtedy uspokoiłby ją na kilka minut. Ale zdawał sobie sprawę, że Abby w końcu musi poznać prawdę.

- Tak. Wyczuwają ducha, który jest w tobie, i to, że jesteś osłabiona. Nie cofną się przed niczym, żeby odzyskać swojego Księcia.

Przerażenie przyćmiło blask jej nowego, błękitnego spojrzenia.

- Zginę.

- Nie - zapewnił z przekonaniem. - Nie dopuszczę do tego.

- Wydaje ci się, że jak długo możemy walczyć ze wszystkimi demonami na ziemi? Chyba że planujesz, że będziemy się tutaj ukrywali przez następne pięćdziesiąt miliardów lat.

Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- To nie będzie konieczne. Z każdą minutą Feniks nabiera sił.

- Feniks nabiera sił? - parsknęła krótkim, ponurym śmiechem. - Wewnątrz mnie? I mam się z tego cieszyć?

Cień czułości złagodził poważny wyrazu jego twarzy.

- Chciałem tylko powiedzieć, że wkrótce będzie mógł maskować się na tyle, żeby demony nie wyczuwały jego obecności.

Abby, bynajmniej nieuspokojona, patrzyła na niego nieufnie.

- I co jeszcze będzie robiło to coś we mnie?

- Tego nie jestem pewien - przyznał z wahaniem. -Seleną nie uważała mnie za powiernika. Byłem dla niej tylko zakutą w łańcuchy bestią.

Opuściła głowę na jego pierś.

- Mój Boże, co mam robić?

Oparł policzek o jej włosy, napawając się jej słodkim ciepłem.

- Mam pewną propozycję.

- Jaką?

- Musimy poszukać wiedźm. Westchnęła zaskoczona.

- Wiedźm? Tych kobiet, które umieściły Feniksa w Selenie?

Twarz mu stężała. Jeszcze teraz, po trzech stuleciach, doskonale pamiętał wszystko, czego doznał z ich rąk. Ciemny loch. Łańcuchy, które paliły jego ciało. Magię, która spętała go jak wykastrowanego psa. Kipiąca nienawiść nie złagodniała, ale troska o Abby była silniejsza. Nikt oprócz niego nie mógł jej pomóc.

- Tak.

- Ale... - Cofnęła się i spojrzała na niego, marszcząc brwi. - Przecież one już z pewnością nie żyją?

- Ich moce są związane z Feniksem. Dopóki on żyje, one też pozostają przy życiu.

- I myślisz, że będą mogły mi pomóc?

- Być może - powiedział ostrożnie.

- A więc chodźmy do nich. - Chwyciła go za jedwabną koszulę. - Gdzie one są?

- Prawdę mówiąc, tego nie jestem pewien.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Seleną zachowywała większość sekretów dla siebie, ale wiem, że od czasu do czasu spotykała się z wiedźmami. Muszą mieć schronienie gdzieś niedaleko.

- W Chicago?

Pokręcił przecząco głową. Już wcześniej rozważył wszystkie możliwości.

- Nie w mieście. Potrzebują jakiegoś spokojnego miejsca na uboczu.

- Dlaczego?

Zawahał się. Wprawdzie postanowił, że nie będzie ukrywał prawdy przed Abby, lecz uznał, że nie ma potrzeby przedstawiać jej wszystkich barwnych szczegółów. Zwłaszcza jeżeli tym z pewnością wzburzyłby ją jeszcze bardziej.

- Odprawiają pewne... rytuały i nie chcą, żeby ktokolwiek postronny to widział.

Na szczęście była zbyt rozkojarzona, by zapytać, co to za obrzędy. Przygryzła tylko dolną wargę, a Dante aż drżał z chęci pocieszenia jej delikatnym pocałunkiem.

- W takim razie jak je znaleźć?

Tym razem to on był rozkojarzony. Zapach jej satynowej skóry, dotyk miękkiego ciała, rozkoszne ciepło, które pobudzało jego zmysły, sprawiały, że nie mógł się skupić.

- Zostaw to mnie - szepnął, przesuwając dłońmi po jej plecach i zatrzymując się na krągłości bioder. - A teraz, co powiedziałaś na gorącą kąpiel?

- Kąpiel? - Z jej twarzy zniknęło nerwowe napięcie, a zastąpiła je pełna rozmarzenia tęsknota. - Powiedziałabym, że to brzmi niebiańsko.

Dante jęknął w duchu na myśl, że mógłby zobaczyć u niej ten sam wyraz twarzy, ale wywołany czymś zupełnie innym niż gorąca woda i pachnąca piana. Na przykład jego dłońmi przesuwającymi się po tej jedwabistej skórze i wplatającymi się w miodowe włosy, podczas gdy jego wargi przecierałyby ścieżki...



Cofnął się gwałtownie o krok, nieprzyzwyczajony do hamowania swoich potrzeb. Wiedźmy mogły go pozbawić pasji polowania na ludzi, ale odczuwał wszystkie inne namiętności.

- Chodź, kochanie. Weźmiesz kąpiel.

Dante odwrócił się na pięcie i podszedł do drzwi sprytnie ukrytych w boazerii. Nacisnął zamaskowaną dźwignię i drzwi się otworzyły, odsłaniając wąski korytarz. Zerkając przez ramię, żeby upewnić się, czy Abby za nim idzie, poprowadził ją przez szereg pomieszczeń do głównej łazienki.

Pstryknął przełącznik i przyćmione światło wypełniło pomieszczenie. Usłyszał za sobą ciche westchnienie, po czym Abby wyszła na środek łazienki z wyrazem oszołomienia na twarzy.

Dante przez chwilę przyglądał się jej badawczo, ale kiedy wyciągnęła rękę i przesunęła dłonią po marmurowej wannie wielkości małego basenu, powoli uśmiech pojawił się na jego twarzy. Oczywiście. Dla kogoś nie-przyzwyczajonego do ekstrawaganckiego gustu Vipe-ra doskonała replika greckiej łaźni mogła być czymś zaskakującym. I może nawet odrobinę przytłaczającym.

- Viper nigdy nie bywa subtelny - mruknął, mijając ją, żeby przekręcić krany w kształcie figurek bogiń.

- Jakie to piękne.

- To prawda.

Dante nalał do wanny miarkę pachnącego płynu do kąpieli, po czym odwrócił się do Abby i zdecydowanym ruchem wyciągnął rękę, żeby rozpiąć jej brudną koszulę.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, kiedy zręcznie poradził sobie z zapięciem i zdjął koszulę z jej smukłej

sylwetki. Nie zwlekając ani chwili, podobnie postąpił ze spodniami.

- Dante - udało jej się w końcu wychrypieć. - Co ty robisz?

Opadł na kolana, zdjął jej buty i pozbył się do końca spodni, które rzucił na stos brudów w rogu.

- Przygotowuję cię do kąpieli - szepnął, wstając, by zdjąć koronkowy biustonosz.

Odruchowo uniosła ręce w geście protestu.

- Nie możesz...

Ich spojrzenia się spotkały. Odsunął jej ręce i jednym sprawnym ruchem rozpiął biustonosz.

- Zaufaj mi, kochanie.

Przełknęła głośno ślinę, lecz najwyraźniej zbyt zmęczona, a może oszołomiona tą chwilą, nie zaprotestowała. Wciąż patrząc jej w oczy, zsunął powoli jedwabne majtki, a w końcu wziął ją na ręce i zaniósł do wanny.

Czule i delikatnie opuszczył ją do wody i sięgnął po gąbkę ułożoną w pięknej muszli.

Musiał uklęknąć na marmurowej podłodze, kiedy zaczął powoli namydlać Abby. Nie zwracał uwagi na twardą podłogę ani na to, że gorąca para zupełnie przemoczyła mu koszulę. Wszystkie jego myśli poświęcone były temu, jak rozkosznie jest dotykać tej kobiety.

- Taka delikatna - powiedział ochrypłym szeptem, przesuwając gąbką wzdłuż jej ramienia. - Jak gorąca kość słoniowa.

Abby odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

- Jak cudownie.

Cudownie. O tak. I nieprzyzwoicie. I kusząco. Powoli zaczął w nim wzbierać kipiący głód, kiedy kontynuował tę dobrowolną torturę. Ta kobieta o długich,

smukłych kończynach i delikatnej twarzy otoczonej miodowymi włosami, leżąca w wannie zbudowanej dla bogów, równie dobrze mogłaby zstąpić z Olimpu.

Starając się nie zrobić niczego, co mogłoby ją wytrącić z błokiego zapomnienia, umył ją, a potem zajął się jej włosami. Ciepło Abby wypełniło jego zimne ciało. Wypełniło i rozgrzało krew, kiedy splukiwał resztki szamponu z jej włosów.

Ledwie zdając sobie sprawę z tego, co robi, Dante delikatnie ujął w dłonie jej twarz i powiodł kciukami wzdłuż policzków. W milczeniu podziwiał subtelne piękno. Nie absurdalną fizyczną urodę, którą tak cenią ludzie i która może zniknąć w jednej chwili. Takie piękno każdy może sobie kupić u chirurga plastycznego. Ale Abby była obdarzona duchowym pięknem, które pociągało go z nieodpartą siłą. Powoli, bardzo powoli, opuścił głowę i musnął wargami jej usta. W pierwszej chwili zamarła, ale kiedy miał się wycofać, jej usta rozchyliły się w milczącym zaproszeniu.

Ta kapitulacja była delikatna jak szept, a Dante poczuł dreszcz rozkoszy.

Niech to diabli. Marzył i śnił o tej kobiecie od tygodni. Od miesięcy. Teraz drżał z wysiłku, jakiego wymagało od niego zachowanie samokontroli.

Jego palce pieściły jej twarz. Czuł smak mydła na jej wargach i ciepło jej krwi. Słodka, zakazana magia przepływała przez jego żyły, gdy pocałunki stawały się coraz głębsze i bardziej namiętne.

Abby jęknęła z zadowoleniem, uniosła mokre ramiona i objęła go za szyję. Westchnął ze szczęścia. Napawał się emocjami, które go ogarnęły. Zawsze reagował gwałtownie. Przez wieki cieszył się niezliczonymi

kobietami. Ale nigdy jeszcze nie był tak silnie pobudzony.

Zupełnie jakby Abby obudziła w nim drzemiący głód, którego nic nie może zaspokoić. Chyba że całkowicie weźmie ją w posiadanie.

Rozchylił językiem jej wargi. Jej ciało stało się twarde jak stal. Nogami objęła go w pasie. Jej biodra uniosły się, by go przyjąć.

Wplotła palce w jego włosy, kiedy wargi Dantego przesuwwały się po jej policzku i szyi, zostawiając palący ślad.

Miał wrażenie, że tonie, kiedy wyczuł jej puls bijący w szaleńczym tempie i przesunął dłońmi po ciele.

Abby zadrżała, ujęła w dłonie jego twarz, wygięła się w łuk.

- Dante? - szepnęła zdezorientowana. Zagubiony w namiętności, Dante chciał zignorować jej szept. To byłoby takie łatwe. Czuł, jak pod jego dotykiem drży z tęsknoty dorównującej jego pragnieniu. Dlaczego nie sięgnie po słodkie spełnienie, które wydawało się tak niepokojąco bliskie? Ale niechciane wspomnienie jego słów sprawiło, że powoli uniósł głowę.

„Zaufaj mi”, powiedział przygotowując kąpiel.

Niech to. Nakłonił ją, żeby zapomniała o wrodzonej ostrożności i oddała się w jego ręce. Być może to najtrudniejsze, na co może się zdecydować kobieta taka jak Abby. Jak bardzo by jej pożądał, nie może ryzykować, że zawiedzie jej zaufanie. Życie ich obojga zależało od tego, czy ona mu zawierzy.

Z ponurą miną wstał z podłogi, delikatnie wziął Abby na ręce i owinał ją ciepłym ręcznikiem.

- Chodź, pora umieścić cię bezpiecznie w łóżku.

Zamarła na chwilę, jakby zakłopotana swoją gwałtowną reakcją na jego dotyk. W końcu westchnęła smutno i opuszczała głowę na jego ramię.

- Jestem taka zmęczona - szepnęła.

- Wiem, kochanie. Zaraz odpoczniesz.

Z roztargnieniem pocałował ją w czubek głowy, kiedy przechodzili przez drzwi prowadzące bezpośrednio do głównej sypialni. Mimo że słońce dawno już wzeszło, ani jeden promyk światła nie rozpraszał doskonałej ciemności. Jednak Dante bez trudu odnalazł drogę do łóżka. Odsunął na bok pościel, delikatnie położył Abby na satynowym prześcieradle i przykrył ją kołdrą.

Już miał odejść, kiedy Abby niespodziewanie chwyciła go za rękę.

- Dante?

- Tak? - spytał zbity z tropu.

- Będziemy tu bezpieczni?

- Nic ci tu nie grozi.

- A... - Zawiesiła głos, jakby prowadząc jakąś wewnętrzną walkę. - Będziesz blisko?

Lekki uśmiech pojawił się na jego wargach. Dobrze wiedział, że ta kobieta wolałaby mieć leczenie kanałowe, zepsutą fryzurę i cellulit, niż przyznać się do słabości.

- Będę tuż obok ciebie, kochanie - obiecał, kładąc się obok niej i biorąc ją w ramiona. Przykrywając się kołdrą, czuł, jak otula go ciepło Abby. - Przez całą wieczność.

Okazały niegdyś wiktoriański kościół z witrażowymi oknami i ławkami z orzechowego drewna dawno już popadł w ruinę. Po zamknięciu papierni mieszkańcy miasteczka, którzy gromadzili się tu na modlitwy, stra-

ciiii nadzieję i wiarę, a w końcu wyemigrowali na bogatsze pastwiska. Nawet przykościelny cmentarz był ledwie wspomnieniem dawnej świetności, z porośniętymi zielskiem poprzewracanymi nagrobkami. Poniżej potrzaskanych kamieni i zapomnianych ludzkich szczątków leżały rozległe katakumby utrzymane w doskonałym stanie.

Żaden szczur nie odważył się wejść do labiryntu kamiennych tuneli i komnat, których ściany wypolerowane przez stulecia lśniły jak marmur. Ani jedna pajęczyna nie zakłócała surowej prostoty. Nie tak można by sobie wyobrażać mroczną świątynię demona. Ale Rafael, mistrz kultu, nie był zwyczajnym demonem.

Prawdę mówiąc, w ogóle nie był demonem.

Wysoki, chudy mężczyzna o wymizerowanych rysach, niegdyś był zwyczajnym śmiertelnikiem jak wszyscy inni. Ale już przed wiekami ofiarował Mrocznemu Panu swoje człowieczeństwo i Swoją duszę. W nagrodę za zimne okrucieństwo i oddanie zła szybko awansował w hierarchii władzy. Hierarchii, która niemal zupełnie straciła znaczenie, odkąd pojawiły się wiedźmy i ich przeklęty Feniks.

Przechadzając się po spowitej mrokiem komnacie, Rafael w roztargnieniu gładził chudymi palcami ciężką srebrną ozdobę, którą miał na szyi.

Tak wiele od niego zależało.

Od tego, co zrobi dziś w nocy.

Nie może zawieść.

Słyszając zbliżające się kroki, Rafael przybrał maskę chłodnej obojętności. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, będzie potrzebował budzącej grozę reputacji, jaką zdobywał przez długie lata. Spokojnie czekał na gościa.

Rozległo się ciche pukanie. Rafael zaprosił przybysza i przyjrzał się mu uważnie.

Stał nieruchomy i nieprzystępny jak posąg z granitu, patrząc, jak uczeń zamyka drzwi i zajmuje miejsce na środku pomieszczenia. Młodzieniec jeszcze nie miał ogolonej głowy, nie był wyświęcony. Tego zaszczytu dostąpi dopiero po przejściu szeregu prób. Wielu przybywało oddawać cześć Księciu, ale tylko nielicznym udawało się przeżyć.

Bez trudu przejrzał ucznia, pod udawaną nieśmiałością widział ostre spojrzenie i podstępny wyraz bladych oczu.

O tak, powinien się dobrze spisać, ocenił Rafael, uśmiechając się w duchu.

Wyraźnie zaniepokojony milczeniem mistrza, uczeń drgnął nerwowo.

- Wzywałeś mnie, mistrzu Rafaelu?

- Tak, uczniu Amilu. Proszę, usiądź. - Rafael poczekał, aż tamten podejdzie i przysiądzie na niewygodnym drewnianym krześle, po czym powoli podszedł i stanął tuż obok swego gościa. - Czy jest ci wygodnie?

Amil wstał, marszcząc lekko brwi.

- Tak, dziękuję mistrzu.

- Spokojnie, mój synu - wycodził Rafael, splatając dłonie w rękawach swojej szaty. - Wbrew krążącym wśród braci pogłosek zwykle nie jadam akolitów na kolację. Nawet tych, którzy ośmielili się praktykować zabronioną mroczną sztukę.

Zapadło milczenie, a po chwili wstrząśnięty uczeń osunął się z krzesła i wylądował na kolanach.

- Mistrzu, wybacz mi - błagał drżącym głosem. - To była tylko ciekawość. Nie planowałem niczego złego.

Rafael skrzywił się, widząc, że ów głupiec za moment kompletnie pogniecie skraj jego szaty. Bardziej dzięki szczęściu niż rozumowi udało mu się odkryć, że nadmiernie ambitny uczeń wymykał się z wieży, by recytować czarne zaklęcia. W pierwszej chwili miał ochotę rzucić mu się do gardła. To byłaby nie tylko stosowna kara, ale też przyjemność.

Ale w końcu tego nie zrobił. Człowiekowi o jego pozycji zawsze przyda się wierny sługa. A żaden nie będzie wierniejszy niż taki, którego tylko włos dzielił od śmierci.

- Wstawaj, nędzny robaku.

Rozdygotany uczeń wspiął się z powrotem na krzesło, nie spuszczać czujnego wzroku z Rafaela.

- Zostanę zabity?

- Taka jest kara.

- Oczywiście, mistrzu - powiedział potulnie, choć Rafael wątpił, by mówił szczerze.

- Czarna magia to nie zabawa. Jest niebezpieczna dla ciebie i wszystkich w twoim otoczeniu. Swoją głupotą naraziłeś nas wszystkich na niebezpieczeństwo i omal nie doprowadziłeś do ujawnienia świątyni.

- Tak, mistrzu.

Rafael zacisnął wąskie wargi.

- Ale jesteś ambitny, prawda, Amilu? Pożadasz mocy, która wydaje się niemal w zasięgu ręki?

Blade oczy ukradkiem zerknęły na medalion Rafaela, ale nagle Amil przypomniał sobie, jak niewiele brakowało, by stał się kolacją. Albo by spotkał go jeszcze gorszy los.

- Tylko jeżeli takie będzie życzenie Księcia.

- Wyczuwam twój talent. Jest ukryty głęboko w tobie. Szkoda, że zmarnuje się, nim zdąży rozkwitnąć pełną mocą.



- Proszę, mistrzu. Dostałem nauczkę. Już nigdy więcej nie zbłądzę.

Rafael powoli uniósł brwi.

- I sądzisz, że uwierzę w twoje puste zapewnienia? Już pokazałeś, że masz wrodzoną skłonność do zdrady.

Być może wyczuwając cień nadziei, Amil pochylił się nisko, a na jego szczupłej twarzy wykwitł rumieniec.

- Proszę cię tylko o drugą szansę, mistrzu. Zrobię wszystko, czego zażadasz.

- Wszystko? To dość nierozważna obietnica.

- Po prostu powiedz mi, co mam zrobić.

Rafael udał, że rozważa jego prośbę. Oczywiście dobrze wiedział, że ten żalosny dureń byłby gotów sprzedać własną duszę. Młody człowiek pod pewnymi względami przypominał mu jego samego.

Dręczył go taki sam palący głód wiedzy. Ale w odróżnieniu od tego głupca Rafael miał dość sprytu, by zachować w ścisłej tajemnicy swoje studia. I był dość mądry, by nigdy nie znaleźć się na łasce innego człowieka.

- Być może mógłbym okazać ci łaskę tym razem -wycedził. - Ale pod jednym warunkiem.

- Bądź błogosławiony, mistrzu - szepnął Amil. -Bądź błogosławiony.

- Nie przypuszczam, żebyś nadal był mi tak wdzięczny, kiedy dowiesz się, Czego zażadam.

- Czego oczekujesz?

Starannie odmierzonymi krokami Rafael podszedł do masywnego biurka i zajął swoje miejsce. Oparł podbródek na palcach i wbił w ucznia przenikliwe spojrzenie. Kilka najbliższych chwil zadecyduje o jego losie.

Czy zostanie uznany za wybawiciela Księcia Demonów, czy też za aroganckiego nieudacznika? Nie może sobie pozwolić na żaden błąd.

- Po pierwsze, chcę, żebyś mi powiedział, co wiesz o Feniksie.

Zbity z tropu Amil spojrział na niego z zaskoczeniem.

- Ja... Wiem chyba tyle, ile wszystkie stworzenia ciemności. Prawie trzysta lat temu potężne wiedźmy zebrały się, żeby przywołać ducha Feniksa i umieściły go w ludzkim ciele. Obecność tej bestii wygnała Księcia z tego świata i uczyniła jego sługi bezsilnymi.

- Nie jestem bezsilny - warknął z irytacją Rafael.

- Nie rozumiem. - Amil przyglądał się nieufnie czarownikowi. - Dlaczego rozmawiamy o Feniksie?

- Ponieważ nie dopuszcza nas do naszego prawdziwego mistrza.

Młodszy wzruszył ramionami.

- Księzę jest dla nas stracony. Co możemy zrobić?

Rafael z trudem powstrzymał wybuch wściekłości.

Głupcy. Sami głupcy. Podczas gdy on ofiarnie starał się o powrót Mrocznego Pana, inni dali się pokonać rozpacz. Już nie byli dumnymi stworzeniami, które wzbudzały w śmiertelnikach strach i nienawiść.

Teraz chowali się w cieniu jak wściekle psy.

Budzili w nim obrzydzenie.

- Nie, mój synu. Księzę nie jest całkiem stracony dla tego świata.

- Co mówisz, mistrzu?

- Naczynie zostało zniszczone. Wiedźmy nie mają już kontroli nad Feniksem.

Błede oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- To cud.

- Istotnie.

Uczeń zacisnął palce na poręczach krzesła.

- Księzę wkrótce będzie wolny.

- Nie. - Głos Rafaela zabrzmiał szorstko. - Duch znalazł miejsce w ciele innego śmiertelnika. Feniks wciąż żyje, ale jest słaby i bezbronny.

- Trzeba go zniszczyć. Jak najszybciej.

Rysy Rafaela zastygły w ponurą maskę, a jego palce gładziły ciężki wisior na szyi.

- To oczywiście.

- Czego oczekujesz ode mnie, mistrzu?

- Chcę, żebyś przyprowadził do mnie naczynie. Żywe.

Uczeń zmrużył oczy, wyraźnie się nad czymś zastanawiając.

- Wybacz, mistrzu, ale czy nie byłoby lepiej wezwać twoje sługi, żeby zmiażdżyły Feniksa, zanim odzyska moc?

Rafaël skrzywił wargi w szyderczym grymasie. Jak większość tych, którzy pragnęli władzy, Amil zbyt chętnie sięgał po przemoc, kiedy potrzebny był spryt.

- Z pewnością wydaje się to prostsze, choć bardziej krwawe - przyznał. - Ale zastanów się, mój synu\* jak wielkiego zaszczytu dostąpi ten, kto ofiaruje Feniksa mistrzowi. Chcę, żeby ta chwała przypadła właśnie mnie.

Amil zastanawiał się nad tym przez chwilę, a potem skinął głową.

- Oczywiście. Sprytny plan. Ale dlaczego ja? Dlaczego nie weźmiesz tego zadania na siebie?

- Ponieważ ktoś musi dopilnować, żeby więdźmy się w to wszystko nie wmieszały. A tylko ja mam wystarczającą moc, żeby stawić im czoła. Ty zaś igrałeś z siłami, które pomogą ci odkryć, gdzie ukrywa się ta kobieta.

Amil milczał przez chwilę, po czym złożył ręce na piersi i lekki uśmiech pojawił się na jego wargach.

- Prosisz mnie o niebezpieczną rzecz, mistrzu. Naczynia z pewnością strzeże wampir. Ryzykuję coś znacznie więcej niż tylko życie.

Rafael starał się nie okazać pogardy, jaką budził w nim ten człowiek. Targował się o władzę zamiast ją zdobyć. Niestety, nie miał innego sługi, który byłby gotów wezwać siły zakazane nawet przez Księcia. Pewne ofiary trzeba ponieść, przyznał niechętnie.

Nawet jeśli to miałoby oznaczać sprzymierzenie się z takim żalosnym głupcem.

- Chciałbyś wiedzieć, jaka będzie twoja nagroda?

- Jestem człowiekiem praktycznym. Ofiary.

Rafael obiecał sobie, że zachowa spokój i starał się wytrwać w tym postanowieniu.

- Osobiście zajmę się twoim szkoleniem. Chcesz otrzymać swój medalion wcześniej niż inni? Mogę ci to zapewnić.

Amil uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- A udział we wdzięczności Księcia?

Rafael zerknął na swoje dłonie, wyobrażając sobie, jak zaciskają się na szyi chciwego Amila. Po czym nieznacznie skinął głową.

Ta noc zadecyduje o całej przyszłości. Trzeba zrobić wszystko, co konieczne, by doprowadzić do powrotu mistrza.

- Niech będzie.

Młodszy mężczyzna wstał, a na jego twarzy odmalowała się satysfakcja.

- A więc dobiliśmy targu.

- Nie zawieź mnie, Amilu. Spojrzałeś już śmierci w oczy. Jeśli przekonam się, że nie jesteś w stanie wypełnić zadania, które ci wyznaczyłem, to śmierć

będzie najmniejszym z twoich zmartwień. Rozumiesz mnie?

Uczeń miał dość rozsądku, by zblednąć na te słowa.

- Tak.

Rafael machnął ręką ze zniecierpliwieniem.

- Więc idź już. Czeką cię mnóstwo pracy, zanim słońce zajdzie i wampir odzyska pełnię sił.

Amil wymknął się z pokoju, a Rafael odwrócił się i niespiesznie podszedł do ognia płonącego pośrodku podłogi.

Mroczny Pan wkrótce odzyska należne mu chwalebne miejsce.

A on, Rafael, utoruje mu drogę. Już niedługo, mój panie - szepnął.

## Rozdział 6

Kilka godzin później Abby przebudziła się z głębokiego, spokojnego snu. Kiedy uniosła ciężkie powieki, w pierwszej chwili była oszołomiona dotykiem muskającej jej skórę satynowej pościeli i cieniami, które wypełniały obszerny pokój.

Nie należała do dziewczyn, które przywykły budzić się w obcych pokojach. A już z pewnością nie w pokojach z satynową pościelą i echem jak w katedrze.

Ale było to lepsze niż twardy materac i dziwny zapach, jakie powitały ją ostatnio, gdy otworzyła oczy, stwierdziła cierpko. A do tego należało dodać bonus w postaci pary obejmujących ją cudownych męskich ramion.

Nie najgorszy sposób na przebudzenie.

W każdym razie nie byłby najgorszy, gdyby nie dopadły jej wspomnienia o wiedźmach, demonach i zamieszkującym jej ciało duchu.

Skrzywiła się, przewróciła na bok i popatrzyła na mężczyznę, który spał obok.

Nie, nie mężczyznę, przypomniała sama sobie. Wampira.

Kiedy przyglądała się jego idealnym rysom, wydało jej się niemożliwe, że nie domyśliła się prawdy. Był

marzeniem każdej kobiety. Życie nauczyło ją, że we wszystkim kryje się jakiś haczyk.

Uśmiechnęła się niewesoło. Wszystkie kobiety wiedziały, że mężczyzna, który potrafi skraść serce kobiecie jednym spojrzeniem, zawsze okazuje się gejem, psychopatą albo po prostu jest żonaty.

Najwyraźniej do tej listy należy dopisać wampira.

Niemal nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, Ab-by uniosła kołdrę, odsłaniając smukłe, muskularne ciało. Wprawdzie - niestety - wciąż miał na sobie dżinsy, lecz zdjął jedwabną koszulę i mogła oglądać pierś równie piękną, jak ta, którą wyobrażała sobie w najbardziej podniecających snach. Była szeroka i gładka, z delikatnie rysującymi się mięśniami, które mogłyby zadowolić każdą najbardziej nawet wymagającą kobietę. Boże, ta pierś aż prosiła się, by ją pogłaskać.

Na szczęście nie miał żadnych brodawek ani łusek w odróżnieniu od innych demonów. Alabastrowej bieli nie zakłócał nawet tatuaż.

- Dzień dobry, kochanie. - Ochryply głos niespodziewanie przywrócił ją do rzeczywistości.

Zaskoczona poderwała głowę i zauważyła błysk srebrzystego spojrzenia pod ciężkimi czarnymi rzęsami. Cóż, to było krępujące.

Co innego chodzić z kawałkiem papieru toaletowego przyklejonym do buta. Albo mieć szminkę na zębach. Albo nawet stłuc bezcenną chińską wazę.

Ale zostać przyłapaną na gapieniu się na półnagiego śpiącego mężczyznę...

To już naprawdę obleśne.

Puściła kołdrę, jakby nagle zaczęła ją parzyć w palce.

- Ja... nie wiedziałam, że się już obudziłeś.

- Mogę być martwy, ale nawet ja nie mógłbym spać, kiedy piękna kobieta pożera mnie wzrokiem. - Jego usta wygięły się w kpiącym uśmiechu. - Powiedz mi, moja słodka, czego szukałaś? Ogona i rogów? Już przez sam fakt, że naprawdę próbowała się upewnić, czy w jego wyglądzie nie ma nic niezwykłego, przybrała teraz defensywną postawę.

- Nie, oczywiście, że nie.

- Ach, więc zamierzałaś mnie wykorzystać, kiedy spałem, tak? Hm... Wynaturzone, ale podoba mi się.

- Nie... ja... - Zmarszczyła nos, godząc się w końcu z tym, że została przyłapana na gorącym uczynku. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko wyznać prawdę. - Chyba byłam po prostu ciekawa. Wydajesz się taki... taki normalny.

Zamarł, słysząc to wyznanie.

- Chcesz powiedzieć „ludzki”?

- Tak.

- Mówisz to z żalem czy z ulgą? Wzruszyła ramionami.

- Po Halfordzie i piekielnych ogarach muszę przyznać, że z ulgą

Nawet nie zdążyła się zorientować, kiedy leżała na plecach, a Dante unosił się nad nią, opierając dłonie po obu stronach jej głowy.

- Może nie mam trzech oczu ani kłów ociekających kwasem - powiedział ze śmiertelną powagą na przystojnej twarzy. - Ale nigdy nie powinnaś popełnić błędu i zapomnieć, że nie jestem człowiekiem. Jestem wampirem, Abby, nie człowiekiem.

Jej serce biło coraz szybciej, gdy wpatrywała się w niebezpiecznego wojownika. Nagle wydał jej się



zupełnie nieludzki. Był przyczajoną, elegancką śmiercią, która trzymała w rękach jej życie.

- Co chcesz powiedzieć? - szepnęła. - Że nie mogę ci ufać?

Zmarszczył kruczoczarne brwi.

- Oczywiście, że możesz mi ufać. Raczej bym zginął, niż pozwolił, żeby stała ci się jakaś krzywda.

- Więc o co chodzi?

- Nie chcę, żebyś próbowała udawać, że jestem czymś, czym nie jestem - świdrował ją metalicznym spojrzeniem. - To mogłoby się okazać bolesne dla nas obojga.

Udawać, że nie jest wampirem? Do diabła, o czym on bredzi? Mogłaby udawać, że lody z karmelową polewą to zdrowy i odpowiednio zbilansowany posiłek, o ile mają orzeszki i bitą śmietanę. Albo że Johnny Depp to jej bratnia dusza i jest tylko kwestią czasu, kiedy się spotkają.

Ale udawać, że ten mężczyzna nie jest wampirem? Ha.

Ale co dziwne, kiedy otwierała usta, żeby poinformować go, że musiał stracić rozum, nagle się zawahała.

Czy może całkiem szczerze powiedzieć, że w ciągu kilku ostatnich godzin nie próbowała zapomnieć, kim jest Dante? Na przykład wtedy, gdy tak czule uwodził ją w kąpielni? I kiedy przywarła do niego w ciemności, jakby był jej aniołem stróżem?

W jej naturze leżało ignorowanie tego, czego nie chciała widzieć.

Opuściła rzęsy, starając się opanować wypełzający na jej policzki rumieniec.

- Powinniśmy wstawać.

- Abby, proszę, nie odsuwaj się ode mnie - powiedział lekko ochrypłym głosem, od którego ciarki prze-

szły jej po plecach. - Nie chciałem cię przestraszyć. Ja tylko...

Mimowolnie uniosła wzrok, napotykaając jego srebrzyste spojrzenie.

- Tylko co?

- Chciałem, żebyś zobaczyła mnie takim, jakim naprawdę jestem. Żebyś nie miała przed oczami tego lukrowanego obrazka, który sobie stworzyłaś.

- Widziałam, jak walczyłeś z demonem, Dante. Wiem, kim jesteś.

Ku swemu zaskoczeniu mimo ciemności zobaczyła jego uśmiech.

- Nie, nie wiesz. Ale dowiesz się, zanim wszystko zostanie powiedziane i zrobione. I tego się właśnie obawiam.

I nagle Abby zrozumiała. Chodziło o coś więcej niż tylko o opinię na temat wampirów. Chodziło o wiarę. I zaufanie. Do niego.

- Oboje dobrze wiemy, że gdybyś był człowiekiem, już bym nie żyła. To hipokryzja pragnąć, żebyś okazał się kimś innym, niż jesteś - przyznała i nieśmiały uśmiech zagościł na jej ustach. - Poza tym doświadczenia z mężczyznami ludzkiego gatunku nie budzą we mnie chęci związania się z jednym z nich na wieczność.

Na szczęście wyraz twarzy Dantego złagodniał, kiedy usłyszał to wyznanie.

- Żadnych rycerzy w lśniącej zbroi?

- Rycerze? Raczej dupki.

- Dupki?

- Mój ostatni chłopak rzucił mnie dla naszego listonosza. I wcale nie mam tu na myśli listonoszki. A poprzedni był ze mną na tyle długo, by ukraść mój kod do bankomatu i wyczyścić mi konto.

- Bezwartościowe gnidy. - Zmrużył oczy.
  - Może trudno w to uwierzyć, ale i tak obaj byli lepsi od pierwszego chłopaka, który uważał, że wszelkie spory najlepiej rozstrzyga się za pomocą pięści.
- Zapadła chwila ponurego milczenia. Dante przyglądał jej się badawczo.
- Uderzył cię?
  - Tylko raz. Przynajmniej wyciągnęłam nauczkę z własnej głupoty.
  - Chcesz, żebym go zabił?
- Abby spojrzała na niego ze zdumieniem, nie do końca pewna, czy żartuje.
- Hm... cóż... to oczywiście kusząca propozycja, ale chyba powinnam ją odrzucić.
- Wzruszył ramionami.
- Oferta pozostaje otwarta, jeśli zmieniałabyś zdanie.
  - Prawdę mówiąc, wolałabym po prostu zapomnieć o jego istnieniu - zapewniła.
  - Hm... to jakieś rozwiązanie. - Jego wzrok prześlizgnął się po jej ustach. - Uważasz, że rozsądne?
- Abby zmarszczyła brwi. Na Boga, nie będzie przecież przyjmować porad sercowych od półnagiego wampira, który przypadkiem leży właśnie na niej.
- Rozkosznie seksownego półnagiego wampira.
- Powiedziałabym, że rozsądniej sze, niż kazać go zagryźć - wykrztusiła półgłosem.
  - Zastanawiam się, czy twoje błędy naprawdę cię czegoś nauczyły - zauważył.
  - Dowiedziałam się tyle, że jeśli chodzi o mężczyzn, moje opinie są kompletnie nietrafione.
  - A może po prostu szukasz takich, którzy na pewno cię rozczarują, żebyś nie musiała się angażować?

- Boże, przestań się bawić w doktora. Ostatnie, czego mi potrzeba, to wampir psychoanalitik - mruknęła. Nie miała nastroju, by zastanawiać się, czy Dante przypadkiem nie ma racji.

Uniósł brwi ze zdumieniem.

- Fakt, że jestem wampirem, daje mi pewną przewagę. Nie można żyć czterysta lat wśród ludzi i nie nauczyć się czegoś o ich niezwykłych zwyczajach.

- Cóż, mimo to niczego o mnie nie wiesz.

- Nie? - Jego usta wygięły się w lekkim uśmiechu. - Wiem, że nie cierpisz cebuli i tuńczyka. Że codziennie zjadasz tyle czekolady, ile sama ważysz. I nie tyjesz. I że potrzebujesz przepisu, żeby zagotować wodę. Wiem, że udajesz, że lubisz muzykę klasyczną, ale kiedy wydaje ci się, że nikt nie słyszy, przełączasz radio na punk rocka. Wiem też, że ukrywasz się przed światem i że jesteś samotna. Zawsze byłaś samotna.

Abby bardzo się starała pamiętać o oddychaniu. Niestety, płuca nie chciały z nią współpracować.

Niech go szlag! To, że ona przez ostatnie trzy miesiące obserwowała go ukradkiem ze skrywaną fascynacją, to jedno. W końcu nie odkryła nic bardziej intymnego niż to, że jest nieprzyzwoicie przystojny i wspaniale gra na fortepianie. Ale myśl, że on z taką łatwością przejrzał ją mimo wszystkich starannie przez nią budowanych barier, była odrobinę denerwująca. Bardziej niż odrobinę.

- Świetnie. Mam problemy z nawiązywaniem bliskich relacji. Bła, bła. A teraz możemy już wstawać? Dante uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Nie ma pośpiechu. Słońce właśnie zachodzi.

- Cóż, mógłbyś czasem wyjść na słońce - zauważyła kąśliwie. - Jesteś bardzo blady.

- Chciałabyś zobaczyć, jak zostaje ze mnie kupka popiołu, co? - srebrzyste oczy nagle się rozjarzyły. - Jak miałbym cię chronić, gdyby...

Zahipnotyzowana głębokim głosem i obietnicą malującą się na jego twarzy, Abby ledwie zwróciła uwagę na cień, który pojawił się za głową Dante'go. Ale kiedy poruszył się i przybliżył, jej oczy rozszerzyły się ze strachu i z gardła wyrwał się krzyk.

- Nie!

Dante był pochłonięty pożądaniem, które trawiło go w pobliżu tej kobiety. Nie wiedział, o co chodzi, kiedy powietrze rozdarł przeraźliwy krzyk i Abby zerwała się na równe nogi.

Upadł na plecy i przez chwilę zmagał się z pościelą. Kompletnie się w nią zaplątał. Trwało to zbyt długo, bo Abby zdążyła już zaatakować majaczący w mroku kształt.

- Abby, nie! - Próbował ją powstrzymać.

Zdażył dostrzec zarys męskiej postaci, nim Abby zmiotła intruza z łóżka, padając wraz z nim na podłogę. W mgnieniu oka Dante chwycił ją, odsunął i ukląkł obok leżącej na podłodze nieruchomej postaci.

- Spokojnie, kochanie, jest martwy - mruknął, lustrując spojrzeniem nadgniły czarny garnitur i wysuszoną dłoń, która wciąż ścisnęła gruby kij. Zabójca wampirów. - Już drugi raz, jeśli się nie mylę.

Kurczowo ściskając ręcznik, Abby wpatrywała się z obrzydzeniem w nieruchome ciało. Nawet nie była zaskoczona. Zostać zaatakowanym przez rozkładające się zwłoki to przeżycie jedyne w swoim rodzaju.

- Mój Boże, co to jest?

- Obrzydlistwo.

- Co?

- Zombi - w jego głosie brzmiała odraza. Użycie tego rodzaju magii było potępiane nawet w świecie demonów. Zakłócanie spokoju królestwa zmarłych to świętokradztwo. - Martwe ciało ożywione przez potężną magię. Silniejszą niż ta, którą dysponuje większość demonów. Zombi nie jest ani żywy, ani martwy, dlatego go nie wyczułem i dlatego udało mu się ominąć ochronne zaklęcia Vipera.

- Zombi. - Abby parsknęła krótkim, niemal histerycznym śmiechem. - Świetnie. Po prostu świetnie. Teraz brakuje nam już tylko paru mumii i wilkołaka do kompletu.

Dante dotknął zimnego ciała leżącego na dywanie twarzą do dołu.

- Abby, musisz mi powiedzieć, co się wydarzyło.

- Co przez to rozumiesz?

- Co zrobiłaś po tym, jak go zobaczyłaś? Poczuł, że poruszyła się niespokojnie.

- Byłeś tu. Wiesz, co się wydarzyło.

Uniósł głowę i spojrzał w jej zdumione oczy. Wciąż była w szoku po niespodziewanym ataku, ale jeszcze nie mógł zająć się nią tak, jak tego potrzebowała. Przede wszystkim musiał się dowiedzieć jak najwięcej o najnowszym zagrożeniu.

- Proszę, Abby, powiedz mi dokładnie, co zrobiłaś.

- Jak to ma znaczenie? - wzdrygnęła się. - To coś jest martwe, prawda?

- Tak samo jak Elvis. Pytanie tylko dlaczego.

- Może przez tę wielką dziurę w głowie.

- Nie, to zabiło go za pierwszym razem. Kiedy wszedł do pokoju był ożywiony przez magię. Nie mogło go zabić nic oprócz ognia. Magicznego ognia.

- Ognia? - zdumiona pokręciła głową. - Ja go tylko odepchnęłam.  
Dante przewrócił ciało na plecy i rozerwał elegancką białą koszulę, w której nieszczęśnik został pochowany. W przyćmionym świetle nie widzieli oznak rozkładu, natomiast trudno było nie zauważyć głębokich oparzeń układających się w kształt dwóch dłoni. Dłoni Abby.  
- Niezłe pchnięcie, kochanie - mruknął. Wychrypiała coś i pospiesznie cofnęła się ze zgrozą.  
- Chcesz powiedzieć, że to ja zrobiłam?  
Słyszał rozpacz w jej głosie i przesunął się tak, żeby zasłonić odrażający widok.  
- Chcę powiedzieć, że mnie uratowałaś - oznajmił poważnie. - Gdybyś nie zatrzymała nieumarłego opadłbym na ciebie jako bardzo nietwarzowa kupka popiołu.  
- Ale jak? - szepnęła. - Jak mogłam zrobić coś takiego?  
Położył jej ręce na ramionach i pogładził uspokajająco.  
- Mówiłem ci, że Feniks zawsze znajdzie sposób, żeby się obronić. Nie ma się czego bać, Abby.  
W błyszczących niebieskich oczach zalśniły ledwie tłumione emocje.  
- Właśnie wypaliłam wielkie dziury w tym... tym czymś. I nawet nie wiedziałam, co robię.  
- Broniłaś się. A przy okazji również mnie. Uniosła ręce i spojrzała na nie, jakby były czymś obcym.  
- Ale ja nawet nie wiem, jak to zrobiłam.  
- A czy to ważne?  
- Oczywiście, że ważne - odparła ostro. - Widziałam *Podpalaczkę*. Myślisz, że chcę się stać jakąś cholerną ludzką pochodnią?

Dante ukrył rozbawienie. W końcu, przy całej swej odwadze, Abby naprawdę dużo przeszła.

- Kochanie, uspokój się. Nie jesteś pochodnią. Delikatnie wziął ją za rękę i położył sobie na piersi.

Poczuł falę piekącego ciepła, ale nie miało to nic wspólnego z mocą Feniksa.

- Widzisz?

- Ale...

- Abby. - Dotknął czołem jej czoła i czule ścisnął jej dłoń. - To była obrona. To tak jakbyś kopnęła mężczyznę w odpowiednie miejsce albo użyła paznokci, żeby się uwolnić. Po prostu jeszcze jedno narzędzie. I to takie, które może uratować ci życie.

Obejmował ją, ale jeszcze przez dłuższą chwilę czuł, jaka jest spięta. W końcu westchnęła głęboko.

- Czy ty się czymkolwiek przejmujesz?

Dante odchylił się i otarł łzę, która spływała po jej policzku.

- Tym się przejmuję. To mnie boli.

- Dante.

Bezbronność, która odmalowała się na jej twarzy, zgubiła go. Zanim zdążył się powstrzymać, opuścił głowę i pocałował ją delikatnie. Fala gorąca przeszła jej ciało.

Powoli zamknął ją w ramionach. Chciał ją pocieszyć w jedyny możliwy sposób. Do diabła, gdyby tylko udało mu się wyrwać ją z tej szatańskiej afery. Ale to oczywiście niemożliwe. Dopóki nie znajdą wiedźm, może się tylko starać ją chronić i mieć nadzieję, że uda jej się znieść wszystkie straszne rzeczy, z jakimi przyjdzie im się jeszcze zmierzyć.

Muskając ustami jej policzki, cierpliwie szeptał słowa otuchy, aż w końcu poczuł, że się uspokoiła.



- Abby, moja kochana - powiedział cicho, odsuwając się nieco, żeby spojrzeć jej w oczy. - Nie możemy tu dłużej zostać. Powinniśmy zabrać nasze rzeczy i przygotować się do drogi. Nie wiadomo, ile jeszcze zombi może się czaić w okolicy.

Abby, wprawdzie wciąż jeszcze blada, odzyskała odwagę. Objęła się ramionami i z determinacją uniosła głowę.

- Dokąd pójdziemy?

- Znaleźć schronienie - odparł bez wahania. - A to znaczy, że muszę najpierw porozmawiać z Viperem.

Uniosła brwi ze zdumieniem.

- Wie, gdzie to jest? Dante się skrzywił.

- Nie. Ale ma coś, czego potrzebujemy, żeby je znaleźć.

- Co to takiego?

- Transport.

## Rozdział 7

Włożyła ubranie, które przyniósł jej Dante, i zaplotła włosy w prosty warkocz. Zajęło jej to niecały kwadrans. Nic dziwnego. Leżące na podłodze ciało może sprawić, że kobieta będzie się spieszyć. Mało, że widok był nieprzyjemny, wkrótce zapach stanie się nie do zniesienia. A tego Abby nie miała ochoty doświadczyć.

Starając się unikać patrzenia w lustro na odbicie, które nie było już jej odbiciem, pospiesznie umyła zęby i wróciła do pokoju, gdzie czekał Dante.

Poczuła rozbawienie zabarwione żalem, kiedy zobaczyła go przy drzwiach. O ile ona wyglądała, jakby przez ostatnie dwa dni błąkała się po ulicach ścigana przez demony i atakowana przez zombi, on prezentował się jak prosto z pokazu mody.

Kruczoczarne włosy odgarnięte do tyłu spływały mu na plecy, odsłaniając smukłą, alabastrową twarz. Czarna jedwabna koszula bez jednej zmarszczki doskonale układała się na muskularnym torsie, a skórzane spodnie opinały uda. Efekt był piorunujący.

Nawet jego rysy wydawały się nieskazitelne mimo przejść. Żadnych sińców pod oczami, żadnych oznak zmęczenia.

To cholernie niesprawiedliwe, uznała, idąc w jego stronę. Mógłby przynajmniej być rozczochrany lub mieć zaspane oczy.

Nieświadomy jej myśli, Dante uśmiechnął się zachęcająco.

- Jesteś gotowa?

- Och, mniej więcej.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Na teraz wystarczy, jak sądzę. Chodźmy.

Wyszli z pokoju i ruszyli w kierunku bogato zdobionego holu. Jednak zamiast do wyjścia, Dante poprowadził ją na rzeźbione marmurowe schody. W milczeniu weszli na piętro i skierowali się na tyły budynku. Dopiero gdy stanęli przed ozdobnymi mahoniowymi drzwiami, Dante w końcu się zatrzymał. Abby szła za nim tak blisko, że omal na niego nie wpadła, kiedy nagle odwrócił się i spojrzał na nią z powagą.

- Posłuchaj, Abby. Nie mogę cię zostawić samej. Nie, kiedy nie jesteśmy pewni, czy to bezpieczne.

Abby uniosła brwi.

- Sądzisz, że będę się z tobą spierać? Przez kilka najbliższych godzin zamierzam się ciebie trzymać, jakbym była przyklejona.

- Całkiem miła wizja. Chciałbym wrócić do niej nieco później, kochanie. Ale...

- Co?

Zacisnął usta.

- To nie jest miejsce dla kogoś takiego jak ty. Niewinnego.

Abby przewróciła oczami. Czy wszystkie wampiry są niespełna rozumu? Nie była niewinna odkąd opuściła kołyskę.

- Nie jestem dzieckiem - odparła ponuro. - Nie sędzę, żebym kiedykolwiek nim była. Widziałam w życiu więcej zła, niż większość ludzi jest w stanie sobie wyobrazić.

Wyraz jego twarzy złagodniał, kiedy uniósł rękę i palcami musnął jej policzek.

- Wiem o tym, kochanie. Ale to nie znaczy, że w sercu nie pozostajesz czysta. Niestety, w tej chwili nie mamy wyboru. Po prostu... trzymaj się blisko mnie.

Zastanawiając się, jakie okropieństwo może się kryć za tymi drzwiami, Abby skinęła głową, podchodząc do niego i mocno obejmując go w pasie.

- Będziesz musiał użyć kija, żeby mnie odpędzić. Dante jęknął cicho i na moment zamknął oczy.

- Niech to...

Abby zmarszczyła brwi, zaskoczona jego dziwnym zachowaniem.

- W czym problem?

- Gdybym już nie był martwy, wpędziłabyś mnie do grobu, kochanie - mruknął, po czym nacisnął klamkę i otworzył drzwi. - Miejmy to za sobą.

Mogłaby się zastanawiać nad jego słowami, gdyby nie weszła do pokoju, w którym panował półmrok, a w powietrzu rozbrzmiewały dźwięki wschodniej muzyki.

Harem szejka, pomyślała, rozglądając się po kolistym pomieszczeniu ozdobionym draperiami z cieniutkiej gazy i błyszczącego jedwabiu. Na podłodze leżały duże poduchy. Niektóre z nich zajmowali mężczyźni i kobiety, paląc opium w mosiężnych fajkach.

Ale jej uwagę przykuło to, co działo się w głębi.

Wprawdzie było dość ciemno, ale wijące się postacie i głośnie jęki odbijające się echem od ścian nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości. Abby mogła nigdy

nie brać udziału w orgii, co nie znaczy, że nie potrafiła jej rozpoznać. Tym bardziej że weszła w sam jej środek.

Czując, jak żołądek jej ściska się z niesmaku, przywarła jeszcze mocniej do Dantego. Myślała, że nic nie zrobi już na niej wrażenia - w każdym razie nic, co mogą zrobić ludzie - ale w tym pomieszczeniu panowała atmosfera mrocznej, wygłodniałej dekadencji, która przyprawiała ją o gęsią skórę.

Czuła tu beznadziejną desperację. Dobrze jej znane cierpienie duszy, z którym sama starała się walczyć dłużej, niż chciała pamiętać. Dante przygarnął ją ramieniem, starając się możliwie najbardziej zasłonić jej widok, i poprowadził w stronę obszernej niszy z boku pomieszczenia.

- Viper powinien być w głębi - powiedział cicho. - To tam...

Cokolwiek zamierzał powiedzieć, przeszkodził mu przeraźliwy krzyk. Jakaś wyraźnie wściekła kobieta oderwała go od Abby.

Oszołomiona niespodziewanym atakiem, Abby zachwiała się, cofnęła o krok i patrzyła ze zdumieniem, jak nieznajoma chwyciła Dantego za szyję, unosi i z zaskakującą łatwością przyciska do ściany.

Wampirzyca, zorientowała się natychmiast. Śmiertelna kobieta nie dałaby rady dorosłemu mężczyźnie.

Poza tym była obdarzona tą niezwykłą urodą wskazującą, że nie jest człowiekiem.

Że jest czymś więcej niż człowiekiem, przyznała Abby, kiedy Dante wyciągnął rękę, dając jej znak, by się nie zbliżała.

Wampirzyca wzrostem dorównywała Dantemu, miała smukłe ciało ledwie osłonięte gazą i sięgające poniżej pasa włosy o niezwykłym odcieniu wschodzącego

słońca. Jej twarz była szczupła, niemal kocia. Uwodzicielskie zielone oczy i pełne wargi mogły być spełnieniem marzeń każdego mężczyzny.

Nie wydawała się przyjaźnie nastawiona.

Dante nie stawiał oporu, ale przyglądał jej się nieufnie.

- Sasha.

- Dante. Cóż za urocza niespodzianka - zamruczała. - Nawet sobie nie wyobrażasz, od jak dawna marzyłam o tej chwili.

Abby zdrętwiała, rozpoznając bez trudu ten ton. Do diabła, wampirzyca wcale nie zaatakowała go dlatego, że był obrońcą Feniksa.

To jego eks.

Abby poczuła zupełnie zaskakujące ukłucie czegoś, co mogło być zazdrością. Skrzyżowała ręce na piersi. Więc takie kobiety budziły jego pożądanie? Olśniewające, potężne i nieśmiertelne?

Co za... ropucha.

- Twoja stara znajoma? - spytała Abby.

- Coś w tym rodzaju - przyznał Dante, krzywiąc wargi w ironicznym uśmiechu. - Daj spokój, Sasho, to nie pora na sprzeczki.

- Sprzeczki? - Kobieta z wściekłością zmrużyła oczy. - Zamknąłeś mnie w piwnicy!

- Najwyraźniej udało ci się wydostać. Nie stało się nic strasznego.

- Siedziałam tam trzy tygodnie - warknęła. - Musiałam jeść szczury.

- Słyszałem, że są bardzo pożywne - wykrztusił, gdy palce zacisnęły się na jego gardle. - Do diabła, Sasho, nie zamknąłbym cię w tej cholernej piwnicy, gdybyś nie próbowała przebić mnie kołkiem.

- Wiesz, że nigdy bym tego nie zrobiła. To była zabawa.

- Zabawa?

- Lubieś nasze małe gierki. Pamiętasz, jak podobało ci się, kiedy cię przykułam do...

- Łańcuchy to jedno, Sasho, a kolek to zupełnie inna sprawa - przerwał pospiesznie Dante. - Nie miałem wielkiej ochoty czekać, żeby się przekonać, co zamierzasz z nim zrobić. Możesz to uznać za dziwactwo.

- A jednak to było nieuprzejme.

- Przyjmij moje najszczerze przeprosiny - mruknął. - Obietnicę, że nigdy więcej nie zamknę cię w piwnicy.

Sasha milczała przez chwilę, po czym przybrała uwodzicielski wyraz twarzy i opuściła Dantego na podłogę.

- Chyba się złamię i ci wybaczę.

- Jesteś naprawdę święta.

Wampirzyca przesunęła powoli ręką, którą wcześniej trzymała go za gardło, wzdłuż piersi Dantego i pochyliła się tak blisko, że aż oparła o niego.

- Czy teraz się pocałujemy i pogodzimy?

Abby zdała sobie sprawę, że bezwiednie zacisnęła pięści, gdy patrzyła na ocierającą się o Dantego kobietę. Sama nie była pewna, czy ma większą ochotę uderzyć jego, czy ją. Ale komuś z całą pewnością chciała przyłożyć.

- Prawdę mówiąc, trochę mi się spieszy. Muszę porozmawiać z Viperem.

Sasha się nadąsała.

- Zawsze uciekasz. I zawsze z jakimś nic niewartym człowiekiem - powiedziała z wyrzutem i spojrzała na stojącą w milczeniu Abby. - A może to kolacja?

Jednym płynnym ruchem Dante znalazł się u boku swojej podopiecznej.

- Jej nie ma w menu - ostrzegł z poważnym wyrazem twarzy.

- To było do przewidzenia. - Głos Sashy ociekał jadem. - Naprawdę powinieneś spędzać więcej czasu wśród swoich, Dante. Te stworzenia cię osłabiają.

- Będę o tym pamiętał.

Sasha parsknęła gniewnie i odeszła niespiesznie. Przez delikatny materiał prześwitywały pełne krągłości jej alabastrowego ciała.

Kiedy zostali sami, Abby spojrzała z wyrzutem na Dantego.

- Czarująca.

- Sasha odrobinę... daje się ponieść emocjom -przyznał ponuro

- Chyba trochę bardziej niż odrobinę, jeśli próbowała cię zabić.

- Każdy związek niesie ze sobą pewne ryzyko. -Wzruszył ramionami. - Sama tak mówiłaś.

- Rzadko jest to przebicie drewnianym kolkiem -mruknęła, wciąż próbując zwalczyć niechęć, jaką budziła w niej myśl o zażyłości Dantego z piękną wampirzycą. - Ta kobieta to wariatka.

Dante uniósł brwi i przyjrzał się Abby badawczo.

- O ile dobrze pamiętam, więcej niż raz groziłaś mi kolkiem.

- Tak, ale to było co innego.

- Dlaczego?

- Bo tak.

- Ach! - Uśmiechnął się z rozbawieniem. - Chyba wiem, co cię tak poruszyło. Jesteś zazdrosna.



Abby oparła ręce na biodrach. No tak. Oczywiście, że jest zazdrosna. Sasha może być martwa, co nie zmienia faktu, że wciąż jest piękna i zmysłowa. Że doprowadza mężczyzn do szaleństwa.

A co najważniejsze, dzięki uwodzicielskim talentom udało się jej usidlić Dantego. A może chodzi o łańcuchy? - podszepnął jej jakiś paskudny wewnętrzny głos.

W każdym razie Sasha miała to, czego Abby pragnęła od miesięcy.

Więc jasne, jest cholernie zazdrosna.

Co nie znaczy, że zamierzała się do tego przyznawać. Ma swoją dumę. Cokolwiek jest ona warta.

- Martw się o siebie. Chciałabym tylko wiedzieć, ile twoich byłych dziewczyn może na nas wyskoczyć.

Sytuacja nie wygląda dobrze i bez ścigających cię żadnych zemsty kobiet.

Uniósł rękę i czubkiem palca delikatnie musnął jej usta.

- Nie umiesz kłamać, kochanie. Cofnęła się odruchowo.

- Czy przypadkiem nie przyszliśmy tu znaleźć Vi-pera?

- Pewnego dnia, już niebawem, będziemy musieli odbyć długą rozmowę. Zapowiada się dość interesująco - stwierdził cicho. - Ale teraz masz rację. Powinniśmy znaleźć Vipera i wynieść się stąd jak najszybciej.

Dante miał dziecinną chęć napawać się wybuchem zazdrości Abby. Mimo to chwycił ją mocno za rękę i poprowadził w głąb pomieszczenia. Nie chodziło tylko o fakt, że to miejsce nie było dla niej odpowiednie.

Dante miał więcej niż jedną byłą kochankę, nie wspominając już o kilku demonach, nie wiadomo dlaczego przekonanych, że jest im winny pieniądze.

Im szybciej zdobędą kluczyki do samochodu Vipera, tym lepiej.

Wchodząc do spowitej w półmrok niszy, Dante zatrzymał się, żeby zerknąć za siebie. Cieszył się, że większość drzwi była pozamykana i żadna z perwersyjnych przyjemności, jakie Viper oferował klientom, nie rzucała się w oczy. Jeszcze bardziej ucieszył go widok gospodarza w niedbalej pozie opartego o ścianę.

Przynajmniej nie będzie musiał ciągnąć swojej podopiecznej przez najgorsze odmęty rozpusty.

- Tam jest - powiedział cicho i zatrzymał Abby, kładąc jej ręce na ramionach. - Poczekaj tu. To potrwa minutę.

Zaniepokojona, zerknęła niepewnie przez ramię.

- A jeśli któryś z twoich przyjaciół zgłodnieje...?

- Zabiję go - powiedział z powagą. - Nie pozwolę, żeby ci się coś stało.

Spojrzała mu prosto w oczy i - widząc w nich determinację - powoli skinęła głową.

- Dobrze, ale pospiesz się.

- Oczywiście - musnął ustami jej czoło, odwrócił się i ruszył w stronę przyjaciela.

Zatrzymał się tuż obok Vipera. Ten popatrzył na niego, unosząc brwi ze zdziwieniem.

- Pozwolisz na moment...

Viper zerknął przelotnie na Abby, odepchnął się od ściany i skrzyżował ręce na piersi.

- Byłoby miło, gdybyś się na coś zdecydował, Dante. Najpierw upierasz się, że tę piękność należy chronić

przed moją zdeprawowaną klientelą, a teraz pokazujesz ją niczym smakowity owoc. Jeśli nie chcesz, żeby doszło do bójk, radziłbym, żebyś ją stąd zabrał.

- Sytuacja się zmieniła - odparł Dante, szybko opowiadając o ostatnim ataku na Abby.

Viper słuchał w milczeniu, coraz bardziej zaszępioty. Kiedy przyjaciel skończył, zaklął z wściekłością.

- Kto ośmielił się wpuścić to stworzenie?

- Jakiś lekkomyślny idiota.

- Bez wątplenia człowiek - warknął gospodarz, nigdy niekryjący pogardy wobec śmiertelników.

Dante wzruszył ramionami. Na razie nie mógł sobie pozwolić na luksus rozmyślenia, kto się krył za atakiem.

- Możliwe. Ale w tej chwili interesuje mnie tylko to, żeby zapewnić Abby bezpieczeństwo.

Viper zmrużył oczy.

- Szlachetne zadanie. Mogę tylko mieć nadzieję, że masz w zanadrzu jakiś cud. W tej chwili twoja towarzysza jest świętym Graalem dla każdego podziemnego stworzenia.

Cud? Dante uśmiechnął się ironicznie. Na razie najbliższe cudu było to, że Abby wciąż żyła, a on sam nie skończył przebitą kółkiem.

- Nie cud, ale mam pewien plan - przyznał z wahaniem.

- Chcesz zniknąć na kilka najbliższych stuleci, mam nadzieję.

- Zabieram ją do wiadom.

Zapadła chwila nieprzyjemnej, pełnej niedowierzania ciszy, po czym Viper chwycił gwałtownie Dantego za ramię i pociągnął go w najmroczniejszą część pomieszczenia.

- Czyś ty kompletnie oszalał?! - warknął z ledwie tłumioną wściekłością. - Ostatnim razem, kiedy spotkałeś się z tymi sukami, wzięły cię na smycz jak psa. Teraz mogą cię po prostu zabić.

Dante wsunął ręce do kieszeni. Do diabła, nie jest idiotą. A w każdym razie nie zupełnym idiotą. Doskonale zdawał sobie sprawę, że wiedźmy mogą go znowu zakuć w łańcuchy, jeśli tak im się spodoba. A może zrobić coś jeszcze gorszego.

- Niestety, nie mam wyboru - powiedział zduszonym głosem.

- Dlaczego?

- Tylko one mogą usunąć Feniksa z Abby.

To doskonale logiczne wyjaśnienie najwyraźniej nie zrobiło większego wrażenia na Viperze. Spojrzał na Dantego tak, jakby się zastanawiał, czy nie warto byłoby mu włożyć kaftan bezpieczeństwa.

- Rozumiem, że oszalałeś - westchnął. - Dlaczego miałbyś pozwolić, żeby związały cię z kimś innym? Ta kobieta przynajmniej troszczy się o ciebie.

Dante z ponurą determinacją odsunął od siebie pokusę. Nie był z natury szlachetny ani skłonny do poświęceń. Zwykle brał to, czego chciał. I do diabła ze śmiertelnikami.

Ale teraz reguły się zmieniły. Abby o to zadbała.

- To nie jest jej brzemię.

- Twoje też nie - odparł z jadowitą słodyczą przyjaciel. - W każdym razie nie z wyboru.

Dante powoli odwrócił głowę w kierunku smukłej sylwetki przestępującej z nogi na nogę przy drzwiach. Na jego ustach pojawił się cierpki uśmiech.

- Teraz już jest.

- Zaryzykowałbyś wszystko dla tej kobiety?

- Wszystko - wyznał cicho.

Viper milczał przez chwilę. W końcu westchnął z rezygnacją.

- Czysty obłąd. Jak mogę ci pomóc?

Dante spojrzał na niego z wyrazem determinacji na twarzy.

- Na razie potrzebuję tylko twoich kluczyków.

## Rozdział 8

Wiele godzin później Dante kontynuował polowanie na obrzeżach miasta. Było cicho. Abby siedziała obok niego w milczeniu - co było u niej rzadkością - i popijała zioła, które w nią wmusił.

Była zbyt milcząca, zdał sobie sprawę, zerkając na delikatny profil obrysowany srebrzystym konturem w księżycowym świetle.

Abby wprawdzie zawsze starała się trzymać innych na dystans, ale nie miała w zwyczaju zamykać się całkowicie. Powinna przynajmniej narzekać, że do tej pory nie znaleźli wiedźm. Albo robić mu wyrzuty z powodu dawnych kochanek. Albo chociaż pouczać, jak ma jechać.

Ale ona siedziała przygarbiona w fotelu, piła ziółka

i...

Dante zmarszczył brwi. Nucila? Niech to szlag! Z tą kobietą naprawdę jest coś nie w porządku.

Dante przyhamował i chrząknął niepewnie.

- Abby?

- Mhm?

- Nic ci nie jest?

- Po prostu sobie myślę.

Cóż, to nie zabrzmiało... groźnie. Przynajmniej nie wpadła w jakiś katatoniczny stan.

- O czym?

- Czy wszystkie wampiry mają porsche? Zerknął na nią zdumiony. Więc to nad tym się zastanawiała? Jakimi samochodami jeżdżą wampiry?

- Oczywiście, że nie - odparł powoli. - Znam kilka, które wolą jaguary, a nawet jednego, którego nie zobaczyłabyś w niczym innym niż lamborghini.

- Ach! - Wycelowała w niego palec. - Wiedziała, że jest w tym coś podejrzanego. Zawsze przypuszczałam, że bogacze sprzedali dusze diabłu. Tymczasem okazuje się, że są po prostu demonami.

- Tak, to jeden wielki spisek.

Zachichotała. Naprawdę. Pociągnęła jeszcze jeden spory łyk ziół i oparła głowę na miękkim skórzanym siedzeniu. Spojrzała na niego spod wpół przymkniętych powiek.

- A co z czasami, kiedy wampiry czały się w kanałach i mieszkały w zatęchłych kryptach?

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Myślę, że skończyły się mniej więcej wtedy, kiedy śmiertelnicy postanowili wypełznąć ze swoich jaskiń.

- Ale powinieneś przynajmniej zamieniać się w nietoperza, mieć pelerynę albo cokolwiek w tym stylu.

Dobrze. To już pewne. Wszystkie śmiertelne kobiety, bez wyjątku, są najbardziej nieprzewidywalnymi, nieobliczalnymi, szalonymi stworzeniami, jakie kiedykolwiek chodziły po ziemi.

A ta jest mistrzynią świata w doprowadzaniu wampirów do szaleństwa.

W jednej chwili była przerażona, w następnej wściekła, a teraz - ach - bezbronna i delikatna.

Ale te chichoty i niemal radosny nastrój stanowiły dziwną zmianę. Dante mógłby pomyśleć, że jest pijana, gdyby nie...

Och, do diabła! Zmrużył oczy i patrzył, jak Abby wypija kolejny łyk napoju. To jest to.

Tyle czasu minęło, odkąd Selena stała się Feniksem, że zapomniał, jak działają te zioła. Selena z biegiem lat przyzwyczaiła się do wywaru, ale początkowo reagowała takim samym oszołomieniem.

- Abby - powiedział cicho.

- Mhm?

- Pijesz zioła Seleny?

- Tak. - Uśmiechnęła się beztrąsko. - Wiesz, kiedy już przywykniesz do paskudnego smaku i grudek, wcale nie są tak bardzo odpychające. Sprawiają, że czuję... mrowienie.

- Mrowienie? Skrzywiła się nagle.

- Z wyjątkiem nosa. Nosa w ogóle nie czuję. Ale nadal jest na swoim miejscu, prawda?

Dante stłumił śmiech, wyciągnął rękę i pacnął ją po nosie. Odurzona ziołami była nieoczekiwanie urocza.

- Cały i zdrowy pośrodku twarzy - zapewnił.

- To dobrze. Niezbyt za nim przepadam, ale nie chciałabym go stracić.

- Nie, całkiem dobrze jest mieć nos. - Przez chwilę przyglądał się jej rysom, po czym zaczął znowu obserwować drogę. - A twój nos jest zupełnie ładny.

- Jest za krótki i piegowaty.

Zacisnął palce na kierownicy, skręcając w trzypasmową ulicę.



- Śmiertelnicy - westchnął z irytacją. - Dlaczego tak bardzo absorbuje was wygląd? Przecież nie tylko szybko przemija, ale nie ma żadnego znaczenia.  
Skwitowała jego słowa, wysuwając pogardliwie język- Powiedział jeden z najpiękniejszych ludzi -stwierdziła. - Łatwo potępiać płytką próżność, kiedy się wygląda jak grecki bóg.  
- Ja tylko... - Zerknął na nią. - Naprawdę myślisz, że wyglądam jak grecki bóg?  
- Właściwie wyglądasz bardziej na pirata. Uroczego pirata.  
Pirat? To nie brzmiało już tak dobrze jak grecki bóg. Ale powiedziała „uroczy”.  
- Okej, potraktuję to jako komplement.  
- Chyba wiesz, że jesteś przystojny?  
- Hm... Na tym właśnie polega cały problem z brakiem odbicia, kochanie - zauważył cierpkim tonem.  
-Nie spędzam zbyt wiele czasu, wpatrując się w lustro.  
- Och, zapomniałam... - Dostała czkawki. - Przepraszam.  
- Może to nie jest tak ekscytujące jak guzy na czole czy zamiana w nietoperza, ale przynajmniej pasuje do wampira.  
Skinęła powoli głową.  
- Masz chyba rację. No i masz kły.  
- Tak, mam. Westchnęła cicho.  
- Ale i tak fajnie byłoby zamieniać się w nietoperza.  
Dante przestał się uśmiechać. Wciąż nie miała pojęcia, jakim potworem może się stać. Dla niej wszystko to były tylko mity i bajki.

- Abby.

- Tak?

- Myślę, że na razie wystarczy ci tych ziół.

Przez chwilę milczała, po czym próbowała wyprostować się w fotelu.

- Może masz rację. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Dante wcisnął przełącznik, żeby otworzyć okno od jej strony i do samochodu napłynęła fala świeżego powietrza.

- Teraz lepiej?

- Tak. - Wysunęła głowę przez okno i oddychała głęboko. - Wiesz, myślę, że to świństwo to jakaś trucizna.

Dante parsknął, zwolnił i w końcu zatrzymał samochód.

- Nie martw się, kochanie, już niedługo dostaniesz swoje lody z polewą zamiast zatrutego świństwa.

Abby uniosła głowę i spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Dlaczego się zatrzymujemy? Jesteśmy już blisko?

- Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć.

- Potrafisz to wyczuć?

- Mam nadzieję, że uda mi się poczuć zapach.

- Faj. Czy wiemy śmierdzą?

- Nie same wiemy, ale coś w pobliżu ich siedziby. Kiedy Selenę wracała z wizyt u nich, zawsze przynosiła na sobie specyficzny zapach.

Abby przechyliła głowę.

- Jaki zapach?

Dante wzruszył ramionami.

- Nie jestem pewien. Wiem tylko, że kiedy wracała, wołałem parę dni spędzić poza domem. Był bardzo... charakterystyczny.

Abby zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

- Jak rzeźnia? Albo garbarnia? Uniósł brwi, słysząc tak naiwne pytanie.

- Rozpoznałbym zapach krwi, moja słodka.

- Och... rzeczywiście. Może rafineria albo obora?

- Nie, to przypominało raczej gnijące pole pszenicy. Skrzywiła się, ale Dante nie mógł mieć do niej o to żalu. Nawet dla potężnego wampira trudny do rozpoznania zapach nie stanowi najlepszego początku poszukiwań. W końcu nie jest MacGyverem.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, chwyciła go za rękę i mocno ścisnęła.

- O mój Boże.

Natychmiast czujny, Dante rozejrzał się wokół, czy przypadkiem ktoś ich nie atakuje.

- Co się stało?

- Wiem, gdzie to jest - szepnęła.

- Schronienie?

- Tak.

- Skąd?

- Dawno temu mój najstarszy brat pracował w fabryce płatków śniadaniowych - wyjaśniła. - Kiedy wracał, w całym domu przez kilka godzin śmierdziało gnijącym zbożem.

Do płatków dodaje się gnijące zboże? A niech to! I ludzie brzydzą się upodobaniem wampirów do krwi? Krew przynajmniej spożywa się świeżą.

- Warto spróbować - powiedział. - W którą stronę?

- Na południe.

Dante ruszył, kierując się jej wskazówkami. Nie mieli żadnej gwarancji, że schronienie wiedzów znajduje się w pobliżu fabryki, ale na początek było to miejsce równie dobre, jak każde inne.

Kiedy znowu zapadła cisza, zerknął na kobietę siedzącą obok niego. Tym razem Abby nie sęczyła ziół ani nie nuciła. Ze zmarszczonymi brwiami przygryzała dolną wargę i wydawała się pogrążona w rozmyślaniach.

Z wysiłkiem powstrzymał pytanie, o czym myśli. Może nie dowiedział się zbyt wiele o niej w ciągu ostatnich kilku miesięcy, ale na pewno miał okazję się przekonać, że mogłaby napisać dysertację na temat uporu. Powie mu tylko tyle, ile będzie chciała. I wtedy, kiedy będzie chciała.

Minęło jakieś dwadzieścia minut, zanim w końcu odwróciła głowę i spojrzała na niego, zasepiona.

- Dante?

- Tak?

- Viper wyglądał na wściekłego, kiedy z nim rozmawiałeś.

Zacisnął palce na kierownicy. Miał nadzieję, że Abby była zbyt zajęta pilnowaniem, czy żaden z gości nie próbuje przyssać się jej do szyi, żeby zwrócić uwagę na jego rozmowę z przyjacielem. Ale najwyraźniej nawet hotel pełen uprawiających seks wampirów i demonów nie mógł całkowicie rozproszyć jej uwagi.

- Nie miał ochoty oddawać kluczyków do ulubionego porsche - odparł beztrąsko. - Potrafi irytująco przywiązywać się do swoich zabawek.

- Nie. - Pokręciła zdecydowanie głową. - Nie wierzę ci.

- To nie jest zbyt uprzejme, kochanie - zaprotestował.

- Nie chciał, żebyś mnie zabrał do więzienia. Dlaczego?

Dante zaklął pod nosem. Niech szlag trafi Vipera i nadopiekuńczość.

- Nie mogłaś słyszeć, o czym rozmawialiśmy. - Próbował bez powodzenia przejść do kontrataku.
  - Wiem, że się kłóciliście i że on próbował cię do czegoś przekonać - przyciskała go do muru. - Martwił się tym, co więdźmy mogą ci zrobić, prawda?
  - Viper nigdy nie ufał magii.
  - Dante, chcę znać prawdę. - Skrzyżowała ręce na piersi, dając mu do zrozumienia, że nie pozwoli się oszukać. - Czy one cię skrzywdzą?
  - Potrzebują mnie. - Wzruszył ramionami.
  - Potrzebowały cię, ale teraz wszystko się zmieniło - powiedziała cicho, trafiając nieprzyjemnie blisko prawdy. - Szczerze mówiąc, sądzę, że powinniśmy się zastanowić, czy naprawdę chcemy je znaleźć.
  - Co takiego?
  - Nie chcę, żeby cię skrzywdziły.
- Wbił wzrok w pustą drogę. Choć jej troska sprawiła mu przyjemność, nie zamierzał uczynić z Abby męczennicy.
- Nie mamy wyboru.
  - Zawsze jest jakiś wybór - stwierdziła cicho. Rysy jego twarzy stężały.
  - Nie, jeśli mamy się pozbyć Feniksa. Tylko więdźmy mogą przenieść tę moc na kogoś innego.
- Zapadło milczenie. Dante niemal uznał, że udało mu się ją przekonać, kiedy Abby chrząknęła.
- Więdź może powinnam ją zatrzymać.
- Samochodem gwałtownie zarzuciło, ale Dante szybko odzyskał panowanie nad sobą. Do diabła! Ta kobieta nigdy nie przestanie go zaskakiwać. Zwolnił i spojrzał na nią, marszcząc brwi z niezadowoleniem.
- Sama nie wiesz, co mówisz - warknął. - Nie jesteś przygotowana na to, by zostać Kielichem.

Uniosła lekko brwi.

- A Seleną była?

Skrzywił się, wspominając swoją poprzednią panią. Wprawdzie Seleną była człowiekiem, ale zawsze żywiła aroganckie przekonanie, że jest lepsza od innych. Nic dziwnego w przypadku córki księcia, który uważał się za równego bogu. Seleną widziała w mocy i nieśmiertelności Feniksa raczej swoje prawo niż obowiązek.

- Wiedziała, w co się pakuje - mruknął. Abby delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Opowiedz mi o tym.

Starannie dobierał słowa. Nie chciał wystraszyć jej jeszcze bardziej, ale musiał mieć pewność, że zrozumie, dlaczego nie może dźwigać takiego brzemienia.

- Potrafisz sobie wyobrazić, jak to jest, być nieśmiertelnym?

- Cóż, myślę, że w takim przypadku ubezpieczenie na życie nie jest potrzebne.

- Abby! - jęknął. Wzruszyła ramionami.

- Przyznaję, że nigdy nie miałam powodu dłużej się nad tym zastanawiać.

- To oznacza, że patrzysz, jak twoi bliscy starzeją się i umierają, podczas gdy ty nie robisz się starsza ani o jeden dzień - powiedział ostro. - Patrzysz, jak życie mija, a ty w ogóle się nie zmieniasz. Jesteś cały czas sama.

Roześmiała się smutno.

- Moi tak zwani bliscy mogliby być wzorem patologicznej rodziny. Ojciec nas terroryzował, a w końcu porzucił. Matka zapisała się na śmierć, a bracia uciekli z Chicago, kiedy tylko nadarzyła się sposobność. - Zamilkła na chwilę. - Zawsze byłam sama - szepnęła.

Dante się wzdrygnął.

- Abby.

Odetchnęła głęboko, wyraźnie żałując tej krótkiej chwili słabości.

- Co jeszcze?

- Wciąż będą cię ścigać - powiedział oschle. Tak bardzo chciał ją pocieszyć, ale musiał sprawić, żeby zrozumiała. - W każdej chwili demony będą knuły przeciwko tobie i chciały twojej śmierci.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ale powiedziałeś, że wkrótce Feniks zacznie się maskować.

- Tak, ale zawsze znajdzie się ktoś na tyle potężny albo zdesperowany, żeby cię wytropić. Właśnie dlatego zostałem przykuty do Feniksa jako jego strażnik.

Czuł jej spojrzenie przesuwające się po twarzy.

- Więc możesz mnie chronić.

Dante zamarł. Nagle poczuł, że skóra mu cierpie z obrzydzenia do samego siebie.

- Tak, jak chroniłem Selenę? - warknął.

- Dante, nie możesz się obwiniać...

- Tu nie chodzi o wyrzuty sumienia. Chodzi o świadomość - odparł ponuro. - Niech to szlag, nawet nie wiem, co ją zabiło. A to znaczy, że im prędzej zaprowadzę cię do wiedźm, tym lepiej.

- Dante...

- Nie. - Odwrócił głowę i przeszył ją wściekłym spojrzeniem. - Musimy to zrobić dla Feniksa, Abby.

Muszą go chronić ci, którzy najlepiej to potrafią.

Pokonana, jęknęła i opadła na miękką skórę siedzenia.

- Nie walczysz uczciwie i wiesz o tym. Uśmiechnął się cierpko.

- Wampir, kochanie, nigdy nie walczy uczciwie. Robimy to tak, żeby zwyciężyć.

Niemal godzinę później Abby dzielnie przedzierała się przez trzciny, które objęły w posiadanie tereny wokół fabryki. Trzciny i wstrętne kolczaste zarośla mutanty, uznała, zatrzymując się po raz setny, żeby ratować przed zagładą swoje dzinsy. Niech to! Nigdy nie lubiła wypadów za miasto. Przyroda jest brudna, roi się od pełzających stworów i rzeczy, które przyprawiają ją o kichanie. Ta wycieczka nie sprawiła, że Abby polubiła naturę. Nie mogła zrozumieć, dlaczego wiedźmy nie otworzyły salonu w jakimś centrum handlowym.

Oczywiście trzciny i ciernie to tylko część niewygód, jakie musi znosić, pomyślała ponuro. Miała ściśnięty żołądek i sucho w ustach, ale winę za to ponosiły wyłącznie wiedźmy, których szukali.

Dante upierał się, że nie mają innego wyjścia, chociaż Abby nie była tego taka pewna. Nawet jeśli kierowały nimi szlachetne motywy, widziała, jak Seleną wyla się i błagała o litość, kiedy umieszczały w jej ciele potężnego ducha. A co gorsza, widziała też, z jaką pogardą traktowały Dantego, gdy w magiczny sposób łączyły go z Seleną.

Czy w ogóle można ufać kobietom, które są zdolne do czegoś takiego?

Czując, że robi jej się niedobrze ze zdenerwowania, odwróciła się i spojrzała na idącego obok niej mężczyznę. Rozpaczliwie chciała zająć czymś myśli, inaczej ucieknie stąd, krzycząc z przerażenia.

- Jeśli zamierzałeś zmęczyć mnie spacerem przy świetle księżyca, to obawiam się, że ci się to nie uda - powiedziała drżącym z napięcia głosem.



Dante odwrócił się do niej i posłał jej swój słynny uśmiech.

- Wstydz się, kochanie. Czy może być coś bardziej romantycznego niż łagodna nocna bryza...

- Lekko zalatująca fabrycznym smrodem.

- Albo wycieczka na łono natury.

- Wśród kłującego i drapiącego zielska, od którego dostanę paskudnej wysypki.

Parsknął, słysząc jej narzekania.

- Ale przynajmniej musisz przyznać, że nigdy nie miałaś bardziej przystojnego, czarującego i seksownego towarzysza.

Cóż, tu ją miał, przyznała w duchu. Nawet w najdzikszych fantazjach nie wyobrażała sobie, że gdzieś na świecie może istnieć tak przystojny mężczyzna.

- Może i tak - burknęła. - Ale zwykle na randkach nie spotykałam się ze stadami demonów, potworów i zombi.

Uniósł kpiąco brwi.

- Idioci. Najwyraźniej nie doceniają uroku prawdziwej przygody.

- Przygody? - Abby skrzywiła się i pacnęła pożywiającego się właśnie jej krwią komara. - Przygoda to spacer po placu Świętego Marka w Wenecji albo popijanie kawy w uroczej knajpce w Paryżu, a nie włóczenie się po polu kolczastych krzaków w poszukiwaniu wiedźm.

- Prawdę mówiąc, ostatnim razem, kiedy piłem kawę w Paryżu, omal nie straciłem głowy na gilotynie

-mruknął. - Jak widzisz, kochanie, wszystko zależy od punktu widzenia.

Abby aż się potknęła z wrażenia.

- Na miłość boską, mógłbyś przestać? - jęknęła.

- Co takiego?
- Wspominać tak beztrząsowo o przeszłości. Myślałam, że to ja jestem stara, skoro pamiętam *Melrose Place*. Zaśmiał się tylko. Niech szlag trafi jego wampirzą duszę.
- To ty zaczęłaś o Paryżu. Ja tylko dorzuciłem moje wspomnienia stamtąd. Jej wzrok prześlizgnął się po jego twarzy skąpanej w księżycowym świetle.
- A więc naprawdę byłeś w Paryżu w czasie wielkiego terroru?
- Przez kilka niezapomnianych miesięcy. - Uśmiechnął się smutno. - Tobie doradzałbym raczej wizytę, kiedy nie będą mieli w planach żadnej rewolucji. Abby przewróciła oczami. Ona w olśniewającym, wyrafinowanym Paryżu? Chyba wcześniej zapuści skrzydła i wytatuuje sobie tyłek.
- Będę o tym pamiętała, kiedy nadarzy mi się taka nieprawdopodobna okazja - rzuciła cierpko. Jego oczy zalśniły w mroku jak płynne srebro.
- Kto wie, co przyniesie przyszłość, kochanie? Jeszcze kilka dni temu nie przypuszczałaś, że będziesz uciekać razem z wampirem i walczyć o ocalenie świata przed złem.
- Prawdę mówiąc, uznałabym to za bardziej prawdopodobne niż luksusowe wakacje we Francji. Pociągnął ją lekko za kosmyk, który wysunął się z warkocza.
- Jesteś zbyt młoda, żeby być tak cyniczna.
- To realizm, nie cynizm - poprawiła go stanowczo. - Wakacje w Paryżu nie są dla kobiet pracujących za płacę minimalną i... - Zatrzymała się gwałtownie,

z oczami szeroko otwartymi z przerażenia. - Niech to wszyscy diabli.

Natychmiast spowaźniał i czujnie rozejrzał się dookoła.

- Co się dzieje?

- Zostałam bez pracy i zalegam z czynszem.

Milczał przez chwilę, po czym odrzucił głowę i wybuchnął śmiechem. Abby nie usłyszała w nim ani odrobiny współczucia.

Zmarszczyła brwi i wzięła się pod boki.

- Co cię tak bawi?

Wyciągnął rękę i smukłymi palcami ujął ją pod brodę.

- Stałaś się Kielichem dla potężnego ducha, walczyłaś z demonami, za chwilę znajdziesz się w rękach wiedźm. A martwisz się o to, że nie zapłaciłaś czynszu?

Zmrużyła oczy, oburzona jego rozbawieniem.

- Martwię się o to, że spędzę resztę życia, pchając wózek po ulicach i sypiając na ławce w parku. To akurat bardzo prawdopodobne i nie mniej nieprzyjemne od wszystkich wiedźm i demonów.

Ściągnął brwi i przesunął palcami po jej policzku.

- Myślisz, że pozwoliłbym wyrzucić cię na ulicę? Serce w niej zamarło. Już niedługo wiedźmy zdejmą z niej zaklęcie i zwiążą Dantego z inną. Dlaczego miałby wtedy o niej pamiętać?

Bardziej niż gotowa była sama przed sobą przyznać zmartwioną perspektywą, że znowu zostanie kompletnie sama, Abby zmusiła się do sztucznego uśmiechu.

- Cóż, to ty zamknęłaś swoją dawną kochankę w piwnicy.

- W samoobronie. - Zacisnął palce na jej twarzy i spowaźniał. - Obiecałem, że nie spotka cię żadna

krzywda, Abby. Żadna. To jest obietnica, której zamierzam dochować bez względu na to, co przyniesie przyszłość.

Przełknęła ślinę, próbując pozbyć się kluchy, która utkwiała jej w gardle. Przykryła dłonią jego palce. Na miłość boską, ten facet doskonale wie, w jaki sposób skraść serce kobiecie.

- Dante - szepnęła.

Z jego gardła wydobył się cichy jęk, gdy dotknął czołem jej czoła.

- Och, kochanie, jeśli masz choć trochę litości w sercu, nie patrz na mnie takim wzrokiem. W każdym razie nie teraz.

Abby poczuła ogarniającą ją falę mrocznego, grzesznego gorąca, kiedy przywarła całym ciałem do Dantego. Gdyby nie stali w ciernistych zaroślach, gdyby nie ścigały ich hordy demonów i gdyby w pobliżu nie czaiły się wiedźmy, przewróciłaby go na ziemię i...

Do diabła! Ależ ją podniecał.

Niestety, pobożne życzenia nie mogły zmienić ich sytuacji. Abby westchnęła ciężko i cofnęła się o krok.

- Powinniśmy znaleźć schronienie wiedźm - przypomniała ze smutną miną.

Dante na moment przymknął oczy, jakby starał się odzyskać panowanie nad sobą. Po czym uniósł głowę i spojrzał na rozgwieżdżone niebo.

- Tak, do świtu już niedaleko. Miejmy to za sobą.

## Rozdział 9

W ciągu stuleci życia Dante przyswoił sobie kilka lekcji.

Nigdy nie pożywiać się pijakami, nie odwracać się plecami do wściekłej kobiety, nie stawiać na konia, który nazywa się Lucky i nie próbować zapasów z demonem Chactolem po butelce ginu.

I nigdy, przenigdy nie ignorować instynktu.

Ta ostatnia lekcja była najboleśniejsza i najgłębiej zapadła mu w pamięć. Właśnie dlatego nie poszli wprost do schronienia wiedźm, choć udało mu się pochwycić jego zapach kilometr czy dwa od opuszczonej fabryki.

Coś było zdecydowanie nie w porządku. Zrozumiał to, kiedy podeszli bliżej. Zimny dreszcz przeszedł mu po plecach, poczuł zapach świeżej krwi.

Gdzieś blisko rozegrała się bitwa. Użyto potężnej magii i doszło do straszliwej rzezi.

Okružając drzewa, które zasłaniały widok na schronienie, Dante próbował zidentyfikować niebezpieczeństwo. Nie wyczuwał demonów, ale wcale nie był pewien, że to stworzenia nocy stanowią największe zagrożenie.

I to martwiło go najbardziej.

Niech to diabli.

Nie podobało mu się to wszystko. Miał wrażenie, że niewidzialny wróg wodzi go za nos. Ale czy miał jakiś wybór? Musiał iść naprzód.

Znaleźć wiedźmy.

Nawet jeśli miałyby go to zabić.

Ta myśl go zaniepokoiła. Zerkając przez ramię, zobaczył, że Abby stara się uwolnić bluzkę, bo zaczepiła się o kolczasty krzew. Uśmiechnął się blado. Ona naprawdę była najbardziej niezwykłym stworzeniem, jakie znał. Rzadkim i cennym jak najcenniejszy klejnot.

Zupełnie jakby poczuła na sobie jego wzrok, uniosła gwałtownie głowę i spojrzała z ową płomienną irytacją, którą najwyraźniej zarezerwowała wyłącznie dla niego.

- Do cholery, jeśli już musimy chodzić w kółko, czy przynajmniej nie moglibyśmy robić tego gdzieś, gdzie jest klimatyzacja i podają lody kawowe?

- Wcale nie chodzimy w kółko - zaprzeczył odruchowo i skrzywił się natychmiast. - W każdym razie nie całkiem.

- Rozumiem, że widzisz w ciemnościach jak nietoperz?

Uniósł brwi.

- Wiesz, że nietoperze są ślepe? Zacisnęła zęby.

- A więc jak wampir. Wzruszył ramionami.

- Widzę wystarczająco dobrze, chociaż teraz nie ma to wielkiego znaczenia. Nie wypatruję schronienia wiedźm.

- Co takiego? - Jej oczy niebezpiecznie zabłyśły w świetle księżyca. - Przysięgam na Boga, jeśli to, że przeprowadziłeś mnie przez te zmutowane zarośla, miało być jakimś żartem, to...

- Przebijesz mnie kolkiem, wiem - wycedził. - Mogłabyś spróbować być odrobinę mniej przewidywalna, kochanie.

- Nie dałeś mi szansy powiedzieć, gdzie ci wbiję ten kołek - warknęła.

Przez jego twarz przemknęło rozbawienie.

- To prawda.

- Na miłość boską, jeśli nie szukamy schronienia więdźm, to co, do diabła, tutaj robimy?

- Powiedziałem, że nie wypatruję schronienia i to jest prawda - zwrócił jej delikatnie uwagę. - Staram się wyczuć jego zapach.

Jego gniew powoli zaczął przygasać, gdy zdała sobie sprawę, że niepotrzebnie się na niego rozzłościła.

- I udało ci się?

Lodowaty dreszcz przeszedł jej po plecach, gdy Dante odwrócił się w stronę niewidocznego schronienia.

- Jest tuż za tamtym rzędem drzew.

Mrużąc oczy, podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Muszę ci wierzyć na słowo, bo zupełnie nic nie widzę.

- Ale ono tam jest.

- Więc na co czekamy? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Myślałam, że chcesz to już mieć za sobą?

- Coś jest nie tak.

Zauważył, że przyjęła te słowa z niepokojem. To jasne. Niezależnie od tego, co wobec niego czuła, nauczyła się przynajmniej ufać jego instynktowi.

W jego sercu zakiełkowała mroczna satysfakcja, ale czym prędzej stłumił to uczucie.

Do diabła, zachowuje się jak śmiertelnik. Trudno sobie wyobrazić wampira zabiegającego o nędzne ochłapy, jakie rzucała mu ta kobieta.

Może lepiej by było, gdyby tamten zombi przebił go kołkiem.

- Wiesz, co jest nie w porządku? - spytała szeptem. Dante z trudem zmusił się, by wrócić myślami do bieżących problemów. Niewątpliwie coś musieli postanowić.

- Czuję krew.

- Krew?

- Mnóstwo krwi.

- O Boże.

- Powinienem sprawdzić, co się stało. Niespodziewanie chwyciła go za rękę. Poczuł, jak jej ciepło rozgrzewa całe jego ciało.

- Myślisz, że ktoś zaatakował wiedźmy?

Nie było sensu kłamać, skoro i tak za chwilę mieli dotrzeć do schronienia.

- Tak.

- Ja... - Zawiesiła głos, przechyliła głowę i spojrzała na niego badawczo. - Zamierzasz to sprawdzić i chcesz, żebym tu została, prawda?

- Nie. - Podjął błyskawiczną decyzję. - Dopóki się nie dowiem, co się stało, nie mogę mieć pewności, że coś się nie czai w pobliżu.

Gwałtownie zacisnęła palce na jego dłoni.

- Musiałeś to mówić?

- Chcę, żebyś się miała na baczności. Skwitowała to ostrzeżenie pełnym niesmaku parsknięciem.

- Włóczę się po ciemku z wampirem, szukając bandy wiedźm, które mogą nas obedrzeć żywcem ze skóry. Myślisz, że zapomniałam o ostrożności?



Przyciągnął ją do siebie i ujął delikatnie pod brodę.

- Myślę, że najgorsze dopiero przed nami - rzekł cicho.

- Świetnie. - Spojrzała mu prosto w oczy i stała chwilę w bezruchu. W jej oczach pojawił się błysk zrozumienia. Pokręciła głową i cofnęła się niepewnie. - Chyba lepiej, żebyśmy to już mieli za sobą. Pochylił się i złożył delikatny pocałunek na jej drżących wargach.

- Trzymaj się za mną. Jeśli cokolwiek wyczujesz, powiedz mi - szepnął.

Przełknęła ślinę.

- Obiecuję, że pierwszy usłyszysz mój krzyk.

- Jasne.

Trzymając ją mocno za rękę, Dante ruszył w stronę drzew. Abby szła za nim, potykając się o zarośla i klnąc od czasu do czasu, lecz udawało się jej nie zostawać w tyle. Nie minął kwadrans, gdy wyszli na otwartą przestrzeń.

Dokładnie pośrodku stał prosty, trzypiętrowy ceglany budynek z kilkoma drewnianymi przybudówkami. Nic nie wskazywało, że to coś innego, niż zwyczajne gospodarskie zabudowania.

Prawdę mówiąc, dom przygnębiająco normalny.

Dokładnie tego życzyły sobie wiedźmy.

W odróżnieniu od wampirów nie umiały się maskować. Dlatego ukrywały się w ten właśnie sposób, pozostając na widoku.

Abby z wahaniem podeszła do Dantego, marszcząc z namysłem brwi.

- Jesteś pewien, że to schronienie wiążm?

- Tak - odparł cicho i, starając się trzymać w cieniu, ostrożnie poprowadził ją bliżej budynku.

- Dom wygląda na...

- Wymarły? - dokończył, kiedy stanęli przy dużym oknie.

- To dobre określenie - przyznała nieco drżącym głosem.

Rzut oka przez szybę potwierdził trafność tego określenia.

Krwawe pobojuwisko było imponujące, godne naj-mroczniejszej duszy, ale Dante nie tracił czasu na przyglądanie się. Nie ocalał nikt, kto mógłby opowiedzieć, co tu się zdarzyło.

Cofnął się i powiódł wzrokiem po pozostałych budynkach.

- Wejdiesz do środka? - zapytała Abby.

- Nie, ja nie mogę.

- Niech to szlag!

Odwrócił się do niej z kpiącym uśmiechem.

- To akurat dobrze.

- Dlaczego?

- Bo to znaczy, że przynajmniej część wiedźm ocalała - wyjaśnił. - Inaczej bariera zostałaby złamana.

- Co takiego?

Jego nieumarłe serce ścisnęło się na widok Abby. Była taka bezbronna w tej chwili.

- Nieważne. Musiały uciec. Zobaczę, czy uda mi się złapać trop.

Skrzywiła się rozczarowana.

- Znowu będziemy iść?

Dante zastanowił się przez chwilę. Wyglądało na to, że są sami.

- Możesz tu na mnie poczekać. Nie odejdę daleko. Przygryzła wargę i widać było, że walczy z ogarniającym ją przerażeniem, kiedy wpatrywała się w ciemność.

- Twoja definicja słowa „daleko” różni się znacząco od mojej - stwierdziła cicho.

Delikatnie ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę. Począł, aż spojrzy mu w oczy i uśmiechnął się, chcąc dodać jej otuchy.

- Wystarczy, że zawołasz, a natychmiast przybiegną

- Obiecujesz?

- Na moje nienawidzące alicje serce - powiedział łagodnie.

Próbowała się uśmiechnąć, choć w jej oczach wciąż ciał się niepokój.

- W porządku.

Dante ujął w dłonie jej twarz i wycisnął na czole ojcowski pocałunek, po czym cofnął się i przyjrzał się Abby z poważnym wyrazem twarzy.

- Słuchaj...

- Tak?

- Radziłbym, żebyś trzymała się z daleka od okien. To w środku wygląda źle... Naprawdę źle.

Po tym ostrzeżeniu odwrócił się i ruszył w stronę przybudówek. Jeśli wiedźmy ocalały i uciekły, powinien wyczuć ich zapach. Raczej nie mógł liczyć na to, że ukrywają się wśród pobliskich drzew.

Znał je od ponad trzech stuleci nigdy niczego nie ułatwiały.

„Nie patrz. Nie patrz. Nie patrz”.

Słowa Dantego odbijały się echem w głowie Abby.

Zdawała sobie sprawę z tego, że miał rację. Nie chciała oglądać pobojuwiska, które znajdowało się wewnątrz - jakiegokolwiek by było. Bóg jeden wie, że w ciągu kilku ostatnich godzin widziała tyle, że wystarczy jej

na całe życie. Choćby spacerujące zwłoki, które wcale nie zamierzały spokojnie leżeć w grobie.

Ale sam fakt, że nie powinna patrzeć, sprawił naturalnie, że nogi same ją poniosły w stronę okna i przycisnęła twarz do szyby.

Przez chwilę nic nie widziała w ciemności i poczuła ulgę. Ale kiedy już zamierzała odejść, jej spojrzenie padło na ścianę i zachwiała się ze zgrozy.

Tyle krwi...

Wszystko było nią zachłapane.

I... czymś, czego nawet nie chciała nazwać.

Zgięła się wpół, próbując opanować mdłości.

- Miałas nie patrzeć, prawda? - wycedził ponury głos. Silne ramię objęło ją i przyciągnęło.

Przytuliła się do niego.

- Nie wiem skąd, ale byłam pewna, że w końcu wyjdzie na to, że to wszystko moja wina.

Uspokoila się, czego nie zrobiłaby żadna rozsądna kobieta w objęciach wampira. A potem odsunęła się o krok.

- Znalazłeś trop?

Mimo ciemności zobaczyła, jak się skrzywił.

- Doprowadził mnie tylko do najbliższego budynku, którym akurat jest garaż.

Wzniosła oczy ku niebu.

- Tylko mi nie mów, że odjechały wiedźmowozem.

- Coś w tym rodzaju.

Abby odetchnęła głęboko. Zdawała sobie sprawę, że powinna być rozczarowana.

Bez wiedźm jej życie nadal wisiało na włosku. Wszelkiego rodzaju pełzające, oślizgłe, na wpół martwe istoty nie przestaną jej prześladować. A Feniks, który zamieszkał w jej ciele, będzie dalej przemeblowywał ją niczym pokój w tanim hotelu.

A jednak rozczarowanie, jakie poczuła, zaskakująco przypominało ulgę.

- A więc, co teraz? - spytała, starając się, żeby w jej głosie zabrzmiała raczej rezygnacja niż podekscytowanie.

Dante uniósł głowę i wciągnął powietrze.

- Wkrótce nadejdzie świt. Muszę znaleźć jakieś miejsce, żeby przeczekać dzień.

- Och! Możemy wrócić do fabryki.

- Myślę, że uda nam się znaleźć coś bliżej. Dasz radę iść?

Właściwie nic już jej nie bolało, ciało wydawało się otępiało, co wzbudzało lekkie rozdrażnienie.

- Poradzę sobie.

Na jego ustach powoli pojawił się zagadkowy uśmiezek.

- Nigdy nie przestaniesz mnie zdumiewać, kochanie.

Zaskoczona jego słowami, nawet nie zdążyła zapytać, co miał na myśli, kiedy chwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku drzew z drugiej strony domu.

W ciszy - choć właściwie to Dante poruszał się bezszelestnie, a ona przy wtórze pękających z trzaskiem gałązek, chlupotu błota, rzuconych półgłosem przekleństw i jęków, kiedy zahaczyła stopą o przewrócony pień - przemierzali pogrążoną w ciemności polanę. Abby szybko straciła rachubę czasu, gdyż skupiała się wyłącznie na pilnowaniu, by stawiać stopy jedna przed drugą. Ale Dante w końcu zwolnił kroku.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział cicho i wyciągnął rękę, by odgarnąć gęstą kurtynę bluszczu porastającą zbocze niewysokiego wzgórza. - Może to nie pięciogwiazdkowy hotel, ale przynajmniej jest ciemno.

- I wilgotno - mruknęła Abby, pochylając się, żeby wejść za Dantem do wąskiego tunelu, który kończył się okrągłą jaskinią.

Dante usiadł na piaszczystej podłodze, chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Spójrz na to inaczej. To przynajmniej nie jest krypta - zauważył kpiąco.

Wprawdzie niezbyt jej się spodobała niska pieczara o ścianach porośniętych mchem, ale musiała przyznać, że wolała to niż katakumby i towarzystwo zwłok.

- Czy to znaczy, że powinnam się cieszyć małymi przyjemnościami?

- Masz też przyjemność przebywania w moim towarzystwie, dzięki czemu nawet wilgotna jaskinia powinna ci się wydawać rajem.

- Boże, ty naprawdę nie masz kompleksów - mruknęła, podciągając kolana pod brodę i obejmując je ramionami.

Dante najwyraźniej poczuł delikatny dreszcz, który ją przeszył. Przesunął się i przyjrzał jej się badawczo.

- Jest ci zimno?

- Trochę.

- Zapraszam. - Objął ją ramieniem i przytulił, opierając policzek o jej głowę. - Kiedy słońce wzejdzie, powinno się zrobić cieplej.

Jego ciało nie było ciepłe, ale Abby poczuła ogarniającą ją falę gorąca. Jak dawno temu trzymał ją w ramionach mężczyzna - nieważne, żywy czy nie? Tyle czasu minęło, odkąd ostatni raz jej namiętność została zaspokojona.

Nie mogła zaprzeczyć, że od miesięcy pożałowała Dantego. Pragnienie, które ją dręczyło, najwyraźniej miało marne wyczucie czasu. Niech to szlag!

- Powinnaś spróbować zasnąć. - Dante przerwał milczenie, bezwiednie bawiąc się kosmykiem jej włosów. - Będę czuwał.

Zmusiła się, żeby wrócić myślami do skomplikowanej rzeczywistości. Apetyt na tego wampira z pewnością był teraz mniej istotny niż grożące im niebezpieczeństwo.

- Jestem zbyt zdenerwowana, żeby spać. >

- Ciekawe dlaczego - zauważył kpiąco.

- Mam ci przedstawić listę powodów?

- Nie musisz. Westchnęła cicho.

- Jesteśmy ugotowani, prawda?

Milczał przez chwilę, jakby starał się znaleźć odpowiednie słowa.

- Nie jestem pewien, czy tak bym to ujął, ale atak na wiedźmy rzeczywiście utrudnił nam zadanie.

- Kto mógł zrobić coś takiego?

- Dobre pytanie. - W jego głosie słychać było napięcie, które zdradzało, że wcale nie jest tak opanowany, jak chciał się jej wydawać. - Żaden demon nie mógł przejść przez barierę, a z drugiej strony człowiek nie spowodowałby takiego spustoszenia.

Otrząsnęła się z przerażeniem.

- Boże, nie. To było straszne.

- Chyba że...

- Że co?

- Człowiek oddający cześć Księciu mógłby wezwać wielkie moce.

Abby nawet nie starała się ukryć, że jest wstrząśnięta. W ogóle nie brała pod uwagę możliwości, że cokolwiek innego niż jakiś potwór mogło być zdolne do takiego okrucieństwa.

- Człowiek?

Milczał przez chwilę, zaskoczony jej zdziwieniem.

- Sądzisz, że tylko demony są zdolne do czynienia zła?

Szorstki ton kazał jej spojrzeć Dantemu prosto w oczy.

- Nie - odparła. - Doskonale wiem, do jakiego zła są zdolni ludzie.

Skrzywił się ze smutkiem.

- Przykro mi.

- Przekonałam się też, że niewiele mnie to obchodzi - ciągnęła, niechętnie wracając myślami do przerażających rzeczy, które spotkały ich w ciągu ostatnich dni. - Myślisz, że ten, kto zaatakował wiedźmy, zabił też Selenę?

- Nie wiem.

Abby roześmiała się ponuro.

- Cóż, przynajmniej nam udało się ustalić, że nie jesteśmy Nancy Drew i Herculesem Poirot.

- Nie. - Poczula, że przesunął policzkiem po jej włosach i musnął ustami skroń. - Niespecjalny ze mnie bohater, prawda, moja słodka?

Odchyliła głowę, żeby złajać go za te słowa.

- Nie mów tak. Gdyby nie ty, dawno byłabym martwa.

Uśmiechnął się, słysząc żarliwość jej protestu.

- Tymczasem ukrywasz się w jaskini i wcale nie jesteśmy bliźsi pozbycia się Feniksa niż na początku tej wyprawy.

Przesunęła się odrobinę, przytulając się do niego jeszcze mocniej. Serce jej drżało, waliło w piersi i podchodziło gdzieś w okolice gardła.

Nawet o tym nie myśl, skarciła się surowo. W ogóle nie myśl o tych zwinnych palcach przesuwających



się po twojej nagiej skórze. Ani o ustach muskających najczulsze miejsca. Ani o tym, że mogłabyś owinać go w pasie nogami... O do diabła!

Przywarła do niego, a oczy jej pociemniały, gdy uświadomiła sobie, że jest już zmęczona walką z pożądaniem.

- Obiecywałeś chyba, że z tobą w tej jaskini będę czuła się jak w raju?

Dante, inteligentny, mimo że urodził się mężczyzną, natychmiast wyczuł zmianę atmosfery. Spojrzenie srebrzystych oczu stało się zamglone, gdy powiódł wzrokiem po jej twarzy.

- Abby? - szepnął.

Nie dając sobie czasu na zastanawianie się nad tym, co robi, uniosła ręce i wplotła palce w jego włosy.

Serce biło jej jak oszalałe i z trudem chwyciła oddech.

- Nie chcę rozmyślać o demonach, wiedźmach ani żadnych innych ohydnych stworzeniach, które próbują mnie zabić.

Wziął ją w ramiona i posadził sobie na kolanach, tak że siedzieli twarzą w twarz.

- Czego chcesz? - spytał ochryple, przesuwając palcami wzdłuż jej kręgosłupa.

- Ciebie - pocałowała go z całą namiętnością, która w niej płonęła. - Pragnę ciebie.

## Rozdział 10

Usłyszała cichy jęk, gdy przesunął dłonie, obejmując jej biodra i odruchowo przyciągając do siebie.

- Abby?

Pochyliła się nad nim. Całe jej ciało płonęło. Niech to diabli! W tym momencie poczuła się tu jak w domu. Jej pragnienia były pierwotne niczym u neandertalczyka.

Chce, więc bierze.

- Co? - szepnęła, odchylając głowę, gdy ustami przesuwiał po jej szyi.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie myślisz rozsądnie?

- Nie obchodzi mnie to.

Jego język znaczył parzącą ścieżkę wzdłuż jej obojczyka.

- Po prostu nie chcę, żeby nagle wrócił ci rozsądek i żebyś odkryła jakieś oryginalne miejsce dla kołka, którym mi ciągle grozisz - powiedział ochryple.

Zamiast odpowiedzi, odchyliła się, żeby zdjąć bluzkę przez głowę. Odrzuciła ją na bok, a po chwili jej śladem podążył prosty, bawełniany biustonosz.

- Pogodziłam się już z tym, że kompletnie oszalałam. W takim razie jakie znaczenie ma jedno szaleństwo więcej?

Jego udręczony jęk odbił się echem w pogrążonej w mroku jaskini, a oczy rzucały srebrzyste błyski, gdy ujął w dłonie jej piersi.

- Mam nadzieję, że to dobre szaleństwo - powiedział cicho, wyraźnie rozkojarzony, muskając piersi kciukami.

Zadrżała z podniecenia.

- Tak.

Pochylił głowę, zaciskając usta na sutku.

- I jeszcze lepsze?

Przymknęła oczy, czując przechodzącą przez całe ciało przyjemną falę.

- Och... Boże, tak.

- A niech to... - Wciąż dręcząc językiem jej pierś, Dante z wprawą zaatakował zapięcie dżinsów i po chwili, przy pełnej współpracy Abby, miał ją na kolanach całkiem nagą. Przyciągnął ją do siebie i pocałował z desperacką namiętnością.

- Śniłem o tym od tak dawna, kochanie. Muszę wiedzieć, że to nie jest kolejny sen.

- Nie jestem snem - zapewniła.

Parsknął cichym śmiechem, przesuwając dłońmi wzdłuż jej pleców i bioder.

- To twoja opinia.

- Dante... - szepnęła.

- Jesteś taka gorąca. Mógłbym wtopić się w twoje ciepło.

- Myślę, że zrobiłoby ci się cieplej, gdybyś i ty pozbył się ubrania - zaproponowała odważnie.

- O wiele cieplej. - Nerwowymi ruchami pomógł jej usunąć ostatnią dzielącą ich barierę.

Wstrzymała oddech, widząc, jak jest pobudzony. I nagle poczuła ucisk w gardle. Zamierzała uwodzić go

powoli i rozkosznie, lecz teraz myśl o tym, że mogłaby go mieć głęboko w sobie, sprawiła, że porzuciła swój plan i zatraciła się w porywie pogańskiej namiętności.

Najwyraźniej błędnie odczytując jej wahanie, Dante uniósł rękę i delikatnie pogładził ją po policzku.

- Jesteś tego pewna, Abby?

- Tak - wykrztusiła. Starła się zachować kontrolę nad pożądaniem. - W tej chwili to jedyna rzecz, której jestem pewna.

Dante przez dłuższą chwilę przyglądał się jej badawczo, po czym ujął w dłonie jej twarz i przyciągnął do siebie, by pocałować ją słodko i namiętnie. Abby przywarła do niego. Wcale nie przesadzała. W tej chwili nic nie wydawało się jej tak właściwe jak znalezienie się w objęciach wampira.

Czując dziwną pewność siebie, jakiej zwykle jej brakowało, przesunęła dłońmi po jego muskularnej piersi. Skórę miał gładką jak jedwab, jakby zapraszał, żeby go dotykać.

Bez zastanowienia pochyliła się i przesunęła ustami po jego piersi, napawając się erotyczną mocą, która płynęła w jej żyłach.

- Mój bohaterze - szepnęła, kontynuując pieszczotę. - Czy to ci się podoba?

- Tak. - Jęknął. Zacisnął dłonie na jej biodrach i starał się zachować kontrolę.

- A to? - spytała szeptem, przesuwał się niżej.

- Boże, tak.

- A to?

- Abby - wykrztusił, gdy dotarła do napiętych mięśni jego brzucha.

- Tak?

- Nie przestawaj. To będzie jak sen. - Jęknął.

Wydała gardłowy pomruk, powoli i z rozmysłem ocierając się o jego pierś.

Każdy nerw jej ciała tętnił życiem, pobudzony niemal do bólu.

- Próbuję cię tylko przekonać, że nie jestem snem. Bez ostrzeżenia przesunęła się niżej. Zabrakło jej tchu, gdy poczuła go między udami.

Poruszała się ostrożnie, czując mrowienie w dole brzucha. Nagle Dante chwycił ją za biodra. Miał zamglony wzrok.

- Wszystko, co robisz, utwierdza mnie w przekonaniu, że to tylko sen - szepnął.

- Potrzebujesz więcej dowodów?

- Nie, teraz moja kolej na pocałunki - oznajmił i przyciągnął ją do siebie. - Zamierzam całować cię wszędzie.

Powoli i ostrożnie wycisnął na jej wargach palący pocałunek. A potem przesunął ustami po jej twarzy i wzdłuż wdzięcznego łuku szyi. Paznokcie Abby zatopiły się w jego ramionach, gdy podciągnął ją w górę, chwytając pierś zębami. Jęknęła cicho i odrzuciła głowę, pozwalając się unieść przepływającym przez jej ciało falom rozkoszy. Dante tymczasem zajął się drugą piersią, niemal doprowadzając Abby do szaleństwa.

Pragnęła mieć go w sobie. Poczuć jego mocne ruchy.

Ale kiedy starała się zbliżyć do niego, zdecydowanie uniósł ją w górę. Stała chwiejnie, podczas gdy jego usta muskały napięte mięśnie jej brzucha, od czasu do czasu przygryzając delikatnie skórę. Jęknęła w proteście i gwałtownie otworzyła oczy, kiedy jego usta zsunęły się jeszcze niżej.

Ledwie utrzymała się na nogach, kiedy poczuła jego język.

Było coś niebywale dekadentckiego w tym, że stała nad nim, podczas gdy Dante zręcznie prowadził ją do punktu, z którego nie ma powrotu.

W końcu pożądanie wzięło górę. Zamknęła oczy i po prostu pozwoliła mu robić swoje.

Pieczołowicie szukał najczulszego miejsca, mocno trzymając ją za biodra. Abby zacisnęła zęby, czując coraz mocniejszy nacisk. Tak dalece poddawała się narastającemu napięciu, że niemal w ostatniej chwili gwałtownie oderwała się od niego.

- Nie - szepnęła.

Jakby wyczuwając, że pragnie poczuć go w sobie, Dante delikatnie opuścił ją sobie na biodra, powoli wsuwając się do jej wnętrza.

Abby westchnęła i przywarła do niego jeszcze mocniej. Czuła, że nic i nigdy nie wydawało się jej tak właściwe, jak kochać się z wampirem.

Przez chwilę tylko napawała się poczuciem spełnienia. Ale kiedy pozostał nieruchomy, powoli otworzyła oczy i spojrzała na niego pytająco.

- Dante?

- To ty zaczęłaś uwodzenie, Abby - powiedział ochryple. -1 ty możesz je skończyć.

Z uśmiechem oparła dłonie na jego piersi i powoli uniosła biodra, po czym osunęła się z powrotem w dół.

Dante jęknął, a jego palce konwulsyjnie zacisnęły się na jej udach.

- Boże, zabijesz mnie. Jeszcze raz.

Abby poruszała się powoli w górę i w dół. Uniósł biodra nad piaszczyste podłoże, na jego twarzy pojawił się grymas bólu.

Abby uśmiechnęła się z satysfakcją, napawając się świadomością, że Dante jest całkowicie zdany na jej łaskę.

W tej chwili należał do niej. Był z nią związany tak blisko, jakby stanowili jedność.

Jedną duszę, niezależnie od tego, czy on ją miał. Jedno serce, bijące czy nie. Jedno ciało.

Dopiero kiedy poczuła, że jej mięśnie napinają się tuż przed spełnieniem, ustąpiła i pozwoliła, żeby sam poruszał się wewnątrz niej.

Krzyknął w tej samej chwili, gdy zadrżała, zaciskając się na nim.

Na chwilę straciła poczucie czasu i pławiła się w czystej rozkoszy, aż z cichym jękiem opadła na niego, kompletnie wyczerpana.

Była wstrząśnięta silnymi doznaniem, ale i dziwnie ukojona dotykiem ramion, które ją przytuliły.

Zupełnie jakby została zrzucona ze szczytu drapacza chmur, by wylądować bezpiecznie w objęciach Dantego.

Być może wyczuwając, co się z nią dzieje, Dante pogładził jej zmierzwione włosy i złożył delikatny pocałunek na czole.

- Wszystko dobrze, Abby?

Przytuliła się do jego muskularnego ciała. T Lepiej niż dobrze.

- Nie rozważasz przypadkiem użycia kołka?

- Na razie nie.

- To dobrze - zaśmiał się cicho, muskając ustami jej skroń. - W odróżnieniu od większości wampirów, oddaję się swoim namiętnościom bez bólu, rozlewu krwi i ryzyka przebicia kołkiem.

Leniwie odwróciła głowę i spojrzała w jego błyszczące oczy.

- A co z Sashą?

Jego usta wygięły się w przebiegłym uśmiechu.

- Powiedziałem ci, że nie masz powodu do zazdrości, kochanie. Sasha odeszła w zapomnienie w tej samej chwili, kiedy przekroczyłaś próg domu Seleny.

Serce jej zadrżało, ale spojrzała na niego nieufnie.

- Nie wierzę ci.

Uniósł brwi, a w różowym blasku świtu, który zaczynał rozpraszać panujący w jaskini mrok, jego rysy wyglądały nieziemsko pięknie.

- Że Sasha to już przeszłość?

- Że w ogóle zauważyłeś, kiedy przekroczyłam próg domu Seleny - wyjaśniła sucho.

Leniwie kreślił wzory na gładkiej skórze jej pleców, a na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia.

- Och, zauważyłem. Jak mógłbym nie zauważyć? - Uśmiechnął się i była w tym uśmiechu odrobina ironii.

- Od chwili, kiedy się pojawiłaś, prześladowała mnie twoja niewinność. Nie mogłem przestać o niej myśleć. Wiedziałem, że muszę cię uwieść, jeszcze zanim poznałem twoje imię.

Parsknęła śmiechem, słysząc tak oburzającą arogancję.

- Potrafiłbyś być odrobinę mniej pewny siebie?

- Od pewnych rzeczy nie da się uciec. - Wzruszył ramionami.

Abby zamilkła. Nie miała filozoficznej natury. Niech to, nawet nie była pewna, czym właściwie zajmuje się filozof. Wiedziała jednak, że takich słów jak „nieuniknione”, „los”, czy „opatrność” nie ma w jej słowniku.

- Nie ma rzeczy nieuniknionych - powiedziała stanowczo.

- Dlaczego tak twierdzisz? - spytał, bardziej zaintrygowany niż urażony.



- Ponieważ gdyby to los decydował, byłabym zapijaczoną dziwką, pracującą na ulicy za butelkę whisky. Powiedziała to bez troski, ale poczuła, że Dante zeszytniał i wbił palce w jej ciało.

- Nie mów tak - warknęła.

Odchyliła się, żeby spojrzeć na niego z poważnym wyrazem twarzy.

- Dlaczego nie? To prawda. Oboje rodzice byli alkoholikami, którym nie powinno się pozwolić nawet na psa, a co dopiero szóstkę dzieci. Ojciec dyskutował pięściami i wyświadczył nam wszystkim przysługę, kiedy zapomniał wrócić do domu po którejś popijawie. A matka wstawiała z łóżka tylko po następnej butelce. Bracia uciekli najszybciej, jak mogli. Zostałam sama, żeby patrzeć, jak matka umiera. Jakie twoim zdaniem mogłoby być moje przeznaczenie?

Przyciągnął ją do piersi, opierając policzek o jej głowę.

- Przeznaczenie nie ma nic wspólnego z tym, kim jesteś i skąd pochodzisz - powiedział z żarem. - Przeznaczenie zależy od serca i duszy. Ty po prostu musiałaś być kimś niezwykłym, Abby Barlow.

W jego ramionach czuła się niezwykle. Już nie była małą, brudną dziewczynką, która snuła się po ulicach, bo bała się wrócić do domu. Ani nastolatką trzymającą wszystkich na dystans, bo nie chciała, żeby ktokolwiek poznał prawdę o jej rodzinie. Ani nawet nudną, szybko się starzejącą kobietą, która z trudem starała się opłacić dach nad głową.

Teraz była dumna i odważna. Była kochanką wampira. Kobietą, od której zależały losy świata.

Znużony uśmiech pojawił się na jej ustach.

Boże, miej w opiece świat, jeśli to ona jest jego jedyną nadzieją.

- Nie wiem, czy jestem niezwykła - mruknęła - ale na pewno strasznie zmęczona.

- Więc śpij. - Musnął ustami jej włosy. - Obiecuję, że będziesz bezpieczna.

Abby przestała walczyć z opadającymi powiekami.

Zapewne powinna snuć jakieś plany, rozważyć rysujące się przed nimi możliwości. A może nawet wrócić do schronienia i poszukać jakieś wskazówki, dokąd uciekły wiedźmy.

Kto wie, co mogło ją tropić i czać się, nawet w tej chwili.

Na razie jednak bardziej odpowiadała jej rola Scarlett O'Hary niż Lary Croft.

Zastanowi się nad tym wszystkim... jutro.

Dante był cynikiem. Jak mógłby stać się inny?

Był nieśmiertelny. Robił już wszystko, widział wszystko, poznał wszystko...

Zazwyczaj więcej niż jeden raz.

Nie zostało już nic, co mogłoby go zaskoczyć.

Nic oprócz kobiety, którą właśnie trzymał w ramionach.

Niech to diabli! Już wcześniej zdumiała go jej wyjątkowa odwaga. I oczywiście olśniła uroda. Ale to, że oddała mu się z taką dziką, cudowną pasją...

Cóż, to wystarczyło, żeby nawet mroczne stworzenie nocy poczuło się nieco oszołomione.

Uśmiechnął się, a jego dłoń przesunęła się delikatnie po jej włosach. Nie przywykł do trzymania godzinami

śpiącej kobiety w objęciach. Wampiry tak nie postępowały. Miały naturę samotników. A nawet kiedy były razem, nie dążyły do takiej bliskości. Namiętność to jedno, ale kiedy minęła, nie było powodu, by cokolwiek przedłużyć.

Tylko ludzie odczuwali potrzebę ukrywania zwierzęcych instynktów za piękną emocjonalną zasłoną. Ale może wampiry nie były aż tak mądre, jak sądzono, pomyślał z żalem.

Wyczulony na najdrobniejszy ruch Abby, Dante natychmiast się zorientował, kiedy zaczęła się budzić. Czarne rzęsy zatrzepotały i uniosły się, odsłaniając zaspane niebieskie oczy.

- Dante? - szepnęła. Odruchowo objął ją mocniej.

- Jestem tutaj, kochanie.

- Czy ty w ogóle spałeś? Wzruszył ramionami.

- Nie potrzebuję dużo snu.

- Skoro już mowa o potrzebach, muszę wyjść na zewnątrz.

Ze smutną miną wydostała się z jego objęć i zebrała porozrzucane ubrania. Dante także wstał, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku.

- Nie będziesz odchodzić daleko? - upewnił się, gdy Abby skierowała się do wyjścia z jaskini.

Posłała mu kpiące spojrzenie.

- Nie martw się.

Równie dobrze mogła tego nie mówić, pomyślał, kiedy wyszła na zewnątrz. Oczywiście, że będzie się martwił. I niepokoił. Niech szlag trafi zbyt wolno zachodzące słońce, które nie pozwoliło mu towarzyszyć Abby.

Gdyby coś się stało, nie będzie mógł nic zrobić, żeby ją ratować.

Nerwowo chodził tam i z powrotem po jaskini. To trwało już pięć sekund. Przeczesał palcami splątane włosy i ze zniecierpliwieniem zebrał je na karku. To już całe trzy minuty. Przeszedł przez jaskinię. I jeszcze raz. I znowu.

Dziesięć minut później całkiem poważnie rozważał możliwość wyjścia na zewnątrz, żeby sprawdzić, czy Abby wciąż żyje. Na szczęście odgłos jej kroków uratował go przed przedwczesną śmiercią w promieniach słońca. Podszedł tak blisko wejścia, jak się odważył, i stanął wprost na jej drodze, tak że wpadła prosto w jego ramiona.

Zmarszczył brwi, gdy wyczuł, że Abby drży.

- Abby? Coś jest nie w porządku? Miała szeroko otwarte oczy.

- Nie wiem. Tam były... tam były cienie.

Dante zamarł i napiął mięśnie, zastanawiając się, jak może ochronić tę kobietę, gdy są uwięzieni w jaskini jak w pułapce. Do diabła, nie sądził, że ktoś może ich znaleźć tak szybko.

- Cienie?

- Nie, nie do końca tak - pokręciła głową. - To były właściwie takie srebrne ktosie.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Może byłoby lepiej, gdybyś mówiła w jakimś zrozumiałym języku, kochanie. Nie wiem, kim są „ktosie”. Odwróciła się i wskazała ze zniecierpliwieniem wejście do jaskini.

- O tam.

Przysuwając się niebezpiecznie blisko blednącego światła, Dante przyjrzał się najbliższym drzewom.

Napięcie opadło, kiedy zobaczył smukłe, srebrzyste kształty przemykające w cieniu.

- Ach.

- Co to takiego?

- Chyba mogłabyś je nazwać elfami. - Wzruszył ramionami.

Stała tuż obok niego, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że jej słodkie ciepło spowiło go, wzbudzając najróżniejsze przyjemne reakcje.

- Elfy?

- Z technicznego punktu widzenia są demonami - rzucił z roztargnieniem.

- Po prostu świetnie.

Spojrzał na jej zaniepokojoną twarz.

- Nie masz się czym martwić. To bardzo łagodne i nieśmiałe stworzenia. Właśnie dlatego wolą zamieszkiwać takie ustronne miejsca.

Te słowa miały ją pocieszyć, ale Abby złapała się za głowę.

- To jakieś szaleństwo.

- Co?

Westchnęła ciężko.

- Jeszcze dwa dni temu demony były dla mnie tylko stworami z kiepskich horrorów. A teraz natykam się na nie na każdym kroku. Przecież one nie mogły się tak po prostu nagle pojawić.

- Nie. - Dante objął ją ze smutnym uśmiechem, gładząc pocieszająco po plecach. - Zawsze tu były. O wiele dłużej niż ludzie.

- Więc dlaczego nigdy wcześniej ich nie widziałam?

- Ponieważ nie patrzyłaś tymi oczami.

- Co takiego? - Zamrugła ze zdziwieniem i nagle zrozumiała. - Och, masz na myśli Feniksa?

- Tak. - Nadal gładził ją po plecach, chociaż nie mógł już oszukiwać nawet siebie, że uda mu się ją w ten sposób pocieszyć. - Śmiertelnicy najczęściej widzą tylko to, co chcą zobaczyć, a większość demonów umie trzymać się w ukryciu.

- Nawet wampiry?

- Jeśli tego chcemy.

Słyszając ciche brzęczenie, odwrócił Abby w stronę wejścia i objął ją w pasie.

- Patrz.

- Na co?

Pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Na taniec.

Przez chwilę nic nie widziała, ale kiedy już poruszyła się ze zniecierpliwieniem, słońce skryło się za linią drzew i w gęstniejącym mroku srebrzyste kształty zaczęły się jarzyć luminescencyjnym blaskiem.

Lśniąć wśród karmazynowych, szmaragdowych i złotych cieni, śmigały obok siebie, a ich widmowe postaci tworzyły oszałamiająco barwne widowisko.

- O mój Boże - westchnęła Abby. - Jakie to piękne.

- Zdaje się, że jesteś zaskoczona.

- Po prostu nigdy się nie spodziewałam... Urwała, zdając sobie sprawę, że wyjawiałaby swoje instynktowne uprzedzenia. Dante uśmiechnął się smutno. Nie mógł mieć do niej żalu. Wciąż była wstrząśnięta wszystkim, co się wydarzyło. A demony, które spotkała do tej pory, raczej nie mogły wzbudzić w niej ciepłych uczuć.

- Że demony mogą być piękne? - dokończył cierpko. Odwróciła się powoli i zaskoczyła go, przytulając się mocno i patrząc mu prosto w oczy.

- Prawdę mówiąc, już się przekonałam, że niektóre demony są niewiarygodnie piękne. - Jej oczy pociemniały, a ręka poruszyła się, by pogłodzić go w sposób, który Dantemu bardzo przypadł do gustu.
  - 1 niewiarygodnie seksowne.
- Sapnął z zadowolenia.
- Igrasz z ogniem, kochanie.
  - Z czym igram? - drażniła się z nim.
  - Boże, wiedziałem, że znajdę się w niebezpieczeństwie, kiedy w końcu wyrwiesz się na wolność - powiedział ochryple. Wziął ją na ręce i zaniósł do jaskini.

## Rozdział 11

Abby czuła się... Jak?

Zaspokojona, to pewne. Cudownie zaspokojona.

Ale to nie wszystko, uznała, leżąc w objęciach Dantego i czekając, aż zapadnie zupełna ciemność.

Czuła się dopieszczona. Tak, to właściwe słowo. Jakby to, co się wydarzyło między nimi, było czymś więcej niż tylko sposobem na zabicie czasu albo na to, by zapomnieć o grozie ostatnich godzin.

Może dlatego, że tak cudownie umiał przytulać? Może to stulecia doświadczenia? A może po prostu chodziło o to, że to był właśnie on, Dante.

W każdym razie była absolutnie pewna, że mogłaby spędzić całą wieczność z głową opartą na jego ramieniu, czując na plecach jego delikatny dotyk.

Z rozmarzenia wyrwało ją ukłucie w plecy. Pacnęła pożywiającego się komara. Niech to.

Co za wkurzający sposób na opuszczenie słodkiego świata marzeń.

Chociaż może nie było to takie złe, pomyślała cierpko. Musiałaby być naiwna, żeby snuć marzenia o małym domku, niedzielnych obiadach, dzieciach w przedszkolu i życiu u boku wampira.

Widocznie przeżyła o jednego zombi za dużo.



Kolejne bolesne ukąszenie w nogę.

- Au - klepnęła się w łydkę.

- Mam nadzieję, że to nie jest jakiś dziwaczny rodzaj umartwiania się - mruknął Dante. - Może to i jest dość seksowne, ale nigdy nie kończy się dobrze.

Usiadła i podrapała się w jedno z niezliczonych ugryzień.

- Zjadają mnie żywcem.

Choć w pełni ubrany, Dante nadal wyglądał nieprzyzwoicie kusząco, z leniwym uśmiechem błakającym się na ustach.

- To nie moja wina... dla odmiany. - Srebrzyste oczy błysnęły w mroku. - Nie żebym nie miał ochoty sam ugryźć.

Abby zadrżała z podniecenia, gdyby nie była zajęta ratowaniem resztek krwi, jakie jej jeszcze zostały.

- Komary - odparła, wodząc oczami po jego przystojnej twarzy. Potem jej wzrok przesunął się na włosy, wyglądające, jakby dopiero co zostały ułożone przez fryzjera, i na nieskazitelne ubranie, na którym nie było widać nawet jednej cholernej zmarszczki. To wystarczyło, żeby najbardziej zaspokojona i dopieszczona kobieta na świecie stała się nieco zrzędlawa.

- Przypuszczam, że nie musisz się przejmować tymi wstrętnymi krwio pijcami?

Uśmiechnął się, słysząc jej rozdrażniony ton.

- Komary nigdy nie sprawiały mi problemów, ale niestety, nie mogę tego samego powiedzieć o wszystkich krwio pijcach.

Spojrzała na niego z głową lekko przechyloną na bok, natychmiast zapominając o napadzie złego humoru.

- Jak to jest?

- Co?

- Być wampirem - wypaliła Uniósł brwi.

- Myślę, że powinnaś się wyrażać precyzyjniej, kochanie. To bardzo ogólnikowe pytanie.

Abby wzruszyła ramionami.

- Czy jest inaczej niż wtedy, kiedy byłeś człowiekiem?

Milczał przez chwilę, jakby się zastanawiał, ile prawdy Abby będzie w stanie znieść. W końcu założył ręce na piersi i spojrzał jej w oczy.

- Nie mam pojęcia-wyznał.

Abby popatrzyła na niego ze zdziwieniem, jakby nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Urodziłeś się wampirem?

- Nie, ale to nie jest tak jak na filmach. Nie tak, że wypelzłem z grobu i żyłem dalej, jakbym nigdy nie umarł.

- Więc co się stało?

Na jego twarzy pojawił się wyraz skupienia, jakby starał się wydobyć wspomnienia z zamierzchłej przeszłości.

- Obudziłem się pewnego wieczoru w londyńskich dokach i nie mogłem sobie przypomnieć swojego imienia ani niczego z przeszłości. Zupełnie jakbym dopiero się narodził, nie mając pojęcia, kim jestem i skąd się wziąłem.

Abby zmarszczyła brwi, słysząc jego łamiący się głos. Niech to diabli. Przecież musiał być przerażony. Jej samej cholernie trudno było pogodzić się z tym, że ma w sobie to... coś. Ale ona przynajmniej nie obudziła się z alergią na słońce, uzależnieniem od krwi i wyczyszczoną pamięcią.

A co najważniejsze, miała u boku Dantego, który pomógł jej opanować strach.

To oczywiście był jedyny powód, dla którego jeszcze nie wylądowała w pokoju o ścianach obitych gąbką.

- Dobry Boże - westchnęła.

- W pierwszej chwili pomyślałem, że ostro zapilem i że wspomnienia same wrócą. - Skrzywił się. - Pewnie siedziałbym w dokach do świtu, gdyby Viper nie natknął się na mnie i nie zabrał do swego klanu.

Nagle stanęły jej przed oczami kilty i dudy. Ten dziwaczny obraz nie całkiem pasował do pięknych i niebezpiecznych wampirów.

- Klanu?

- To coś w rodzaju rodziny, ale bez poczucia winy i świątecznego pijaństwa - odparł.

Abby parsknęła cicho.

- To mi przypomina moją rodzinę.

- Nie jest tak źle, jeśli to zauważasz.

Jego głos zabrzmiał beztrosko, lecz Abby nie była na tyle głupia, by pomyśleć, że to dla niego łatwe.

Bezwiednie chwyciła go za rękę.

- Ale musiała cię ciekawić twoja przeszłość. Spuścił wzrok i zacisnął palce na jej dłoni.

- Prawdę mówiąc, nie. Ze smrodu i podartego ubrania wywnioskowałem, że musiałem być jednym z niezliczonej rzeszy wyrzutków snujących się po mieście.

- A jeśli miałeś jakąś rodzinę?

Przez ułamek sekundy ścisnął jej palce niemal boleśnie, po czym znowu oparł się o ścianę jaskini. Był idealnie spokojny.

- Jeśli miałem rodzinę? - powtórzył. - Nie pamiętałbym ich. Byliby dla mnie obcymi ludźmi. Albo jeszcze gorzej.

- Gorzej?

- Kolacją.

Żołądek ścisnął się jej ze zgrozy. Niech to diabli. Ale przecież ją ostrzegał. Uprzedzał kim, a właściwie czym naprawdę jest.

- Och.

- Dla wszystkich sprawy potoczyły się lepiej, że pozwoliłem człowiekowi, którym kiedyś byłem, po prostu umrzeć.

Z tym nie mogła się spierać. I tak nigdy nie wierzyła we wszystkie te bzdury rodem z seriali. Kiedyś przecież i u niej w domu było lepiej dla wszystkich, gdy tata odszedł i nigdy nie wrócił.

Podciągnęła kolana pod brodę i oparła na nich głowę.

- To musiało być dziwne. Tak po prostu obudzić się i być kimś, kogo nigdy nie znałeś.

Niemal z roztargnieniem uniósł rękę i dotknął palcami ust.

- Na początku tak, ale Viper nauczył mnie cenić to nowe życie. To właśnie on nadał mi imię.

Trudno jej było wyobrazić sobie Vipera jako kogoś w rodzaju ojca. Wydawał się taki odległy i chłodny. Ale nie ulegało wątpliwości, że ów starszy wampir miał wielki wpływ na Dantego. I za to powinna mu być wdzięczna.

- Dlaczego Dante? Uśmiechnął się kpiąco.

- Powiedział, że muszę się nauczyć być bardziej poetą niż wojownikiem.

- Ach, ten Dante, jasne.

- Ostrzegł mnie, że drapieżnik to coś więcej niż tylko mięśnie i zęby. Drapieżnik musi wykorzystywać

swoją inteligencję, żeby obserwować ofiarę i poznać jej słabości. O wiele łatwiej zabić, jeśli możesz przewidzieć, jak zareaguje ofiara.

- Boże, a ja myślałam, że moje perspektywy są ponure. - Skrzywiła się.

Dante wzruszył ramionami.

- Nie mylił się.

- Co przez to rozumiesz?

- Gdybym szybciej wyczuł pułapkę, to wiemy nigdy by mnie nie dopadły.

Abby w mgnieniu oka znalazła się na kolanach i objęła dłońmi jego twarz. Na myśl, że zamiast Dantego mógłby tu być z nią jakiś inny wampir, żołądek ścisnął się jej z przerażenia.

- A ty nie byłbyś Dantem - powiedziała z powagą.

Dziwny uśmiech pojawił się na jego wargach.

- Czy to byłoby takie złe?

- Bardzo - szepnęła.

Bez ostrzeżenia pocałował ją, po czym niechętnie się odsunął i spojrzał na nią badawczo.

- Choć mam wielką ochotę zostać tu z tobą, myślę, że powinniśmy ruszać dalej.

Abby zamarła. Ruszać? Wyjść w ciemność i stawić czoła wszystkim tym ohydztwom pełzającym w mroku?

To wcale nie zabrzmiało pociągająco. Zwłaszcza kiedy pomyślała o kilku innych rzeczach, które wolałyby robić w ciemnościach. Rzeczach, do których był potrzebny jeden przystojny wampir i może odrobina pachnącego olejku...

- Musimy wychodzić? - spytała. - Tutaj przynajmniej jesteśmy bezpieczni.

Pokręcił głową.

- Wcale nie. Jesteśmy tu zamknięci w pułapce. Zwłaszcza kiedy wszędzie słońce.

Abby zmarszczyła nos, przyznając mu rację.

- Dokąd pójdziemy?

Dante podniósł się i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać.

- Na początek musimy odszukać samochód i wrócić do Chicago.

Kiedy już wstali, Abby podjęła beznadziejną próbę otrzepania spodni z kurzu. To oczywiście było głupie, bo i tak były brudne i pomięte.

- Dlaczego do Chicago?

Wsunął jej za ucho niesforny kosmyk włosów.

- Ponieważ tam Viper może cię chronić, kiedy ja będę próbował znaleźć jakiś sposób, żeby wytropić wiedźmy.

Uniosła gwałtownie głowę i zacisnęła usta, co nawet najbardziej tępemu wampirowi powinno dać do zrozumienia, że nie jest zadowolona.

- Nie myślisz chyba, że będziesz ich szukać samotnie?

Okazał się dość rozsądny, by zawczasu wyczuć nadciągające kłopoty. Spojrzał na nią nieufnie.

- Tylko ja znam ich zapach.

- Nie tylko ty - warknęła. - Jest jeszcze coś, co na nie poluje. Coś, co już raz je znalazło i pokroiło jak sushi.

I jestem pewna, że z przyjemnością pokaże ten trik również tobie.

- Obrazowe, ale prawdziwe - przyznał. - Właśnie dlatego chcę, żebyś została z Viperem.

Oparła ręce na biodrach.

- I właśnie dlatego nie pójdziesz ich szukać sam.

- Możemy to przedyskutować po drodze - mruknął, biorąc ją za rękę i ciągnąc za sobą do wyjścia z jaskini. - To będzie miła odmiana po twoich narzekaniach, że kręcimy się w kółko.

Abby przez chwilę napawała się lekką bryzą i odświeżającym chłodem nocy. W powietrzu unosił się delikatny zapach. Przypuszczała, że miał on coś wspólnego z naturą. Zawsze twierdziła, że jej noga nigdy nie postanie gdzieś, gdzie nie ma chodnika i Starbucksa. Teraz czuła się dość dziwnie w otoczeniu drzew i gwiazd.

Jednak nie na tyle, żeby zapomnieć, że musi skorygować błędne wyobrażenie Dantego, jakoby mógł odgrywać rolę Samotnego Jeźdźcy, podczas gdy ona będzie siedziała w bezpiecznym miejscu.

- Nie będzie żadnej dyskusji - powiedziała najbardziej stanowczym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

-Nie pójdziesz sam i kropka.

Uśmiechnął się z wyższością.

- Muszę przyznać, że z uporu uczyniłaś formę sztuki. Ale miałem cztery stulecia na doskonalenie tego samego kunsztu. Nie masz przy mnie szans.

Obdarzyła go spojrzeniem pełnym politowania.

- Cztery stulecia to nic. Jestem kobietą.

- Niewątpliwie. - Leniwie powiódł wzrokiem po jej postaci. - Piękną, cudowną kobietą, która mruczy jak kotka, kiedy dotykam jej...

- Dante.

Uśmiechnął się na widok jej rumieńca.

- O co chodzi? Lubię koty.

- Próbujesz odwrócić moją uwagę. - Starła się zachować powagę.

- Skutecznie?

- Ja... - Abby zatrzymała się gwałtownie, zimny dreszcz przeszedł po jej plecach.

Dante w mgnieniu oka był obok niej, czujny i gotowy do ataku. Potrzebował tylko celu.

- Co się dzieje?

- Tam coś jest - powiedziała cicho.

Uniósł głowę i zamknął oczy. Przez dłuższą chwilę stał nieruchomo, w końcu powoli pokręcił głową.

- Niczego nie czuję.

Każdej innej nocy Abby wzruszyłaby ramionami i przyznała, że musiało jej się przywidzieć. Dreszcz raczej nie jest czymś, nad czym warto długo się zastanawiać.

Ale to nie była każda inna noc. A chociaż Abby nie nadawała się na członka Mensy, nie była głupia. Nie zamierzała ignorować instynktu. Dostała gęsiej skórki.

- Myślę, że to ten sam stwór, który zaatakował nas w domu Vipera.

Warknął cicho, z głębi gardła. To był odgłos pełen wrogości.

- Obrzydlistwo - syknął. - Gdzie?

- Przed nami - odparła pośpiesznie i się odwróciła. -1 myślę, że z tyłu też - dodała mniej pewnie.

Dante rozejrzał się dookoła, chwycił ją za rękę i pociągnął głębiej między drzewa.

- Tędy.

Abby nie zamierzała się z nim kłócić. Żołądek i tak już miała ściśnięty ze strachu, a serce podchodziło jej gdzieś w okolice gardła. W tej chwili była gotowa przebiec całą drogę do Chicago, gdyby było trzeba.

Pochyleni, by omijać gałęzie zagradzające im drogę, przemykali się w ciemnościach. Dante cicho i z typową



dla siebie gracją, Abby tuż za nim, niczym słoń z paralizatorem w tyłku.

Mimo pośpiechu towarzyszącego ucieczce Abby wciąż czuła ciarki na plecach. Czasami stawały się silniejsze, czasem dziwnie słabły. Ale nie potrzebowała już instynktu, żeby wiedzieć, że są ścigani. Zombi nie starali się ukryć swojej obecności i sunęli za nimi, robiąc jeszcze więcej hałasu niż ona.

Dyszac ciężko i starając się nie zwracać uwagi na kolbę, która zaczęła ją kłuć w boku, Abby zastanawiała się, jak trupy mogą poruszać się z taką szybkością. Na miłość boską, przecież oni są martwi, prawda?

Większość z nich najprawdopodobniej zabił nadmiar mięsa, papierosów i piwa.

Powinni iść powoli i chwiejnie, jak porządni zombi, a nie przemykać między drzewami niczym ekipa kenijskich tropicieli.

Starła się dotrzymać kroku Dantemu i nie była przygotowana na to, że jej towarzysz gwałtownie się zatrzyma. Wpadła na niego z impetem i utrzymała równowagę tylko dzięki silnemu ramieniu, które w samą porę objęło ją w pasie.

- Do diabła - warknęła, łapiąc oddech. - Dlaczego stanąłeś?

Srebrzyste oczy zalśniły w mroku, na jego twarzy malowało się skupienie.

- Nie podoba mi się to.

Abby otrząsnęła się i zerknęła przez ramię, nasłuchując coraz wyraźniejszych odgłosów nadciągającej hordy.

- Ja też nie jestem zachwycona, ale lepsze to, niż wpaść w łapy tych stworów.

- I o to chodzi - wychrypiał.

- To znaczy?

- Mogły nas otoczyć, odciąć drogę ucieczki. Dlaczego tego nie zrobiły?

Abby zmarszczyła brwi, z trudem zachowując spokój, kiedy instynkt naglił, by uciekała jak najszybciej i jak najdalej.

- Ponieważ mają cholerne martwe mózgi.

Ten logiczny argument nie zrobił wrażenia na Daniem.

- Są martwe, ale ktoś je kontroluje.

- Do czego zmierzasz?

- Jesteśmy zapędzani.

- Zapędzani? - chwilę trwało, nim Abby skojarzyła, o co chodzi. - Jak owce?

- Dokładnie tak.

- Ale... dlaczego?

Choć wydawało się to niemożliwe, jego rysy stężały jeszcze bardziej.

- Nie sądzę, żebyśmy chcieli się tego dowiedzieć. Abby poczuła, że jej serce zamarło i zsunęło się z gardła gdzieś do żołądka. Jeśli Dante się martwi, to znaczy, że jest źle. Naprawdę bardzo, bardzo źle.

- Boże, co robimy? - szepnęła.

- Sądzę, że albo staniemy do walki, albo spróbujemy się wymknąć.

- Głosuję za wymknięciem się.

- Zatem do dzieła. - Objął ją mocno w pasie, podniósł w górę, pocałował stanowczo zbyt krótko i zarzucił sobie na ramię jak worek ziemniaków. - Trzymaj się mocno, kochanie.

Abby pisnęła, zaskoczona, kiedy popędził tak szybko, że mijane drzewa stawały się rozmytą plamą. Tak było niewątpliwie szybciej, niż kiedy ona wlokła się

z tyłu, spowalniając oboje do ludzkiego tempa, ale od kołysania robiło się jej niedobrze.

Zamknęła oczy, starając się opanować nudności i skupić na czymkolwiek oprócz przesuwającej się w dole ziemi.

W piątek powinna zapłacić czynsz. Została bez pracy. A w każdym razie takiej, za którą dostawałaby pieniądze. Chyba że ktoś jej zapłaci za ratowanie świata przed jakimś odrażającym Księciem. Jej obecnym kochankiem jest wampir, także niemający zatrudnienia. A za niecały miesiąc będzie miała urodziny.

Takie myśli powinny odwrócić jej uwagę, niestety, żołądek nie przestawał się buntować.

Zmusiła się do otwarcia oczu, mając nadzieję, że to pomoże.

I to był błąd.

Z gardła wyrwał się jej przeraźliwy krzyk, kiedy zobaczyła podchodzące coraz bliżej rozkładające się trupy.

Wielkim susem Dante przeskoczył przewrócone drzewo i jednym szybkim ruchem postawił Abby na ziemi.

- Ślepa uliczka - oznajmił ponuro, zaciskając pięści. Abby przełknęła ślinę. Pomiędzy drzewami przemikał tuzin zombi, może więcej. Mogła tylko dziękować Bogu, że było zbyt ciemno, żeby dało się zobaczyć cokolwiek poza niewyraźnymi zarysami sylwetek. Atak chodzących trupów był wystarczająco straszny, nie musiała ich oglądać w każdym szczególe.

- Wygląda na to, że jednak przyjdzie mi stanąć do walki - powiedziała ochryple.

- Abby... - Dante odwrócił się i spojrzał na nią ze smutkiem.

Wręcz czuła jego wściekłość i dręczące go poczucie winy. Wiedziała, że czuje się odpowiedzialny. Uważał, że ją zawiódł.

Uniosła rękę i delikatnie dotknęła jego policzka

- Dante - szepnęła.

Tuż za nią rozległ się trzask łamanej gałęzi. Odwróciła się instynktownie. I równie instynktownie krzyknęła, kiedy gruby kij opadł na jej głowę.

## Rozdział 12

Dante wiedział, że zginie w tym lesie.

Był wampirem, ale nie superbohaterem. Do diabła, nawet superbohater nie dałby rady walczyć równocześnie z tuzinem zombi i czarownikiem. Wyczuwał jego obecność wśród drzew.

Ale chociaż nie pokona ich wszystkich, miał nadzieję, że powali dostatecznie wielu, żeby Abby mogła użyć swoich mocy i przedrzeć się w bezpieczne miejsce.

To była ryzykowna gra.

Ale nie mieli innej możliwości.

Przebił się przez pierwszą falę napastników i rozpaczliwie próbował się przedrzeć do lasu, kiedy nagle tuż przed nim pojawił się czarownik. Uniósł rękę i, zanim Dante zdążył się uchylić, uderzył w niego zaklęciem, które pozbawiło go przytomności.

Ocknął się przykuty do zimnej, kamiennej podłogi.

Był żywy, ale nie sam. Nie poruszył się, starał się uporządkować to, co wiedział.

On nie zginął, ale co z Abby?

Skoncentrował się i próbował wyczuć jej obecność. Nic. Nie poczuł nawet znajomych zakłóceń powodowanych przez Feniksa. Gdyby miał serce, w tym momencie przestałoby bić.

Niech to szlag.

Niech to wszystko szlag.

Z trudem zapanował nad ogarniającą go paniką.

Nie mógł sobie pozwolić na utratę kontroli nad sobą. Nie teraz, kiedy nie miał pewności, że Abby zginęła. Jeśli istnieje choćby najmniejsza szansa, że żyje, musi zrobić wszystko, by ją uratować.

Dopiero gdy się okaże, że nie ma już żadnej nadziei, pozwoli sobie na przyjemność zniszczenia wszystkiego i każdego, kto stanie mu na drodze.

Z determinacją chwycił się tej myśli. Nagle jakaś delikatna, kobieca dłoń przesunęła się po jego piersi.

Dante zacisnął zęby.

Kiedyś mógłby uznać taki leniwy dotyk za zaproszenie do zabawy.

Do diabła, kiedyś wystarczyło jedno spojrzenie, by pobudzić jego zmysły. Wampiry nie są szczególnie wymagające, jeśli chodzi o seks.

Teraz jednak z trudem ukrył dreszcz obrzydzenia.

Gładzące go palce miały w sobie coś oślizgłego i zaborczego. Przede wszystkim nie należały do Abby.

- Jest taki piękny - zanucił jakiś głos tuż przy jego uchu. Dante leżał bez ruchu, nie drgnął mu nawet mięsień.

Jakiś zgrzytliwy dźwięk rozległ się nieco dalej, ale na tyle blisko, żeby budzić niepokój.

- Przestań się bawić, Kaylo.

A więc jest ich dwoje, pomyślał. Dwoje uda mu się zabić. Oczywiście pod warunkiem, że wcześniej uwolni się z łańcuchów.

- To raczej ty lubisz się bawić, Amilu, chociaż może bardziej ze sobą - wycedziła kpiącym tonem kobieta, wyraźnie czyniąc aluzję do upodobań seksualnych

mężczyzny. - Niektórzy z nas wolą jednak ładne zabawki.

- Na wypadek gdybyś nie zauważyła, ta zabawka może ugryźć.

- Nie, dopóki trzymam go w łańcuchach. - Jej palce bawiły się guzikami przy spodniach Dantego. - Poza tym bez ryzyka nie ma zabawy.

- Jesteś nienormalna. Wiesz o tym, prawda?

- Wszyscy jesteśmy nienormalni, durniu. Inaczej nie oddawalibyśmy czci Księciu. - Parsknęła cichym śmiechem, wyraźnie dumna z drogi, jaką obrała. - Ja tylko otwarcie przyznaję się do swoich perwersji. A ten tutaj potrafi sprawić, że nawet najbardziej perwersyjna kobieta będzie krzyczeć z rozkoszy.

Dante miał wielką ochotę sprawić, żeby ta kobieta krzyczała. Tyle że rozkosz nie miałaby z tym wiele wspólnego.

- Mistrz powiedział, że mamy go zostawić w spokoju.

- Czego mistrz nie wie...

- Nie bądź idiotką. Mistrz wie wszystko.

Dante, cały czas nieruchomy, zapamiętał tę informację. Widocznie to mistrz był tą mocą, którą wyczuwał z daleka. I budził w swoich podwładnych zarówno strach, jak i niechęć. Te informacje mogą się kiedyś przydać.

- Szkoda. Przypuszczam, że ta dziwka, którą schwytaliśmy, nacieszyła się wampirzymi urokami.

- Ta dziwka ma spłonąć na ołtarzu. Jestem pewien, że chętnie zamieniłaby się z tobą, jeśli tylko masz ochotę.

Dantemu ciarki przeszły po plecach. Muszą mówić o Abby. A więc ona żyje. Do diabła. W ostatniej chwili powstrzymał westchnienie ulgi.

Jeszcze nie jest za późno. To najważniejsze.

Tym razem jej nie zawiedzie.

Ledwie zauważył dłoń, która chwyciła go za krocze.

- Gdyby w ten sposób to miało się znaleźć między moimi nogami, to może byłoby warto.

- Cholera, Kaylo, czy ty kiedykolwiek myślisz

O czymś innym? - spytał z niesmakiem mężczyzna.

- Zdarzyło mi się.

- Przez godzinę?

Kobieta roześmiała się nieprzyjemnie.

- Cóż, nie na tyle długo, żeby uznać twojego małego ptaszka za interesującego.

- Myślisz, że narażałbym zdrowie, zadając się z kobietą, która była z każdym stworem i demonem po tej stronie Missisipi? Dlaczego nie zrobisz czegoś pożytecznego i nie sprawdzisz, czy mistrz ma wszystko, czego potrzebuje do ceremonii?

Palce zacisnęły się na udzie Dantego, a paznokcie wbiły się w skórę.

- Ale nic mu nie zrobisz, prawda? Nie chciałabym wrócić i znaleźć kupki popiołów.

- Mistrz chce go żywego i nietkniętego. - Ton głosu mężczyzny wskazywał jednoznacznie, że pogardza swoim mistrzem. To ktoś przekonany, że bardziej nadaje się na tyrana niż służącego, pomyślał Dante. -

Księżę z pewnością będzie miał coś do powiedzenia na ten temat, kiedy powróci.

- Może przekonam go, żeby pozwolił mi się zabawić, nim go usmaży.

- A może wyświadczy nam wszystkim przysługę i zamieni cię w kozę.

- Eunuch.

- Dziwka.



Kiedy ta dziecinna wymiana obelg dobiegła końca, Dante poczuł, jak kobieta ostatni raz tęsknie przesuwa palcami po jego ciele. Potem wstała i odeszła.

Miał ochotę zetrzeć z siebie pamięć tego dotyku, ale był na tyle rozsądny, by oprzeć się temu pragnieniu. Leżał w bezruchu i powoli liczył do stu. Chciał mieć pewność, że został sam z mężczyzną, zanim zdradzi, że jest przytomny i wie, co się wokół niego dzieje.

W końcu, gdy upewnił się, że kobieta nie wróci za chwilę na szybki numerek z nieprzytomnym wampirem, uniósł powieki na tyle, żeby rozejrzeć się po otoczeniu.

Niewiele było do oglądania.

Tak jak przypuszczał, znajdował się w zupełnie pustym pomieszczeniu. Wyglądało, jakby wykuto je w skale głęboko pod ziemią. Jego łańcuchy były przymocowane do kamiennej podłogi, a przy otworze prowadzącym do ciemnego korytarza zatknięto pochodnię.

W pobliżu nie było żadnych krzeseł, odłamków skały, ani choćby kija, którym mógłby rozerwać łańcuchy. Dość nieprzyjemna sytuacja, ponieważ w takim razie będzie musiał nakłonić strażnika, żeby go rozkuł, zanim złamie mu kark.

. Jego wzrok spoczął na szczupłym, zaskakująco młodym śmiertelniku odzianym w ciemną szatę. Nie potrafił ocenić jego magicznych umiejętności, ale wyczuł wypełniającą go mroczną moc, którą musiał otrzymać od swego pana. Dziki i niewyszkolony. Mimo to Dante nie zamierzał go lekceważyć. Podobnie jak nie zamierzał lekceważyć potężnego kołka w dłoni chłopaka.

Rozpaczliwie chciał dotrzeć do Abby. Ale nie na tyle rozpaczliwie, żeby dać się zabić, zanim zdoła ją ocalić.

Z udawanym, cichym jękiem, powoli otworzył oczy. Mężczyzna po drugiej stronie komnaty ścisnął mocniej kołek, starając się przybrać triumfującą minę.

Dante powstrzymał się od uśmiechu. Ten człowiek był arogancki, a to znacznie ułatwi sprawę.

Nadmierna duma potrafi sprawić, że człowiek zachowuje się jak głupiec.

- Ach, a więc martwy się budzi. - Mężczyzna uniósł kołek, jakby Dante mógł nie zauważyć zabójczej broni. - Radziłbym, żebyś się nie ruszał. Chyba że lubisz drewniane kołki w sercu.

Dante się skrzywił, uniósł nieco i oparł o ścianę. Starał się nie pokazywać kłów. Nie ma potrzeby uświadamiać idiotcie, że jest już martwy.

- Dlaczego nie?

Prześladowca zmrużył oczy, najwyraźniej zaskoczony pozorną obojętnością Dantego.

- Po prostu nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów.

Dante uniósł jedną brew.

- Po co miałbym wykonywać jakieś gwałtowne ruchy? Nie mam dokąd iść. - Rozejrzał się dookoła i zmarszczył nos, wyrażając brak zachwytu otoczeniem. - W każdym razie nie w tej chwili.

W bladych oczach błysnęła konsternacja i dopiero po chwili mężczyzna wygiął wargi w lekkim uśmiechu.

- Niezła próba. Ale byłem przy tym, kiedy rozerwałeś na kawałki sześciu z moich sług, próbując ratować tę kobietę.

Dante wzruszył ramionami, ale w duchu sklął sam siebie. Sześciu? Cholera, wydawało mu się, że co najmniej dziewięciu.

- Nie miałem wyboru. Wiedźmy o to zadbały.

- Podobnie jak o to, żebyś próbował ocalić ją przed mistrzem.

Dante udał, że przez chwilę zastanawia się nad tym.

- Prawdę mówiąc, nie sędzę.

Mężczyzna bezwiednie podszedł krok bliżej. Niestety, nie na tyle blisko, żeby Dante mógł go dosięgnąć zębami.

- Co masz na myśli?

Łańcuchy zadźwięczały, gdy Dante machnął ręką w kierunku grubych murów.

- Nie wiem, co mają w sobie te jaskinie, ale pierwszy raz od trzech stuleci nie czuję w sobie pazurów Feniksa. Najwyraźniej jestem ci coś winny. A wampiry zawsze spłacają swoje długi. - Uśmiechnął się szerzej. - Zawsze.

Minęła dłuższa chwila. Najwyraźniej strażnik próbował użyć tego, co nazywał mózgiem.

- Twierdzisz, że jesteś wolny od klątwy?

- Kto to wie? - Dante oparł głowę o ścianę. - Mówię tylko, że nie czuję najmniejszej potrzeby choćby machnięcia palcem dla tej dziwki, która mnie uwięziła.

Kolejna długa chwila.

- Nie wierzę ci.

- Mniejsza z tym. - Dante wzruszył ramionami. - Powiedz przynajmniej, czy ona nie żyje?

Mężczyzna zerknął w stronę ciemnego wejścia, zdradzając się tym samym.

- Jeszcze żyje.

A więc musi być blisko. Dante poczuł ukłucie zniecierpliwienia, lecz natychmiast ostrzegawczy głos przypomniał mu, że dopóki trzymają go łańcuchy, Abby równie dobrze mogłaby się znaleźć na drugim końcu świata.

Starając się zachować spokój, mówił dalej z wyższością i leniwym zainteresowaniem.

- Jeszcze nie? Dlaczego zwlekacie? Ach... oczywiście. Zamierzasz złożyć ją w ofierze Księciu, prawda?

Człowiek zamarł, słysząc nutę kpiny w jego głosie.

- Kiedy nadejdzie odpowiednia pora.

Dante przyjrzał mu się uważnie, pozwalając sobie na okazanie rozbawienia.

- Pozwól, że udzielę ci pewnej rady, chłopcze - wycedził łagodnie. - Nie czekaj zbyt długo. Dookoła czai się mnóstwo stworzeń, które są gotowe zabić, byle tylko przypodobać się Księciu, składając mu tak cenną zdobycz w ofierze. Im szybciej sam to zrobisz, tym szybciej zdobędziesz chwałę ponad wszelkie wyobrażenie.

Młody człowiek zeszywniał jeszcze bardziej i lekkie rumieńce zabarwiły jego policzki.

- Chwała należy do mojego mistrza.

- Mistrza? - Dante parsknął z niedowierzaniem. - Chcesz powiedzieć, że złapałeś Feniksa i oddałeś go komuś innemu, żeby zgarnął nagrodę? Do diabła, czy ty nie masz mózgu? Och! A może nie masz jaj?

Policzki młodego mężczyzny stały się purpurowe, gdy uniósł kołek, zamierzając się nim na Dantego.

- Pilnuj swojej gęby, wampirze. Nic nie sprawi mi większej radości, niż wbicie ci tego kołka w serce.

Dante tylko się roześmiał. Trafił w czuły punkt. Urażoną ambicję ucznia niemal dało się wyczuć w powietrzu.

- A myślałem, że to ze mnie wiedźmy zrobiły babę. - Wtarł jeszcze trochę soli w otwartą ranę. - Ale przynajmniej nigdy nie pozwoliłem jawnie zrobić z siebie durnia.

W białych oczach błysnęła furia, lecz pod gniewem dało się dostrzec żądzę, której młodzieniec nie potrafił dobrze ukryć.

- Dostanę swoją nagrodę.

- Kilka okruszków ze stołu wielkiego mistrza? Żałosne.

- Zamknij się.

Dante skrzyżował ręce na piersi, przeklinając w duchu brzęczące pęta. Nienawidził łańcuchów.

Sprawały, że miał ochotę gryźć. Mocno. Zamiast tego uśmiechnął się kpiąco.

- A mógłbyś mieć wszystko. Władzę, chwałę, miejsce u boku Księcia. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. -

Ale może tobie odpowiada rola ofiary? Zauważyłem, że większość ludzi woli zachowywać się jak owce, nie jak wilki.

Tamten wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Wiem, co próbujesz zrobić. I nie uda ci się. Och, a więc zadziało. Ten człowiek niemal ślinił się z żądzы władzy, której czuł się pozbawiony.

- Wiesz, właściwie nie obchodzi mnie, kto zabije tego cholernego Feniksa, o ile tylko będzie martwy.

-Dante spuścił wzrok i zaczął przyglądać się uważnie swoim paznokciom. - Zamierzam wyjść z tej jaskini jako wolny wampir.

Mężczyzna roześmiał się ponuro.

- Myślisz, że Książę nie będzie chciał spróbować, jak smakujesz?

- Dlaczego miałby tego chcieć?

- Ochroniałeś Kielich.

Dante nawet na niego nie spojrzał. Co nie znaczy, że nie był świadom dzielącej ich odległości.

- Wiedźmy mnie do tego zmusiły. Wcale nie miałem ochoty chodzić na łańcuchu jak pies.

- Wątpię, żeby Książę był z tego powodu bardziej wyrozumiały.

- Powiedziałbym, że moje szanse na przeżycie tej nocy są znacznie większe niż twoje.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Było jasne, że ten głupiec nawet nie pomyślał o tym, jaką cenę zapłacić, aby oddać świat we władanie ciemności. Typowe. Większość czarowników interesują tylko nagrody, a nie ofiary, jakie trzeba ponieść.

A zawsze trzeba ponieść jakąś ofiarę.

- Co tam bełkoczesz? - spytał ochryple młodzieniec.

Dante leniwie podniósł wzrok i spojrzał mu ze spokojem w oczy.

- Wiesz, że Książę nie przetrwa na tym świecie bez pożywienia? - zapytał. - Potrzebuje krwi. Mnóstwa krwi. Na szczęście ja mu się nie przydam.

Głęboka zmarszczka pojawiła się na czole młodego mężczyzny.

- Kobieta, w której zamieszkał Feniks, będzie ofiarą.

- Abby? To tylko przekąska, nawet dla mnie.

- Ja... - Jego usta się zacisnęły. - Jest jeszcze służba. Dante parsknął.

- Na twoim miejscu przyprowadziłbym tu cały tabun służących. Inaczej skończysz na ołtarzu z wyciętym sercem.

Ściskając kołek tak mocno, żeomal go nie złamał, śmiertelnik podszedł do wąskiego otworu. Oddalił się od Dantego, ale był wyraźnie zdenerwowany myślą o ołtarzach, nożach i wycinanych sercach.

- Masz nadzieję, że cię uwolnię, żebyś pomógł mi obalić mistrza?

- Ja? - Dante cmoknął z niesmakiem. - Dlaczego, u diabła, miałbym ci pomagać? Nie obchodzi mnie, kto zabije tę dziwkę. Tak czy inaczej będę wolny.

Wyraźnie zdenerwowany uczeń odwrócił się na pięcie. Tik w lewym oku zdradzał, że z trudem panuje nad emocjami.

- Nie sądzę, żebyś był aż tak obojętny, jak starasz się okazać. Myślę, że coś czujesz do tej kobiety.

Dante otworzył szeroko oczy z kpiącym niedowierzaniem, choć w duchu przyznał, że ten człowiek nie jest aż takim idiotą, na jakiego wygląda. Warto będzie o tym pamiętać, kiedy przyjdzie pora go zabić.

- Jestem wampirem, durniu. Nie mam uczuć, nie kocham nikogo ani niczego. Chociaż... - Celowo teatralnie zawiesił głos.

- Co?

- Była piekielnie dobra w łóżku - wycedził, mając nadzieję, że w ten sposób podkreśli swoją pogardę dla śmiertelników. Jeśli ten głupiec zorientuje się, że Dante byłby gotów poruszyć niebo i ziemię, żeby ratować Abby, będzie po wszystkim, straci przewagę nad młodym uczniem. - Od rzeczy, które potrafi robić językiem, każdy mężczyzna eksplodowałby jak wulkan. Muszę przyznać, że nie miałbym nic przeciwko numerkowi z nią, zanim rzucicie ją Księciu. Ty też powinieneś spróbować.

Wyraz pogardy wykrzywił młodzieńcze rysy.

- Nie wszyscy z nas są zwierzętami.

- Ach... nieprzyjaciół kobiet. Wolisz mężczyzn? A może coś bardziej egzotycznego? - Uśmiechnął się wyzywająco. - Mam przyjaciela, który mógłby znaleźć coś dla ciebie.

Strażnik splunął na podłogę.

- Jesteś ohydny.

- Może i jestem, ale to nie mną pożywi się Książę. - Dante rozsiadł się wygodniej. - Przekaż mu moje ukłony, dobrze?

Doprowadzony niemal do granic wytrzymałości, mężczyzna podszedł, powiewając połami szaty.

- Zamknij się, albo cię uciszę.

- Jak sobie życzysz.

Kiedy Abby się ocknęła, stwierdziła z ulgą, że wciąż żyje. Niewiele rzeczy mogło być gorszych niż pożarcie przez rozszalałe zombi. W każdym razie nic takiego nie przychodziło jej do głowy.

I wtedy otworzyła oczy.

Niemal natychmiast zorientowała się, że przeniesiono ją do jakiejś ciemnej jaskini. I przywiązano do słupa ustawionego obok paleniska, z którego unosił się cuchnący dym.

Nie była sama.

Zaczęłaby krzyczeć, gdyby nie miała ust zakneblowanych szorstką szmatą.

Jakiś mężczyzna stał tuż przed nią. W każdym razie wydawało się, że to mężczyzna. Po tym, co ją spotkało ostatnio, wołała zbyt pochopnie nie określać gatunków i rodzajów istot, które widziała. A w tej bladej, ciastowatej skórze i łysej głowie było coś wyjątkowo niehumanoidalnego.

Do tego oczywiście należało dodać jego strój.

Jaki mężczyzna nosi powłóczyste szaty i medalion, który wygląda, jak znaczek zerwany ze sportowego samochodu?

Zastanawiała się nad tym, gdy to coś uniosło rękę i przesunęło palcem po jej policzku. Abby jęknęła, czując oślizgły dotyk. Gdzie jest Dante? - pomyślała rozpaczliwie.



Musi być gdzieś blisko, powtarzała sobie. Może nawet już planuje, jak ją uratować.

Ani przez chwilę nie brała pod uwagę tego, że może być ranny. Albo, uchowaj Boże, martwy.

Rozważanie takich możliwości, doprowadziłoby ją tylko do szaleństwa.

Zmierzyła wzrokiem człowieka, który przyglądał się jej jakby była robakiem na szkiełku pod mikroskopem. To trafne określenie, jeśli wziąć pod uwagę, że była tak mocno przywiązana do słupa, iż ledwie mogła się ruszyć.

- Taka moc - wyszeptał dziwnie hipnotyzującym głosem. - Aż nią promieniuje. Niemal szkoda ją zabijać.

Zabijać? Abby zajęczała przez szmatę. Nie przypuszczała, że przywiązano ją tu jako niespodziankę na urodzinowe przyjęcie, ale zaraz zabijać?

Niech szlag trafi Selenę i te wiedźmy! Najwyraźniej odegra rolę indyka na święto dziękczynienia dla Księcia.

Pospiesz się, Dante, błagała w duchu. Proszę, Boże, pospiesz się.

Nagle zobaczyła kogoś jeszcze. Kobiętę niewiele starszą niż ona sama, o bladej, trójkątnej twarzy i burzy ciemnych włosów. Mogłaby się wydać atrakcyjna, gdyby jej brązowe oczy nie pałały takim nienaturalnym blaskiem.

- Wcale nie wygląda na niebezpieczną - parsknęła tamta.

Mężczyzna spojrzał na nią karcąco.

- Ponieważ, jak większość ludzi, patrzysz tylko oczami, Kaylo. To błąd, przed którym niejeden raz cię ostrzegałem.

- To nie ma znaczenia. Ona i tak wkrótce będzie martwa.

Abby nie spodobał się nonszalancki ton kobiety. Brzmiało to, jakby mówiła o wyrzucaniu śmieci, a nie o popełnieniu morderstwa z zimną krwią. Z wściekłością zastanawiała się, czy udałoby się jej usmażyć tę dziwkę tak samo jak zombi.

- Tak, już niedługo. - Łysy mężczyzna zerknął w stronę płonącego ognia. - Rytuał przyzywający Mrocznego Pana już się rozpoczął.

- Mam wezwać Amila i wampira?

Dante. Abby przymknęła oczy, czując ulgę. A więc jest blisko. I w każdej chwili może tu wpaść, żeby skopać jakiś nadęty tyłek.

Mężczyzna uśmiechnął się dziwnie. Wyglądało na to, że nie uważa Dantego za zagrożenie.

- Jeszcze nie. Czekam na odpowiedni moment, żeby... nagrodzić mojego wiernego akolitę.

Coś w jego przesłodzonym tonie zwróciło uwagę Abby i przyprawiło ją o gęsią skórę. Młoda kobieta tylko się uśmiechnęła.

- Zaszczycasz mnie, wymagając mojej obecności.

- Zapewniam cię, że twoja obecność jest niezbędna. W ciemnych oczach zapłonął chorobliwy ogień.

- Będziemy błogosławieni i wyniesieni ponad wszystkich innych.

- Tak, zaiste.

Z drugiej strony pomieszczenia dobiegł jakiś dźwięk

i Abby podniosła wzrok, żeby zobaczyć dwie postacie stojące w rogu. Były od stóp do głów odziane w powłóczyste szaty. I dobrze. Abby ani przez chwilę nie liczyła na to, że są ludźmi.

Kobieta nie wydawała się bardziej zachwycona niż Abby. Skrzywiła się i machnęła ręką w kierunku nieruchomych postaci.

- Czy mam odprawić to... robactwo? Chyba nie chcesz, żeby byli w pobliżu, kiedy Pan powróci?
  - Oni także są potrzebni.
  - Dlaczego?
  - Dowiesz się już wkrótce. Kobieta parsknęła z irytacją.
  - Nienawidzę czekać.
  - Cierpliwość zostanie nagrodzona. - Mężczyzna wciąż przyglądał się Abby. Nagle znieruchomiał i jego głowa obróciła się w stronę wejścia.
- Kobieta zmarszczyła brwi.
- Czy coś się stało, mistrzu?
  - Wyczuwam... zakłócenia. Wróć do Amila.
  - Co takiego? A jeśli...
  - Powiedziałem, wróć do Amila. - Jego głos smagnął niczym bicz.
- Zarówno Abby, jak i dziwna kobieta poblady, słysząc lodowaty ton. To był głos człowieka gotowego zabić bez namysłu.
- Oczywiście - wybelkotała tamta i złożyła głęboki ukłon. Zniknęła w ciemnym wejściu.
- Mężczyzna na moment zapomniał o istnieniu Abby. Przyglądał się migoczącym płomieniom.
- Nic mnie nie powstrzyma. Teraz już nie.

## Rozdział 13

Dante czekał na kobietę. Minęła go, skrytego w mroku. Nie zauważyła niczego, a potem było już za późno, kiedy błyskawicznie skoczył i zatopił kły w jej szyi. Za sprawą wiedzy nie mógł pić ludzkiej krwi, ale to nie przeszkodziło mu w rozerwaniu jej gardła.

Nawet na nią nie spojrzał. Rzucił martwe ciało na ziemię i wrócił w cień, żeby przyglądać się, jak jego wspólnik wkracza do obszernego pomieszczenia.

Dziecinnie łatwo było namówić Amila, żeby uwolnił go z łańcuchów. Zło zawsze zwraca się przeciwko sobie, a ten ambitny szczeniak nie był zupełnie głupi. Wiedział, że mistrz nie zawaha się nakarmić nim przybywającego Księcia. Sam zrobiłby dokładnie to samo, gdyby miał taką możliwość.

Całe szczęście, że nadmierna pewność siebie pozwoliła mu sądzić, że będzie umiał kontrolować zwykłego wampira.

W tym błędzie Dante z przyjemnością go utwierdzał. Zamierzał to robić przynajmniej tak długo, dopóki uczeń będzie grzecznie odwracał uwagę mistrza i umożliwi Dantemu wymknięcie się wraz z Abby.

Gdyby młody mężczyzna stanął mu na drodze, Dante zapewni mu błyskawiczną podróż do piekła.

Poruszając się tak cicho, jak nie potrafiłby żaden człowiek, prześlizgnął się za Amilem, który podszedł do szczupłego, starszego mężczyzny w powłóczystych szatach. Mistrz. Dante zmrużył oczy, wyczuwając moc emanującą od czarownika.

Jest niebezpieczny.

Bardzo niebezpieczny.

Dante wsunął się w cień spowijający jaskinię. Nie dążył do bezpośredniej konfrontacji z magiem. Nie, jeśli istniało ryzyko, że może zginąć, zanim uwolni Abby.

Na myśl o Abby jego wzrok odruchowo powędrował w kierunku słupa, do którego była przywiązana. Celowo unikał przyglądania się jej. Wystarczyła mu świadomość, że żyje i najwyraźniej nie spotkała jej żadna krzywda. Rozmyślanie o tym, co ją spotkało, tylko by go rozproszyło w chwili, kiedy powinien być maksymalnie skoncentrowany.

Z zimną furią zacisnął zęby i przesunął się w mroku w stronę dwóch odzianych w długie szaty służących, którzy stali niecały metr od niego.

Po drugiej stronie komnaty Amil podszedł do czarownika.

- Mistrzu.

Powietrze przeszła lodowata iskra mocy. Nawet Dantego przyprawiło to o dreszcz.

- Dlaczego tu jesteś? - spytał ostro starszy z mężczyzn. - Gdzie Kayla?

Zbyt głupi albo zbyt arogancki, żeby zdać sobie sprawę, jak małe ma szanse w tym starciu, uczeń zaśmiał się cicho.

- Ostatnim razem, kiedy ją widziałem, była rozrywana na strzępy przez rozwścieczonego wampira.

Przez chwilę milczeli obydwaj. Mistrz był zły.

- Pozwoliłeś uciec bestii?

- Można tak powiedzieć - wycedził Amil.

Stając tuż za służącymi, którzy jeszcze nie zauważyli jego obecności, Dante chwycił ich za szyje. Jednym ruchem skręcił im obu karki i opuścił bezwładne ciała na podłogę.

Nawet nie zauważyli, kiedy nadeszła śmierć. A on był krok bliżej wolności.

- Ty głupcze - syknął mistrz. - Ty przekłety, chciwy głupcze.

- Nie, nie jestem głupcem - odparł Amil. - W każdym razie nie na tyle, by pozwolić, żebyś ty pławiał się w chwale, podczas gdy ja stanę się karmą.

Zapadła cisza, w której dało się wyczuć zaskoczenie, jakby mistrz nie spodziewał się, że uczeń odgadnie, jaki los go czeka.

- Może jednak rzeczywiście nie jesteś aż takim głupcem - szepnął lodowatym głosem. - Powiedz mi, Amilu, co zamierzasz zrobić?

- To, co powinienem na samym początku. Zabiję cię i sam ofiaruję Feniksa Mrocznemu Panu.

Jak należało oczekiwać, to chępliwe zapewnienie wywołało jedynie śmiech czarownika.

- Zabić mnie? Ty?

- Jesteś osłabiony po walce z wiedźmami - powiedział Amil, na co Dante zamarł w bezruchu.

Ach, więc to on był odpowiedzialny za rzeź w schronieniu wiedźm. Cholera. Im szybciej wydostanie Abby z tej jaskini, tym lepiej.

Wtapiając się z powrotem w cień, zaczął krok za krokiem przesuwać się za czarownikiem.

- Jesteś słaby, nie masz dość mocy, żeby rzucić zaklęcie przywołania - kpił dalej Amil.

Na wąskich ustach czarownika pojawiło się coś, co mogło być uśmiechem, kiedy wziął do ręki medalion zawieszony na szyi.

- Nie tak słaby, jak sądzisz - odparł, kierując medalion na ucznia.

Abby doskonale zdawała sobie sprawę, że szykuje się jakaś magiczna bitwa między dwoma mężczyznami w długich szatach. Trudno było tego nie zauważyć, kiedy młodszy z nich nagle poleciał na ścianę, po czym wstał i rzucił się na starszego.

Ale to nie walczący czarodzieje pochłaniali jej uwagę.

Wyczuła Dantego w tej samej chwili, gdy wszedł do pomieszczenia. Ogarnęła ją dzika, niemal obezwładniająca radość, kiedy w końcu dostrzegła go, skradającego się w mroku.

A więc jest żywy i wolny. I za chwilę zabierze ją z tego straszego miejsca.

Ale nagle jej radość osłabła, kiedy zobaczyła karma-zynową plamę na jego koszuli. Niejasno przypomniała sobie, że uczeń czarownika mówił coś o wampirze rozrywającym Kaylę na strzępy. Nie skojarzyła tego z Dan-tem, dopóki nie zobaczyła, jak jej strażnik wymyka się z cienia, żeby z porażającą łatwością wyprawić obu służących na tamten świat.

Był cichą, błyskawiczną śmiercią. Bezwzględny zabójcą, bezlitośnie skradającym się do ofiary.

Dreszcz przeszedł jej po plecach, gdy przyglądała się nieruchomej jak maska alabastrowej twarzy i oczom skrzącym się lodowatym srebrzystym blaskiem.

Oto prawdziwe oblicze wampira, przed którym on sam ją ostrzegał.

Demon czający się w przebraniu człowieka.

Znowu przeszył ją dreszcz.

Ale nie ze strachu. Może to było naiwne z jej strony, ale nie wierzyła, że mógłby ją skrzywdzić. W każdym razie nie rozmyślnie.

O dreszcz przypawiła ją raczej świadomość, że zaczęła myśleć o Dantem jak o... Właśnie, o kim?

Swoim chłopaku?

Kochanku?

Boże, sama nie wiedziała.

Zresztą to nie czas na takie idiotyczne rozważania, skarciła się w myślach.

Na miłość boską, jeśli Dante jej nie rozwiąże i nie zabierze z tej jaskini, stanie się przekąską jakiegoś złego ducha. To chyba ważniejsze niż układanie sobie życia uczuciowego?

Od dwóch mężczyzn walczących pośrodku komnaty dobiegł przeraźliwy zgrzyt i odgłosy szarpaniny, a powietrze stało się jakby naelektryzowane. Ale Abby nie odrywała wzroku od zbliżającego się powoli wampira.

Dopóki miała Dantego w zasięgu wzroku, wiedziała, że jest bezpieczna.

Może to było śmieszne, ale co innego pozostało przerażonej kobiecie, która za chwilę miała zostać złożona w ofierze?

Nie mogła nawet pisnąć przez knebel wciśnięty w usta. Patrzyła tylko, jak Dante podchodzi coraz bliżej.

Wpatrywał się prosto w jej oczy, jakby chciał ją przekonać, żeby nie wpadała w panikę.

Tak, jasne.

Tylko dlatego, że trzymały ją mocne sznury, nie upadła na ziemię i nie zaczęła bełkotać z przerażenia.

Abby Barlow, zbawicielka świata.



Starając nie zwrócić na siebie uwagi żadnego z mężczyzn walczących pośrodku pomieszczenia, Dante przemykał się w cieniu do Abby. Serce niemal w niej zamarło, kiedy znalazł się za nią. O Boże. Zniknął jej z oczu. A jeśli tam się czai więcej złych stworów...

Dotyk zimnych, zwinnych palców na nadgarstkach położył kres tej szaleńczej gonitwie myśli. Abby rozplakałaby się z ulgą, gdyby nie wiedziała, że jeszcze nie są bezpieczni.

Liny opadły na podłogę i poczuła mrowienie w rękach, kiedy krew znowu swobodnie popłynęła żyłami. Usta Dantego musnęły jej ucho, kiedy starał się uwolnić ją od knebla.

- Nic nie mów - szepnęła i dopiero gdy skinęła głową, wyjął jej z ust ohydny szmatę.

Abby kilka razy odetchnęła głęboko, odsuwając się od słupa i padając wprost w ramiona Dantego.

Przycisnął ją do siebie, jakby wyczuwając, że potrzebuje jego pomocy. Była osłabiona, ale zmusił ją, żeby powłokła się w stronę wyjścia z jaskini.

Przygryzła wargę, żeby powstrzymać protest. Stała przywiązana do słupa przez kilka godzin i teraz czuła ból w całym ciele. Jednak nie miała ochoty zostać ani minuty dłużej w tej wilgotnej komnacie.

Zwłaszcza że ten bałwan o ciastowatej gębie uznał ją za smaczny kąsek dla cholernego Księcia.

Byli już przy wąskim przejściu, gdy za nimi rozległ się mrozący krew w żyłach wrzask.

- Nie! - krzyknął młodszy mężczyzna. - Poddaję się! Ja...

Rozległ się wstrętny bulgoczący dźwięk i dobiegła ich woń przypalonego mięsa.

Abby zakrztusiła się, gdy Dante bezceremonialnie zarzucił ją sobie na ramię i popędził ciemnym korytarzem.

Tym razem nawet nie zważała na mdłości. To była jedyna dobra strona strachu, który ją ogarnął i przytępił zmysły. Pozwalał na wszystko spojrzeć z innej perspektywy.

Poruszając się w mroku z szybkością przeczącą prawom fizyki, Abby modliła się w duchu do każdego bóstwa, jakie przychodziło jej do głowy. Uznała, że to odpowiedni moment, żeby zabezpieczyć się na wszystkie możliwe strony.

W gruncie rzeczy, kto wie, jak to naprawdę wygląda?

Straciła poczucie czasu. Wydawało się jednak, że wspinają się na górę. I nagle poczuła na policzkach cudowny powiew świeżego powietrza.

Dziękuję, dziękuję, dziękuję! - westchnęła do nieba.

Wydostali się z tej ohydnej jaskini.

A co najlepsze, wyglądało na to, że nikt ich nie ściga.

Ale Dante nie zwalniał. Jakby nie czując jej wagi -co w każdej innej sytuacji polechtałoby jej próżność -pędził przez rozległy cmentarz, mijając opuszczony kościół. W pewnym momencie zdawało jej się, że widzi jakieś rozpadające się domy, ale biegł tak szybko, że nie była tego pewna.

Dopiero gdy znaleźli się już naprawdę daleko, Dante zwolnił i delikatnie postawił ją na ziemi. Zachwiała się, więc natychmiast objął ją w pasie i podtrzymał.

- Jesteś ranna? - spytał ochryple, ujmując ją pod brodę i unosząc głowę, żeby spojrzeć jej badawczo w oczy.

Obezwładniający blask srebrnego spojrzenia przyprawił ją o dreszcz. Zmusiła się, by się odprężyć. To przecież Dante.

Piękny, niewiarygodny wampir, który właśnie ocalił jej życie.

- Nic takiego, co nie dałoby się wyleczyć po dwudziestu latach terapii - odparła nieco drżącym głosem.

- Kim oni byli? Demonami?

Przez jego twarz przemknął cień tłumionej furii.

- To byli ludzie. Uczniowie.

Tego sama mogłaby się nie domyślić.

- Uczniowie?

- Czciciele Księcia - wyjaśnił. - Możesz ich nazywać czarownikami.

Skrzywiła się, bo z tym słowem kojarzył jej się obrazek miłego starszego pana z długą brodą i tajemniczym błyskiem w oku.

- To, zdaje się, tłumaczyłoby magię.

- Magię o wiele potężniejszą niż ta dostępna zwykłemu człowiekowi. - Ściągnął brwi, jakby ta myśl go zaniepokoiła. I to bardzo. - To starszy napadł na schronienie.

- Dobry Boże - otrząsnęła się ze zgrozą na wspomnienie tego, co zrobił z wiedźmami. Jak człowiek mógł się dopuścić takiego okrucieństwa? - On zamierzał nakarmić mną... cień.

- Tak. Gdyby Feniks został zniszczony, Książę mógłby znowu swobodnie chodzić po świecie.

- Czarownik, po prostu świetnie. - Pokręciła głową. - Domyślam się, że wyśle demony i zombi w pościg za nami?

- Mam nadzieję, że nie od razu. Walka z wiedźmami i młodym Amilem musiała go osłabić. Nie sądzę, żeby chciał już teraz się ze mną mierzyć.

Jej spojrzenie pociemniało.

- Nie, nie przypuszczam, żeby mu się spieszyło. Chwycił ją mocno za ramiona. Na jego przystojnej twarzy malowała się powaga, widziała to w słabym blasku księżyca.

- Ostrzegałem cię, Abby - szepnął. - Jestem wampirem. Drapieżnikiem. Nic tego nie zmienia.

Odruchowo uniosła rękę i dotknęła jego policzka. Skóra, chłodna i gładka w dotyku, przyprawiła ją o znajomy dreszcz podniecenia.

- Wiem.

Z czułością, od której serce jej zadrżało, odgarnął jej włosy za uszy.

- Wystraszyłem cię?

- Może odrobinę - przyznała cicho.

Przez jego srebrzyste oczy przemknął cień... bólu?

- Nigdy cię nie skrzywdzę. Cokolwiek by się zdarzyło.

Przytuliła się do jego muskularnego ciała. Ani przez chwilę nie miała co do tego wątpliwości.

- Nie tego się bałam.

- A czego?

- Po prostu zdałam sobie sprawę, że miałeś rację. Bardzo się od siebie różnimy. Boże, nawet nie jestem pewna, czy należymy do tego samego gatunku.

Objął ją mocno.

- Jesteśmy różni, lecz związani ze sobą, kochanie. Przynajmniej do czasu, kiedy Feniks nie zostanie przeniesiony. - Spojrzał jej w oczy ze spokojem. - Zaufasz mi, Abby?

- Całym sercem - odparła bez chwili wahania.

Co dziwne, to zapewnienie sprawiło, że zeszytywniał. Zupełnie jakby jej zaufanie zaskoczyło go i zbiło z tropu.

- Ja... Boże, Abby, gdybyś tylko wiedziała - szepnął, opuszczając głowę, by ją czule pocałować. Abby natychmiast przywarta do niego, obejmując go rękoma za szyję. Boże, jak bardzo go potrzebowała. Jego dotyku, siły, spokoju.

Delikatnie zacierał wspomnienia tego, co ją spotkało. Muskał wargami jej usta. Odchyliła głowę do tyłu i jęknęła, gdy całował jej szyję, skubiąc miejsce, gdzie dawał się wyczuć przyspieszony z narastającego podniecenia puls.

- Gdybym tylko wiedziała co? - spytała szeptem. Zaciśnął mocniej ręce na jej biodrach i odchylił ją, by móc spojrzeć jej prosto w oczy.

- Ile czasu minęło, odkąd byłem traktowany inaczej niż jak wściekłe zwierzę. Serce jej się ścisnęło, gdy przesunął końcami palców po jej wargach. Dobrze wiedziała, jak to jest czuć się niechcianą i wzgardzoną we własnym domu. Jakie to uczucie, kiedy kopniakami przywracano ją do porządku, gdy ośmieliła się sprzeciwić ojcu.

Nie potrafiła zrozumieć, jak Dantemu udawało się przez setki lat znosić tę niewolę.

- Tak mi przykro - powiedziała ochryplym głosem. - Nikt nie zasługuje na to, żeby go przykuwać łańcuchami i więzić wbrew woli. - Ujęła w dłonie jego przystojną twarz. - Przysięgam, że zrobię wszystko, co możliwe, żeby cię uwolnić.

Jego oczy zapłonęły, gdy przywarł do jej ust w pocałunku, który zdawał się sięgać do głębi duszy. Abby jęknęła ze szczęścia. Tak, ten wampir wie to i owo o całowaniu. Każda kobieta mogłaby spędzić wieczność w jego objęciach.

Gładząc jego miękkie jak satyna włosy, Abby poddała się gorączce. Wciąż żyła, choć wydawało się to niemożliwe. Zamierzała cieszyć się każdą chwilą, która została jej darowana.

Jego dłonie przesuwaly się powoli wzdłuż jej pleców. Całował ją coraz namiętniej. Czuła na brzuchu jego erekcję.

Abby zupełnie zapomniała o mrocznych czarownikach, ohydnych zombi i zaginionych wiedźmach.

Zapomniała o wszystkim oprócz rozkosznego dotyku Dantego.

Od miesięcy marzyła o tym mężczyźnie. A teraz, kiedy już wiedziała jakim jest kochankiem, pragnęła go niemal do bólu.

Usłyszała ochrypły jęk, gdy jego dłonie musnęły jej piersi. Ale kiedy wyprężyła się pod tym dotykiem, nagle się odsunął.

- Chryste, co ja robię - mruknął, przeczesując dłońmi włosy. - Chodźmy stąd, zanim przeze mnie znowu nas złapią.

Dante wziął ją za rękę i poprowadził przez las, mrucząc coś do siebie półgłosem.

Abby przyłączyła się do jego pomruków. Oczywiście pragnęła znaleźć się jak najdalej od oszalałego czarownika i jego zombi. Umieszczenie między nimi oceanu nie wydawałoby jej się niczym przesadzone.

Ale nie mogła zaprzeczyć, że poczuła ukłucie frustracji.

Jedyne, czego pragnęła, to zostać z Dantem sam na sam przez kilka godzin, bez wiszącej nad ich głowami groźby straszliwej śmierci.

Kilka godzin, podczas których mogliby się sobą nacieszyć w spokoju.

Po przeżyciu takiego zawodu każda kobieta byłaby trochę marudna.

Szli w milczeniu i zdawało się, że trwa to całą wieczność. Dante co jakiś czas proponował, że ją poniesie, ale Abby wolała iść za nim o własnych siłach. Nie lubiła czuć się bezradna. Nawet jeśli miało to oznaczać wchodzenie na każdą sterczącą gałąź i kolczasty krzak, od których roiło się w lesie. Cholerna przyroda. W końcu zaczęła się zastanawiać, czy Dante zaplanował, że przez resztę nocy będą się kręcić w kółko

- Wiesz, dokąd idziemy? - spytała podejrzliwie.

- Po pomoc - odparł, nie zwalniając kroku. - Następnym razem, kiedy będę się musiał zmierzyć z zombi, chciałbym mieć coś, co wpędzi tych martwych sukinsynów z powrotem do grobu.

Temu nie zamierzała się sprzeciwiać.

- Dobry plan. Gdzie znajdziemy to coś?

- W Chicago.

- Niech zgadnę... U Vipera? - stwierdziła cierpko. Posłał jej szybkie spojrzenie przez ramię.

- Skąd wiedziałaś?

- Sprawia wrażenie kogoś, kogo fascynują rzeczy, które mogłyby przestraszyć zombi.

- Nie masz pojęcia... - Zatrzymał się gwałtownie, bez żadnego ostrzeżenia. Na szczęście wyszli już z lasu i stali teraz na polu, które wyglądało na opuszczone. -Poczekaj.

Strącając coś z włosów i mając nadzieję, że to tylko suche liście i gałązki, Abby spojrzała podejrzliwie na towarzysza.

- Nie mów mi, że się zgubiłeś.

Odwrócił się i popatrzył na nią, unosząc doskonale brwi.

- Nigdy się nie gubię. Przewróciła oczami.  
- Mówisz jak prawdziwy mężczyzna. Uśmiechnął się z wyższością i ruszył dalej.  
- Tędy.  
- Jesteś pewien? - spytała. - Nie prowadzisz nas gdziekolwiek, w nadziei że może natkniemy się na samochód?  
- Urodziłaś się taka niezdolna czy to talent, który rozwinęłaś tylko po to, by mnie irytować?  
Uśmiechnęła się. Nie potrafiła sobie odmówić przyjemności zażartowania z Dantego.  
Oczywiście to była wyłącznie jego wina. Nie powinien być tak arogancki.  
- Nie pochlebiaj sobie. Zawsze byłam niezdolna.  
- Tak, w to mogę uwierzyć - mruknął. Po czym spojrzał na nią protekcjonalnie przez ramię, wskazując zarys opuszczonej fabryki po lewej. - Tam.  
Fuknęła, lecz w duchu odetchnęła z ulgą, kiedy zdała sobie sprawę, jak niewielka odległość dzieli ich od samochodu Vipera. Oddałyby duszę, byle tylko pozwolić odpocząć obolałym nogom.  
- Nie musisz być taki przemądrzały. To niemiłe.  
Dante parsknął i oparł się o maskę samochodu. Skąpany w blasku księżyca, w rozpiętej do połowy koszuli i z rozwianymi włosami wydawał się wysoki, mroczny i apetyczny.  
Naprawdę pasował do tego samochodu. Krzyżując ręce na piersi, pozwolił sobie na jeden z tych leniwych, wręcz nieprzyzwoitych uśmiechów.  
- Myślę, że jesteś mi winna przeprosiny za to, że zwątpiłaś w moje nadzwyczajne moce.  
Abby postanowiła, że nie padnie mu do stóp.



W końcu ma jakąś dumę.

- Jakiego rodzaju przeprosiny? Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Mam kilka pomysłów. Niestety, wymagają łóżka, pachnących świec i mnóstwa bitej śmietany. Akurat nic z tego nie mamy pod ręką.

Abby poczuła, że zaschło jej w ustach.

- Wampiry jedzą bitą śmietanę?

- To nie ja będę ją jadł.

Och! Przez moment zdawało się jej, że powietrze tak zgęstniało, iż nie dawało się nim oddychać.

Musiało to mieć coś wspólnego z tym, że wyobraziła sobie Dantego leżącego na łóżku, podczas gdy ona zlizywała bitą śmietanę z jego muskularnego ciała.

- Bezwstydnik - szepnęła. Zerknął na pogrążone w mroku niebo.

- Martwy bezwstydnik, jeśli się nie pośpieszymy. Chicago nie pojawi się tu samo. To my musimy tam dotrzeć.

Zbierając myśli, Abby próbowała zgadnąć, która godzina i ile jeszcze pozostało im nocy. Głupi pomysł.

Dla niej ranek zaczynał się, kiedy budzik ostatecznie się wyłączał, zazwyczaj po piątym lub szóstym alarmie.

- Jeśli cię to martwi, to dlaczego nie dasz mi poprowadzić, a sam nie ukryjesz się w bagażniku?

- To niezbyt dobry pomysł.

- Dlaczego?

Przecież to, co zaproponowała, było bardzo rozsądne.

Oczywiście nie wzięła pod uwagę faktu, że był wampirem. I mężczyzną. I jak każdy mężczyzna, na jej pomysł zareagował tak, jakby chciała go poddać kastracji.

- Już wolę ryzykować kontakt ze słońcem.

Zacisnęła usta.

- Sugerujesz, że kobieta nie potrafi prowadzić równie dobrze, jak każdy mężczyzna?

- Raczej, że wejdę do bagażnika tylko wtedy, jeśli ty będziesz mi towarzyszyć - odparł cierpko. - Poza tym jeśli Viper znajdzie jedną rysę na swoim samochodzie, to ryzyko, iż obrócę się w kupkę popiołu będzie najmniejszym z moich zmartwień.

- A dlaczego sądzisz, że miałabym zadrapać... -Dante zamknął jej usta, przyciągając ją do siebie i tuląc do piersi. A potem wycisnął na jej ustach krótki, ognisty pocałunek.

- Proszę, kochanie, czy możemy kontynuować tę dyskusję w samochodzie? - szepnął.

- Och, zrobimy to bez wątpienia - ostrzegła, nie zamierzając dać za wygraną. Nie będzie nią manipulował. W każdym razie do momentu, kiedy znajdą się w łóżku z górą bitej śmietany pod ręką. - Możesz na to liczyć.

## Rozdział 14

Ostatecznie jednak obiecana przez Abby kontynuacja rozmowy okazała się częścią groźbą.

Nad jej zamyśleniem do sprzeczek wzięło górę zmęczenie. Ledwie Dante zdążył dojechać do drogi międzystanowej, gdy głowa opadła jej na bok, a oczy się zamknęły. Opierając się chęci zatrzymania samochodu, żeby w spokoju podziwiać jej urodę, Dante pędził opustoszałymi ulicami i dotarł do siedziby Vipera dobrze przed świtem. Zaparkował na prywatnym miejscu i ostrożnie zaniósł Abby do pokoju, w którym mieszkali poprzednio.

Kiedy położył dziewczynę na szerokim łóżku, poczuł ogromne zmęczenie. Nie tylko po wydarzeniach ostatniej nocy, ale i przed nadchodzącym dniem. Zmusił się jednak, żeby wyjść i poszukać Vipera w jego prywatnym apartamencie.

Zastał go leżącego na starej, bardzo cennej sofie, ubranego w brokatowy szlafrok bogato haftowany złotą nicią. Pokój przyprawiłby o zawrót głowy większość kolekcjonerów sztuki. Na bezcennych, ręcznie tkanych dywanach stały rzeźbione i złoczone meble, które niegdyś należały do rosyjskich carów. Ściany ozdobiono jedwabnymi, ręcznie malowanymi obiciami, drzwi wy-

konano z hebanu inkrustowanego złotem, a kandelabry były wysadzane szafirami i perłami. Jeszcze większe wrażenie robiły rzadkie dzieła sztuki wyeksponowane w szklanych gablotach. Większość z nich powszechnie uważano za dawno zaginione, o innych nikt już nie pamiętał. Wszystko razem składało się na olśniewająco piękny wystrój, któremu nic na świecie nie mogłoby dorównać. W otoczeniu mebli godnych najwspanialszego pałacu, sącząc brandy, która kosztowała więcej niż wartość niektórych niewielkich krajów, Viper wyglądał w każdym calu na rozpieszczonego arystokratę. Dopiero zimny, wyrachowany błysk w jego oku mącił ten obraz leniwego hedonizmu. Błysk ten stał się jeszcze bardziej wyrazisty, kiedy Dante opowiedział, co się wydarzyło, odkąd opuścił Chicago.

Viper wstał i spojrzał na niego ze złością.

- Obrzydlistwa, mroczni czarownicy, martwe wiedźmy... muszę przyznać, Dante, naprawdę umiesz sobie wybierać kobiety - rzekł zgryźliwie.
- Ściśle rzecz ujmując, to nie ja wybrałem Abby, lecz Feniks.

Doskonale brwi, o kilka odcieni ciemniejsze od srebrnych włosów, powoli uniosły się w górę.

- Zdajesz sobie sprawę, że właśnie straciłeś doskonałą okazję, żeby pozbyć się łańcuchów?

Dante uśmiechnął się cierpko. Łańcuchów trzymających go przy Abby nigdy nie da się zerwać. Cokolwiek by się stało z cholernym Feniksem.

- Pozwalając złożyć Abby w ofierze? Za żadne skarby.

Viper pokręcił głową i przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

- Znam pewną kapłankę wudu, mogłaby rzucić zaklęcie, które...
- Dziękuję, ale to nie jest potrzebne - przerwał stanowczo Dante. - Potrzebuję tylko tych cholernych wiedźm.

Viper zacisnął usta, lecz na szczęście postanowił nie drażnić tematu.

Dante przyjął to z ulgą.

- Jesteś pewien, że któraś z wiedźm ocalała? Może nawet kilka? - spytał.
- Tak. Szedłem ich tropem aż do garażu.
- Teraz mogą być wszędzie.
- Nie odeszły daleko od Feniksa - zauważył Dante. - Nawet jeśli nie wiedzą, kto jest Kielichem, ani gdzie dokładnie przebywa, wyczuwają jego obecność. Niestety, nie wiem, jak się z nimi skontaktować.
- Cóż, nie uznałbym tego za wielkie nieszczęście. - Viper zmarszczył z niesmakiem arystokratyczny nos.
- Szkoda, że czarownik nie zmiotł ich całkiem z powierzchni ziemi.

Dante zgodziłby się z tą opinią, dopóki Abby nie została nosicielką Feniksa. Teraz zależało mu przede wszystkim na uwolnieniu jej od tego brzemienia.

- Przerabialiśmy to już.
- I znasz moje zdanie.
- Ze wszystkimi makabrycznymi szczegółami. - Dante uniósł rękę i rozmasował sobie napięte mięśnie karku. - Pomożesz mi?
- Wiesz, że nie musisz pytać. Mogę cię uważać za najgorszego głupca, ale zawsze będziesz miał moje wsparcie.
- Dziękuję - odparł Dante cicho i najzupełniej szczerze.
- Czego potrzebujesz?

- Ochrony - rzekł pospiesznie. - Czegoś na tyle małego, żebym mógł nosić to ze sobą, ale żeby poradziło sobie z zombi.

W kącikach ust Vipera pojawił się uśmiech.

- Z całą pewnością mam coś odpowiedniego w mojej krypcie - odparł.

Dante wiedział, że zawartość krypty Vipera wystarczyłaby do uzbrojenia kilku krajów. W jego arsenale znajdowały się zarówno prototypy broni ukradzione najwybitniejszym naukowcom, jak i starożytne uzbrojenie wykorzystujące potężną magię.

- Co jeszcze? - spytał przyjaciel.

- Myślę, że ktoś powinien mieć oko na czarownika. Wzywał moce zapomniane od pokoleń. To może być problem.

- Ach! - W ciemnych oczach załśniło zainteresowanie. - Może wybiorę się do niego z wizytą. Od średnio-wiecza nie spotkałem przyzwoitego czarownika.

Dante zmarszczył brwi. Viper z reguły unikał konfrontacji. W odróżnieniu od większości wampirów nie odczuwał potrzeby udowadniania swojej siły przez rzucanie wyzwania każdemu napotkanemu demonowi. To była jedna z przyczyn, dla których Dante przedkładał jego towarzystwo nad innych. Ale bywało, że nawet Viper nie potrafił oprzeć się pokusie. Jeśli uważał, że jest ktoś, z kim mógłby stoczyć godną walkę, nie wahał się ani chwili.

- Bądź ostrożny - ostrzegł go z powagą Dante. - Nie wątpię, że tamten ma w zanadrzu kilka paskudnych sztuczek.

Viper parsknął z rozbawieniem.

- Zaufaj mi, nikt nie dorówna mi w paskudnych sztuczkach.

- W to uwierzę bez trudu - mruknął Dante. Chwycił się ramienia przyjaciela, gdy kolana się pod nim ugięły.

- Boże, ty ledwie stoisz - warknął Viper, a na jego twarzy pojawiło się zaniepokojenie. - Idź do łóżka. Ustawię strażę przed waszymi pokojami. Ty i twoja Abby jesteście tu bezpieczni.

Dante z ulgą skinął głową.

- Porządny z ciebie gość.

- Powiedz o tym komukolwiek, a potnę cię na kawałki i wystawię je na słońce - rzucił przyjaciel.

- Zabiorę tę tajemnicę do grobu.

Boleśnie odczuwając każdą godzinę z przeszło czterystu lat swego życia, Dante ruszył z powrotem pogrążonymi w mroku korytarzami. W końcu będzie mógł się nacieszyć kilkoma godzinami odpoczynku.

Żadnych czarowników, zombi ani demonów.

Tylko Abby.

Raj.

Wszedł do prywatnego apartamentu i skierował się prosto do sypialni, ale zatrzymał go wyraźny odgłos płynącej wody.

Zmęczenie minęło w jednej chwili i na jego wargach pojawił się lekki uśmiešek. Skręcił do łazienki i zajrzał przez drzwi, żeby przyjrzeć się szczupłej kobiecie w wielkiej wannie.

Skoro już mowa o raju...

Gdyby jego serce wciąż biło, teraz zamarłoby z wrażenia na widok jasnej skóry, lśniącej w blasku świec niczym najcenniejsza perła, i miodowych włosów okalających chłopięcą twarz.

Dante powiódł wzrokiem od łagodnej wypukłości jej piersi po nęcący trójkąt włosów i poczuł, jak ogarnia go podniecenie.

Wręcz bolesne, przyznał, czując jak jego męskość napiera na guziki spodni.

Doskonale pamiętał jej ciepło, gdy trzymała go w ramionach, i przejmującą rozkosz, kiedy go dosiadała.

Wielkie nieba! Jak bardzo jej pragnął.

Nie, potrzebował jej.

Z desperacją, przy której wszelka żądza stawała się śmieszna.

Bezszelestnie zrzucił buty i zdjął koszulę, po czym podszedł i usiadł na brzegu wanny.

- To prywatne przyjęcie, czy mogę się przyłączyć? - spytał cicho.

Abby z widocznym wysiłkiem uniosła powieki i spojrzała na niego sennym wzrokiem.

- Dante - szepnęła, nawet nie próbując się zakryć. - Nie słyszałam, kiedy wróciłeś.

Zaklął w duchu, czując wyraźnie swoją reakcję na cudowny widok, jaki miał przed sobą.

Pragnął całować każdy cal jej mokrej skóry. Zatonąć między jej udami i poczuć jej ciepło. Patrzeć, jak jej oczy rozszerzają się z rozkoszy, kiedy w nią wejdzie i wyśle oboje na szczyty uniesienia.

Ręka mu drżała z podniecenia, gdy przesunął palcami wzdłuż krzywizny jej szyi. Czuł jej miękką skórę i ciepło krwi.

- Myślałem, że będziesz już spała. Westchnęła głęboko.

- Tu jest tak przyjemnie, że nie potrafiłam się zmusić do wyjścia.

Dante uśmiechnął się leniwie.

- Mam coś, co sprawi, że poczujesz się jeszcze lepiej. Jej spojrzenie pociemniało i uśmiechnęła się kusząco.



- Sama nie wiem. - Powiodła wzrokiem po jego nagiej piersi. - To tutaj jest bardzo wysoko na liście przyjemności.

Dante wstał, szybko uwolnił się ze spodni i dołączył do niej w gorącej wodzie. Otoczyły go kłęby pary pachnącej wanilią i kobietą. Obudził się w nim drapieżnik.

Z jękiem zadowolenia przyciągnął ją i zręcznym ruchem posadził sobie na biodrach.

Uśmiechnął się, napotykać jej zaskoczone spojrzenie i delikatnie odgarnął mokre włosy za uszy.

- Kochanie, za chwilę ułożysz sobie zupełnie nową listę.

Zabrakło jej tchu, kiedy przesunął dłońmi wzdłuż jej pleców, żeby ująć jej pośladki i przyciągnąć ją mocno do siebie.

- Myślisz, że jesteś taki dobry? - szepnęła. Dante parsknął cicho, uniósł głowę i musnął ustami jej szyję.

- Och, lepszy. O wiele lepszy.

- Ja... - Głowa opadła jej do tyłu, kiedy ugryzł ją lekko, poruszając równocześnie biodrami.

- Och!

Dante jęknął. Jej skóra go fascynowała. Taka miękka. Taka ciepła.

Znaczył językiem ścieżkę aż do piersi.

Czając się w nim zwierzę pragnęło po prostu wbić się w nią i znaleźć ulgę. Szybki, spocony orgazm ma swoje zalety.

Ale nie z Abby, uświadomił sobie.

To nie jest seks.

To nie jest bezrozumna kopulacja. To związek, który czuł głęboko w swoim martwym sercu.

Napawając się słodkim smakiem, Dante zakreślał językiem krąg na jej piersi. Lekkimi muśnięciami drażnił ją, aż usłyszał, że Abby wciągnęła głęboko powietrze i ujęła w dłonie jego głowę.

- Proszę - szepnęła.

- Właśnie tego chcesz, kochanie? - spytał, zaciskając wargi na jej sutku i przysysając się do niego delikatnie i mocno zarazem.

- Tak. - Jej palce wplątały się w jego włosy. Rozchyliła nogi i ocierała się o jego męskość.

Dante zamknął oczy, niemal oszołomiony rozkoszą, jaka go ogarnęła. Do diabła. Nigdy nie czuł się tak dobrze. A przecież nawet jeszcze nie był wewnątrz niej.

Ciepła woda opływała ich, świece migotały, potęgując erotyczne doznania. Uniósł biodra i gładził ją po wewnętrznej stronie ud. Powoli kreślił wzory na mokrej skórze, napawając się samą przyjemnością płynącą z dotyku. To mogłoby trwać całą wieczność, pomyślał z zaskoczeniem.

Tylko ich dwoje, sam na sam, w zupełnym spokoju.

Wciąż pieścił językiem twardy sutek, przesunął dłonie wyżej, rozchylając jej nogi.

Przymknęła oczy, kiedy musnął palcem delikatne fałdki.

Znając ślad pocałunkami, wrócił do zaniedbanej piersi i leciutko zadrapał kłem czulą wypukłość, nie przestając jej pieścić.

Abby jęknęła, zaciskając palce w jego włosach. Odchylił się, by spojrzeć na rumieniec ciemniejący na jej policzkach. Boże, jaka ona jest piękna. Egzotyczny anioł, który spadł prosto w jego objęcia.

Powolnym, zręcznym ruchem wsunął w nią palec, jednocześnie kciukiem muskając rozkoszną wypukłość.

- Jesteś taka miła w dotyku - szepnął, zataczając językiem krąg wokół jej sutka. - Taka gotowa.

- Nie przestawaj - szepnęła ochryple Dante parsknął śmiechem.

- Nie ma na ziemi takiej siły, która mogłaby mnie teraz powstrzymać, kochanie.

Wzdychając, Abby gładziła dłońmi jego kark i napięte mięśnie ramion. Dotyk był delikatny, ale Dantemu wydawało się, że jej palce zostawiały ognisty ślad.

Przeszył go dreszcz rozkoszy. Przez setki lat szukał wampirów i demonów, które mogłyby zaspokoić jego potrzeby. Dziki, bezrozumny seks pozwalał przynajmniej zapomnieć o frustracji. Poza tym z ludzkimi kobietami wiązały się komplikacje, których wolał uniknąć.

Teraz zrozumiał, w jak wielkim był błędzie.

Delikatny, leniwy dotyk.

Zapach kobiecego pożądania.

Cudowna gra wstępna, która sprawiała, że drżał z niecierpliwości.

Jakby odczytując te myśli, Abby opuściła głowę i zaczęła wodzić ustami po jego piersi. Muskała go pocałunkami i gładziła twarde mięśnie brzucha.

- Do diabła! - jęknął, gdy zawahała się, ale potem mocno chwyciła jego męskość.

- Może nie tylko ty jesteś obdarzony pewnymi talentami, kochanie. - Drażniła się z nim, gładząc go od góry do dołu i z powrotem.

Dante aż syknął pod wpływem niezwykłego doznania, jakie go ogarnęło. Talent? Nie. Jej dotyk nie był kwestią talentu. To była prawdziwa magia.

Odruchowo uniósł biodra, żeby dopasować się do jej ruchów. Boże, czuł się tak wspaniale.

Niemal zbyt dobrze.

Ku swemu zaskoczeniu poczuł narastające rozkoszne napięcie. Był ledwie o krok od szczytu, choć wcale nie skończył z tą kobietą.

Zaciskając zęby, skoncentrował się na najintymniej-szym zakątku Abby. Sięgnął do całego doświadczenia, jakie gromadził przez stulecia, żeby wzmocnić jej doznania. Cichy jęk był wszystkim, czego potrzebował, żeby przekonać się, że nie stracił wprawy.

- Chodź do mnie - szepnęła.

Zacząła oddychać szybciej i zacisnęła mocniej palce.

- Dante...

- O to chodzi, kochanie - mówił, kciukiem doprowadzając ją na skraj rozkoszy.

Zapatrzonej w jej twarz, na której malowały się wszystkie doznania, Dante był kompletnie zaskoczony, kiedy nagle znieruchomiała i lekki uśmiech pojawił się na jej wargach.

- Abby? - spytał cicho.

Uśmiechnęła się szerzej i niespodziewanie przesunęła się, aż woda zabulgotała. Z szybkością, która zbiła Dantego z tropu, przewróciła się na bok, lekko wciągając go na siebie. Zawahał się, zaskoczony, i już miał zaprotestować przeciwko tak nagłej przerwie, ale rozchyliła nogi i objęła go nimi w pasie.

Uniosła ręce i ujęła w dłonie jego twarz.

- Ty to zacząłeś, Dante. I ty to dokończysz - szepnęła z błyskiem w oku.

Aż się zakrztusił, słysząc, jak zacytowała jego słowa. O tak.

Zamierzał to dokończyć. Ku zadowoleniu obojga.

Jego cichy śmiech przeszedł w jęk, kiedy wbił się w nią. Uniósł jej biodra i pomyślał, że gdyby już nie był martwy, ona by go zabiła.

Który mężczyzna potrafiłby znieść tyle rozkoszy?

Dzięki Bogu, że był wampirem.

Zamierzał znieść tę rozkosz jeszcze wiele razy, nim dzień dobiegnie końca.

Jakiś czas później Abby leżała otulona ramieniem Dantego pośrodku wielkiego łóża.

Czuła się przyjemnie zmęczona i zadowolona. Dokładnie tak, jak powinna się czuć kobieta po fantastycznym seksie.

Niestety, czuła się też nieco zażenowana.

Wzdrygnęła się, delikatnie muskając palcami ramiona Dantego, wciąż lekko zaczerwienione od pary.

Kto wie?

Już wcześniej przeżywała orgazmy. Cóż, w każdym razie coś, co mogłoby uchodzić za orgazmy, biorąc pod uwagę dupków, z jakimi się spotykała. Przeżyła nawet orgazm z Dantem. Cudowny, wspinały, oszałamiający orgazm.

I to niejeden raz.

I choć czuła się, jakby płonęła za każdym razem, kiedy jej dotykał, nigdy nie była tak gorąca, by zagotować wodę.

To wydawało się... nienaturalne. I krępujące. A przede wszystkim przerażające. Wyczuwając zaintrygowane spojrzenie Dantego, z wahaniem uniosła głowę.

- Przepraszam - powiedziała cicho. Uniósł brwi ze zdumieniem.

- Za co?

- O mało nie ugotowałam cię jak homara. - Skrzywiła się.

Na jego ustach powoli pojawił się uśmiech. Przygarnął ją do siebie jeszcze bliżej. Dreszcz podniecenia przebiegł jej po plecach, gdy poczuła jego ciało.

Jezu. Wygląda na to, że jeśli chodzi o seks, wampiry są naprawdę nienasycone. Nie żeby narzekała.

Prawdę mówiąc, jej pierwszą myślą było: „hura”!

- Bardzo, bardzo zadowolonego homara - szepnął. - Zapewniam cię, że warto było się trochę przypiec.

Przygryzła wargę, znowu czując odrazę do samej siebie.

- Dante...

Pogładził palcem jej zarumieniony policzek.

- To nie była twoja wina, Abby. Jesteś teraz obdarzona mocami, których nie rozumiesz, a tym bardziej nie umiesz kontrolować. To po prostu musi powodować pewne efekty uboczne. A niektóre z nich są przyjemniejsze niż inne.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, przypominając sobie o swej zupełnie nowej sile i na pozór niewyczerpanej wytrzymałości.

Wszystko to było najwyraźniej darem Feniksa.

I niesamowitym bonusem, kiedy uprawiała seks.

- Cieszę się, że potrafisz zobaczyć zabawne strony tej sytuacji.

W srebrzystych oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Uwierz mi, kochanie, możesz się śmiać albo płakać. To niczego nie zmieni.

- Łatwo ci mówić - burknęła. - Nie wiesz, jak to jest, kiedy coś opanowuje twoje ciało i... - Urwała nagle, widząc, jak Dante uniósł brwi. - Och.

- Co mówisz?

- Coś niewiarygodnie głupiego - mruknęła. - Zdaje się, że jednak wiesz.  
Powoli skinął głową.

- Aż nazbyt dobrze. Westchnęła z rezygnacją.

- Można by pomyśleć, że jeśli już ktoś zamierza opanować twoje ciało, będzie miał na tyle przyzwoitości, żeby przynajmniej zostawić ci jakąś instrukcję. Poruszając się po omacku, mogę niechcący zabić siebie albo, co gorsza, kogoś innego.

Z nieobecnym wyrazem twarzy bawił się kosmykiem włosów, który opadł jej na policzek.

- Jak sądzę, wyższa istota uważa, że po prostu powinnaś znać zasady i reguły.

- Wyższa istota?

- Feniks jest czczony jako bogini przez tych, którzy walczą z Mrocznym Panem. Czczony. Hm... W końcu dziewczyna może przywyknąć do czegoś takiego.

- Bogini, tak? - starała się przybrać władczą minę, co polegało na zaciskaniu ust i poruszaniu nozdrzami.

- Czy to znaczy, że musisz mi składać pokłony i modlić się do mnie?

Parsknął cicho, a w jego oczach znowu pojawił się piracki błysk.

- Ja nie walczę z Mrocznym Panem, kochanie -mruknął, muskając wargami jej skroń, a następnie szyję. - Chociaż nie mam nic przeciwko złożeniu pokłonu i posmakowaniu twojej słodczy.

Abby także nie miała nic przeciwko temu. Prawdę mówiąc, gdyby nie była tak wystraszona, chciałaby to zrobić natychmiast.

Zamiast tego delikatnie dotknęła jego policzka.

- Dante...

Pochłonięty jej obojczykiem, wydawał się nieco roz-kojarzony.

- Hm...?

- Nie chcę cię skrzywdzić - powiedziała cicho. Zamarł, po czym odchylił się i spojrzał na nią ze zdziwieniem. Jej serce zadrżało. Boże, jaki on piękny. Jaki doskonały. Mogłaby spędzić całą wieczność, tylko patrząc na niego.

- Nie skrzywdzisz mnie - zapewnił cicho.

- Skąd wiesz? Kiedy... - Abby zawiesiła głos, zakłopotana. - Kiedy jesteśmy razem, ta moc po prostu wydobywa się ze mnie.

Uśmiechnął się, widząc jej skrępowanie. Nic dziwnego. Leżała naga w jego ramionach po trzech godzinach seksu.

A teraz nie przechodzi jej przez gardło słowo „orgazm”.

- Jestem gotów podjąć ryzyko. Zaciśnęła usta, oburzona jego rozbawieniem.

- To nie są żarty, Dante. Zmrużył oczy.

- O co chodzi, Abby?

- To niebezpieczne...

- Nie - przerwał jej. - Wiesz, że jestem nieśmiertelny. To coś innego. Ty się boisz.

Poruszyła się nerwowo. Dante dotykał wspomnień i emocji, do których nie wracała od lat.

Wspomnień, które najchętniej wymazałaby z pamięci, gdyby tylko umiała.

- Oczywiście, że się boję - powiedziała cicho. - Mam w sobie to coś. To wszystko zmienia. Nie mogę zrobić nic, by to powstrzymać.



Uspokajającym gestem pogładził jej włosy.

- To oczywiste, ale myślę, że chodzi o coś więcej. Opowiedz mi, czego się boisz.

Przełknęła ślinę i dopiero po chwili zdobyła się na to, by spojrzeć mu w oczy.

- Utraty kontroli.

- Nad czym?

- Nad sobą. - Odetchnęła głęboko. - Co będzie, jeśli kogoś skrzywdzę?

Milczał przez chwilę, zastanawiając się nad jej słowami. W końcu delikatnie dotknął dużej blizny szpecącej jej ramię.

- Tak jak ktoś skrzywdził ciebie?

Skuliła się. Nie pod wpływem jego dotyku, lecz na wspomnienie bolesnego wydarzenia z przeszłości.

- Prezent od ojca podarowany w jednej z pijackich furii - powiedziała łamiącym się głosem.

Twarz Dantego pozostała nieruchoma, lecz w jego oczach pojawił się błysk gniewu.

- Co ci zrobił?

- Poczul się dotknięty tym, że próbowałam go powstrzymać przed biciem matki i uderzył mnie rozbitą butelką piwa.

W migotliwym blasku świecy błysnęły kły Dantego. Uniósł rękę i delikatnie dotknął niewielkiej okrągłej blizny na jej przedramieniu.

- A tutaj?

Abby zadrżała i poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

Potwór straszący nocą. Dzieciące lęki.

Dla niej to nigdy nie był strach spod łóżka.

To był jej ojciec.

- Oparzenie papierosem, kiedy próbowałam schować przed nim whisky.

Jego twarz stężała, a Abby przypomniła sobie drapieżcę, który przemykał się pod ścianami w jaskini czarownika, żeby ją uratować.

- Gdzie on jest? - warknął głosem, który przyprowadził ją o gęsia skórę.

- Nie żyje.

Jego oczy nie wyrażały niczego.

- Są sposoby, żeby dotrzeć do niego nawet po śmierci. Viper...

- Boże, nie! - Jęknęła z autentycznym przerażeniem. - Nie mogę nawet myśleć, że mógłby być gdziekolwiek indziej niż w grobie.

Czując jej ból, musnął ustami jej włosy.

- Już dobrze, Abby... On cię już więcej nie może skrzywdzić.

Zacisnęła oczy. Dante niczego nie rozumiał. Ale tego nikt nie potrafił zrozumieć. Nikt, kto nie przeżył jej dzieciństwa.

- To nie o to chodzi. - Spojrzała na niego. - Nie chcę być taka jak on.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Do diabła, Abby, nie mogłabyś być taka jak on. Zauważyła, że kiedy był zdenerwowany, zaczynał mówić z lekkim akcentem.

- Skąd wiesz? - spytała szorstko. - Nie wiemy, co Feniks może ze mną zrobić.

Ujął ją pod brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Wiem, że atakuje tylko, gdy musi się bronić. Selena nie mogła nikomu wyrządzić krzywdy. Co doprowadzało ją do wściekłości. Urodziła się w czasach,

kiedy służbę biło się bez mrugnięcia okiem. Nawet na śmierć. - Skrzywił się na to wspomnienie. - Nie było dnia, żeby nie marzyła o przywiązaniu mnie do pala i solidnej chłości.

Przyglądała mu się nieufnie, rozpaczliwie pragnąc, uwierzyć w te słowa.

- A co z wodą...

Ujął jej dłoń i delikatnie położył na swojej piersi.

- Nie była gorętsza niż w przeciętnej saunie. Po prostu jestem wrażliwy na ciepło. - Pokręcił głową. - Nie staniesz się taka jak ojciec, Abby. Nie potrafiłabyś czerpać przyjemności z okrucieństwa. To nie leży w twojej naturze.

Uśmiechnęła się cierpko, słysząc arogancką pewność w jego głosie.

- Mówisz z wielkim przekonaniem jak na wampira, który zna mnie zaledwie kilka miesięcy.

Uniósł czarne brwi.

- To dlatego, że umiem czytać w twojej duszy, Abby. A ona jest czystsza i piękniejsza niż jakiegokolwiek inne, które widziałem.

Zatopiała się w jego spojrzeniu. Nikt nigdy nie mówił jej takich zdumiewających rzeczy. Ani jej nic niewarci rodzice, ani bracia.

Nawet ci nieliczni mężczyźni, którzy chcieli zajrzeć jej pod spódnicę.

Od tych słów zrobiło jej się ciepło i ckiwie. Poczula się dopieszczona.

Uwolniły ją też od resztek obrzydzenia do samej siebie.

Nie jest swoim ojcem. Jest czysta i piękna.

Cóż, Dante w to wierzył.

I w gruncie rzeczy tylko to miało znaczenie.

Ujęła w dłonie jego twarz i przyciągnęła do swoich spragnionych ust.  
Wkrótce znowu będą walczyć z siłami ciemności. Co za cholerne szczęście.  
Byłaby idiotką, gdyby nie starała się nacieszyć tą rzadką chwilą spokoju.  
Usta Dantego spotkały się z jej ustami, a jej ciało zareagowało jak zwykle dreszczykiem podniecenia.  
Jego dłonie odszukały jej piersi i dreszczyk stał się dreszczem.  
Wyczuwając jego erekcję, Abby oddała się mrocznemu pożądaniu.

## Rozdział 15

Obudziła się naga i zdezorientowana.

Co niekoniecznie musiało być złe. Wciąż była jeszcze rozgrzana i czuła mrowienie w ciele po dotyku Dantego. Ale odkryła, że wcale jej nie przeszkadza fakt, iż jest naga i sama.

Kiedy wyszła spod kołdry, przekonała się, że ktoś uprzejmie zostawił parę dżinsów i T-shirt na komodzie. Obok tego leżały też nowiutkie koronkowe stringi i dopasowany do nich biustonosz.

Skrzywiła się. Nigdy nie przepadała za stringami.

Prawdopodobnie dlatego, że od szkoły nie nosiła rozmiaru trzydzieści sześć.

Ale darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Włożyła bieliznę, wsunęła przez głowę koszulkę i wyszła z sypialni do salonu.

Ogarnęła ją fala ulgi na widok Dantego stojącego przy wbudowanej w ścianę lodówce. Wyglądał niesamowicie przystojnie w skórzanych spodniach i czarnej jedwabnej koszuli, której jeszcze nie zdążył zapiąć. Rozpuszczone jedwabiste włosy opadały po obu stronach alabastrowej twarzy, a w srebrzystych oczach odbijały się płomienie świec.

Był naprawdę piękny.

Tak piękny, że Abby ledwie zwróciła uwagę na pustą filiżankę po krwi, którą odstawił, gdy wchodziła. Uśmiechnął się leniwie, z uznaniem przesuwając wzrokiem po jej skąpo odzianym ciele.

- Ładnie, kochanie. Bardzo ładnie.

Abby przewróciła oczami, choć w duchu się rozpromieniła. Właściwie dlaczego nie? Nikt oprócz Dantego nigdy nie sprawił, że poczuła się godna stringów.

- Która godzina?

- Prawie dziewiąta.

Abby spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś?

- Potrzebowałam odpoczynku - sięgnął do lodówki i wyjął plastikowy kubek. - Proszę.

Abby popatrzyła na to, co jej podał i zmarszczyła nos.

- Nie przypuszczam, żeby to były lody z polewą, które mi obiecałeś?

- Prawie - uśmiechnął się szeroko. Pomyślała z obrzydzeniem o zielonej brei.

- Kłamca.

Podszedł i wsunął kubek w jej dłoń, muskając wargami włosy Abby.

- Zawrzyjmy umowę. Ty to wypijesz, a ja kupię ci tyle lodów z polewą, ile dasz radę zjeść.

Abby wciągnęła męski zapach jego wody kolońskiej, po czym cofnęła się i popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Okej, co się dzieje? Zombi? Czarownicy? Koniec świata?

Uniósł brwi.

- O czym ty mówisz?

- Nigdy nie byłeś taki miły. Parsknął cichym śmiechem.

- Ja? Kochanie, to nie ja jestem trudny we współżyciu. - Wsunął palec w dekolt jej koszulki i odciągnął ją lekko, żeby podziwiać ledwie widoczny biustonosz. - Oczywiście zdarzają się chwile, kiedy jesteś całkiem miła. Na przykład wtedy, gdy...

Odsunęła jego rękę.

- Dante, nie próbuj odwrócić mojej uwagi. Przesunął znacząco językiem po kłach.

- Prawdę mówiąc, moja uwaga już została odwrócona.

Niech to szlag. Jej sutki stwardniały. Abby dzielnie starała się zapanować nad sobą.

- Coś knujesz. Co takiego?

- Nic.

- Powtórz to jeszcze raz.

Zawahał się i poczuła skurcz żołądka. Wiedziała, że to jej się nie spodoba.

- Jest pewna sprawa, którą muszę załatwić - przyznał w końcu.

- To znaczy?

- Wracam do domu Seleny, żeby poszukać tam jakichś wskazówek, które pomogłyby nam znaleźć wiedźmy.

Zastanawiała się przez chwilę nad jego słowami, po czym skinęła głową i odstawiła kubek z zielonym paskudztwem.

- Niezły pomysł. Muszę tylko wziąć prysznic i... Ujął ją za ramiona i przytrzymał mocno.

- Ja idę sam, Abby.

- Nie.

- Tak.

Zirytowana dźgnęła go palcem w pierś. Mocno.

- Do cholery, Dante. Jest trochę za późno, żeby trzymać mnie z dala od niebezpieczeństwa.
  - Nie pozwolę, żebyś niepotrzebnie ryzykowała.
  - Większym ryzykiem będzie, jeśli zostawisz mnie tu samą. Masz mnie podobno pilnować.
- Zacisnął zęby, zirytowany jej uporem.
- Nie będziesz tu sama. Viper ochroni cię przed niebezpieczeństwami.
- Abby nie była zachwycona. Jego przyjaciel mógł być wcieloną dobrocią, ale ostatnim razem, kiedy zatrzymali się u niego, omal nie zginęli.
- Przed zombi? - zapytała, dźgając go znowu palcem. - Mrocznymi czarownikami? - Kolejne dźgnięcie. - Pełzającymi świństwami, o których jeszcze nie wiemy?
- Dante chwycił jej palce, uniósł do ust i złożył na nich długi pocałunek.
- Tym razem będzie cię pilnował, obiecuję. Nic się nie prześlizgnie.
  - Nie obchodzi mnie to.
  - Abby...
- Objęła go w pasie i przytuliła się do jego piersi.
- Niech cię szlag, nie mogę zostać sama - powiedziała cicho. - Jeśli cokolwiek ci się stanie, nie przeżyję tego.
- Pogłaskał ją delikatnie po głowie.
- Będziesz musiała.
  - Nie, nie mogę. - Odsunęła się, żeby spojrzeć na niego z determinacją. - Zrobimy to razem, kolego. Jeśli stąd wyjdiesz, pójde za tobą, przysięgam.
- Zacisnął zęby i pokręcił głową z rezygnacją.
- Naprawdę jesteś upierdliwa, kochanie.



- Ale za to jaka urocza - odezwał się tuż za nią cichy, hipnotyzujący głos.

- Wyjątkowa - przyznał inny głos z silnym akcentem.

Abby drgnęła, zaskoczona, i odwróciła się, żeby zobaczyć dwa wampiry stojące o wiele za blisko, by czuła się komfortowo.

- Niech to... jasna... cholera - wyjąkała.

Dante był mrocznym i pięknym piratem. Viper - egzotycznym arystokratą. Ci dwaj...

Byli erotycznymi magnesami. Bogami pożądania.

Po prostu nie znajdowała innych słów.

Bliźniacy, o lśniącej, złocistej skórze starożytnych Egipcjan. Ich twarze wydawały się doskonałe. Mieli wyraźnie zarysowane kości policzkowe, orle nosy i szlachetne czoła. Czarne oczy o kształcie migdałów były obrysowane tuszem, a pełne wargi lekko podmalowane. Długie, hebanowe włosy zebrali w warkocze opadające na plecy aż po białe przepaski biodrowe. Te przepaski okrywały najbardziej seksowne ciała, jakie zdarzyło jej się oglądać.

Faraonie, weź mnie teraz, szepnął jakiś nieprzyzwoity głos w jej głowie.

Abby pokręciła głową, próbując uwolnić się od tej reakcji. Okazało się to zadaniem trudniejszym, niż powinno. Wtedy Dante otoczył ją ramieniem i fascynacja zniknęła w mgnieniu oka. Odetchnęła głęboko. Dante się najeżył.

- Co tu robicie? - spytał lodowatym tonem.

- Mistrz Viper chce się z tobą widzieć - odparł jeden z bliźniaków.

- Mistrz Viper? - uśmiechnęła się Abby. - Założę się, że on na to podrywa dziewczyny.  
Dwie pary lubieżnych czarnych oczu spojrzały na nią, niestosownie długo lustrując jej półnągą postać.  
Abby mogłaby to odebrać jako komplement, gdyby nie podejrzewała, że zastanawiają się raczej nad tym, czy ma krew A Rh+, czy B Rh- niż nad jej wątpliwymi wdziękami.  
- Kazano nam chronić człowieka, kiedy ciebie nie będzie - zapewnił Faraon Pierwszy.  
- To dla nas prawdziwa przyjemność - dodał Faraon Drugi.  
Abby przysunęła się bliżej wampira stojącego u jej boku.  
- Dante?  
Pocałował ją uspokajająco w czubek głowy.  
- Może się ubierzesz. A ja sprawdzę, czego chce Viper.  
Zerknęła na niego nieufnie.  
- A czy oni nie...  
- Zabroniono nam cię próbować - przerwał jej pierwszy z intruzów, podchodząc tak blisko, że owiał ją jego mocny, korzenny zapach.  
- I nie możemy iść z tobą do łóżka - dodał drugi z nutą żalu. Po czym podszedł i wciągnął głęboko zapach jej skóry. - Chyba, że sobie tego zażyczysz.  
Obaj uśmiechnęli się, odsłaniając śnieżnobiałe kły.  
- Mamy wiele talentów.  
- Większość z nich jest nieszkodliwa dla ludzi. Dante odciągnął ją gwałtownie do tyłu, a jego twarz stała się napiętą maską.  
- Jeśli którykolwiek jej dotknie, drugi raz już nie zmartwychwstanie.

Bliźniak, który stał bliżej, tylko wzruszył ramionami, wciąż wachając jej włosy.

- Ale przecież decyzyja należy do człowieka?

- Ona już zdecydowała - odparła Abby. Chwyciła Dantego za rękę i pociągnęła go do sypialni. Odwróciła się jeszcze i wskazała palcem dywan pod bosymi stopami bliźniaków.

- Po prostu zostańcie tutaj... I nigdzie się nie ruszajcie.

- Marnotrawstwo - mruknął cicho jeden z nich.

- Rzeczywiście - przyznał drugi.

Dante zamknął drzwi, przyciągnął do siebie Abby i spojrzał jej w oczy.

- Muszę porozmawiać z Viperem. Poradzisz sobie? Przygryzła wargę, zerkając w stronę drzwi.

- Mogę im zaufać?

Jego uśmiech nie wyrażał radości.

- Nie, ale boją się Vipera i nie są na tyle głupi, żeby narażać się na jego gniew. Nie będą cię niepokoić bez zaproszenia.

- Zaproszenia? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Myślisz, że zaprosiłabym ich, żeby... żeby...?

Wzruszył ramionami.

- Niewiele kobiet potrafi im się oprzeć. Zwabili do łóżka niektóre z najpotężniejszych i najpiękniejszych kobiet na świecie. Kleopatę. Królową Saby. Podobno uwiedli nawet kilka żon prezydentów.

- O mój Boże! - jęknęła Abby. - Które?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

Napięcie w jego głosie powiedziało Abby, że to nie jest odpowiednia pora na smakowite plotki.

- Tylko w kontekście historycznym.

Dante uśmiechnął się z wahaniem, przytulając ją do siebie.

- Abby.

Kreśliła palcem skomplikowany wzór na jego piersi.

- Skłamałabym, mówiąc, że nie są wspaniali, ale nie chcę żadnego innego wampira oprócz ciebie.

- To dobrze. - Musnął ustami jej skroń. - Naprawdę nie należy do dobrego tonu zabijanie kolegi wampira przed kolacją. Poza tym Viper trochę zrzedzi, kiedy traci swoich matolów.

Westchnęła z żalem.

- Skoro już o nim mowa, chyba powinienes sprawdzić, czego chce.

Przesunął językiem wzdłuż jej policzka.

- Wrócę najszybciej, jak będę mógł. Rozkoszny dreszcz przeszedł jej po plecach, ale nie pozwoliła, żeby to odwróciło jej uwagę. Chwyciła go za przód koszuli, przyciągnęła do siebie i popatrzyła w oczy z groźną miną.

- Nie będziesz próbował wymknąć się za moimi plecami?

Uniósł brwi.

- To chyba nie skończyłoby się dobrze?

- Stanowczo nie.

- Nie martw się, kochanie - westchnął. - Choć wcale mi się to nie podoba, tylko ja mogę poszukać czegoś, co Seleną zostawiła, żeby ktoś mógł to znaleźć. Aby odkryć jej sekrety, będę potrzebował ciebie.

- Co masz na myśli?

- Wyjaśnię ci później. - Złożył palący pocałunek na jej wargach, po czym skierował się do drzwi. - Och, może zechcesz poczekać z kolacją, aż wrócę - posłał jej przez ramię kpiący uśmiech. - Ostatnim razem, kiedy

próbowałaś ziół, miały na ciebie dość... silny wpływ. Nie chciałbym, żeby twoi opiekunowie odnieśli mylne wrażenie.

Zniknął, nim Abby zdążyła znaleźć coś odpowiednio ciężkiego, by w niego rzucić. Cholerna wampirza zwinność.

Jechał ciemnymi ulicami Chicago. Był poddenerwowany, jakby znalazł się w samym środku burzy z piorunami. Było to uczucie nieznane mu i trudne do zlekceważenia.

Do diabła, co się z nim dzieje?

Zgodnie z obietnicą Viper przygotował dużą płócienną torbę wypełnioną różnego rodzaju mistycznym uzbrojeniem. Wręczył mu nawet telefon komórkowy z wpisanymi numerami różnych wampirów i demonów, z którymi mógł się skontaktować w razie zagrożenia.

Dysponując tym wszystkim, w połączeniu z jego własnymi nadprzyrodzonymi mocami, mógł mieć nadzieję, że niewiele jest śmiertelnych i nieśmiertelnych sił, które mogłyby go pokonać.

Wydawał się niemal niezwyciężony.

Ale nawet to mogło nie wystarczyć, przyznał, zerkając na siedzącą obok niego Abby.

Zbyt wiele przeklętych stworzeń pragnęło śmierci tej kobiety.

Jeden błąd, jedna nieostrożność i...

Zacisnął zęby z ponurą determinacją.

Nie.

Nie będzie żadnych błędów. Żadnej nieostrożności.

Nieświadoma jego ponurych rozmyślań i tego, że jest przyczyną jego zdenerwowania, Abby trąciła palcem ciężką torbę, którą Dante położył jej na kolanach.

- Nie powiedziałaś mi, co jest w środku - przerwała milczenie.

- Ochrona.

Unosząc ze zdziwieniem brwi, otworzyła zamek błyskawiczny i się zakrztusiła.

- Dobry Boże, jesteś pewien, że Viper się nie pomylił?

- Myśl, że Viper mógłby się czasem mylić, byłaby bardzo odświeżająca. Niestety, to się nigdy nie zdarza. Dlaczego?

- Tutaj są tylko jakieś śmieci. Dante ukrył rozbawienie.

- Zapewniam cię, że to rzadkie i cenne śmieci.

Pokręciła głową nad amuletami, talizmanami i magicznymi przedmiotami. Wydobyla delikatny sztylet o falistym ostrzu, na którym były wyryte tajemnicze symbole.

- Co to jest?

Dante odruchowo wzruszył ramionami.

- Kris.

- Co?

- Święty sztylet z Bali.

- Do czego służy?

- Ostrego końca używasz do przebijania ludzi. - Uśmiechnął się kpiąco.

Przewróciła oczami.

- Ha, ha!

- Jest obłożony zaklęciami ochronnymi. Viper uważa, że powinien być skuteczny przeciwko wszelkim złym siłom, jakie może przywołać czarownik.

- Och! - Wyciągnęła broń w jego stronę. - Czy nie powinienes go mieć przy sobie?

Dante uchylił się przed mocą ostrza.

- Uważaj, kochanie, ta broń jest skuteczna przeciwko mnie tak samo jak przeciwko innym paskudztwom, więc może lepiej nie wymachuj nią tutaj.

- Och, przepraszam. - Pospieszenie wrzuciła sztylet z powrotem do torby. - Po co Viperowi broń, która zabija wampiry?

Dante wzruszył ramionami i skrzył w stronę ekskluzywnej dzielnicy, gdzie kiedyś mieszkał.

- Lepiej jeśli on go ma niż jego wrogowie.

- Ale chyba najlepiej byłoby go zniszczyć? - zauważyła z niepodważalną logiką.

- Viper jest kolekcjonerem, nie zniszczy tak cennego przedmiotu. - Zerknął na nią. - Poza tym nigdy nie wiadomo, kiedy taka broń może się przydać.

Otworzyła szerzej oczy ze zdumienia.

- Chcesz powiedzieć...

- Walki między wampirami są rzadkie, ale się zdarzają.

- Oj!

Dante nie odrywał wzroku od drogi.

- Właśnie.

Milczała, kiedy nacisnął przycisk na pilocie i wjechał przez znajomą żelazną bramę. Jechali powoli długą, obrzeżoną drzewami aleją, która prowadziła do rezydencji Seleny.

Dante nie musiał widzieć zaciśniętych pięści i wyrazu twarzy Abby, żeby wyczuć jej narastające zdenerwowanie.

Właśnie tutaj jej życie na zawsze się zmieniło. Nie zapomniała o tym.

Zatrzymał samochód, wyłączył silnik i przyjrzał się jej z niepokojem.

- Abby?

- Jest o wiele gorzej, niż sądziłam - powiedziała cicho, wpatrując się w powybijane okna i na wpół zniszczony dach.

Dante zdawał sobie sprawę, że w końcu będzie musiał zająć się posiadłością, ale nie spieszył się z tym. Strażnicy, których Seleną rozmieściła wokół domu, będą odstraszać wszelkich nieproszonych gości. Nawet najbardziej zdesperowanych złodziei.

Dotknął delikatnie jej ramienia.

- Chcesz zostać w samochodzie?

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Nie.

Dante wyjął amulet, który według zapewnień Vipera miał skutecznie odwrócić magię potrzebną do ożywienia zombi, i wsunął go za pas. Sztylet już wcześniej wetknął za cholewkę buta i gestem pokazał Abby, żeby włożyła kris do pochwy i przypięła go sobie do pasa.

Pochwa miała chronić przed potężnym zaklęciem, ale równocześnie zapewnić Abby łatwy dostęp do sztyletu, gdyby okazał się potrzebny.

Tym razem demon, zombi, wiedźma czy czarownik dostaną coś, czego się nie spodziewają.

Wysiedli z samochodu i podeszli tarasem do podwójnych drzwi. Gdy weszli do rozległego holu, Dante odruchowo skierował się do głównych schodów, a Abby zatrzymała się przy szczątkach rozbitej wazy na marmurowej podłodze.

Przygarnął ją ramieniem, gdy z dziwną fascynacją przyglądała się porcelanowym skorupom.

- Spokojnie - powiedział cicho.



Dopiero po chwili otrząsnęła się i zwróciła uwagę na schody. Były okopcone, zasypane kawałkami gipsu i drewna z sufitu po eksplozji.

- Jest gorzej, niż zapamiętałam. Do diabła, jak mogło do tego dojść?

Zacisnął zęby, gdy przed oczami stanął mu obraz martwej Seleny. Przecież nic nie mogło jej zabić. A z pewnością nic, co nie było czującą istotą.

- Nie wiem, kochanie.

- Sądzisz, że to była robota czarownika? - spytała. Dante zmarszczył brwi.

- Możliwe. Tak mi się wydaje.

- Nie jesteś przekonany.

- Jeśli to był sługa Księcia, Seleną powinna była wyczuć jego obecność, tak samo jak ty wyczułaś zombi -zauważył. - Poza tym ona była Kielichem przez bardzo długi czas i stała się niewiarygodnie potężna. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby nawet doświadczony czarownik ośmielił się wystąpić przeciwko niej. Powoli skinęła głową.

- Myślę, że masz rację, a to znaczy, że wcale nie zbliżyliśmy się do odkrycia, co się przydarzyło Selenie.

- Wyczuwasz coś?

Abby przymknęła oczy i wciągnęła głęboko powietrze. Dante domyślił się, że próbuje skoncentrować swoje nowo nabyte moce i sprawdzić pusty dom.

W końcu otworzyła oczy i zadrżała lekko.

- Nie, nic tu nie ma.

Dante stanął naprzeciw niej. Drzenie nie umknęło jego uwagi.

- Co się dzieje?

Wzruszyła ramionami, starając się przywołać na wargi uśmiech.

- To tylko dreszcz.

- Dreszcz?

- No mrówki. Dante pokręcił głową.

- Mów po ludzku!

- No wiesz, jakby ktoś przeszedł po moim grobie.

Bez namysłu machnął bronią wokół niej i błyskawicznie przyciągnął ją do siebie.

- Nie ruszaj się - syknął.

Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia i zbyt późno zdał sobie sprawę, że ma kły wysunięte na pełną długość i niewątpliwie dziki wyraz twarzy.

Mniejsza z tym.

Przez chwilę był wampirem w każdym calu.

- Dante? - odezwała się niepewnie.

- Nigdy nie kuś losu - warknął.

- Tak się tylko mówi.

- To niebezpieczne - ostrzegł. Wizja Abby w grobie obudziła w nim instynkt drapieżnika. - Nie powinniśmy zwracać na siebie uwagi, niczyjej.

Zamrugła, zaskoczona tym, co powiedział.

- Jesteś przesądny?

- Żyję od setek lat. Niewiele jest rzeczy, w które nie wierzę.

- Och. - Zastanawiała się przez chwilę nad jego słowami, po czym skinęła głową. - Chyba masz rację.

Objął ją mocniej, dotykając czołem jej czoła.

- Nie pozwolę, żeby spotkała cię jakakolwiek krzywda.

- Wiem - powiedziała cicho, ujmując w dłonie jego twarz.

- A jeśli cokolwiek stałoby się mnie... - Jego wypowiedź została nagle przerwana. Było to coś absolutnie niezwykłego, bo rzadko pozwalał, żeby ktokolwiek przerywał mu w środku zdania.

Ale jeszcze bardziej wyjątkowe było to, że Abby przycisnęła usta do jego warg. Poczuł się, jakby cały świat stanął w miejscu.

Niestety, pocałunek trwał zbyt krótko. Kiedy Dante zaczął się poddawać jego rytmowi, Abby odsunęła się i spojrzała na niego surowo.

- Nie mów tego, Dante - powiedziała, znów ignorując fakt, że jemu nikt nie mówi „nie”. - Sam powiedziałeś, że nie wolno nam kusić losu.

Nawet nie próbował się z nią spierać. Po co? Więcej sensu miałyby walenie głową o ścianę.

Poza tym nawet gdyby jemu coś się stało, zajmie się nią Viper.

Więc dobrze, nie powie tego, żeby nie kusić losu.

- Dość. - Jednym gładkim ruchem wziął ją w ramiona. Kiedy już upewnił się, że jest bezpieczna, ruszył do schodów. - Nie sądzę, żeby było rozsądnie zostawać tutaj dłużej niż to konieczne.

Odruchowo zarzuciła mu ręce na szyję.

- Czego szukamy?

- Seleną miała sejf, którego strzegła potężnymi zaklęciami. Mam nadzieję, że skoro teraz Feniks jest w tobie, znajdziemy sposób, żeby go otworzyć.

- O ile przetrwał wybuch...

Dante się uśmiechnął. Nawet koniec świata nie dałby rady temu zaklęciu.

- Przetrwał. Trzymaj się.

Krzyknęła cicho, gdy kucnął i jednym susem znalazł się wraz z nią na szczycie schodów.

- Niech to, nie wiedziałam, że potrafisz coś takiego - wysapała. - Ukrywasz przede mną jeszcze jakieś niespodzianki?

Uśmiechnął się powoli.

- Kochanie, mam w zanadrzu wystarczająco dużo niespodzianek, żeby zaskakiwać cię przez całą wieczność.

- I wystarczająco wielkie ego, by wystarczyło go na jeszcze dłużej.

- Wolałabyś, żeby było inaczej? Przewróciła oczami.

- Mówiłeś zdaje się, że nam się spieszy? Niechętnie postawił ją na podłodze. Nie wyczuwał w pobliżu żadnego niebezpieczeństwa, ale nie zamierzał dać się drugi raz zaskoczyć. Chciał być gotów do ataku, gdyby okazało się to konieczne.

- Ostrożnie stawiaj nogi. Deski nie są zbyt wytrzymałe.

- Tak, magiczne eksplozje mają fatalny wpływ na podłogi.

Powiedziała to lekko ironicznym, beztroskim tonem, ale była na tyle rozsądna, żeby zachować ostrożność, kiedy szła pogrążonym w mroku korytarzem. Dante trzymał się tuż za nią. Tak blisko, że natychmiast wyczuł, gdy nagły dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

- Co się dzieje? - spytał poważnie.

- Nic.

- Coś wyczułaś - położył rękę na jej ramieniu i zatrzymał. - Coś się tu kryje?

Głęboka zmarszczka przecięła jej czoło. Nie zabawny grymas, który zarezerwowała wyłącznie dla niego, ale wyraz skupienia świadczący o tym, że czuje coś, czego nie potrafi wyjaśnić.

Wyraz, który stanowczo zbyt często pojawiał się na jej twarzy w ostatnich dniach.

- To nie tak. To... sama nie wiem. Coś jakby echo.

- Zaklęcia rzuconego przez Selenę?

- Możliwe. - Nagle potarła dłońmi ramiona, jakby zrobiło się jej zimno. - Coś jest nie tak. To nie zło, ale...

Uniósł jej głowę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Abby?

- Trudno to wyjaśnić.

- Spróbuj - zażądał.

Zmrużyła oczy. Nieme ostrzeżenie, że w końcu będzie musiał zapłacić za swój arogancki ton. Ale nie w tym momencie.

- Kiedyś przechodziłam koło fabryki chemikaliów, która spuszczała toksyczne odpady do rzeki. Nie było tam niczego, co mogłabym zobaczyć, ale czułam specyficzny zapach i zaduch w powietrzu, od którego ciarki mnie przechodziły. Tak właśnie się teraz czuję.

- Zaduch.

- Tak.

Dante warknął. Był drapieżnikiem. Śmiertelnie niebezpiecznym zabójcą. Kiedy uświadomił sobie, że nie potrafi wyczuć zagrożenia, miał ochotę coś zniszczyć.

Coś magicznego.

- Czegoś tu brakuje - pokręcił głową. - Niech to szlag. Tędy.

Chwycił Abby za rękę i poprowadził ją korytarzem. Uważał za prawdziwy cud to, że udało im się przejść kilkanaście kroków, nim Abby gwałtownie się zatrzymała.

- Zaczekaj. Dokąd idziemy? Pokoje Seleny były w tamtym skrzydle.

Obejrzał się przez ramię.

- Zaufaj mi.

Do diabła. Niewłaściwe słowa.

Nie ruszyła się, niemal zaparła się piętami o podłogę.

- Zaufać ci? Znowu?

- Czy do tej pory cię zawiodłem?

Otworzyła usta stanowczo zbyt szybko. Chciała się klócić? Warto czymś odwrócić jej uwagę. Dante pochylił się, żeby zamknąć jej usta szybkim, głodnym pocałunkiem.

- Nie mamy czasu - wyszeptał. Jej dłonie zacisnęły się na jego ramionach, gdy odruchowo przywarła do niego. Cholera. Poczuł, jak przepala go jej żar. Pali jego skórę i doprowadza krew do wrzenia. Zacisnął zęby. Pragnął do bólu zamknąć ją w ramionach i wziąć przy ścianie. Nigdy nie będzie miał dość tej kobiety. Ale teraz to nieodpowiedni czas ani miejsce, przypomniał sobie surowo. Wziął ją za rękę i pociągnął dalej korytarzem, zanim zdążyła dojść do siebie. Odsunął na bok rozbity posąg i wskazał ścianę.

- To tutaj.

- Co tutaj?

- Sejf.

- Gdzie?

Dotknął palcem środka satynowej tapety.

- Tu.

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

- Czy to jakiś numer w stylu Abbota i Costella? Uśmiechnął się, choć sytuacja wymagała pośpiechu.

- Sejf jest w ścianie, zabezpieczony zaklęciem. Do ciebie należy złamanie czaru.

- Do mnie? Nie jestem wiedźmą.

- Seleną też nie była wiedźmą, kochanie. - Pogładził ją po policzku. - Jej moc pochodziła od Feniksa.

- Moc, nad którą uczyła się panować przez trzysta lat, a nie trzy dni.

- Uda ci się.

Zmarszczka teraz już stale obecna na jej czole się pogłębiła.

- Łatwo ci mówić. Do diabła, nawet nie wiem, od czego zacząć.

- Po prostu się skoncentruj - ponaglił ją łagodnie.

- Na ścianie?

- Na sejfie za ścianą. - Dante cofnął się o krok i uważnie ją obserwował. Nie cierpiał wywierać takiego nacisku na Abby. I tak z trudem pogodziła się z faktem, że ma w sobie Feniksa. Oczekiwać, że użyje jego magii, było jak wymagać od ptaka, by zaczął latać od razu po wykluciu się z jaja. Niestety, nie miał innego wyjścia. Musieli znaleźć wiedźmy. W korytarzu zapanowała przedłużająca się cisza, aż nagle Abby uniosła dłoń i strzepnęła palcami. Dante spojrzał na nią zdezorientowany.

- Co robisz?

- Próbuję rzucić cholerne zaklęcie.

- Wymachując palcami?

- To... takie coś. Coś głupiego, ale zawsze coś. - Odgarnęła z irytacją kosmyk włosów, który opadł jej na czoło. - A teraz wybacz. Próbuję się skoncentrować.

Rozłożył ręce.

- Ależ proszę. Koncentruj się, ile chcesz. Znowu zapadła cisza. Bardzo długa cisza. I nagle rozległo się ciężkie westchnienie.

- Niech to szlag. - Spojrzała na niego z rezygnacją. - Nie dam rady tego zrobić.

Położył dłonie na jej ramionach. Ta kobieta miała dość mocy, by obrócić w proch całe miasto. On sam nie mógłby nawet marzyć o czymś takim. Nie można pozwolić, żeby pokonała ją wątpliwość.

- Abby, zabiłaś piekielnego psa, walczyłaś z zombi i uciekłaś mrocznemu czarownikowi. Uda ci się.

Skrzywiła się.

- Miotam się tylko między jedną katastrofą a drugą. To prawdziwy cud, że przy okazji nie zabiłam nas obojga.

- Wierzę w ciebie, nawet jeśli ty sama w siebie nie wierzysz.

- Co niezbyt dobrze świadczy o twojej inteligencji. Potrzęsnał ją lekko. Dlaczego Viper nie powiedział mu, że śmiertelne kobiety są bardziej uparte niż demony ze Stlantd?

- Abby.

Spojrzała mu w oczy i westchnęła ciężko.

- Okej, okej. Spróbuję jeszcze raz.



## Rozdział 16

Zacisnęła powieki. Nawet wtedy czuła, że Dante krąży wokół niej jak sęp. Wyczuwała jego napięcie.

Zaciekłą determinację.

Oczekiwał od niej jakiegoś hokus-pokus. To oczywiście żart. Równie dobrze mogłaby wyczarować sobie stokrotki wyrastające z uszu, jak otworzyć magiczne drzwi.

A jednak musiała spróbować. Dopóki nosi w sobie Feniksa, będzie ścigana. A co gorsza, Dante będzie ją chronił, nawet jeśli miałoby to oznaczać kres jego egzystencji.

Na razie głupie szczęście utrzymywało ich przy życiu. Ale prędzej czy później natkną się na coś, czego nie uda im się pokonać. A wtedy oboje będą martwi.

Nie dopuści do tego.

Ignorując przekonanie, że zachowuje się jak totalna idiotka, starała się skupić myśli. Zabiła piekielnego psa i upiekła zombi na chrupko. Jasne, nie miała pojęcia, co właściwie robi, ale musi mieć w sobie coś, czego może użyć.

Wyobraź sobie ścianę, przekonywała samą siebie. A w środku ściany sejf. Sejf taki jak w starych filmach, które uwielbiała. Wielki, srebrny sejf z czarnym zamkiem szyfrowym i zgrabnym uchwytem...

Całkowicie skupiona na tym obrazie nie zwróciła uwagi na ciche brzęczenie w uszach. Dopóki brzęczenie nie przeszło w dzwonienie. A w końcu rozległ się głośny trzask i aż się zachwiała z wrażenia.

Uniosła powieki i wpatrywała się z niedowierzaniem w duży sejf, teraz wyraźnie widoczny w ścianie i otwarty na oścież.

- Niech to diabli - wyszeptała.

Dante skoczył do niej i delikatnie ją podtrzymał.

- Nic ci nie jest?

Przyłożyła dłoń do serca. Walilo, jakby chciało jej wyskoczyć z piersi.

- Przeżyję. To jest ten sejf, który chciałeś znaleźć?

- Tak.

- Co w nim jest?

- Książki.

Odwróciła się, żeby spojrzeć na niego ze zdumieniem.

- Żartujesz ze mnie? Ta kobieta zostawiała bezcenne chińskie wazy i obrazy Picassa porozkładane po całym domu jak na wyprzedaży, a w sejfie trzymała stare, zakurzone książki?

- To księgi zaklęć.

- Jesteś pewien?

- Jestem wampirem. Wyczuwam moc, ale nie samą magię. Ty mi to powiedz.

Przygryzła wargę, z wahaniem sięgnęła do wnętrza sejfu i wydobyła z niego kilka książek.

Sama nie była pewna, czego się spodziewała. Starożytnych manuskryptów oprawionych w skórę ze złoceniami. Pergaminowych zwojów z pieczęciami. Gałek od łóżka i miotły.

Wszystkiego, tylko nie zniszczonych... książek, które trzymała w rękach.

- Wyglądają jak zwyczajne stare książki. - Otworzyła pierwszą z brzegu, wzbijając chmurę kurzu, i kichnęła. - Zakurzone stare książki.

- Nie mów mi, że jesteś filistrem.

- Czym?

Parsknął cichym śmiechem.

- Nieważne, kochanie.

Abby potarła nos i posłała Dantemu zdziwione spojrzenie. Znowu ona była brudna i pokryta kurzem, a on stał nieskazitelny, bez jednego włosa w nieładzie.

Niech go diabli.

- Czy to nas doprowadzi do wiedźm? - spytała.

- Widzisz coś na kartkach?

- Chodzi ci o jakiś rodzaj szyfru?

- Numery telefonów, nazwiska albo mapy?

Zajęła się wertowaniem kartek, żeby ukryć rumieniec. Nikt nigdy nie zarzucił jej, że jest geniuszem, ale nie była też zupełną idiotką.

- Nie, żadnych nazwisk ani map - mruknęła. - Tylko trochę naprawdę kiepskich wierszy. Wielkie nieba, posłuchaj tego...

- Abby - przerwał jej gwałtownie Dante. - Nie sądzę...

Kręgu Kielicha świętego, Skieruj swą moc na złego. Powietrza i ziemi żywioły Połącz z ogniem i wodą. Wysłuchaj naszego błagania...

Abby nie była pewna, w którym momencie tekst na kartce zaczął płonąć jak ogień. Ani kiedy wypowiedane przez nią słowa dziwnego zaklęcia zaczęły się odbijać echem od ścian. Wiedziała tylko, że nagle poczuła ogarniającą ją potężną siłę i cały świat wokół niej zniknął.

Nie potrafiła powstrzymać tych słów. Nawet wtedy, gdy gdzieś głęboko w jej wnętrzu zaczął pulsować silny, ostry ból. To było jak spadanie z urwiska. Nie możesz się zatrzymać, dopóki nie uderzysz o dno. Nawet jeśli dno miało oznaczać gwałtowną, krwawą śmierć.

I wypowiedziałaaby zaklęcie do końca, gdyby nagle nie została zaatakowana od tyłu.

Kompletnie zaskoczona, poczuła obejmujące ją silne ramiona. Zdażyła tylko krzyknąć, nim padła na wypolerowaną podłogę. Jej głowa z głuchym łomotem uderzyła o deski.

- Do diabła - zamrugła, usiłując się pozbyć gwiazd migoczących jej przed oczami i podniosła się na kolana. - Dante, mogłeś po prostu klepnąć mnie w ramię...

Słowa zamarły jej w gardle, kiedy zauważyła, że to nie Dante był odpowiedzialny za jej upadek. Zamiast niego zobaczyła dziwną, nieznajomą kobietę przykucniętą naprzeciwko niej.

O tak, zdecydowanie dziwną, uznała.

Przez mgłę wciąż spowijającą jej umysł Abby przyglądała się ciemnej, smukłej postaci.

Wyglądała na człowieka. Mimo egzotycznej urody, długich kruczoczarnych włosów i doskonałych rysów twarzy miała w sobie niesamowitą witalność, bardziej kojarzącą się ze śmiertelną niż z nieśmiertelną istotą.

A jej wyraźnie zarysowane mięśnie przywodziły na myśl raczej atletkę niż wampira. Jednak w lekko skośnych złotych oczach tliła się hamowana groźba. W umięśnionym ciele wyczuwało się jakieś napięcie. Ta kobieta była...

Śmiertelnie niebezpieczna.

Abby ukradkiem zerknęła w bok i serce w niej zamarło, gdy zauważyła Dantego. Leżał na podłodze z zamkniętymi oczami.

Cholera.

Nie wiedziała, co to stworzenie mu zrobiło, ale jeśli było na tyle silne, żeby powalić wampira, to jaką szansę w starciu z nim ma śmiertelniczka?

Najmniejszej.

Miała nadzieję, że uratuje Dantego, jeśli odwróci uwagę nieznajomej od wampira, a potem rzuci się do ucieczki, odciągając ją od niego. Niezbyt wesoła perspektywa.

Ignorując instynkt, który podpowiadał jej, żeby podbiegła do Dantego, Abby skupiła uwagę na kucającej przed nią kobiecie. Dobrze, że tamta nie dokończyła tego, co przed chwilą zaczęła.

Starła się nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów. Odetchnęła głęboko.

- Kim jesteś? - spytała.

Złote oczy zwęziły się w szparki.

- Musisz przestać.

- Co przestać?

- Wypowiadać zakłęcie. Jest niebezpieczne. Abby oblizwała wyschnięte wargi i z ulgą stwierdziła, że ostry ból, który ją przeszywał, zaczął mijać.

- Dla kogo?

- Na przykład dla twojego samca.

Samca? Abby dopiero po chwili domyśliła się, że chodzi o Dantego. Oczy rozszerzyły się jej z przerażenia, gdy spojrzała na wciąż nieprzytomnego wampira.

- Ja to zrobiłam?

- Zakłęcie... - Nagle kobieta odrzuciła głowę i zawarczała z głębi gardła. Abby zdrętwiała, widząc, jak unosi rękę i wbija paznokcie w szyję, zupełnie jakby walczyła z niewidzialnym wrogiem.

Rzuciła się do przodu, wyciągając rękę.

- Jesteś ranna?

W odpowiedzi kobieta zasyczała. Naprawdę zasy-czała. Jak kot.

- Nie dotykaj mnie.

Abby roztropnie opuściła rękę, ale nie odrywała wzroku od śladów paznokci na szyi nieznajomej.

- Ty krwawisz.

- Żądają, żebym wróciła. Nie mogę...

Znowu zawarczała, po czym błyskawicznym ruchem zerwała się na równe nogi i pobiegła w głąb korytarza. Zniknęła w ciemnościach, nim Abby zdążyła ją zawołać.

Cóż, to było przerażające.

Przez chwilę była jak sparaliżowana. Widziała dostatecznie dużo horrorów, żeby wiedzieć, że fakt, iż stworzenie opuściło pokój, nie znaczy, że nie czai się gdzieś w mroku.

Ale skoro nic nie rzuciło się na nią z rzeźnickim nożem ani nie zionęło ogniem przez drzwi, Abby niezdarnie podczołgała się do przerażająco nieruchomego ciała Dantego.

- Dante? - bardzo ostrożnie położyła sobie jego głowę na kolanach, drżącymi dłońmi gładząc jego piękną twarz. - Dante... Boże, proszę, ocknij się.

Nie poruszył się. Wydawało się jej, że trwało to całą wieczność. Wołała, prosiła, nawet modliła się. Abby już zaczęła się poddawać panice, kiedy w końcu jego rzęsy drgnęły i się uniosły, odsłaniając oszołomione srebrzyste oczy.

- Abby? - Jego jedwabisty głos zabrzmiał dziwnie ochryple. - Co się stało?

Poczuła, jak łzy spływają jej po policzkach, mimo że roześmiała się z ulgą. Nie zabiła go.

Dzięki niech będą wszystkim bogom.

- Mnie pytasz? - wykrztusiła. - Nie miałam pojęcia, co się dzieje, odkąd zaczęło się to szaleństwo. W jednej chwili stałeś obok mnie, a w następnej leżałeś na podłodze.

Ściągnął brwi, w milczeniu próbując pozbierać rozproszone myśli.

- Zakłęcie - powiedział cicho. - Rozrywało mnie na kawałki.

Skrzywiła się.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, co robię. Lekki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Mniejsza z tym. Musimy się schronić w jakimś bezpiecznym miejscu, dopóki nie odzyskam sił.

Abby nie miała nic przeciwko temu. Zwłaszcza jeśli ta dziwna kobieta mogła w każdej chwili wyskoczyć zza boazerii. Musi o tym opowiedzieć Dantemu, gdy już nie będzie leżał półżywy po jej idiotycznej próbie czarowania.

- Możesz się ruszać? Zamknął oczy, oceniając siły.

- Jeśli pomożesz mi wstać.

Abby przygryzła wargę, wsunęła mu rękę pod plecy i pomogła usiąść. Jeśli poziom testosteronu spadł mu na tyle, żeby poprosił o pomoc, to znaczy, że jest z nim naprawdę źle.

Oparł się na niej całym ciężarem ciała, a Abby z wysiłkiem starała się utrzymać go w pionie.

- Nigdy nie dotrzemy do samochodu - powiedziała. - Powinniśmy zadzwonić po Vipera.

- Nie. Pomóż mi zejść do piwnicy, mogę dojść do siebie w mojej kryjówce.

Abby spojrzała na niego z zaskoczeniem i odruchowo poprowadziła go do znajdujących się w pobliżu schodów dla służby.

- Masz swoją kryjówkę?

- Oczywiście. Wampir potrzebuje czegoś więcej niż przyciemnionych szyb i wygodnego łóżka, żeby czuć się komfortowo.

- Och! - Zrobiło jej się niewiarygodnie głupio. Aż do tej chwili nigdy nie zastanawiała się nad tym, że Dante swobodnie chodził po domu w ciągu dnia.

Kiedy dotarli do schodów, pomogła mu chwycić się balustrady i razem rozpoczęli mozolną wędrówkę w dół.

- Co znaczyło to „och”? - spytał, zaciskając zęby, żeby zapanować nad bólem.

- Właśnie zdałam sobie sprawę, że kiedy tu pracowałam, nigdy nie spałeś w dzień. Chroniły cię przyciemnione szyby?

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Dopóki nie stałem na wprost okna. Oddychając ciężko, przyłożyła rękę do jego piersi, aby ochronić go przed upadkiem.



- Czy wampiry nie są stworzeniami nocnymi?

- Z reguły.

- Ale ty wolisz dzień?

- Przyjmijmy, że przejawiam nieodparte pragnienie zmiany swoich zwyczajów.

Abby przypomniła sobie władcą naturę praco-dawczyni. Ta kobieta była despotką, jeśli w grę wchodziła jej wygoda.

- Domyślam się, że Selena wymagała, abyś był do jej dyspozycji?

- Niezależnie od tego, jakie były jej żądania, Selena nie była w stanie zmusić mnie, żebym zaspokajał jej kaprysy w ciągu dnia - powiedział aroganckim tonem, zerkając na nią kątem oka. - Tylko jednej kobiecie udało się tego dokonać, kochanie.

Otworzyła szeroko oczy i rumieniec zabarwił jej policzki.

- Och.

Mimo dziwnej słabości, która ogarnęła jego ciało, Dante uśmiechał się, kiedy Abby pomagała mu zejść głęboko do piwnicy. Uniósł rękę, by nacisnąć ukrytą dźwignię otwierającą kryjówkę.

Zawsze lubił wywoływać rumieniec na policzkach Abby. Po tym wszystkim, co zniosła w życiu - a zniosła więcej niż powinna jakakolwiek kobieta - pozostała cudownie niewinna.

Panel boazerii uchylił się, odsłaniając pomieszczenie, które nazywał domem, od kiedy przybyli do Chicago. Włączył światło i poczekał, aż Abby wejdzie do środka, po czym zamknął drzwi i ustawił niewidoczne pułapki, które powinny zapewnić im chwilę bezpieczeństwa.

- Nie otwieraj drzwi - ostrzegł ją, podchodząc do lodówki, żeby wyjąć butelkę krwi. - Zostawiłem kilka niespodzianek dla kogoś, kto byłby na tyle głupi, żeby nachodzić mnie, kiedy śpię.

Abby roztropnie odsunęła się od ciężkich stalowych drzwi.

- Co to za niespodzianki?

- Prąd wystarczający, by zatrzymać pracę serca. Zatruta strzałka, która zamienia wnętrzności w papkę. Kłątwa, która wysuszy klejnoty każdego mężczyzny na...

- Okej, to już się mieści w kategorii nadmiaru informacji - przerwała mu i nagle jej oczy rozszerzyły się ze strachu. - Dobry Boże! Co by było, gdybym przypadkowo natknęła się na te drzwi? Zostałabym usmażona, rozgnieciona albo wysuszona.

Dante pociągnął spory łyk krwi i z ulgą stwierdził, że siły szybko wracają. Cokolwiek mu się przydarzyło, przynajmniej nie miało trwałego efektu.

- Może usmażona i rozgnieciona. - Zerknął znacząco poniżej jej talii. - Ale nie masz odpowiedniego ekwipunku, który mógłby zostać wysuszony.

- Mówię poważnie. - Oparła ręce na biodrach. - Mogłabym zginąć.

Uśmiechnął się. Nie zamierzał jej mówić, że nawet pogrążony w najgłębszym śnie wyczuwał jej obecność w domu. Że nie mogła zrobić nawet kroku bez jego wiedzy. Że gdyby zbliżyła się do kryjówki, natychmiast by o tym wiedział.

To wszystko zanadto kojarzyło się z obsesją.

- Mieszkałaś z potężnym Kielichem i z wampirem, kochanie. Moje prywatne drzwi były najmniejszym z twoich zmartwień.

Uśmiechnęła się bez przekonania.

- Czujesz się lepiej?

- Tak. Cokolwiek to było, wydaje się przechodzić.

- Dzięki Bogu.

- Mhm.

Milczała chwilę. W końcu ciekawość wzięła górę nad dobrym wychowaniem i ukradkiem rozejrzała się po sekretnym pokoju Dantego.

On tymczasem dopijał resztkę krwi, obserwując jej reakcje.

Ten pokój miał niewiele wspólnego z pretensjonalną rezydencją Seleny. W odróżnieniu od niej Dante przedkładał elegancję nad przepych. Łóżko było szerokie, ale wykonane z prostego mahoni i przykryte czarno-złotą kołdrą dopasowaną do dywanu. Meble były solidne i skromne, a ściany niemal niknęły za ciężkimi półkami, od sufitu do podłogi wypełnionymi kolekcją rzadkich książek.

Kręcąc lekko głową, Abby podeszła do biurka i dotknęła najnowszego modelu laptopa podłączonego do drukarki.

Dante opróżnił kolejną butelkę krwi i się uśmiechnął.

- Coś nie tak?

- Nie całkiem tego się spodziewałam.

- Liczyłaś na zakurzone szkielety i nietoperze? Odwróciła się i spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

- Ten pokój bardziej pasuje do profesora uniwersytetu niż do śmiertelnie niebezpiecznego wampira.

Dante odstawił butelkę i powolutku zbliżył się do niej.

- Chcesz powiedzieć, że jestem nudny?

Wyczuwając narastające napięcie, przyglądała mu się nieufnie.

- Powinniśmy postanowić, co robimy dalej. Oczywiście miała rację.

Jego błyskotliwy pomysł znowu omal nie doprowadził do śmierci ich obojga. A wiedźmy pozostawały tak samo nieuchwytnie jak przedtem.

Co gorsza, teraz już nie miał żadnego pomysłu, jak odszukać ich schronienie.

Ale mimo to nie potrafił skupić myśli na najbardziej palących problemach.

Ile bezsennych nocy spędził tutaj, dręczony fantazjami o Abby? Jak często walczył z pragnieniem zważenia jej do tego łóżka?

Mogła nigdy nie postawić stopy w jego kryjówce, ale i tak jej obecnością był przesycony każdy skrawek tego pomieszczenia.

Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy wziął ją w ramiona.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, kochanie. Uważasz, że jestem nudny?

Poczuł, jak wstrzymała oddech, gdy w błyszczących błękitnych oczach pojawiło się zrozumienie.

- Nie powinniśmy się rozpraszać - zaprotestowała, choć jej dłonie już przesuwaly się po jego piersi, żeby objąć go za szyję.

- Za późno. - Jednym zręcznym ruchem poderwał ją z podłogi i położył na środku łóżka. Zaczęła szybciej oddychać, gdy w pośpiechu zajął się uwalnianiem jej z tego irytującego ubrania.

- Dante.

Odrzucił na bok jej buty i skarpetki, po czym sięgnął, żeby zdjąć osłoniętą pochwą sztylet, i zajął się suwakiem przy spodniach.

- Nie masz pojęcia, przez ile nocy mnie dręczyłaś, kochanie. - Pozbył się jej spodni i skupił uwagę na bluzce. - Patrzyłem na ciebie, czułem twój zapach, twoje ciepło. To naprawdę wystarczyło, żeby każdego wampira doprowadzić do szaleństwa.

Jej policzki się zarumieniły, kiedy zdjął jej bluzkę i patrzył na nią sennym wzrokiem. Niech to diabli, ależ z niej smakowity kąsek.

Rozciągnięta na czarno-złotej kołdrze w skąpej koronkowej bieliźnie mogła nawet najbardziej wybrednego wampira przyprowadzić o zawrót głowy.

Fala dzikiego, ślepego pożądania zmyła bez śladu resztki osłabienia.

Abby wytrzymała jego spojrzenie i powiedziała powoli:

- To dobrze.

Dante uniósł brwi, opierając ręce po obu stronach jej głowy i unosząc się nad nią.

- Dobrze?

Przesunęła dłońmi wzdłuż jego ramion, docierając do piersi. Szarpnęła guziki koszuli.

- Ty też mnie dręczyłeś - wyjaśniła.

Opuścił głowę, żeby musnąć ustami czule miejsce tuż poniżej jej ucha.

- Więc dlaczego do mnie nie przyszedłeś? Jego koszula została brutalnie zdarta.

- Sądzisz, że wskakuję do łóżka każdemu wampirowi, którego spotkam? - spytała.

W jego oczach zapłonęły diabelskie ogniki.

- Myślę, że od tej pory byłoby najlepiej, gdyby moje wampirze łóżko pozostało jedynym, do którego wskakujesz.

Pochylił się, by skubnąć ją w ucho, za co został nagrodzony dreszczem pożądania, który przeszył ciało Abby.

Jego ciało było już gotowe i napięte do bólu, kiedy wyznaczył pocałunkami ścieżkę wzdłuż jej szyi, równocześnie starając się pozbyć reszty ubrania. Potem użył wysuniętych kłów, by zerwać z niej biustonosz.

Abby wstrzymała oddech, gdy ostre kły zadrapały jej delikatną skórę. Dante stłumił jęk.

- Do diabła, chciałbym móc cię posmakować -mruknął, szukając językiem jej sutka.

Wsunęła mu palce we włosy i przywarła do niego całym ciałem.

- Posmakować? Masz na myśli spróbować krwi?

- Nie ma nic bardziej intymnego niż połączenie krwi. Ani nic bardziej erotycznego.

- To, co robimy, wydaje mi się bardzo erotyczne -westchnęła. - Nie jestem pewna, czy zniosłabym cokolwiek więcej.

Dante polizał delikatną skórę jej piersi, przesuając równocześnie dłońmi po biodrach i nogach. Ciepło Abby wsączało się w jego ciało aż do martwego serca.

- Byłabyś zaskoczona, kochanie - zapewnił, zajmując miejsce między jej udami. - Jeszcze nawet nie zaczęliśmy testować wszystkich możliwości.

Zapraszająco objęła go nogami.

- Masz na myśli bitą śmietanę?

- Bitą śmietanę, truskawki... łańcuchy.

- Łańcuchy? Chyba w twoich snach, kolego. Ja... Dante z cichym śmiechem wbił się w jej wilgotne ciepło. Aż zadrżał z emocji, gdy zatopila paznokcie w jego ramionach i jęknęła z rozkoszy.

- O, tak.

- O, tak - szepnął, opuszczając głowę, by czule pocałować ją w usta.

Głęboko wewnątrz niej Dante zamarł w bezruchu, żeby napawać się uczuciem tak intymnej bliskości.

Nawet jeśli będą mieli całą wieczność na poznawanie siebie nawzajem, nigdy nie znuży się tą kobietą.

Nigdy nie będzie miał dość jej ciepła i miękkości.

Nigdy nie będą zbyt blisko.

Zaniepokojona jego bezruchem, Abby otworzyła oczy i spojrzała na niego pytająco.

- Dante? Coś nie tak? Dotknął wargami jej czoła.

- Wszystko doskonale, kochanie - szepnął, napierając biodrami i cofając je, by pchnąć znowu. - Ty jesteś doskonała.

Zacisnęła nogi wokół jego pasa i się zarumieniła.

- Na pewno nie doskonała.

- Nigdy nie kłóć się z wampirem. My zawsze mamy rację.

Z jego gardła wydobyło się ciche warknięcie. Do diabła. Potrzebował czegoś więcej, Zapragnął połączyć się z nią tak, żeby zostali związani na zawsze.

- Abby.

- Dante... - jęknęła, gdy nie przestawał poruszać się wewnątrz niej. - Czy ta rozmowa nie może poczekać?

Trochę trudno mi się teraz myśli.

Przesunął językiem po jej wargach.

- Chciałbym ci coś dać.

Jej paznokcie wbiły się nieco głębiej, przyprowadzając go o cudowny dreszcz.

- Co takiego?

- Dar.

- Teraz? - jęknęła.

- Teraz.

Zauważył, że Abby szybko wznosi się na szczyty rozkoszy i zwolnił tempo.

- Chciałbym ci dać moją krew.

Na jej twarzy pojawił się cień niesmaku. Nie wiedziała, jaki zaszczyt jej zaoferował.

- Ja... hm... to bardzo miłe, ale muszę wyznać, że picie krwi zajmuje dość wysokie miejsce na mojej liście okropieństw.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Abby, rzadko się zdarza, żeby wampir zaproponował komuś swoją krew. To oznaka wyjątkowego zaufania, ponieważ temu, kto ją wypije, daje moc.

- Moc? Naprawdę sądzisz, że potrzebuję więcej mocy? Najwyraźniej nie potrafię do końca zapanować nad tą, którą już mam.

- Daję ci władzę nade mną. Zamarła w bezruchu.

- Jak to?

Musnął ustami jej policzek i delikatnie przygryzł nabrzmiałe wargi.

- Staniesz się częścią mnie. Będiesz odczuwała moje emocje i moją obecność, gdziekolwiek się znajdę - uniósł się, by spojrzeć jej głęboko w oczy. - Nawet jeśli będę ukryty głęboko w ziemi, by wyzdrowieć.

Minęła dłuższa chwila, nim Abby w pełni zrozumiała, jak bardzo jej zaufał.

Mogła odczuwać wszystkie jego emocje, wiedzieć, kiedy kłamie, móc go odnaleźć, nawet kiedy będzie najbardziej bezbronny...

Niewiele wampirów zdecydowałoby się zaufać do tego stopnia.



I nie każdemu.

Wyraźnie dostrzegając głębiej jego daru, Abby lekko zmarszczyła brwi.

- Dlaczego? Dlaczego chcesz to zrobić?

- Ponieważ właśnie tak wampir wybiera swoją partnerkę - odparł bez wahania. - Kobietę, którą będzie kochał przez całą wieczność.

W jej błękitnych oczach zalśniła czułość, która przyprawiła go o dreszcz.

- Och, Dante. - Ujęła w dłonie jego twarz. - Będę zaszczycona, zostając twoją partnerką.

Nie odrywając od niej wzroku, Dante uniósł dłoń do szyi. Zanim zdążyła zaprotestować, rozciął paznokciem skórę. Kiedy poczuł spływającą po szyi stróżkę krwi, pochylił się nad Abby i przycisnął ranę do jej ust.

- Pij - polecił łagodnie.

Zawahała się przez chwilę, nim rozchyliła wargi i zaczęła delikatnie ssać jego siłę życiową.

Dante wił się, kiedy jego ciało ogarnęła dzika, prymitywna rozkosz. Niech to diabli!

Wiedział, czego doświadczy Abby. Kiedy w jej żyłach popłynie jego krew, będzie miała bardziej wyczulone, ostrzejsze zmysły. Cały świat stanie się wyraźniejszy i bardziej intensywny. I oczywiście będzie go odczuwała w sposób, jakiego śmiertelnicy nie są w stanie sobie wyobrazić.

Ale nie miał pojęcia, jak silnym erotycznym doznaniem będzie nakarmienie jej swoją krwią.

Ogarnęła go fala namiętności i pożądania. Nieodparta potrzeba naznaczenia jej jako swojej własności.

Wplótł palce w jej włosy, tuląc mocno do siebie. Wydawało mu się, że to uczucie go pochłania i, że nic nigdy nie było tak wspaniałe.

Z każdym dotknięciem jej ust jego biodra napierały do przodu, a pożądanie stawało się wręcz bolesne. Jęknęła. Westchnął. Wpili się w siebie. Sięgnęli szczytu równocześnie. A wtedy moc Feniksa w Abby zaczęła płonąć, ogarniając ich jaśniejącym płaszczem żaru. Dante jęknął ochryple z rozkoszy, wchodząc w nią głębiej. Pożądanie spowiło ich niczym czerwona mgła, prowadząc na wyżyny, aż na koniec oboje stanęli w płomieniach.

## Rozdział 17

Wciąż dysząc ciężko i ociekając potem, Abby powoli wróciła na ziemię.

- Jejku - westchnęła.

Seks z Dantem to jak bieg w maratonie. Tylko o wiele bardziej zabawny.

Przewrócił się na bok i wziął ją w ramiona.

- Rzeczywiście „jejku”.

Musnęła wargami jego pierś, zauważając z roztargnieniem, że jego skóra jest sucha i chłodna. Bała się spojrzeć wyżej. Z pewnością miał nienaganną fryzurę.

Cholerne wampiry.

Nagle się uśmiechnęła.

To był jej wampir.

Zamknęła na chwilę oczy, chłonąc nieznane uczucia, które pojawiły się głęboko w jej wnętrzu. Czuła Dantego niczym szept z tyłu głowy. Jego poświatę zaspokojenia i przyjemności. Gorącą miłość, która przesycala każdą część jego ciała. I przede wszystkim dręczący niepokój, że nie będzie umiał jej ochronić. Zmusiła się do otwarcia oczu i napotkała jego badawcze spojrzenie.

- Nic nie rozumiem. - Pokręciła lekko głową. - To takie intensywne.

- Jak się czujesz?
- Niesamowicie. - Patrzyła, jak Dante uśmiecha się tym swoim seksownym uśmiechem pirata. A kły wyciągnięte na całą długość czyniły go jeszcze bardziej seksownym. Jakie to wszystko dziwne. Nagle jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. - Och!
- Objął ją mocniej.
- Co się stało?
- Ale ja nie zamienię się w wampira, prawda?
- Nie. - Pocałował ją w czubek głowy, na szczęście nie urażony. - Przemiana kogoś jest o wiele bardziej skomplikowana. I nie byłaby możliwa, dopóki jesteś Kielichem. Feniks zrobi wszystko, by się obronić. Uspokojona, że przynajmniej na razie nie zamieni się w nic nieludzkiego, przytuliła się do niego mocniej.
- Chciałabym, żebyśmy mogli tu zostać.
- Ukryć się przed całym światem?
- W każdym razie udać się na przedłużone wakacje. - Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. - Myślę, że zasłużyliśmy na parę dni wolnego. A ty?
- Popatrzył na nią ze smutkiem.
- Nie przychodzi mi do głowy nic, co sprawiłoby mi większą przyjemność.
- Ale?
- Skąd wiesz, że jest jakieś „ale”? Abby westchnęła ciężko.
- W moim świecie zawsze jest jakieś „ale”.
- Czasami jesteś bardzo dziwną kobietą, kochanie.
- Myślałam, że jestem piękna, odważna i seksowna jak diabli?
- Wszystko powyższe - przyznał natychmiast z lekkim uśmiechem. - A czasami jesteś dziwna.
- To brzmi dość niezwykle w ustach wampira.

Pochylił się, żeby złożyć krótki pocałunek na jej ustach. Zbyt krótki.

- Mówię to z żalem, ale nie możemy zostać tu dłużej.

Nie to chciała usłyszeć. Nie, kiedy wciąż jeszcze czuła się rozgrzana, oszołomiona i przede wszystkim bezpieczna.

- Musimy już iść?

- Zbyt niebezpiecznie byłoby zostać tu dłużej. Jeśli dom jest obserwowany, to lada moment otoczą nas jakieś paskudztwa, których nikt nie chciałby spotkać w nocy.

- Nie mogą się tutaj dostać, prawda?

- Prawdopodobnie nie - wzruszył ramionami. - Ale my w końcu będziemy musieli wyjść.

Dante wstał z łóżka i zanim Abby zdążyła się napatrzyć na jego umięśnione, alabastrowe ciało, był już całkowicie ubrany. Wyglądał jak chodząca reklama Gucciego.

Niech to szlag! Naprawdę nie powinna się tym aż tak przejmować.

- Skoro jesteście bezpieczni, po co mamy wychodzić? - spytała rzeczowo.

Uniósł ze zdziwieniem brwi..

- Nie chciałabyś być zamknięta w jednym pokoju z głodnym wampirem, kochanie. Nawet jeśli nie mogę pić ludzkiej krwi, nie wątpię, że mógłbym się stać odrobinę drażliwy. Poza tym obawiam się, że wiedźmy nie okazałyby się na tyle taktowne, żeby z własnej inicjatywy pojawić się na naszym progu.

Abby usiadła z westchnieniem i odgarnęła z twarzy splątane włosy.

- Dobrze, postępujmy więc rozsądnie. Mógłbyś mi przynajmniej podać ubranie?

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Z głębokim ukłonem ruszył pozbierać rozrzucone po całej podłodze części garderoby.

- Czyż nie tym właśnie powinien... - Słowa utknęły jej w gardle, gdy zobaczyła, jak Dante podnosi jej bluzkę i zamiera w bezruchu. - Dante? Czy ty wąchasz moje ubranie?

W jego srebrzystych oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Czuć je demonem.

Abby zdrętwiała. Czy Dante właśnie powiedział, że ona pachnie jak demon?

Zapewne słyszała gorsze obelgi, ale w tej chwili nie potrafiła sobie przypomnieć żadnej z nich.

- Przepraszam?

Jeszcze raz wciągnął nosem powietrze.

- Nie rozpoznaję rodzaju, ale przebywałaś w pobliżu demona.

Och. To zabrzmiało nieco lepiej. Odrobinę.

- Tak, byłam blisko demona. - Posłała mu znaczące spojrzenie. - Najbliżej jak można. Już nie pamiętasz?

Wiem, że jesteś stary, ale bez przesady...

Wyraz jego twarzy pozostał nieodgadniony.

- Powiedziałem „demon”, nie „wampira”.

Jego krew w niej zawrzała. Bez trudu wyczuła jego koncentrację. Drapieżnik na łowach.

- To niemożliwe - parsknęła. Wiedziałyby przecież, gdyby jakiś demon ocierał się o jej bluzkę. To nie jest coś, co normalna kobieta... - Och!

- Co?

Abby klepnęła się otwartą dłońią w czoło. Chryste. Chyba musiała stracić rozum.

- Była tu ta dziwna kobieta, która przerwała mi zakłęcie - powiedziała.

- Na górze?

- Tak.

Abby poczuła dreszcz, gdy krew Dantego zawrzała z wściekłości.

- Jak wyglądała?

Starła się odtworzyć w pamięci jej wygląd. Była wtedy zajęta czymś innym.

- Właściwie jak człowiek, chociaż miała o wiele więcej gracji niż zwykły śmiertelnik. I była niewiarygodnie silna.

- Ale miała postać człowieka?

- Tak, pięknej kobiety. Miała ciemne włosy i niezwykle złote oczy. Och, i skórę o niesamowitym brązowym odcieniu.

Jego oczy się rozszerzyły, gdy jeszcze raz przysunął bluzkę do nosa.

- Demon z Shalott? Myślałem, że wszystkie uciekły z tego świata. Zaatakowała cię?

- Tak... nie.

Przeszył ją spojrzeniem.

- Abby?

Wzruszyła bezradnie ramionami.

- Myślę, że tylko starła się przerwać zakłęcie. Mogła mnie zabić, kiedy byłeś nieprzytomny, ale uciekła.

Powiedziała, że ktoś ją wzywa.

- Niech to szlag.

- O co chodzi? - Abby przysiadła na brzegu łóżka. - Czy ona jest niebezpieczna?

- Nie wiem i właśnie to doprowadza mnie do szaleństwa. - Pokręcił energicznie głową. - Musimy się stąd wynosić.

- Dokąd idziemy?

- Sprawdzić, czy uda mi się pochwycić trop tego demona. Kiedy żyły na tym świecie, były zabójczynia-mi. Jeśli jej śladem dotrzemy do tego, kto ją zatrudnił, możemy się dowiedzieć, co tu robiła. W jego głosie było słychać napięcie. Niecierpliwość łowcy.

- Zabój czynię? - spytała Abby.

- Bardzo skuteczne. Gdyby któreś z nas było jej celem, nie rozmawialibyśmy teraz.

- Cholera! - Czy to się kiedyś skończy? - Dante.

- Tak?

Przygryzła wargę. Jeśli zabójczyni była tak niebezpieczna, to nie miała najmniejszej ochoty jej tropić.

- Czy to ważne, gdzie ona jest? Nie ma żadnego związku z wiedźmami.

- Ma.

- Skąd wiesz?

- Jest obłożona zaklęciem.

- Wyczuleś to w zapachu?

- Wyczułem strach. A wiem, że demony z Shalott nie boją się niczego oprócz magii.

Niech to diabli. Naprawdę jest niezły.

- To mógł być czarownik.

- Już byśmy nie żyli, gdyby tak było.

Zapadło ponure milczenie i Abby z wysiłkiem przełknęła ślinę. Dante miał rację. Czarownik upiekłby ją na ogniu albo uśmiercił w jakikolwiek inny sposób.

- Chyba tak.

Dante podszedł i wcisnął jej w rękę ubranie.



- To jedyny ślad, jaki mamy w tej chwili, kochanie. Myślę, że powinniśmy za nim podążać.

- Okej.

Wiedziała, że sprawia wrażenie marudnej, ale nic nie mogła na to poradzić. Ubrała się i poprawiła włosy. Jej pomysł na wprowadzenie nieco emocji do życia sprowadzał się do wypożyczenia filmu i zjedzenia miski popcornu. Nie przewidywała walki z bandą demonów.

Dante poczekał w milczeniu, aż przestanie uważać się nad sobą, po czym podał jej sztylet.

- Nie zapomnij o tym.

- Cholera - westchnęła. - Powinnam była użyć go wcześniej. Taka ze mnie zbawczyni świata.

Nagle znalazła się w ramionach Dantego.

- Nie, Abby. Każdy inny śmiertelnik byłby już martwy po tym wszystkim, co przeżyłaś.

Oczywiście to nie była prawda. Ale Abby i tak poczuła się lepiej.

Oparła głowę na jego piersi.

- Nie rozumiem, jak mogło mi się to przydarzyć. Nie jestem jakimś wojownikiem ani pogromcą demonów. Do diabła, nawet nie wiedziałam, że demony istnieją. - \* Skrzywiła się. - Nie licząc mojego ojca.

- Może to było przeznaczenie - powiedział cicho.

- Więc przeznaczenie jest do dupy.

Parsknął cichym śmiechem i spojrzał na nią pytająco.

- Jesteś gotowa?

- Nie.

Pociągnął ją za kosmyk włosów.

- Idziemy.

Dante miał jeszcze mniejszą ochotę niż Abby opuszczać swoją bezpieczną kryjówkę.

Czego więcej mógłby pragnąć wampir?

Kobieta, którą wybrał na swoją partnerkę. Duże, wygodne łóżko. Żadnego telefonu, sąsiadów ani krewnych.

Satelitarne radio, żeby nie przegapić żadnego meczu. Istny raj.

Niestety, były jeszcze hordy demonów, czarowników i zombi, tylko czekających, żeby zapędzić ich w kozi róg.

Wziął ją za rękę i poprowadził do drzwi. Dotknął zamka i powiedział cicho jakieś słowo.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie, zrobi! krok... I natychmiast zorientował się, że coś jest nie tak.

- Zaczekaj - szepnął. Abby zamarła w bezruchu.

- Coś tam jest?

Powoli wdychał powietrze. W pobliżu kręcili się ludzie. Co najmniej czterech. Jednego z nich dobrze znał.

- Czarownik jest na górze.

- Niech to - usłyszał, jak wstrzymała oddech. - Poczekamy tutaj?

- Nie - odparł bez wahania. - Udało mu się uzyskać dostęp do mocy Mrocznego Pana. To tylko kwestia czasu i znajdzie tę kryjówkę.

Abby zbladła. Gdyby nie miała w sobie Feniksa, Dante mógłby uwolnić ją od strasznych wspomnień o czarowniku i zgai zombi. A tymczasem to był jeszcze jeden ciężar, jaki musiała dźwigać.

- Drzwi...

- Nie możemy dać się zamknąć w pułapce.  
- Więc spróbujemy do nich dobiec?  
- Myślę, że tym razem lepiej będzie się skradać. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Pomyślała, że musiał stracić rozum. I może miała rację.  
- Chcesz się obok nich przemknąć?  
- Tak.  
- Świetnie.  
- Zaufaj mi. Jęknęła cicho.  
- To jeden z tych dni.  
- Tędy - ścisnął mocniej jej palce i wyprowadził z pokoju. W milczeniu szli w głąb piwnicy. Kiedy dotarli do ściany, Dante pochylił się, by odsunąć kratę zasłaniającą tajne przejście. Każdy szanujący się wampir ma swoje tajne przejście.  
Stojąca tuż obok niego Abby westchnęła cicho.  
- Tunel?  
- Wyprowadzi nas za bramę - wyjaśnił, patrząc jej w oczy. - Idź dwie przecznice na północ i czekaj na rogu za dużym dębem. Zapamiętasz?  
Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie tych słów.  
- Nie, Dante. Nie opuszczę cię.  
- Jeśli nie zostawię fałszywego tropu, to dopadną nas, zanim zdążymy dotrzeć w bezpieczne miejsce. Poza tym muszę wiedzieć, dokąd udała się Shalott po tym, jak z tobą rozmawiała.  
Chwyciła go za ramię. Dante drgnął, czując ciepło jej palców palące przez koszulę.  
Feniks będzie reagował na jej emocje, dopóki Abby nie nauczy się kontrolować jego mocy.

- Nie możesz...

Delikatnie zdjął jej dłoń ze swojego ramienia i przyłożył jej palce do ust.

- Nie bój się, kochanie. Jestem zbyt szybki, żeby mogli mnie skrzywdzić.

Nie czuł potrzeby wyjaśniania jej, że zamierza spotkać się z irytującym czarownikiem i pozbyć się go raz na zawsze. Pełne zeznania są dla prawników, nie dla wampirów.

Chociaż większość ludzi nie widzi między nimi istotnej różnicy.

Jeden krwiopijca niewiele różni się od drugiego.

- A jeśli zastawili jakąś magiczną pułapkę? Uniósł brew.

- Nie jestem całkiem bezbronny. To był kiedyś mój dom. Mam kilka swoich pułapek.

- Dante.

Ucałował jej dłoń i cofnął się o krok.

- Nie będziemy się na ten temat kłócić. Zmarszczyła brwi, słysząc jego surowy ton.

- Za bardzo lubisz wydawać rozkazy, wampirze.

- A ty lubisz je ignorować, Kielichu. - Wytrzymał jej spojrzenie przez dłuższą chwilę. - Musisz to dla mnie zrobić.

- Wcale mi się to nie podoba.

- To akurat do mnie dotarło. - Pochylił się nad wejściem do tunelu i patrzył, jak Abby niechętnie weszła w ciemny otwór. Wcisnął jej w dłoń telefon komórkowy, który wyjął z kieszeni.

- Nie wychodź z tunelu, jeśli wyczujesz, że ktoś jest w pobliżu. Natychmiast zadzwoń do Vipera. On do ciebie przyjedzie.

Jej oczy zaszklily się z frustracji.

- Bądź ostrożny, jeśli stanie ci się coś złego, to...
  - Wbijesz mi kołek w jakieś nieprzyjemne miejsce? - dokończył za nią.
  - Tak.
- Złożył na jej wargach długi pocałunek.
- Będę bardzo ostrożny.

## Rozdział 18

Rafael recytował proste zaklęcie, idąc przez zrujnowany dom. To było takie poniżające, polegać na magii dostępnej dla najgorszego amatora. Magii, której nie używał, odkąd był nieopierzonym akolitą. Ale po katastrofie, jaką była utrata Kielicha, nie był na tyle głupi, żeby ryzykować wzywanie mocy Mrocznego Pana.

Nie udałoby mu się przeżyć tylu lat, gdyby był głupi.

Książę miał nieprzyjemny zwyczaj karania tych, którzy go rozczarowali. Nie powinien teraz zwracać na siebie jego uwagi.

W korytarzu na piętrze zatrzymał się i rozłożył ręce. Rzucił zaklęcie i przez chwilę przyglądał się kolorowym wirom, które na moment pojawiły się w powietrzu.

- Byli tu - powiedział do trzech uczniów, którzy stali za nim w nabożnym milczeniu. A może milczeli ze strachu. Od śmierci Amila akolici żyli w czujnym napięciu. Co jak najbardziej odpowiadało Rafaelowi.

Wolał, żeby się go bano niż szanowano. Tylko strach dawał mu władzę. Patrzył, jak kolory zaczynają blednąć. - Wampir, człowiek i... Ach! Szczenię wiem.

- Wiedźmy mają Kielich? - spytał cichy głos z tyłu. Na jego ustach malował się lodowaty uśmiech, kiedy odwrócił się do uczniów.

- Nie. Nadal jest gdzieś blisko. Przeszukajcie dom. I pamiętajcie, że chcę pojmać Kielich żywcem. Najstarszy z uczniów zrobił krok naprzód.

- A co z wampirem?

- Zabijcie go.

Wszyscy trzej zniknęli w mroku, zanim ucichł ponury, budzący grozę śmiech.

- Łatwo powiedzieć, o wiele trudniej wykonać. Rafael w pierwszej chwili zamarł, zanim zmusił się, by udawać bez troskę, do której było mu daleko. Nie mógł pozwolić, żeby wampir zauważył, że jest bezsilny. Nie, jeśli chciał przeżyć.

- No, no - wycedził, opierając się plecami o ścianę. To zwierzę nie może go zająć od tyłu.

- Czyżby to wierny pies? Czy twoje panie stały się aż tak aroganckie, by uwierzyć, że jeden żalosny wampir może mnie pokonać? A może są aż tak zdesperowane?

- Ani to, ani to. - W powietrzu popłynął bezcielesny głos. - Po prostu zmęczył mnie twój uparty pościg.

- A więc na szczęście dla ciebie to potrwa już niedługo. Pora skończyć z tobą raz na zawsze, wampirze. Dante był przygotowany na to, że czarownik machnie ręką i. pośle w jego stronę piorun. Chociaż przy jego nadludzkiej szybkości takie próby nie miały szans powodzenia.

I czarownik musiał o tym wiedzieć. Więc dlaczego to zrobił?

Wampir nieufnie podszedł bliżej. Nie zamierzał dać się wciągnąć w jakąś niewidzialną pułapkę, unikając głupich piorunów.

- Powiedz, co słyhać u Amila - drażnił się z czarownikiem, równocześnie wszystkimi zmysłami poszukując ukrytych niebezpieczeństw.

Uśmiech pojawił się na wąskich ustach Rafaela.

- Doszedł do wniosku, że obowiązki sługi go przerastają. Uznał, że lepiej będzie stać się ofiarą dla Księcia.

- Jakże to szlachetnie z jego strony. Kpiący uśmiech wykrzywił ciastowatą twarz.

- Był zasmarkanym robakiem bez kręgosłupa, należało go udusić zaraz po urodzeniu. Ale mimo wszystko do czegoś się przydał.

Kolejna wiązka energii trafiła w ścianę, przypalając drewno. Niestety, Dante nie wyczuwał niczego więcej, co mogłoby go uprzedzić o zamiarach czarownika.

Nie pokaże się, dopóki nie będzie miał pewności, że nie czekają na niego żadne inne niemiłe niespodzianki.

- Książę zawsze domagał się krwawych ofiar. Musi być dosyć trudno znaleźć ochotników w dzisiejszych czasach.

Czarownik wzruszył ramionami.

- Książę nigdy nie wymagał, żeby ofiary były ochotnikami.

- Urocze bóstwo.

- Potężne.

Dante roześmiał się z udawanym rozbawieniem. Chciał odwrócić uwagę czarownika i uśpić jego czujność. Wtedy popełni błąd.

Ostatni w życiu błąd.

- Tak potężne, a zostało skazane na wygnanie przez garstkę wiedźm.

Mężczyzna warknął.

- Zawiedli go wyznawcy, którzy popadli w nadmierne samozadowolenie. Dopilnuję, by to się nie powtórzyło.

Dante podchodził coraz bliżej. Kiedy zatopi kły w jego szyi, czarownik będzie bezsilny. Potrzebuje strun głosowych, żeby rzucić zaklęcie.



- I uważasz, że sowicie cię za to wynagrodzi? Niemal fanatyczna duma odmalowała się na twarzy czarownika.

- Będę rządził u jego boku.

Tym razem śmiech Dante go był autentyczny.

- Jesteś jeszcze większym głupcem niż Amil. Księżę rządzi sam, a ci, którzy oddają mu cześć, są dla niego jak robactwo pod nogami.

- Skąd możesz to wiedzieć, wampirze? Ty niczego nie czcisz. W nic nie wierzysz.

- Przynajmniej jestem na tyle rozsądny, żeby nie sprzedawać swojej duszy istocie, po której nie można się spodziewać niczego oprócz zdrady.

Czarownik sięgnął do kieszeni i wyjął z niej niewielki kryształ. Dante się zawahał. Dlaczego tamten chce użyć magicznej zabawki, skoro ma medalion Mrocznego Pana?

Błękitny płomień strzelił w jego kierunku. Trafił w podłogę i cały dom jęknął, jakby miał się za chwilę rozpaść.

Wampir błyskawicznie odsunął się na bezpieczną odległość. Myśli przebiegały mu przez głowę w szaleńczym tempie.

Nie mógł wprawdzie wykrywać magii, ale czuł moc promieniującą od mrocznego czarownika. Pulsującą energię, która mogłaby zniszczyć całą dzielnicę. A jednak tamten nie sięgnął po nią

Dlaczego?

Dopiero po dłuższej chwili Dante domyślił się prawdy. Jasne. Z cichym śmiechem wyszedł z cienia, w którym się ukrywał.

Czarownik nie przywołał mocy Mrocznego Pana, ponieważ bał się, że jego bóg będzie chciał się zemścić za swoje rozczarowanie.

Wyśmienie.

Ruszył do przodu, z rękoma nonszalancko złożonymi na piersi. Nie odrywając od niego wzroku, czarownik oblizwał wąskie wargi.

- Domyślam się, że próbujesz odwrócić moją uwagę, żeby ta kobieta mogła uciec? - wybuchnął. - Daremny trud. Moi słudzy wkrótce ją schwytają.

Dante tylko się uśmiechnął.

- Odrobinę znając twoje sługi, nie mogę powiedzieć, żeby mnie to bardzo niepokoiło.

Bez ostrzeżenia rzucił się na smukłą postać. Chciał już zakończyć tę sprawę. Abby została sama i choć nie wątpił, że będzie umiała sobie poradzić z ludźmi, pozostawały jeszcze demony, wciąż mogące wykryć obecność Feniksa.

Wbił paznokcie w ramiona mężczyzny i wysunął kły. Gdyby nie był przykuty do Feniksa, wyssałby z niego całą krew. A tak musiał się zadowolić rozerwaniem mu gardła.

Jaka szkoda.

Opuścił głowę. Ale czarownik nie zamierzał poddać się bez walki. Z zimną determinacją przeszedł do kontrataku. W ciemności dało się słyszeć słowa zaklęcia, kiedy sięgnął do kieszeni i wydobyl gładki hebanowy kołek.

Błysk światła wypełnił korytarz, oślepiając Dantego i zmuszając go do cofnięcia się. Kołek to kołek, a on nie zamierzał pozwolić, żeby nadmierna pewność siebie go zgubiła.

Ostrożnie okrążał przeciwnika, czekając aż ten się odsłoni.

Czarownik spojrział na swoje krwawiące ramiona.

- Wiesz, że nie musimy być wrogami? Mogę cię wyzwolić z niewoli. Oddaj mi Kielich, a dopilnuję, żebyś odszedł wolny.

Dante zamachnął się i ciał go w twarz.

- Sądzisz, że ci zaufam?

Czarownik się uchylił, lecz nie stracił panowania nad sobą.

- Dlaczego nie? Nic nie zyskam, zabijając cię. W tej chwili stoisz mi na drodze, ale jeśli nie będziesz mi przeszkadzał, możemy stać się dla siebie cennymi sojusznikami.

- Kuszące, ale nie.

- Wiedźmy zrobiły z ciebie takiego tchórza? - drwił, trzymając kołek niedbale, jakby zapomniał, że w ogóle go ma. Dante nie był głupi. Czarownik miał nadzieję, że rozwścieczy go na tyle, że przeoczy atak. - Żałosne.

Dante wzruszył ramionami.

- To nie ma żadnego związku z wiedźmami.

- A więc... - Tamten niespodziewanie się roześmiał. - Ach, oczywiście. Zacząłeś się troszczyć o tę dziewczynę. Nie jesteś tchórzem. Znacznie gorzej, jesteś eunuchem.

- Prawdę mówiąc, pominąłeś najbardziej oczywisty powód, dla którego nie chcę do ciebie dołączyć. Zimne oczy zwężyły się w szparki.

- Jaki?

- Nie lubię cię.

Rafael w końcu zdał sobie sprawę, że nie uda mu się sprowokować Dantego. Chwycił wiszący na szyi medalion. Musi zaryzykować, jeśli nie chce zginąć w tym korytarzu.

Wampir pochylił się, szykując się na przyjęcie ataku.

Mimo że noc była parna, Abby drżała. Nie chodziło tylko o to, że przedzieranie się przez rojący się od pajaków tunel sprawiało, iż przechodziły

ją ciarki. Ani o to, że kiedy będzie stała samotnie na rogu, równie dobrze mogłaby powiesić sobie na szyi tabliczkę z napisem wzywającym każdego demona w Chicago: „Chodź tu i zjedz mnie”.

Chodziło o to, że nieustannie czuła Dantego.

Nie umiała czytać jego myśli, ale emocje były oczywiste. Nie zostawiał fałszywego śladu. Ani nie szukał zapachu dziwnego demona.

Walczył z czarownikiem.

Czuła jego napięcie jak swoje własne.

Niech go szlag!

Ona, Abby...

Dalej wyobraźnia ją zawiodła, ale to, co mu robi, będzie naprawdę bardzo, bardzo paskudne.

Rozmyślając o zemście, nagle zamarła, gdy dobiegł ją odgłos zbliżających się kroków.

- Mam już dość tego gówna. Nie jestem jakimś cholernym psem myśliwskim - mruknął męski głos.

-Zgubiliśmy ją.

- Zamknij się i szukaj dalej. Chyba, że chcesz wrócić do mistrza i przyznać, że go zawiodłeś? - spytał drugi, lodowaty, głos.

Abby jak najciszej weszła między gałęzie krzewu rosnącego przy drzewie. Jej prześladowcy wydawali się ludźmi, ale nie całkiem ją to uspokoiło.

Nie po tym, jak widziała, co czarownik zrobił w schronieniu wiedźm.

- Może być wszędzie.

- Posłuchaj mnie, durniu. - Zerkając przez liście, Abby zobaczyła, jak niski, pękaty mężczyzna chwytając chłopca o pryszczatej twarzy za gardło. - Kiedy znalazłem Amila, był rozłożony na ołtarzu jak zarżnięta świnia. Nie mam zamiaru dołączyć do niego w piekle. Jeszcze nie teraz.

Trzeci mężczyzna, zbudowany jak zapaśnik, na którego twarzy malowała się wyjątkowa tępota, zacisnął pięści.

- Może wampir wyświadczy nam wszystkim przysługę i zabije gnoja - warknął.

Niski mężczyzna odwrócił się na pięcie i zmierzył go wzrokiem.

- Chciałbyś, żeby twoje życie zależało od tego nędznego wampira? - czekał, aż którykolwiek się odezwie.

Najwyraźniej nie byli aż tak głupi, jak się wydawało. Spuścili głowy i przyglądali się swoim stopom. -

Dobrze. Rozdzielmy się i przeszukajcie okolicę.

Przez krótką, pełną napięcia chwilę młodszy mężczyźni sprawiali wrażenie, jakby mieli ochotę dźgnąć nożem starszego. W końcu jednak wrócił im rozsądek i niechętnie ruszyli ulicą.

Abby zmusiła się, by pozostać w bezruchu i poczekać, aż ostatni pójdzie swoją drogą. Trzeba będzie poszukać jakiejś innej kryjówki, a było ich mnóstwo. I większość znacznie lepsza niż ta żalosna kępa krzaków.

Ale mężczyzna wcale się nie spieszył. Nawet nie szykował się do odejścia. Stał przy starym dębie, jakby zapuścił korzenie. Wyglądało na to, że pech wcale nie opuścił Abby.

Z namaszczeniem, które w innych okolicznościach rozbawiłoby Abby, irytujący bałwan sięgnął do kieszeni swojej powłóczystej szaty i wydobył dziwny kamień zawieszony na łańcuszku. Uniósł go i zaczął coś recytować półgłosem.

Nie miała pojęcia, do czego służy ów kamień, ale nie wątpiła, że nie może to być nic dobrego.

Z pewnością nic dobrego, uznała, gdy kamień rozjarzył się purpurowym blaskiem, a na okrągłej twarzy pojawił się triumfalny uśmiešek.

- Jesteś blisko, Kielichu. Wyczuwam cię - podszedł, by przeszukać zaparkowane w pobliżu samochodu. Zajrzał między gałęzie drzewa. I w końcu, co było nieuniknione, rozchylił gałęzie krzewu.

- A kuku! Co my tu mamy?

Abby powinna być przerażona. Albo przynajmniej trochę wystraszona. Tymczasem była naprawdę, naprawdę zła.

Do diabła. Nie szukała kłopotów. Chciała tylko znaleźć wiedźmy i skończyć z całą tą cholerną sprawą.

Dlaczego po prostu nie mogli zostawić jej w spokoju?

Jej irytacja rosła i poczuła mrowienie gorąca w żyłach. Feniks szykował się do obrony.

I nie było to coś, co umiałaby powstrzymać.

Wcisnęła się głębiej w kłujące gałązki i wyciągnęła rękę.

- Cofnij się.

- Bo co? Zacznesz krzyczeć?

- Nie chcę cię skrzywdzić.

Zawahał się chwilę, nim wybuchnął nieprzyjemnym śmiechem.

- Ty? Skrzywdzić mnie?

- Tak.

- Nie masz ani umiejętności, ani odwagi. Na tym polega twój problem. - Zerknął znacząco w dół. - Nie masz jaj.

Ogień rozpalił się jeszcze mocniej. Do diabła. Dlaczego ten idiota nie zamknie się i nie pójdzie swoją drogą? Przecież go ostrzegą, prawda?

Ale rządził nim testosteron. Ostrzegająca go kobieta równie dobrze mogłaby wymachiwać mu przed twarzą czerwoną płachtą.

- To ty nie będziesz miał jaj, jeśli nie zostawisz mnie w spokoju.
- Myślisz, że twój wampir przybiegnie ci na pomoc? Zapewniam cię, że leży już z powrotem w grobie, skąd nie powinien wylazić.
- Abby pokręciła głową. Nie wiedziała wiele, ale miała pewność, że Dante nie znajdzie się w żadnym grobie, dopóki nie wpadnie w jej ręce.
- Ależ nie, jest jak najbardziej żywy. Mężczyzna wzruszył ramionami.
- Nieważne. Wkrótce będzie martwy albo przejdzie na naszą stronę. Mistrz ma wyjątkowy talent do zdobywania sojuszników. - Okręgała twarz stężała. - Nawet tych, którzy nie mają ochoty czcić Mrocznego Pana.
- Jeszcze nie jest za późno - powiedziała. - Ciągłe możesz odejść.
- Odejść? Nikt tak po prostu nie odchodzi, jeśli chce żyć - parsknął. - Zmarnowałaś już dość mojego czasu. Idziemy.
- Nie.
- Do diabła! - Zamierzył się pięścią. - Myślisz, że nic ci nie zrobię? Mistrz powiedział, że masz być żywa, ale nie mówił, w jakim stanie.
- Abby nie wątpiła, że byłby gotów ją uderzyć. Czula, że bicie słabszych sprawiało mu przyjemność. Tak samo jak jej ojcu.
- Ale on nie był demonem, zombi, ani nawet potężnym czarownikiem.
- W głębi duszy wiedziała, że mogłaby go zabić z przerażającą łatwością.
- Dobrze, pójdę, ale najpierw musisz się cofnąć - powiedziała, licząc, że uda jej się uciec.

- Naprawdę myślisz, że jestem aż taki głupi? - pa-ciorkowate oczy zwęziły się w szparki. Wyciągnął rękę i chwycił ją za włosy. - Mam tego dość. Idziemy.

Abby łyzy napłynęły do oczu, gdy szarpnął. Potknęła się, zatoczyła do przodu i odruchowo przytrzymała jego rękę. Chciała tylko uniknąć upadku i odzyskać równowagę, ale w chwili, gdy dotknęła jego nadgarstka, poczuła przepływający przez palce strumień gorąca.

Mężczyzna wrzasnął z bólu, wyszarpnął rękę i przycisnął ją do piersi.

- Ty... dziwko. Ty głupia dziwko - warknął, a w jego oczach pojawił się błysk nienawiści. - Zapłacisz za to.

Abby poczuła ucisk w żołądku. Znała ten wyraz twarzy. Nic dziwnego. Widziała go tyle razy.

Patrzyła ze zgrozą, jak mężczyzna zaciska pięść i unosi ją do ciosu.

Nie.

Wyprostowała się. Nigdy więcej.

Składając się do uderzenia, był zbyt zaślepiiony furia, żeby pomyśleć, że kobieta niższa od niego o głowę i o pięćdziesiąt kilogramów lżejsza mogłaby być silniejszym przeciwnikiem.

Zrozumiał to dopiero, gdy rzuciła się naprzód i oparła dłonie na jego piersi.

Uniósł się dym, a mężczyzna zawył z bólu, lecz Abby się nie cofnęła. Ten niedoszły czarownik zabiłby ją bez wahania, gdyby miał okazję. Nie zamierzała dawać mu szansy.

Gdzieś w głębi jej umysłu pojawiła się świadomość, że Dante jest już blisko. Co dziwne, zatrzymał się przy drzewie, zamiast włączyć się do walki.



Nie wiedziała, czy się bał, że przez pomyłkę sam może zostać usmażony, czy nie chciał odwracać jej uwagi. Ale w tej chwili była zbyt zajęta, żeby się nad tym zastanawiać.

Mężczyzna wpił się w jej ramiona i próbował ją unieruchomić.

- Zapłacisz za to - jęczał.

Abby zacisnęła zęby, napierając jeszcze mocniej. Powietrze wypełnił odrażający fetor. Smród palonej tkaniny i ciała, domyśliła się.

Wreszcie, gdy już zaczynała myśleć, że dłużej tego nie zniesie, napastnik wydał zdławiony krzyk, puścił ją i uciekł, zataczając się.

Przez moment zastanawiała się, czy za nim nie pójść. Nie miała wątpliwości, że to zły człowiek, który może skrzywdzić wiele niewinnych osób. Ale wiedziała, że choć jest gotowa się bronić, nie potrafi ruszyć w pogoń za uciekającym i zabić go z zimną krwią.

Opadła na kolana i odetchnęła głęboko.

- Możesz już wyjść, Dante. Wiem, że tam jesteś.

## Rozdział 19

Dante wysunął się zza drzewa z lekkim uśmiechem. Rozpoznał ten poirytowany ton. Oznaczał, że Abby dowiedziała się o jego spotkaniu z czarownikiem i wcale nie była z tego zadowolona.

- Doskonale się spisałaś, kochanie. Ten dureń następnym razem dwa razy się zastanowi, zanim pójdzie za tobą.

Podeszła do niego, opierając ręce na biodrach.

- Dlaczego mi nie pomogłeś?

- A potrzebowałaś mojej pomocy?

Zawahała się. Niezależna natura nie pozwalała jej się przyznać, że mogłaby potrzebować pomocy.

Czyjejkolwiek.

W końcu wzruszyła ramionami.

- To do ciebie niepodobne stać i patrzeć, jak załatwiam sprawę.

Dante uniósł brwi.

- Załatwiasz sprawę?

- Rozprawiam się z czarnym charakterem.

Wziął ją za ręce i przyciągnął do siebie. Wdychał głęboko jej ciepły zapach. Zapach, w którym teraz wyczuwał swoją krew. Ta świadomość dawała mu czystą męską satysfakcję.

- Wyglądało na to, że sama sobie świetnie radzisz, kochanie.

Odchyliła się do tyłu i spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Okej, o co chodzi?

- O nic.

- Czułam, że stałeś za drzewem i cholernie dobrze wiem, że aż cię świerzbilo, żeby go zabić. Co cię powstrzymało?

- Musiałem mieć pewność, że nie zawahasz się walczyć. - Poprawił niesforny kosmyk włosów.

Wydała zduszony dźwięk.

- Boże Wszechmogący, od kilku dni prowadzimy regularną wojnę. Dlaczego nagle miałabym się zawahać?

- Walczyłaś z demonami i zombi, nie z ludźmi. Dla twojego umysłu to duża różnica - powiedział. - Chciałem wiedzieć, że potrafisz pokonać swój strach przed tym, że skrzywdzisz drugiego człowieka.

Jej policzki pokrył rumieniec.

- Och.

Musnął palcem jej wargi.

- Wszystko w porządku?

- Na tyle, na ile może być w porządku. - Uśmiechnęła się ponuro.

- Żadnych wyrzutów sumienia? - dopytywał się dalej.

Przez chwilę patrzyła na opustoszałą już ulicę.

- Prawdę mówiąc... nie. Może to okropne, ale miło jest wiedzieć, że nie wpadam w panikę w takiej sytuacji.

Przytulił ją mocniej do siebie. To było coś, czego musiał się nauczyć. Że mógł stać bezczynnie, żeby dać jej możliwość odkrycia własnej siły. To było dla niego straszne.

Wolałby raczej dać się przebić kołkiem, niż przeżyć to drugi raz.

- Silna kobieta. Podoba mi się. - Pocałował ją w skroń. - To seksowne.

- Czy jest coś, czego nie uważasz za seksowne?

- Co mogę powiedzieć? Wampiry są nienasycone. Przesunął dłońmi wzdłuż jej boków, kiedy nagle odsunęła się od niego.

- Zaczekaj.

- Co?

- Nie uda ci się odwrócić mojej uwagi. Przygryzł lekko płatek jej ucha.

- To mogłoby być zabawne.

Zadrżała lekko, lecz z poważną miną cofnęła się o krok i założyła ręce na piersi.

- Nie. Okłamałeś mnie.

Dante z żalem musiał przyznać, że Abby nie da się zagadać. Ona po prostu dyszała chęcią usmażenia go na otwartym ogniu. Jaka szkoda. Skoro niebezpieczeństwo na razie zostało zażegnane, przychodziły mu do głowy lepsze sposoby wykorzystania czasu.

- To dość niemiłe - zaprotestował łagodnie.

- Powiedziałeś mi, że idziesz zostawić fałszywy ślad i poszukać tropu demona. - Dźgnęła go palcem w pierś. - Nie wspominałeś, że zamierzasz porównywać poziom testosteronu z tym cholernym czarownikiem.

- Nie dałby nam spokoju, dopóki byśmy się go nie pozbyli. Byłem już zmęczony ciągłym oglądaniem się za siebie.

- Czy ty...?

- Nie. - Dante potrząsnął głową z niesmakiem. - Ten tchórz wolał uciec, niż stanąć do walki jak mężczyzna.

Jeszcze parę razy dźgnęła go w pierś.

- To nie było tak, że po prostu uciekł. Czułam cię i wiem, że walczyliście.

- Trudno to nazwać walką. To była raczej potyczka. - Wyciągnął ręce przed siebie. - Zobacz, nie mam nawet draśnięcia.

Zmrużyła oczy.

- Mam twoją krew. Wiem, co się działo.

- To było drobne nieporozumienie. - Skrzywił się.

- Dante...

Ujął w dłonie jej twarz.

- Abby, znalazłem czarownika, wymieniliśmy kilka gróźb. Już miałem go w garści, gdy jak ostatni głupiec pozwoliłem mu uciec. Nic poza tym.

- Masz szczęście, że uciekł. Ostrzegałam cię, co zrobię, jeśli pozwolisz, żeby ci się coś stało.

Dante uśmiechnął się i spojrzał na jej usta. Chyba dosyć już go zbesztala? Stanowczo już pora przejść do bardziej interesujących rzeczy.

Właśnie myślał o tym, czy się odważy wziąć ją w ramiona i pocałunkami załagodzić jej gniew, gdy nagle odwrócił się na pięcie, wysuwając kły. W pobliżu był jakiś wampir. A on nie zamierzał ryzykować.

W tej samej chwili z mroku wyszedł Viper. Nawet Dantemu wydał się śmiertelnie niebezpieczny, ubrany na czarno, z długimi, jasnymi włosami spiętymi ciężką, srebrną klamrą. Prastary drapieżnik, który nie zawaha się zabić.

Na jego wargach błąkał się znajomy kpiący uśmieszek.

- Doprawdy, Dante. Myślałem, że dawno odnalazłeś wiedźmy, a ty bawisz się swoją nową zabawką.

Dante uniósł jedną brew.

- Co tu robisz?
- Szedłem tropem twojego czarownika.
- Za późno. - Dante spojrzał w stronę ciemnego domu Seleny. - Już skończył swój wielki występ.
- A teraz?
- Wielkie wyjście. Wezwał Księcia.
- To tylko kwestia czasu - wzruszył ramionami Viper.
- Jest wyjątkowo upierdliwy.
- Jak wszyscy czarownicy.
- Udało mi się go zranić. Powinieneś go wytropić po zapachu krwi.

Viper spojrzał na stojącą w milczeniu Abby.

- Czy ty przypadkiem nie starasz się mnie pozbyć, Dante?

Oczywiście, że się starał. Był na tyle zaborczy, że nie odpowiadał mu sposób, w jaki Viper patrzył na Abby.

- Muszę pójść innym śladem.

Jakby wyczuwając irytację Dantego, Viper podszedł niespiesznie do Abby i delikatnie dotknął jej włosów.

- I zająć się swoimi zabawami, nieprawdaż? - Znieruchomiał na chwilę, pochylił się, by powąchać jej szyję, po czym chwycił jej rękę i podniósł do góry. - A co to takiego?

Nieprzychylna do takiego traktowania, Abby próbowała się wyrwać z uchwytu wampira.

- Hej! Co robisz?!

Viper spojrzał zdumiony na Dantego.

- Połączyłeś się z nią? Ho, ho. Gratulacje.

Abby dopiero teraz zauważyła, co zwróciło uwagę Vipera. Wpatrywała się w skomplikowany czerwony wzór, jak tatuaż zdobiący teraz całą długość jej przedramienia.

- O cholera! Co to jest? Viper parsknął śmiechem.

- Ona nie wie?

- Dante? - Abby przeszła go wzrokiem.

Dante przez chwilę rozmyślał o tym, jak miło byłoby zawiązać Vipera wokół drzewa jak kokardkę.

- Mówiłem ci, że kiedy wypijaś moją krew, zostaliśmy połączeni - przypomniał.

To jej jednak nie uspokoiło.

- Nie powiedziałeś, że będę wyglądać jak dziewczyna harleyowca. Czy to zniknie?

- Nie.

- Co to znaczy?

Dante już otwierał usta, by odpowiedzieć, ale Viper był szybszy.

- Zostałaś naznaczona. Teraz żaden inny wampir nie może cię mieć.

Dante zamknął oczy, szykując się na to, co musiało nastąpić, gdy usłyszał, jak Abby wciąga powietrze.

Może i nie zdążył wiele się nauczyć na temat śmiertelnych kobiet, ale dobrze wiedział, że bardzo nie lubią być traktowane jak czyjaś własność.

- Naznaczona? Napiętnowałeś mnie?

- Na całą wieczność - dodał starszy wampir słodkim głosem.

Dante jęknął cicho.

- Nie pomagasz mi, Viper. Przyjaciół zamrugał, udając niewinnego.

- Ach! Chciałeś, żebym ją okłamał? Powinieneś dać mi jakiś znak.

- Idź. - W tonie Dantego wyraźnie słychać było groźbę. - Idź zabić czarownika.

Twarz Vipera nagle spoważniała. Podeszedł do Dantego i położył mu rękę na ramieniu.

- Bądź ostrożny. Książę wzywa swoich sługusów. I W mieście roi się od demonów, a większość z nich ma paskudny charakter.

Dante skinął głową i odprowadził spojrzeniem Vipera, który zniknął w mroku. Dopiero kiedy zostali sami, ostrożnie podeszedł do Abby i delikatnie wziął ją za rękę.

- Abby, to ci nie wyrządzi żadnej krzywdy. - Powiodł palcem po tatuażu. Coś w nim zawyło triumfalnie na widok tego znaku własności, lecz Dante był na tyle rozsądny, żeby przybrać współczujący wyraz twarzy. - To jest... jak ślubna obrączka. Symbol mojej miłości do ciebie.

- Obrączkę można zdjąć. Ja jestem naznaczona na zawsze.

Dante nie potrzebował jej krwi, by wyczuć napięcie. Zmarszczył brwi.

- Abby? Tu nie chodzi o ten znak, prawda? Zadrżała, zmuszając się, by spojrzeć mu w oczy.

- Aż do tej pory to nie wydawało się realne. Boję się.

- Mnie?

- Nie, oczywiście, że nie. Po prostu nigdy nie myślałam o spędzeniu z kimś całego życia. Po małżeństwie moich rodziców...

Dante w końcu zrozumiał przyczynę jej wzburzenia. Objął ją ramieniem i przygarnął do siebie. Miał nadzieję, że jej ojciec smaży się w piekle.

- Nie jesteśmy twoimi rodzicami - powiedział cicho. - Nigdy cię nie skrzywdzę. Nigdy.



Wtuliła twarz w jego pierś.

- Nie wiem, jak to jest, być czyjąś partnerką. Całe życie byłam sama.
- Tego właśnie chcesz? Być sama? Poczuł dreszcz, który wstrząsnął jej ciałem.
- Nie, ale co będzie, jeśli cię rozczaruję? Dante musnął wargami czubek jej głowy.
- Kochasz mnie?
- Tak, kocham cię.
- Więc tylko to się liczy.

Odchyliła się do tyłu i jej twarz zajaśniała w świetle księżyca.

- A jeśli to nie wystarczy? Objął ją za szyję.
- Ten znak nie jest więzieniem, Abby. Nie zatrzyma cię, jeśli zechcesz odejść.
- A co z tobą? - spytała. - Co to oznacza dla ciebie? Zawahał się przez chwilę, nim wyznał jej prawdę.
- Jesteś moją partnerką. Nigdy nie będzie innej. Jego ciche słowa zbiły ją z tropu. Nagle napięcie zaczęło ją opuszczać, posmutniała.
- Przepraszam. Nie wiem, co jest ze mną nie tak. - Objęła go w pasie. - Zwykle nie mam skłonności do hysterii.

Dante napawał się bijącym od niej ciepłem przenikającym jego ciało. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego i w jaki sposób Abby stała się tak istotną częścią jego życia. Ale wiedział, że nie przeżyłby, gdyby jej się coś stało.

- Nie mam pojęcia, co jest nie tak. - Drażnił się z nią, bawiąc się kosmykiem jej włosów i poczuł, jak zaczyna go ogarniać dobrze znana fala pożądania. - Mówisz tak, jakbyś nabawiła się niepożądanego ducha,

ścigały cię hordy demonów albo jakbyś omal nie została złożona w ofierze przez czarownika.

Zaśmiała się niepewnie, przysuwając do niego bliżej.

- Myślę, że ten tatuaż trochę mnie wyprowadził z równowagi.

- A nie myśl o tym, że jesteś moją partnerką?

W jej spojrzeniu pojawiło się rozbawienie. Tego właśnie oczekiwał.

- To zależy.

- Od czego?

- Partnerka to nie to samo, co żona, prawda?

- Naprawdę? - Wzruszył ramionami.

- Oczywiście, że tak. Nie zamierzam spędzić reszty życia, będąc twoją służącą.

Abby jego służącą? Zaśmiał się z niedowierzaniem.

- Nie martw się kochanie. Jestem całkiem nieskomplikowany w obsłudze - zapewnił z niewinną miną.

-Gdy skończysz szorować podłogi, prać moje ubrania i podasz mi szklanę krwi, kiedy będę siedział przed telewizorem, będziesz miała mnóstwo czasu na swoje cerowanie.

Wbiła mu łokieć w żebra.

- Cerowanie? Chyba raczej ostrzenie kołków. Dante ze śmiechem pacnął ją w nos.

- Przez setki lat dbałem o siebie sam, kochanie. I żeby być brutalnie szczerym, gdybym potrzebował służącej, mógłbym urzec każdą śmiertelniczkę, żeby spełniała wszystkie moje zachcianki.

- Urzec?

- To taka sztuczka wampirów. Uniosła brwi.

- Czy kiedykolwiek próbowałaś mnie urzec?

Przesunął palcem wzdłuż konturu jej ust.

- Nigdy.

- Dlaczego?

- Bo cię polubiłem - odparł po prostu.

- Polubiłeś mnie?

- Spodobała mi się twoja niewinność, uczciwość i to, że nie użalałaś się nad sobą mimo wszystkiego, co przeżyłaś. Oczywiście - uśmiechnął się leniwie - tak piękne ciało wcale nie było dla mnie przeszkodą. Nie chciałem, żebyś stała się bezrozumną lizuską. Pragnąłem cię.

- Och! - Westchnęła głęboko. - Nie przestajesz mnie zaskakiwać.

- Jak to?

- Kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy, pomyślałam, że jesteś arogancki, niebezpieczny i seksowny.

- Wszystko to prawda. Zwłaszcza ostatnia część.

- Nigdy nie przypuszczałam, że potrafisz być miły. Dante spojrzał na nią zdumiony. Miły? Nikt dotychczas tak o nim nie mówił. I nie bez powodu.

Dopóki nie schwytały go wiedźmy, był łowcą. Polował na każdego, kto okazał się na tyle głupi, by wejść mu w drogę. A nawet potem pozostał wojownikiem, zabijającym bez litości.

Dopiero przy Abby odkrył w sobie łagodniejsze emocje, których istnienia nawet nie podejrzewał.

- Nie byłem miły, dopóki ty się nie pojawiłaś. Stali, obejmując się w ciemnościach i napawali się samą przyjemnością bycia razem.

W końcu Abby cofnęła się i skrzywiła.

- Chcesz dalej szukać wiedźm?

- Przede wszystkim chcę cię mieć nagą i spoconą pod sobą - powiedział cicho.

Szturchnęła go łokciem.

- Może to ja chcę być naga i spocona na tobie.

- Boże! - Dante poczuł dreszcz podniecenia na myśl o tym. - Chcesz mnie zabić?

- Myślałam, że jesteś nieśmiertelny?

- Nawet nieśmiertelni nie zniosą takiego rodzaju tortury. - Pochylił się i ją pocałował. - Lepiej chodźmy, zanim zapomnę, czym powinienem się zajmować.

Abby z roztargnieniem pozwoliła, żeby Dante odprowadził ją do zrujnowanego domu. Jakaś jej część wiedziała, że powinna mieć się na baczności. Ze powinna być gotowa na wszystko - od zombi po czarowników - co może wyskoczyć z krzaków. Do diabła, teraz nie zdziwiłaby się, nawet gdyby pojawił się leprechaun ze swoim garnkiem złota.

Ale i tak najbardziej zaprzętała ją myśl o dziwnym tatuażu, który połyskiwał karmazynowo w świetle księżyca.

Partnerka. Niech go cholerny szlag! Dante nagle zatrzymał się w cieniu rezydencji i odwrócił do niej z podejrzenie triumfującym uśmiechem.

- Przestań się drapać, kochanie. Będzie tylko bardziej swędziało

- Wygląda dziwnie - podniosła rękę. - Jak mam się z tym pokazać publicznie?

Wyraz jego twarzy stał się jeszcze bardziej triumfalny.

- Nikt tego nie zauważy. Pomachała mu ręką przed oczami.

- Żartujesz sobie ze mnie? Wyglądam, jakbym się opila tequilą i wylądowała w Szanghaju.

- Tylko demony mogą to dostrzec.

- Och! - Jej ręka opadła. - Naprawdę?

- Naprawdę.

- Więc dlaczego ja to widzę? Pochylił się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Ponieważ jesteś wyjątkowa.

Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie tego, co powiedział.

- Świetnie. Najpierw moje oczy stają się niebieskie. Teraz moja ręka jest czerwona. Czy nie powinieneś mnie ostrzec przed kolejnymi zmianami, które mnie czekają? Rogi? Rozdwojony język? Kopyta?

Wzruszył ramionami, wziął ją za rękę i poprowadził do domu, kierując się w stronę schodów dla służby.

- Cóż, ogon. Ale kiedy się przyzwyczaisz do machania, prawie nie będziesz go zauważać.

Klepnęła go w ramię.

- Masz szczęście, że już nie żyjesz. Posłał jej szeroki uśmiech.

- A teraz narzekasz jak prawdziwa żona.

Abby nie była w stanie opanować uśmiechu. Boże, on był taki piękny. I inteligentny, silny, czuły i... I do-  
skonały.

Poczuła, jak ogarnia ją fala gorąca, ale surowo upomniała się, że powinna się zająć innymi sprawami.

- Po co idziemy na górę?

- Musimy zabrać księgi zaklęć. Są zbyt niebezpieczne, żeby je tak zostawić.

- Nie żartuj. - Otrząsnęła się na wspomnienie dziwnej magii, która nią owładnęła, kiedy odczytała zaklę-  
cie. Było to doświadczenie, którego wolałaby nie przeżyć drugi raz. - Jak myślisz, co robiła z nimi Selena?

Zatrzymał się na półpiętrze i odwrócił się do niej.

- Oto pytanie, nie sądzisz?

- Może powinniśmy podsumować, co wiemy?  
- Podsumować? - powtórzył z lekkim uśmiechem. - Skąd to? *Prawo i porządek? Kryminalne zagadki Nowego Jorku? Mońki*  
- Agatha Christie.  
- Ach.  
- To może pomóc. - Oparła się o ścianę, nagle czując, jaka jest zmęczona. Kilka ostatnich dni w końcu dało o sobie znać. - A w każdym razie nie zaszkodzi.  
Skinął powoli głową.  
- To prawda. Od czego zaczniemy?  
Abby spojrzała na niego zdumiona. Zawsze zaskakiwało ją to, jak chętnie Dante wysłuchiwał jej opinii. Nikt nie robił tego nigdy wcześniej.  
- Myślę, że od Seleny - powiedziała z wahaniem. - Powiedziałeś, że twoim zdaniem zachowywała się dziwnie przed... eksplozją? Szczerze mówiąc, mnie się wydawało, że oszalała.  
Zmrużył oczy i starał się przypomnieć sobie jak najwięcej.  
- Nie była bardziej tajemnicza niż zwykle. Często wychodziła z rezydencji, nie zabierając mnie ze sobą, a kiedy wracała, znikala w swoich pokojach na całe godziny.  
- Myślisz, że odwiedzała wiedźmy?  
- Tak.  
- Czy to od nich dostała księgi zaklęć?  
- Tak mi się wydaje.  
Abby przygryzła wargę, próbując zrozumieć, co się stało.  
- Jakiego rodzaju zaklęciami się zajmowała? Może się czegoś bała?  
Skrzywił się i obrzucił ją wzrokiem.

- Prawdę mówiąc, wtedy mnie to nie obchodziło. Miałem bardziej... interesujące tematy do rozmyślań. Żar powrócił.

Niech go szlag, nie powinien jej rozpraszać.

- A teraz? - spytała ponuro.

- Możliwe, że więdźmy natknęły się na czarownika i jego uczniów - powiedział. - Jeśli wyczuły jego moc, to mogły podjąć jakieś kroki, żeby się chronić.

- To ma sens. - Zawahała się, wyczuwając jego frustrację. - Ale... nie bardzo w to wierzysz.

Przyglądał jej się przez chwilę.

- Podarowanie ci mojej krwi nie było taką mądrą rzeczą, jak myślałem.

- Powiedz, co cię niepokoi. Poruszył się niespokojnie.

- Gdyby martwiły się czarownikiem, to nie powinny ukrywać tego przede mną. Jest więcej niż prawdopodobne, że wysłałyby mnie, żebym zlikwidował zagrożenie.

- I?

- Zakłęcie, które recytowałaś, było wymierzone przeciwko demonom, nie ludziom.

Dotknęła jego ramienia. Powiedziała mu o demonie, którego widziała, ale zapomniała wspomnieć o bólu, jaki ją przeszywał, nim zakłęcie zostało przerwane.

- Być może nie.

- Co masz na myśli?

- Kiedy wypowiadałam to zakłęcie, poczułam... ból. Ściągnął brwi i musnął palcami jej twarz, jakby musiał się upewnić, że nie spotkało jej nic złego.

- Jaki ból? Skrzywiła się.

- Jakby ktoś przebijał mnie rozżarzonym szpikulcem.

- Feniks?

Próbowała sobie przypomnieć, lecz w końcu poddała się i wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Po prostu czułam ból, a potem demon zaszedł mnie od tyłu i ból minął.

Skonsternowany, zaczął przechadzać się po półpiętrze.

- To nie ma sensu.

- Po kilku ostatnich dniach powinienes się wypowiadać trochę konkretniej - zauważyła cierpko.

- Wciąż nie wiemy, do czego zmierzały wiedźmy, co zabiło Selenę, ani co ten cholerny czarownik ma wspólnego z tym wszystkim.

- Z tego, co mówisz, wynika, że nie wiemy zupełnie nic.

Warknął cicho, co przyprawilo ją o gęsią skórę.

- Istnieje jakiś związek. Po prostu musimy go odkryć -wziął ją za rękę i pociągnął za sobą korytarzem.

-Powinniśmy znaleźć te przeklęte wiedźmy.



## Rozdział 20

Szli szybko przez pogrążony w ciemności dom i zatrzymali się dopiero w pokoju, w którym Selena ukryła sejf.

Dante starał się wyczuć unoszące się w powietrzu zapachy, kiedy zauważył, że Abby nagle się zatrzymała. Odwrócił się i zobaczył, jak wpatruje się z niepokojem w mrok.

- Jesteś pewien, że czarownik uciekł? - spytała poważnie.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć - szepnął jej prosto do ucha. - Idź przodem.

Przewróciła oczami.

- Bardzo zabawne.

- Gdyby był w pobliżu, usłyszelibyśmy jego błagania o litość - zapewnił. - Viper nie spocznie, dopóki go nie dopadnie.

Spojrzała na niego znacząco.

- Więc co cię niepokoi?

Dante uśmiechnął się ponuro. Chwilę potrwa nim się przyzwyczai do związku partnerskiego.

- Czuję coś dziwnego.

- Może mnie?

- Nie. - Uśmiechnął się.

- Demona?
  - Zapach jest ludzki, chociaż dziwnie zamaskowany. Abby zerknęła w głąb korytarza, zamarła w bezruchu i spojrzała na niego.
  - Skąd się wzięły te ślady na ścianach? Wzruszył ramionami.
  - Dom eksplodował, kochanie. Wszędzie jest pełno spalenizny.
  - Wcześniej ich tu nie było - oparła ręce na biodrach. - Zostawił je czarownik, kiedy walczyliście, prawda?
  - Abby, czarownikiem nie musimy się już przejmować. Viper się nim zajmie.
  - Chodzi o to, że wspomniałeś jedynie o drobnym nieporozumieniu.
  - Nikt nie zginął - zauważył spokojnie, obrzucając spojrzeniem ślady zniszczeń. Nagle zatrzymał wzrok na dywanie i zacisnął zęby. - Cholera.
  - O co chodzi?
  - Księgi zniknęły.
  - Czarownik?
- Dante pokręcił głową. Czarownik nie interesował się księgami.
- Raczej demon wrócił, żeby je zabrać. Razem z wiedźmą.
  - Były tu, a my się z nimi minęliśmy?
- Dante zastanawiał się przez dłuższą chwilę. Do diabła, nienawidził tego miotania się jak dureń. Zwłaszcza kiedy obawiał się, że naraża Abby na niebezpieczeństwo.
- To było głupie ryzyko - warknął. - Musiały wiedzieć, że czarownik jest w pobliżu.
  - Pewnie bardzo im zależało na tych księgach.

- Tak.

Nagle Abby chwyciła go za rękę.

- Och...

- Co takiego?

- Myślisz, że zależało im na księgach na tyle, żeby były gotowe zabić?

Dante wzruszył ramionami.

- Wiedźmy nie zawahałyby się zabić, gdyby uznały, że ktoś stanął im na drodze. Są absolutnie bezlitosne.

- Nawet jeśli chodziłoby o Selenę? Dante zmarszczył brwi.

- Selenę?

- Może chciały odzyskać księgi, a ona nie zamierzała ich oddać.

Przez głowę przemknęło mu wspomnienie tajemniczego zachowania Seleny. Ta kobieta z pewnością była na tyle arogancka, żeby zajmować się magią, której zabroniły jej wiedźmy. Albo nawet szukać mocy, które mogłyby jej dać nad nimi kontrolę.

Ale kiedy zastanawiał się, czy mogło dojść do walki między nimi, pokręcił głową.

- Nie. Selena była Kielichem. One nigdy nie naraziłyby Feniksa na niebezpieczeństwo. Mają go chronić, to cel ich życia.

- Och. To tylko taki pomysł. - Uśmiechnęła się.

- Bardzo sprytny. Zmrużyła oczy.

- Traktujesz mnie protekcyjnie?

- Dlaczego miałbym to robić? - spytał zaskoczony.

- Wiem, że nie jestem bardzo błyskotliwa, ale nie jestem też głupia.

Dante spojrzał na nią ze zdumieniem. Do diabła, jest naprawdę najbardziej zaskakującą z kobiet.

- Oczywiście, że nie jesteś głupia. Zawsze mnie dziwiło, że tak inteligentna kobieta zadawała się posadą służącej u osoby takiej jak Selenia, choć stać ją na znacznie więcej.

Jej spojrzenie pociemniało, jakby odczuła ulgę.

- Zarabiałam na rachunki. Uwierz mi, nie było tak źle jak w innych miejscach, w których pracowałam.

Wziął ją za rękę i poprowadził korytarzem do tylnych schodów. Trop demona stawał się coraz słabszy, a Dante nie chciał go zgubić.

W tej chwili była to jedyna wskazówka, która mogła im pomóc w poszukiwaniach.

- Możesz zrobić wszystko ze swoim życiem. Być kim zechcesz - powiedział łagodnie.

Starając się dotrzymać mu kroku, parsknęła krótkim, ponurym śmiechem.

- Jak? Ojciec i bracia porzucili mnie, kiedy byłam dzieckiem, a matka nie wstawała z łóżka, dopóki nie zapłała się na śmierć, gdy miałam siedemnaście lat. - Otrząsnęła się, wracając do tych bolesnych wspomnień. - Wyleciałam ze szkoły i poszłam do pracy, żeby nie wylądować w jakimś przytułku. Mam szczęście, że nie skończyłam na ulicy.

Wziął ją w ramiona i przytulił. Jej dzika, nieujarzmiona natura sprawiła, że zapomniał, iż jest człowiekiem i brakuje jej wytrzymałości, mimo mocy Feniksa. Na Boga, Abby jest zbyt uparta, by się przyznać, że potrzebuje odpoczynku.

Fakt, że nie zaprotestowała nawet słowem, kiedy postanowił wziąć sprawy w swoje ręce, powiedział mu, jak bardzo musi być zmęczona.

Jednym płynnym skokiem pokonał schody, przyglądając się jej zbyt bladej twarzy.

- Nigdy nie wylądowałabyś na ulicy. Masz na to zbyt dużo odwagi i siły.

Twarz jej stężała.

- Przetrwanie wymaga czegoś więcej niż tylko odwagi.

W mgnieniu oka opuścili dom i szybko przemierzali ścieżkę na tyłach.

- Już nie musisz się obawiać. Zawsze będę przy tobie.

- Mam się nie bać? Ktoś wyrzucony ze szkoły, bez pieniędzy na zapłacenie czynszu, ma ocalić świat. Czy to nie jest wystarczająco straszne?

- Świat znalazł się w bardzo dobrych rękach. Oparła głowę na jego piersi i roześmiała się kpiąco.

- Oszalałeś.

Kiedy opuścili rezydencję, zwolnił kroku i spojrzał na nią. Nawet brudna i zmęczona, była najpiękniejszą z kobiet, jakie znał.

- Co byś zrobiła, gdyby wszystko było możliwe?

- Podróżowałabym - odparła bez chwili wahania.

- Dokąd?

- Gdziekolwiek. Wszędzie.

Zatrzymał się na drodze i węszył chwilę, nim pochwycił\* trop demona.

- Bardzo ambitne.

Przytuliła się do niego, a jej ciepło, sprawiło, że jego mięśnie boleśnie się napięły. I nie tylko mięśnie.

- Kiedy byłam małą i ojciec wracał do domu pijany, chowałam się pod łóżkiem z globusem, który dał mi nauczyciel - powiedziała cicho. - Zamykałam oczy i wskazywałam palcem jakieś miejsce, a potem wyobrażałam sobie, że płynę tam łodzią. W marzeniach zwiedziłam cały świat.

Dante poczuł ból. Tę kobietę zdradzili wszyscy, którzy powinni ją kochać i ochraniać. Walczyła z potworami w swoim własnym domu, a potem została rzucona w świat, w którym nie było nikogo, kto mógłby stanąć u jej boku.

Ale teraz to wszystko należało do przeszłości. Była tylko jego.

Jeśli trzeba, Dante chętnie oddałby życie, byle mieć pewność, że Abby nigdy więcej nie poczuje się zraniona, samotna ani przerażona.

- Pewnego dnia wyruszysz w podróż - obiecał cicho. - Przysięgam.

Zarzuciła mu ręce na szyję, jakby wyczuła jego determinację, żeby zrobić wszystko, co konieczne dla jej bezpieczeństwa.

- Wyruszymy razem. W końcu jesteś mi winny miesiąc miodowy.

- Miesiąc miodowy. Podoba mi się to. - W myślach delikatnie pogładził ją po twarzy.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Co przed chwilą zrobiłeś? Uśmiechnął się i przeniósł myśli na jej pierś.

- Chodzi ci o to?

- Czuję, jak mnie dotykasz. Jak to robisz?

- Jesteś moją partnerką.

- Ale... - Jęknęła, gdy ścisnął jej sutek. - Przestań.

- Nie podoba ci się?

- Czy ja też mogę tak zrobić?

- Nie, jeśli ja nie napiję się twojej krwi. Zmrużyła oczy.

- To niesprawiedliwe.

Parsknął śmiechem i pochylił się, żeby ją pocałować.

- Życie nie jest sprawiedliwe, kochanie.
- Idziemy tropem demona? - próbowała zmienić temat.
- Na razie tak.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Coś cię martwi.

Wciągnął powietrze. Niepokojący zapach krwi stawał się coraz silniejszy. Wydawał się unosić nawet z ziemi.

- Shalott jest ranna.
- Viper? - spytała.
- Nie, on tropi czarownika. Wstrzymała oddech.
- Wiedźmy?
- Może chciały ją ukarać.
- Dlaczego?
- Wypuściła cię z rąk.

Powoli postawił ją na ziemi. Niejasne poczucie zagrożenia przyprawiało go o ciarki. Jeszcze nie potrafił wskazać źródła niepokoju, ale chciał być w każdej chwili gotowy do odparcia ataku.

Abby przysunęła się bliżej niego, wyraźnie również zaniepokojona.

- Myślisz, że wysłały ją po mnie?
- Nie wykluczałbym tego.
- Więc dlaczego nie próbowała mnie złapać? Dante wzruszył ramionami. W tej chwili mógł tylko snuć przypuszczenia.
- Jeśli więdźmy mają nad nią władzę, nie stało się to przypadkowo. Te demony są niezależne i dzikie. Walczyłyby z rozkazami, gdyby tylko miały siłę.
- Tak jak ty.

Uśmiechnął się cierpko.

Zapadła chwila ciszy, po czym Abby stanęła na wprost niego.

- Musimy ją ratować.

- Demona? - spytał zaskoczony.

- Mogła zabić nas oboje. Albo przynajmniej zabrać mnie, kiedy byłeś nieprzytomny. Myślę, że jesteśmy jej to winni.

Pogładził jej splątane włosy

- Jeśli to będzie możliwe, uwolnimy ją. Ale najpierw musimy ją znaleźć.

Viper pozwolił, by mężczyzna osunął się na ziemię i oblizał do czysta kły. Nie przepadał za niedoszłymi czarownikami, ale strażnika trzeba było wyeliminować, a nie znosił marnowania całkiem dobrej krwi.

Nie żeby ten człowiek dobrze spisał się jako strażnik. Wampir wykrzywił wargi w uśmiechu. Mimo niewielkiego medalionu, który wyróżniał go jako ucznia Księcia, nie mógł się równać z siłą Vipera. Ta walka tylko rozbudziła apetyt demona.

Szybkim ruchem ręki sprawił, że bezwładne ciało zapadło się w ziemi. Świeża krew krążąca w jego żyłach zwiększyła siłę i obudziła drzemiącego w nim mrocznego drapieżnika. Był na polowaniu, gotów zabić każdego, kto stanie mu na drodze.

Przemknął bezszelestnie przez cmentarz, wszedł do krypty i bez trudu odnalazł wejście do podziemnych tuneli. Zatrzymał się i węszył przez chwilę.

Wyczuł ludzi. I garstkę pomniejszych demonów, gotowych służyć śmiertelnikom w zamian za ochronę.

Nic, co mogłoby okazać się niebezpieczne.

Nic poza czarownikiem.



Wtapiając się w ciemność, powoli schodził po kamiennych stopniach. Viper był pewny siebie, ale nie głupi. Wampiry nie żyłyby tyle stuleci, gdyby postępowały nierozważnie.

Jeśli czarownik czerpał moc z energii Mrocznego Pana, może być groźnym przeciwnikiem. Żeby go pokonać, trzeba będzie użyć nie tylko siły, ale i sprytu.

Wyśmienity sposób, żeby miło spędzić wieczór, pomyślał z lodowatym uśmiechem.

W drodze do sanktuarium napotkał jeszcze dwóch strażników. Obu zabił szybko i cicho, nawet nie zwalniając kroku. Nieliczne demony, które wyczuł, były na tyle rozsądne, by czmychnąć, zanim zdążyły stanąć mu na drodze.

W niewiarygodnym tempie dotarł do wejścia do najgłębszej jaskini. Stał, by się rozejrzeć.

Była to duża komnata, pusta, z olbrzymim paleniskiem pośrodku podłogi. Przed płonącym ogniem klęczał jakiś wysoki mężczyzna, wyraźnie pogrążony w modlitwie. Czarownik. W dłoni trzymał skórzany bicz, którym miarowo chłostał się po plecach.

Viper skrzywił się z pogardą.

Spotkał już wielu ludzi, którzy dobrowolnie oddali swoje dusze Mrocznemu Panu. W zamian za władzę, za nieśmiertelność, albo po prostu z zamiłowania do zła. Stali się gorliwymi sługami, gotowymi poświęcić wszystko i wszystkich, byle tylko zadowolić okrutnego pana.

Nawet samych siebie.

Żałosne stworzenia.

Ale niebezpieczne, przypomniał sobie.

Bardzo niebezpieczne.

Mimo odległości bez trudu wyczuwał prastarą moc wypełniającą komnatę. Czarownik musiał być ulubieńcem Księcia i mógł obficie czerpać z jego energii.

Nic dziwnego, że przysporzył tylu kłopotów Dantemu.

Wysunął kły, zgiął lekko palce i wpłynął w mrok komnaty.

- Fiku miku, fiku miku, czuję twoją krew... nie-Angliku - zamilkł, wciągnął powietrze i się otrząsnął.

-Ach, Sas. Jaka szkoda. Po ostatnim Sasie, którego zjadłem, było mi niedobrze przez kilka dni.

Odrażający stwór.

Czarownik wstał, ścisnął w dłoni medalion, który miał zawieszony na szyi i rozejrzał się po pomieszczeniu w poszukiwaniu niespodziewanego intruza.

Daremny trud. Vipera można zobaczyć tylko wtedy, kiedy chce być widziany.

- Cooper! Johnson! - Głos mężczyzny zabrzmiał ochryple, gdy wzywał swoich wartowników. Cóż, przynajmniej był na tyle rozsądny, by się bać. - Breckett!

- Martwy, martwy i martwy, obawiam się - zamruczał Viper lodowatym tonem.

Czarownik warknął gardłowo, cofając się w stronę ognia.

- Pokaż się, wampirze.

- Może później. Jeśli okażesz się naprawdę dobry.

- Tchórz.

Viper roześmiał się, przemykając bezszelestnie w mroku.

- Jestem zaintrygowany. Dlaczego potężny czarownik ukrywa się w ciemnych jaskiniach i biczuje do nieprzytomności? Czyżbyś należał do tych, którym

biczowanie sprawia przyjemność? - zamilkł i bez trudu odczytał zagmatwane myśli, których czarownik nie był w stanie ukryć. - Nie, wolisz zadawać ból innym. Pewnie robisz to, żeby przebłagać Mrocznego Pana.

- Nic do ciebie nie mam. Wyjdź, a nie będę próbował cię zatrzymać.

- Ale ja mam sprawę do ciebie.

- Zamierzasz ze mną walczyć?

- Nie. Zamierzam cię zabić.

- Głupiec - parsknął czarownik. - Spłoniesz na ołtarzu Księcia.

- Prawdę mówiąc, to ty spłoniesz. Ale wcześniej odbędziemy małą pogawędkę. Usiądź. - Viper uniósł dłoń i podszedł do przodu, zmuszając czarownika, żeby opadł na kolana. Nie mógł panować nad nim w nieskończoność, ale zamierzał usłyszeć odpowiedź na swoje pytanie, zanim pozwoli sobie na przyjemność zabicia go. - A teraz powiedz mi, co wiesz o wiedźmach.

## Rozdział 21

Abby poczuła dreszcz, kiedy stanęła tuż obok Dantego.

Ostatnio zdarzało się jej to dość często.

Zarówno czuć dreszcz, jak i stać obok niego.

I zastanawiać się, co do diabła stało się z jej życiem.

Tydzień temu siedziała w swoim zagraconym mieszkaniu, zakopana głęboko w wymiętym łóżku.

Nie wiedziała nic o wszystkich tych paskudnych rzeczach, które pojawiają się nocą, ani nie bała się, że może zostać złożona w ofierze jakiemuś odrażającemu bóstwu.

Jej spojrzenie powędrowało w górę i zatrzymało się na doskonałym profilu stojącego przy niej wampira.

Serce jej się ścisnęło. Może i leżała bezpiecznie w łóżku, ale była sama. I nieszczęśliwa.

Cokolwiek się zdarzyło, nieważne ile bestii, demonów i wiedźm stanie jej na drodze, nie będzie żałowała niczego, co ją tu doprowadziło. Warto było zapłacić każdą cenę, żeby mieć przy sobie Dantego.

Uspokoila się, usatysfakcjonowana tą myślą, gdy Dante poruszył się niespokojnie i Abby wyczuła jego irytację.

Dotknęła jego ręki.

- Co czujesz?
- Demon jest blisko.
- Jak blisko?

Posłał jej cierpki uśmiech.

- Nie mam wbudowanego GPS-u. Wiem tylko, że jest blisko.
- A więc więdźmy też muszą gdzieś się tu kręcić.
- Tak.

Abby zrobiło się lekko niedobrze. Doznawała tego uczucia za każdym razem, gdy myślała o kobietach, które widziała w swoim śnie.

Kobietach, które miały w swoich rękach życie jej i Dantego.

- Zaczniemy przeszukiwać domy?

Dante przechylił głowę i wciągnął nosem powietrze. Nie wiedziała, co poczuł, ale zobaczyła, że energicznie pokręcił głową.

- Nie chcę szukać na oślep. Wolę mieć jakieś pojęcie z czym mamy do czynienia.
- Mogłabym...
- Nie.

Abby zamarła, słysząc ostry ton jego głosu. Nie żeby miała wielką ochotę samotnie snuć się po nocy. Ale nie lubiła, gdy ktoś jej rozkazywał. Nigdy tego nie lubiła.

- Świetnie, ale nie mam zamiaru stać tutaj przez całą noc - powiedziała opryskliwie. - Jestem zmęczona, głodna i za chwilę wpadnę w naprawdę zły humor.

Dante uniósł jedną brew.

- Powiedziałbym, że już wpadłaś.
- Dante! Przytulił ją.
- Jest więcej niż jeden sposób na znalezienie więdźm.

- Na przykład?

Poprowadził ją cichą boczną alejką w kierunku pobliskiej ruchliwej przelotowej ulicy.

- Zaufaj mi.

Przewróciła oczami, słysząc dobrze znane słowa.

- Nie mógłbyś po prostu powiedzieć mi, dokąd idziemy?

- Zobaczysz.

Skęcili za róg i szli, mijając eleganckie restauracje i zamknięte sklepy, które nie umieszczały cen na wystawach.

W podobnych miejscach sklepowi ochroniarze nie spuszczali z oka kobiet takich jak ona.

Zmarszczyła nos, gdy pociągnął ją w stronę kafejki w bocznej uliczce. Roilo się tam od uczniów prywatnych szkół i dyrektorów.

- Zaczynam się zastanawiać nad tym całym partnerstwem.

- Naprawdę, kochanie, powinnaś mieć trochę więcej wiary we mnie.

- Mam, tylko...

- Tylko co?

Abby zatrzymała się gwałtownie i spojrzała mu prosto w oczy.

- Boję się - wyznała.

Przytulił ją i musnął ustami czubek jej głowy.

- Nie dopuszczę, żeby ci się coś stało, Abby. Obiecuję.

- A co z tobą?

- Siebie też dosyć lubię. Zachowam ostrożność. Odsunęła się od niego, marszcząc brwi.

- Nie wiemy, co zrobimy.

- Znajdą nowy Kielich i uwolnią cię od Feniksa.

- A ty zostaniesz strażnikiem następnej kobiety. Wyraz jego twarzy złagodniał.

- Jesteś zazdrosna?

- Może odrobinę. Ujął ją pod brodę.

- Zostałaś moją partnerką. Nawet gdybym chciał być z inną kobietą, nie mógłbym.

- Ale ja znowu stanę się śmiertelna.

- Tym będziemy się martwić później. Na razie powinniśmy się skupić na uwolnieniu cię od Feniksa. Dopóki tego nie zrobimy, będzie ci grozić niebezpieczeństwo. - Pocałował ją w czoło i pociągnął dalej, za-trzymując się dopiero przed oknem zatłoczonej kafejki.

- To powinno pomóc.

Zerknęła na klientów. Każdy z nich, bez wyjątku, był szczuplejszy, ładniejszy i bogatszy od niej.

- Co to za miejsce?

- Kawiarnia.

- To widzę. Po co tu przyszliśmy?

- Z powodu tego.

Wskazał jakieś miejsce dokładnie nad oknem. W pierwszej chwili Abby nie widziała nic oprócz czerwonych cegieł budynku. Ale gdy chmury się przesunęły, dostrzegła dziwne znaki połyskujące w świetle księżyca.

- Graffiti?

- Ten symbol oznacza, że właściciel... nie jest człowiekiem.

Wycelował palcem w okno, gdzie między stolikami uwijał się jakiś wysoki mężczyzna. Abby otworzyła szerzej oczy ze zdumienia. Rany!

Nigdy nie widziała kogoś podobnego. Był potężny i muskularny, a budowy mógłby mu pozazdrościć zawodowy zapaśnik. Miał na sobie luźną zieloną koszulę z cekinami i spodnie w panterkę, które

wyglądały, jakby zostały namalowane na jego skórze. Jeszcze bardziej zwracały uwagę długie, ogniście rude włosy, które spływały mu na plecy rzeką ognia.

Był jak egzotyczny motyl wypełniający powietrze aurą zmysłowości.

- Niech zgadnę. E.T.? - spytała ochryple. Dante się uśmiechnął.

- Chochlik.

Nie wpadłaby na to od razu. Albo w ogóle.

- Nie jest troszkę za duży na chochlika? - spytała, marszcząc brwi, gdy istota nagle zniknęła jej z oczu i znienacka pojawiła się tuż przed nią.

- Nie jakiś tam chochlik. Jestem księciem chochlików - uściślił z namaszczeniem, składając wytworny ukłon. - Troy, do usług. I, kwiatuszku, duże jest zdecydowanie lepsze. - Przesunął dłonią po brzuchu i chwycił się znacząco za krocze. - Oczywiście nie oczekuję, że uwierzysz na słowo. Bardzo chętnie zaprezentuję ci moje zalety, jeśli tylko zechcesz. Mam na górze uroczy pokój, gdzie będziesz mogła w spokoju się mną nacieszyć.

- To nie będzie konieczne. - Powietrze przeciął głos Dantego, ciepły niczym śnieżna kula na Antarktyce. Chochlik odwrócił się na pięcie i zlustrował wampira spojrzeniem pełnym uznania. Najwyraźniej miał... rozległe zainteresowania.

- Ależ witaj. Przedindustrialne mięsko, dokładnie takie, jak lubię.

- Możemy porozmawiać?

Chochlik zbliżył się do Dantego, oblizując wargi.



- Znam przyjemniejsze rzeczy, które moglibyśmy robić.

Wampir nawet nie mrugnął okiem.

- To bardzo ważne.

- Mniam. - Chochlik przesunął dłonią po rękę gościa, pochylił się i go powąchał. Nagle zamarł i, prostując się, spojrzał na nich oboje z wyrzutem. - Jesteście połączeni. Odejdźcie.

Abby miotała się między rozbawieniem a niedowierzaniem. To nie był psotny skrzat tańczący w ogrodzie albo płatający złośliwe figle. A jednak Troy, książę chochlików, miał w sobie coś dziwnie fascynującego.

Dante nie czuł rozbawienia. Był tylko zirytowany.

- To zajmie kilka chwil. - Zdjął z nadgarstka zegarek i uniósł go tak, żeby załśnił w blasku ulicznej latarni. Chochlik pochylił się, by obejrzeć drogi zegarek, niemal dotykając go nosem.

W końcu wyprostował się i machnął wielką łapą w stronę najbliższej uliczki.

- Idźcie za róg. Tam są drzwi do prywatnych pokojów.

Zniknął równie szybko, jak się pojawił, lecz Abby nie zdążyła zastanowić się nad tym, gdyż Dante wziął ją za rękę i pociągnął na tyły budynku.

- O co chodzi z tymi chochlikami? - spytała. Dante parsknął z niesmakiem.

- To zmienne, niegodne zaufania stworzenia, które myślą tylko o cielesnych przyjemnościach i sianiu zamętu.

- A ten prowadzi kawiarnię? Wzruszył ramionami.

- Chochliki mogą udawać ludzi, jeśli zechcą. I świetnie radzą sobie w interesach.

- A my jesteśmy tutaj, ponieważ...

- Wszystkie demony w okolicy przychodzą tu po informacje.

Abby się otrząsnęła. Wielkie nieba, demony zasiedliły najdroższe dzielnice? Co będzie dalej? Biały Dom? Och nie, nawet o tym nie myśl, Abby, napomniała surowo sama siebie.

- Dante, czy to na pewno rozsądnie spędzać tyle czasu z demonami, skoro sam mówiłeś, że jestem dla nich czymś w rodzaju świętego Graala?

- W środku nie ma żadnych innych demonów - zapewnił ją. - Chcę porozmawiać tylko z chochlikiem. Do niego docierają wszystkie plotki krążące po okolicy.

- Chcesz powiedzieć, że demony przychodzą tutaj wypić drinka i poplotkować?

- Można to tak ująć. Jeśli w pobliżu są wiedźmy, tu będą wiedzieć, co się z nimi dzieje. - Stał przed drzwiami i je otworzył. Rozejrzał się dokładnie po pomieszczeniu, nim wciągnął Abby do środka i starannie zamknął za sobą drzwi.

Skinął dłonią i przyćmione dotąd światła rozjarzyły się pełnym blaskiem. Abby aż jęknęła z wrażenia.

- Jej - szepnęła, wodząc zdumionym wzrokiem po obszernym pokoju. Nigdy nie widziała tyle czerwonego aksamitu i laki w jednym miejscu.

Najwyraźniej demony lubowały się w przepychu i bogactwie.

Dante dotknął jej ramienia i zmarszczył brwi.

- Niczego nie dotykaj - ostrzegł.

- Dlaczego?

- Chochliki mają w zwyczaju rzucać zaklęcie na przedmioty. Wystarczy jedno dotknięcie i już zawsze będziesz musiała wracać do tej knajpki.

Abby zmarszczyła nos.

- Nic dziwnego, że tak dobrze idą im interesy.

- Właściwie nikomu nie dzieje się krzywda.

Po krótkiej chwili do pokoju niespiesznie wszedł Troy, władczo wyciągając rękę. Dante posłusznie opuścił swój zegarek na podstawioną dłoń, a chochlik przyjrzał mu się okiem eksperta.

- Zobaczmy. Złoto... prawdziwe. Diamenty... prawdziwe. Mała rysa na kryształach. - Wydał usta i wsunął zegarek do kieszeni koszuli. - Mogę wam dać pół godziny. Usiądźcie? Kawy?

Dante ostrzegawczo ścisnął ramię Abby i pokręcił głową.

- Nie, dziękujemy. To nie potrwa długo. Troy odrzucił do tyłu ognistą grzywę.

- Co mogę dla was zrobić?

- Szukamy wiedźm.

Szmaragdowe spojrzenie przesunęło się na Abby.

- Ach, potrzebujesz eliksiru albo może zaklęcia? Mam przyjaciela, który cię nie rozczaruje, zapewniam.

- Wiedźmy, których szukamy, żyją w schronieniu -odpowiedział Dante. -1 nie zajmują się warzeniem eliksirów. One mają moc. I to wielką.

Nieprzyzwoicie piękne rysy nagle ułożyły się w wyraz niesmaku.

- A... te wiedźmy. Dante zrobił krok naprzód.

- Wiesz coś o nich?

- Pojawiły się kilka dni temu. Od tego czasu wartość nieruchomości znacznie spadła.

Abby spojrzała na niego zdumiona.

- Nieruchomości?

- Demony są zaniepokojone. Te więdźmy różnią się od pozostałych. Nie czczą piękna i nie chwałą Matki Ziemi. Czerpią moc z krwawych ofiar. Kilka skrzatów Sespi zniknęło bez śladu.

Krwawe ofiary? Abby przygryzła wargę. To nie brzmiało dobrze.

Prawdę mówiąc, nabierała przekonania, że szukanie tych więdźm było kiepskim pomysłem.

Jeśli Dante był wstrząśnięty, to nie dał tego po sobie poznać. Jego przystojna twarz również dobrze mogłaby być wyrzeźbiona z marmuru.

- Co o nich wiesz? - spytał.

- Mieszkają w wielkim wiktoriańskim domu na końcu alei Iris.

- Ile?

- Dziesięć.

- Czy dom jest strzeżony? Chochlik się skrzywił.

- I to dobrze. Mają oswojoną Shalott, która pilnuje rezydencji.

- Taaak, spotkałyśmy się już - mruknęła Abby. Dante zastanawiał się przez chwilę.

- Jakies zaklęcia ochronne?

- Nikt jeszcze nic nie wykrył.

- Muszą oszczędzać siły - mruknął.

Troy podszedł do niego z uśmiechem na ustach i szelmowskim błyskiem w oczach. Dotknął lekko włosów Dantego.

- Mam nadzieję, że przewidziałeś je w swoich planach kulinarnych, mój piękny. Zaczynają niekorzystnie wpływać na biznes.

Dante uśmiechnął się chłodno.

- Na razie chciałem z nimi tylko porozmawiać.

- Szkoda. - Chochlik westchnął dramatycznie i podszedł do Abby. Musnął jej loki, podobnie jak przed chwilą włosy Dantego. Abby zmusiła się, żeby nawet nie drgnąć. Książę chochlików wydawał się nieszkodliwy, ale był na tyle wielki, że mógłby ją zmiażdżyć jedną ręką.

- Co to za zapach? Jest w tobie coś...

- To wszystko, czego potrzebowaliśmy. - Dante zwinnie wsunął się między chochlika a Abby. - Dziękujemy, że poświęciłeś nam swój czas.

Szmaragdowe oczy zwęziły się, lecz w końcu chochlik z kpiącym uśmiechem złożył głęboki ukłon.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Zerknął ponad ramieniem Dantego i uśmiechnął się porozumiewawczo do Abby. - Ale sądzę, że byłoby lepiej, gdybyście tu nie wracali. Mój lokal jest zabezpieczony kilkoma drobnymi zaklęciami, które mają złagodzić wojownicze zapędy niektórych klientów, ale nie sądzę, żeby cokolwiek mogło powstrzymać rozlew krwi, gdyby któryś poczuł twój zapach, moja droga.

- Nie wrócimy - zapewnił go Dante i wypchnął Abby na zewnątrz. Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, wbił wzrok w ciemność.

- Cóż, zatem mamy informację, której potrzebowaliśmy. A teraz co, do diabła, z nią zrobimy?

Piwnica wyglądała jak dekoracja z horroru.

Podłogę pokrywała gruba warstwa kurzu, odchody szczurów i myszy. Kamienne ściany były oślizgłe od wilgoci i pleśni. Nawet powietrze wydawało się duszne i ciężkie. Czaiło się w nim niebezpieczeństwo.

Wszystko razem składało się na miejsce, z którego większość ludzi uciekłaby z przerażeniem. Ale Edra była ulepiona z innej gliny.

Nie przepadała za ciemnością, ale chętnie wykorzystywała ją do własnych celów. A po setkach lat walki z mrokiem w końcu pogodziła się z tym, że tylko w bezpośredniej konfrontacji można zniszczyć zło ostatecznie i na zawsze.

Postawiła świecę na dużym ołtarzu, który kazała zbudować po tym, jak musiała uciekać ze schronienia poza miastem, sięgnęła do kieszeni szaty i wyjęła niewielki amulet.

Ciemność stała się głębsza, a świeca zamigotała. Powietrze wypełnił przenikliwy chłód.

Edra się uśmiechnęła. Tyle mocy.

Dość, by zmienić świat.

Ciche skrzypienie drzwi ostrzegło ją, że ktoś nadchodzi. Pośpiesznie wsunęła amulet do kieszeni i półgłosem wypowiedziała kilka słów.

Nieliczne ocalałe wiedźmy nie byłyby w stanie rzucić zaklęcia ochronnego ani tym bardziej wyczuć mrocznej aury tego amuletu. Ale Edra wołała nie ryzykować. Jeszcze nie teraz.

Nie w chwili, gdy była tak bliska sukcesu, że niemal czuła jego smak.

Z cichym jękiem zmusiła do ruchu zeszywniałe stawy, uklękła przed ołtarzem i pochyliła głowę w modlitwie. Dopiero gdy wyczuła, że ktoś staje obok niej, uniosła wzrok.

Była to szczupła kobieta o prostych, brązowych włosach. Z pewnością miała jakieś imię, ale Edra nigdy nie zadała sobie trudu, żeby je zapamiętać. Większość

tych, których niegdyś kochała, teraz już nie żyła. Pomniejsze wiedźmy w schronieniu były tylko konieczną niedogodnością.

- Czy demon żyje?

- Żyje, ale jej rany są poważne - odparła kobieta, marszcząc brwi. - Sally musiała ją uzdrowić.

- Niepotrzebnie. Wkrótce nie będziemy już potrzebowały tego stworzenia. - Uwagi Edry nie uszedł błysk irytacji w ciemnych oczach. Wstała, pozwalając, by jej moc wypełniła całe pomieszczenie. Czasami jej podwładnym trzeba było przypomnieć, że pod starczą kruchością kryje się wola, która potrafi niszczyć bez litości. - Chciałaś coś powiedzieć?

Wiedźma zawahała się przez moment i skrzyżowała ręce na piersi.

- Przez cały ubiegły rok obiecywałaś, że ostatecznie pozbędziemy się demonów. Wcale nie jesteśmy bliższe tego celu, za to wiele spośród nas nie żyje.

- Seleną stała się chciwa i użyła ksiąg, zanim mogłam jej pomóc. A czarownik zaatakował bez ostrzeżenia - warknęła gniewnie.

- Powinnyśmy być lepiej przygotowane.

Edra wsunęła dłoń do kieszeni i dotknęła palcami amuletu.

- Sugerujesz, że zawiodłam?

- Chcę powiedzieć, że stałyśmy się zbyt pewne siebie i nieostrożne.

- Kwestionujesz moją władzę?

Być może wyczuwając zbliżającą się śmierć, młodsza wiedźma cofnęła się pospiesznie o krok.

- Nie. Chciałabym tylko, żebyśmy się wycofały i odzyskały siły. Kontynuowanie planu, kiedy jesteśmy tak osłabione, to szaleństwo.

- Nie możemy. Wszystkie znaki są na właściwych miejscach. Musimy uderzyć, dopóki jeszcze możemy.

- Ale nawet nie wiemy, gdzie jest Feniks. Shalott nas zawiodła.

Stara wiedźma poczuła ogarniającą ją falę wściekłości, lecz się opanowała. Nie może się rozpraszać. Nie teraz.

- Kielich jest blisko - powiedziała z zimnym uśmiechem. - Nawet teraz nas szuka.

Młodsza spojrzała na nią z zaskoczeniem.

- Wyczuwasz to?

- Tak. - Jej ciało przeszły dreszcz niecierpliwości. - Przygotujcie ofiarę. Nasz czas nadchodzi.

- Ale...

- Nie każ mi powtarzać - ostrzegła Edra lodowatym tonem. - Przygotujcie ofiarę.

Młodsza kobieta nie była głupia. Pospieszenie wycofała się w stronę schodów.

- Tak, pani.

Edra odprawiła ją skinieniem dłoni i skupiła się na mglistym odczuciu, które stawało się z każdą chwilą wyraźniejsze.

Nareszcie.

Mimo wszystkich porażek. Mimo śmierci. Mimo nieudolności podwładnych. Jej marzenie wkrótce miało się ziścić.

- Chodź do mnie - szepnęła cicho.



## Rozdział 22

To tutaj.

Kucając obok Dantego w przerośniętym żywopłocie, Abby obserwowała dom.

Wielki, stary wiktoriański budynek stał odsunięty od ulicy i niemal całkowicie zasłonięty żywopłotem.

Choć prawdę mówiąc, „stary” było bardzo łagodnym określeniem. Trafniej byłoby powiedzieć „rozpadający się w pył ze starości”.

Nawet w ciemności łatwo było dostrzec obłazącą farbę i zapadający się ganek. Jeśli Norman Bates potrzebowałby domu na wakacje, Abby właśnie znalazła coś w sam raz dla niego. Pokręciła głową. Niech to szlag. Byłaby naprawdę zaskoczona, gdyby w sypialni nie leżał trup matki, a po ogrodzie nie błąkał się psychopatyczny morderca.

- To... - szepnęła. - To jest... makabryczne.

Dante znów zachowywał się jak drapieżnik na łowach. Z niesamowitą łatwością wtopił się w mrok i zamarł w bezruchu. Nie wiercił się w kłujących krzakach, nie narzekał. Do diabła, nawet jego oddech nie poruszał powietrza.

Gdyby nie wyczuwała wyraźnie jego napięcia, mogłaby pomyśleć, że zamienił się w kamień.

Przesunęła się odrobinę i przyjrzała jego rysom, teraz trudnym do rozpoznania. To nie była twarz czulego kochanka ani uroczego pirata. Patrzyła na wampira wojownika, który wciąż przyprowadzał ją o dreszcz.

Czując na sobie jej wzrok, odwrócił się i wbił w nią srebrzyste spojrzenie.

- Wyczuwasz coś?

- Tak. - Z roztargnieniem potarła ramiona. Ciarki przechodziły jej po skórze od chwili, gdy weszli na teren rezydencji. - Nie wiem, co to takiego.

- Opowiedz mi. - Jego głos był jak aksamitny szept.

- To tak, jakbym prawie słyszała szepty z tyłu głowy. Nie potrafię rozróżnić słów, ale wiem, że ktoś coś mówi.

- Wiedźmy?

- Tak przypuszczam - wstrzymała oddech, widząc, jak wysunął kły i zacisnął palce. - Co to było?

- Co?

- Warknąłeś?

- Nie podoba mi się to. - Wpatrywał się znowu w dom, a jego głos zabrzmiał beznamiętnie. - Jest zbyt cicho.

- Nic dziwnego. Nie chcą na siebie zwracać uwagi po tym, jak zaatakował je czarownik. Trudno oczekiwać, że wydadzą przyjęcie.

- Żadne zaklęcia nie chronią domu.

- A co z Shalott? Wciągnął głęboko powietrze.

- Musi być wewnątrz. Albo nie żyje. Abby wzdrygnęła się. „Albo nie żyje...”

To nie były te słowa, które mogłyby jej dodać otuchy. Oblizwała wyschnięte wargi.

- W takim razie nic nie powinno nas powstrzymać, prawda?

Powoli odwrócił się do niej z ponurą miną.

- Jedna rzecz.

Oparła głowę na dłoniach i westchnęła ciężko.

- Wiedziałam. Po prostu wiedziałam. Co to takiego?

- To jest prywatny teren.

- I co z tego?

- I nie mogę wejść do środka bez zaproszenia. Poderwała gwałtownie głowę.

- Żartujesz sobie?

- Nie.

- Nie śpisz w krypcie, nie zamieniasz się w nietoperza, ale potrzebujesz zaproszenia, żeby wejść do domu? - syknęła Abby.

Błysk rozbawienia pojawił się w jego oczach.

- Chciałaś, żebym był bardziej wampiryczny.

- Ale nie teraz!

- Przykro mi.

Zmarszczyła nos, zdając sobie sprawę, jak idiotycznie się zachowała.

- Może tak jest lepiej - wykrztusiła. - Dopóki nie będziemy pewni, co się dzieje, wolałabym, żebyś się trzymał z daleka od wiedźm.

Nawet nie mrugnął okiem, ale Abby wyczuła jego gniew. Świetnie, po prostu świetnie. Udało jej się urazić jego wampirzą dumę. Najlepszy sposób, żeby zobaczyć, jak przy najbliższej nadarzającej się okazji pcha się w największe niebezpieczeństwo.

Czasami jej głupota zdumiewała nawet ją samą.

- Chcesz, żebym chował się w krzakach?

- Dante, tylko jeśli się rozdzielimy, to będzie miało sens - próbowała naprawić to, co zepsuła jedną uwagą. - Inaczej, jak przyjdiesz mi z pomocą, jeśli będę tego potrzebowała.

- Nie pozwolę, żebyś poszła tam sama. Delikatnie dotknęła jego ramienia. Było zimne i twarde jak granit.

- Nie mamy wyboru.

Jego kły błysnęły w świetle księżyca. Ten widok nie dodał jej odwagi.

- Wiedźmy czują, że tu jesteś. W końcu wyjdą, żeby cię znaleźć.

To też nie podniosło jej na duchu.

Zwłaszcza że Dante musiał się wycofać przed świtem, prawie na pewno, zanim wiedźmy zdecydują się pokazać. Wolałaby raczej wejść teraz, wiedząc, że ma wsparcie.

- Nie mamy dużo czasu. Niedługo wstanie słońce.

- Więc wróćmy jutro w nocy.

- Uważam...

Dante z oszalałymi szybkością przytulił ją do piersi, a powietrze wokół niego zaiskrzyło.

- Cholera, Abby, nie puszczę cię tam - wychrypiał. Gdyby miała choć odrobinę rozsądku, powinna być przerażona. Partner czy nie, mógłby ją zmiażdżyć bez najmniejszego wysiłku. Albo, co gorsza, rozerwać jej gardło. Ale ona poczuła tylko irytację i zmarszczyła brwi.

- Obiecuję, że nie będę ryzykować. Spotkam się z wiedźmami i...

- Nie.

- Posłuchaj, panie macho, sama podejmuję decyzje.

- Nie w tej sprawie. Zaciśnęła zęby.

- Ta dyskusja zaczyna być nudna. Nie jestem dzieckiem. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żebym kiedykolwiek nim była. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek mówił mi, co mam robić. Ani ty, ani nikt inny.

Spojrzał jej w oczy ze spokojem.

- Jeśli ty zginiesz, ja też umrę - powiedział po prostu.

To skutecznie ostudziło jej zapał. Przyjrzała się uważnie jego poważnej twarzy.

- Umrzesz dlatego, że jestem twoją partnerką?

- Umrę, ponieważ tylko dla ciebie istnieję.

- Och! - Abby przysiadła na piętach, porażona surowym pięknem jego słów.

Trudno było pozostać nieugiętą i niezależną, kiedy Dante sprawiał, że serce w niej topniało. Niech go szlag!

- Dante...

Położył palec na jej ustach i odwrócił głowę w stronę zapuszczonego ogrodu przed domem.

- Ktoś nadchodzi - szepnął jej wprost do ucha. Zaciśnęła palce na jego ramieniu, gdy strach przeszył jej serce. Oczywiście, właśnie po to tu się znalazła, co nie zmieniało faktu, że żołądek podszedł jej do gardła.

Te kobiety nie są członkiniami miejscowego koła gospodyń wiejskich. Nie zaproszą jej na herbatę i ciasteczka.

To potężne wiedźmy, które swoimi zaklęciami mogą zakuć w łańcuchy wampira i kontrolować prastarego ducha, który chroni świat przed demonami.

Byłaby idiotką, gdyby ich nie doceniła.

Zlekceważyła drżenie kolan i zmusiła się, żeby wstać. Przynajmniej stanie twarzą w twarz z tym, co ma nadejść. Nie słyszała, by Dante się poruszył, ale wiedziała, że stoi tuż za nią.

Chwilę później z mroku wyłoniła się jakaś kobieta o szczupłej twarzy. Stała przed Abby i ku jej zaskoczeniu złożyła głęboki ukłon.

- W końcu przybyłaś, milady? - stwierdziła uroczystym tonem oczywistą rzecz.

Abby zerknęła przez ramię na Dantego.

- Milady?

- Seleną nigdy nie przestała być arystokratką. Widocznie odziedziczyłaś po niej tytuł.

- Szkoda, że dziedzictwo nie ograniczyło się tylko do tego - mruknęła.

Wiedźma chrząknęła, ostentacyjnie ignorując wampira, który stał ledwie kilka kroków od niej.

- Zechcesz pójść ze mną, milady? Mistrzynie czeka na ciebie.

Milady? Mistrzynie?

Ta kobieta musiała spędzać wszystkie wakacje na średniowiecznych festynach.

Abby skrzyżowała ręce na piersi.

- Tylko jeżeli Dante także jest zaproszony. Przez szczupłą twarz przemknął cień niesmaku.

- Oczywiście. Obrońca musi towarzyszyć Kielichowi. Tędy.

Kobieta odwróciła się i ruszyła w stronę pogrążonego w ciemności domu. A więc to tutaj. Abby przyłożyła dłoń do bolącego ze zdenerwowania brzucha.

Dante bezszelestnie kroczył tuż przed nią.

- Jesteś gotowa? - spytał.

Przez chwilę przyglądała się jego niewiarygodnie pięknym rysom. Przecież dopóki jej obrońca jest blisko, nie może się wydarzyć nic strasznego?

- Na tyle, na ile to możliwe - odparła, krzywiąc się.

- Zachowaj czujność - przestrzegł. - I trzymaj się blisko mnie.

- Chyba zwymiotuję. Cofnął się o krok.

- A więc traktuj ostatnie zdanie jako metaforę. Uśmiechnęła się bez przekonania. Zdawała sobie sprawę, że Dante próbuje ją uspokoić i rozładować napięcie.

- Miłość podobno ma być na dobre i na złe. Uniósł brwi.

- Tak daleko miłość nie sięga.

- Dzięki.

Delikatnie ujął w dłoń jej twarz.

- Uda ci się, kochanie.

Abby odetchnęła głęboko i powoli skinęła głową.

- Tak.

Srebrzyste oczy zapłonęły.

- A więc ponownie zrobimy z ciebie człowieka.

Viper starannie poprawił koronkowe mankiety, nim znowu zainteresował się wciśniętym w kąt czarownikiem. W powietrzu unosił się zapach krwi. Czarownik mógł być stary, ale krwawił jak każdy człowiek, kiedy jego głowa zetknęła się z kamienną ścianą.

Niestety, mimo apetycznego zapachu Viper nie skalałby się choćby kroplą krwi tego żalosnego stworzenia. Przez to, że oddawał cześć Mrocznemu Panu, jego krew była tak samo skażona jak dusza.

Viper wykonał tylko lekki ruch ręką, gdy czarownik próbował rzucić zaklęcie usidlające. Wciąż był osłabiony po walce z Dantem. I, co ciekawe, jego nieliczne próby przywołania ciemnych mocy okazały się bezskuteczne. Viper mógł się tylko domyślać, że Księżę jest niezadowolony ze swego ucznia.

Nie mógł się równać z prastarym wampirem.

- Myślę, że mamy tu do czynienia z nieudaną próbą nawiązania komunikacji - zakpił, patrząc na ciastowatą twarz.

- Idź do diabła - zaskrzeczał czarownik.

- W końcu na pewno. - Viper westchnął. - Miałem nadzieję, że uda się to załatwić bez niepotrzebnej przemocy. Pomijając wszystkie inne aspekty, to jest moje ulubione ubranie, a mózg piekielnie trudno spiera się z aksamitu. Ale przyjemność zabicia cię będzie warta poniesienia tej ofiary.

Dumny niegdyś mężczyzna skulił się ze strachu.

- Jesteś wampirem. Dlaczego cię obchodzi, co się stało z wiedźmami?

- Och, wcale za nimi nie przepadam. Jeśli o mnie chodzi, mogłyby zgnić w piekle. Interesuje mnie tylko los mojego klanu. Popełniłeś bardzo poważny błąd, kiedy zaatakowałeś Dantego.

- Jest sługą tych diabolic.

- Zła odpowiedź. - Szybciej niż ludzkie oko mogłoby zauważyć, Viper zostawił głęboką ranę na policzku mężczyzny.

Czarownik wrzasnął, jego oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- Jeśli mnie zabijesz, zginiesz.

- Naprawdę wierzysz, że twój bóg pomści śmierć tak żalosnej kreatury jak ty? - Viper pogardliwie wyduł wargi. - Sądzę, że raczej pośle mi kosz owoców.

Tamten uniósł rękę w obronnym geście.

- Musisz mnie posłuchać. To wiemy.

- Co z nimi?

- To one chcą cię zamordować.

Viper zmrużył oczy. Za grosz nie ufał ludziom. Żeby ratować skórę, ktoś taki byłby gotów sprzedać własną duszę, gdyby ją jeszcze posiadał. Ale wyczuwał w pocie tego nędznika kwaśną woń desperacji.

Czarownik naprawdę wierzył, że wiedźmy stanowią zagrożenie.



- Wiedźmy chcą mnie zamordować? Dlaczego?

- Pragną naszej śmierci. Nas wszystkich.

Viper powoli kucnął i chwycił go za gardło. Przy pierwszym podejrzeniu kłamstwa wykończy tego nędznego robaka.

- Mów.

Dante kipiał z wściekłości, idąc za wiedźmą. Prowadziła ich do ciemnego domu. Ledwie przekroczyli próg, gdy poczuł dobrze znany zapach warzonych eliksirów, suszonych ziół i innych, mroczniejszych, trudniejszych do rozpoznania woni.

Aż nazbyt dobrze znał ten smród.

Wiedźmy szykowały ofiarę.

Zamierzał dopilnować, żeby tą ofiarą nie stała się Abby ani on sam.

Nieważne, kogo albo co będzie musiał zabić.

Trzymając się jak najbliżej Abby, starał się wszystkimi zmysłami spenetrować ciemności. Jeśli wiesz, że wchodzisz w pułapkę, czy nadal jest to pułapka?

Warto się nad tym zastanowić.

Pokoje były duże i puste, o wysokich sklepieniach. Wydawały się niezwykle przestronne. Ale powietrze -duszące i gorące - dławilo Dantego. Przypominało mu zakurzone piwnice i mury więzienia.

Kiedy dotarli do pomieszczenia, które niegdyś musiało być głównym salonem, wiedźma zatrzymała się w drzwiach.

- Mistrzyni, przyprowadziłam Kielich - powiedziała tonem pełnym szacunku.

Z ciemności dobiegł odgłos poruszenia i cichy śpiew. Dopiero po chwili miękkiego blasku świecy rozjaśnił nieco mrok.

Drobna, sprawiająca wrażenie kruchej, kobieta podniosła się sztywno z fotela. Na pierwszy rzut oka mogła się wydawać uroczą staruszką, z puchem siwych włosów i pokrytą zmarszczkami twarzą. Dopiero na widok jej zimnych, brązowych oczu nie można było mieć wątpliwości, że jest obdarzona wielką, bezwzględną mocą.

Stara wiedźma zdobyła się na wymuszony uśmiech i stanęła przed Abby.

- Milady. I strażnik. - Zimne spojrzenie prześlizgnęło się po Dantem, nim kobieta skinęła ręką w stronę przypominającego grootę wnętrza. - Wejdźcie i bądźcie mile widziani.

Dante wyczuł, że Abby się zawahała, nim ostrożnie usiadła na skórzanym fotelu przy wygasłym kominku. Dante stanął tuż za nią, spięty i gotów do walki.

Edra tylko przez chwilę taksowała wzrokiem jego postawę, jakby oceniając, czy Dante może się okazać przeszkodą w jej planach.

Cokolwiek postanowiła, nie dała tego po sobie poznać. Ponieważ jednak wciąż stał, założył, że jej zdaniem nie stanowi zagrożenia.

Na razie.

W mgnieniu oka skupiła uwagę się na pobladłej twarzy Abby.

- Nie zostałyśmy sobie przedstawione, choć czuję się, jakbyśmy się doskonale znały. Jestem Edra - zmrużyła oczy. - A ty?

- Abby Barlow.

- Ach, służąca - mruknęła. - Powinnam się była domyślić, że tylko ty znajdziesz się na tyle blisko, żeby przejąć Feniksa.

- Nie planowałam tego - zapewniła cierpko Abby. -Gdybym wiedziała, co się wydarzy, uciekłabym jak najdalej.

- To zrozumiałe. - Na pobrużdżonej twarzy pojawił się wyraz, który zapewne miał być współczuciem. - Wyglądasz na wyczerpaną, moja droga. Mogę ci zaproponować odrobinę wina?

Abby nerwowo przełknęła ślinę.

- Nie, dziękuję.

- Doskonale. - Zapadła chwila niezręcznego milczenia. - Dobrze się czujesz? Noszenie Feniksa nie sprawia ci kłopotów?

- Poza tym że ścigają mnie wszystkie demony i czarownicy w Chicago?

Machnęła ze zniecierpliwieniem sękatą dłońią.

- Chodzi mi o fizyczne samopoczucie. Żadnych boli? Mdłości?

- Moje oczy zrobiły się niebieskie i czasami podpalam ludzi, ale poza tym mam się nieźle.

- Co za ulga. Ale... - wiedźma podeszła bliżej i pochyliła się nad fotelem, ignorując ciche warknięcie Dantego. Wyciągnęła rękę i dotknęła policzka Abby. -Pozwolisz, że upewnię się, czy Feniks nie ucierpiał w wyniku... ostatnich wydarzeń?

Abby wzdrygnęła się pod wpływem jej dotyku, lecz się nie odsunęła.

- Skoro musisz.

Edra zamknęła oczy i powiedziała coś szeptem. Dante wyczuł magię i zacisnął pięści. Do diabła, nie-nawidził tego.

- Wszystko w porządku, dzięki niech będą wielkiej bogini. - Kobieta westchnęła. I nagle z jękiem cofnęła się o krok, przyciskając rękę do piersi. - Och...

Abby zacisnęła palce na poręczach fotela.

- Co się stało?

Wiedźma z trudem odzyskała kontrolę nad sobą. Jej ręka była ogniście czerwona. Feniks ją zaatakował.

Co to, do diabła, znaczy?

- Masz dużą moc. Większą niż Selenia. - Zmrużyła oczy i lekko skinęła głową. - Będziesz się nadawać.

Abby spojrzała podejrzliwie na Edrę.

- Nadawać?

- Jako Kielich, oczywiście.

Odpowiedź padła natychmiast, ale Dante nie uwierzył słowom wiedźmy ani przez chwilę. Położył rękę na ramieniu Abby i wpatrywał się w starą kobietę z ukrytą groźbą w oczach.

- Przyszliśmy tu, żeby usunąć ducha.

Świece zapłonęły jaśniej. Niezbyt subtelna demonstracja siły.

- To niemożliwe - rzuciła Edra. - Feniks już zajął jej ciało.

- A więc, do cholery, znajdźcie jakieś inne ciało - warknął.

Sękata dłoń uniosła się ostrzegawczo.

- Uważaj na słowa, bestio.

Konfrontacja wisiała w powietrzu. Abby nerwowo wstała z fotela.

- Posłuchaj, rozumiem, że to dla ciebie ważne, ale nie mogę być twoim... Kielichem - powiedziała, próbując nie dopuścić do rozlewu krwi. - Nie prosiłam o to, nigdy nie byłam szkolona i szczerze mówiąc, mam dość tego, że różne potwory próbują mnie zabić.

Edra prześlizgnęła się po niej spojrzeniem, skupiona całkowicie na Dancie.

- Teraz jesteś już z nami. Zadbamy o twoje szkolenie i bezpieczeństwo.
- Tak jak Seleny? - spytał kpiąco Dante.
- Sama doprowadziła do swojej zguby.
- Jak?
- Nie masz prawa pytać o to, co się dzieje w schronieniu - rzuciła ostro Edra.
- Ale ja mam - wtrąciła Abby. -1 chcę wiedzieć, co się stało z Seleną.
- Porozmawiamy o tym później.

Dante ukrył uśmiech, słysząc władczy ton głosu Edry. To było przedstawienie, które miało pokazać Abby, gdzie jest jej miejsce.

Wcale nie był rozczarowany, kiedy jego partnerka zmrużyła oczy i się zbuntowała.

- Nie. Chcę wiedzieć, dlaczego zginęła. Teraz.

Edra zamarła. Stara wiedźma przywykła do rządzenia swoimi podwładnymi żelazną ręką. Nawet Seleną, choć niechętnie, uznawała jej władzę.

Co ciekawe, przez pobrużdżoną twarz przemknął cień niepokoju, kiedy wiedźma jeszcze raz przyjrzała się Abby.

- Próbowала rzucić zaklęcie wykraczające daleko poza jej możliwości - powiedziała niespodziewanie.
- Jakie zaklęcie - naciskała Abby. - Do czego miało służyć?
- Miało... chronić ją przed demonami. Kłamała.

Atmosfera nieufności gęstniała z każdą chwilą.

- Myślałam, że Feniks potrafi sam się bronić - zauważyła Abby.
- Przed większością wrogów.
- Bała się, że zostanie zaatakowana?

- Zawsze istnieje takie ryzyko. - Nienawiść odmalowała się na pokrytej zmarszczkami twarzy. - Ciemność cały czas czuwa i szuka okazji, żeby odzyskać to, co straciła. Na świecie istnieją mroczne siły, które nie zawahają się przed niczym, by nas zniszczyć.

- Tak, kilka z nich miałam okazję poznać - mruknęła Abby. - Właśnie dlatego chcę się pozbyć tej... tej rzeczy ze mnie. Chcę oddać ją komuś, kto będzie wiedział, jak z tym żyć i co zrobić.

Zapadła chwila pełnego napięcia milczenia, aż w końcu wiedźma podeszła i wymuszonym gestem poklepała Abby po ramieniu.

- Zastanowimy się, jakie rozwiązanie będzie najlepsze, ale najpierw należy ci się odpoczynek. Wyczuwam, że jesteś zmęczona.

Kobieta odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi, zanim Abby zdążyła zaprotestować. Dante był szybszy. W mgnieniu oka stał w drzwiach z wysuniętymi kłami.

- Abby potrzebuje swoich ziół.

Edra zamrugła, zaskoczona pojawieniem się Dantego, lecz po chwili na jej szczupłą twarz powrócił wyraz wyniosłej pogardy.

- Oczywiście.

- A ja krwi.

Pogarda stała się jeszcze wyraźniejsza.

- Dostaniesz.

Dante odczekał chwilę, nim odsunął się na bok, pozwalając wiedźmie opuścić salon.

Miał nadzieję, że wyczuła, jak bardzo pragnął ją zabić.

## Rozdział 23

Abby czuła się jak butelka szampana, wstrząśnięta i bliska eksplozji.

Nie przypuszczała, że może mieć nerwy napięte aż do tego stopnia. Ani że w dusznym pokoju może jej być tak zimno.

Co gorsza, nie wiedziała, czy zdenerwował ją sam fakt, że weszła do schronienia wieżm, czy widok stojącego w drzwiach kochanka.

W półmroku wydawał się wyrzeźbiony z czystego marmuru. Alabastrowa twarz nie wyrażała zupełnie nic. W obojętnym srebrzystym spojrzeniu nie było śladu życia. W smukłym ciele nie drgnął nawet mięsień.

Można by go wziąć za piękny manekin, gdyby nie kły połyskujące w blasku świec. W końcu odchrząknęła.

- Dante?

Nawet nie mrugnął okiem.

- Tak?

- Wyglądasz trochę niesamowicie. Nic ci nie jest? Dopiero po dłuższej chwili drgnął i powoli odwrócił głowę w jej stronę.

- Nie podoba mi się tutaj.

- Mnie też nie - mruknęła, otulając się ramionami. - Jest duszno, a ja marznę. To zupełnie nie ma sensu.

- Magia? - Zmarszczył brwi.

Abby zastanawiała się przez chwilę. Nie była ekspertem w tej dziedzinie. Właściwie nie była nawet amatorem. Raczej bełkoczącym błaznem.

A jednak czuła, że coś wisi w powietrzu. Był to ten rodzaj przeczucia, od którego mrowiła ją skóra i miała skurcze żołądka.

- Raczej magia, która ma się dopiero wydarzyć - próbowała wyjaśnić swoje dziwne wrażenia. - Coś jakby nadciągająca burza. Czujesz elektryczność w powietrzu, jeszcze zanim uderzy pierwszy piorun.

- Co one szykują?

Zadrżała i podeszła do Dantego. Stała tuż przy nim. Miała nadzieję, że spotkanie z wiedźmami uwolni ją od lęków. Tymczasem teraz, bardziej niż kiedykolwiek do tej pory, miała ochotę uciec.

Coś tu... cuchnęło.

Woń zgnilizny kryła się tuż pod powierzchnią, poza zasięgiem jej zmysłów.

- Nie wiem - położyła mu dłoń na ramieniu. - Może powinniśmy po prostu stąd odejść?

- Nie. - Przykrył jej dłoń swoją. Twarz miał poważną. - Nie, dopóki nie będziesz bezpieczna.

- Ona nie sprawiała wrażenia kogoś, kto chętnie uwolni mnie od Feniksa.

- Jeśli ją przekonasz, że nie będziesz tańczyć jak lalka na sznurku, będzie musiała znaleźć nowy Kielich.

Wiedźmy uważają Feniksa za swoją własność i nie pogodzą się z utratą kontroli nad nim. Nawet jeśli miałyby narazić bezpieczeństwo ducha.

- Chcesz powiedzieć, że powinnam być sobą?



Ledwie zauważalny uśmiech pojawił się na jego ustach.

- Właśnie.

- A co z tobą?

Jego twarz przybrała zagadkowy wyraz.

- Ja sobie poradzę. Abby westchnęła ciężko. Te wampiry.

- Nie bardzo, jeśli zwiążą cię z nowym Kielichem. Będziesz zdany na ich łaskę.

Wzruszył ramionami.

- Już i tak jestem zdany na ich łaskę. To niewiele zmieni.

Ściągnęła brwi.

- Chcę, żebyś był wolny

- Nie róbmy dwóch rzeczy naraz, kochanie - dotknął czule jej policzka. - Najpierw musimy przekonać Edrę, że naprawdę chcesz się pozbyć Feniksa. Miałem nadzieję, że wybrała już inny Kielich. I że chętnie nam pomoże. Ale...

- Co?

Zacisnął zęby.

- Może wyglądać na starą i słabą, ale posługuje się magią jak gladiator mieczem. Nie dba o to, czy kogoś przypadkiem nie skrzywdzi. Musimy ją nakłonić, żeby cię uwolniła, a jednocześnie nie pomyślała, że jesteś jej wrogiem.

- Czyli chcesz, żebym sprzeciwiła się wiedźmie. Ale z umiarem, żeby nie nabrała ochoty na to, by wrzucić moją głowę do kociołka?

- Coś w tym rodzaju. Zmarszczyła nos.

- Prosisz o zbyt wiele.

- To ważne, kochanie - powiedział z powagą.

- Wiem. - Z westchnieniem oparła się o niego i przytuliła, gdy ją objął.

Wyczuwała gdzieś w oddali przygotowywane zaklęcia i unoszący się w powietrzu zapach ziół oraz innych składników. Dostała od tego gęsiejszej skórki.

Ale dopóki Dante ją obejmował, ciemność nie miała do niej dostępu.

Abby nie potrafiła powiedzieć, ile czasu minęło, gdy w końcu Dante delikatnie wypchnął ją na środek pokoju i odwrócił w stronę kobiety, która weszła ze srebrną tacą w rękach.

Abby wpatrywała się w nią, wstrząśnięta, kiedy postawiła na stole tacę i wyprostowała się, odrzucając długie blond włosy.

Wielkie nieba, ta dziewczyna wyglądała, jakby oblała egzamin z algebry i flirtowała z futbolistami, a nie usługiwała grupie wieźm.

Oczywiście wiek nie musi być oznaką dojrzałości, przypomniała sobie z ironią Abby. Ona sama w wieku osiemnastu lat poznała życie lepiej niż większość kobiet dwa razy starszych od niej.

Dziewczyna stała z założonymi rękoma, nie odrywając wzroku od twarzy Abby. A ta dopiero po chwili zrozumiała, że Dante jest zapewne pierwszym wampirem, jakiego młoda uczennica wieźm zobaczyła w swoim życiu.

A w każdym razie pierwszym, o którym wiedziała, że jest wampirem.

- Mistrzynie kazała przynieść wam napoje - wykrztusiła w końcu.

Wbrew sobie Abby poczuła do niej sympatię. Niezależnie od tego, co ją skłoniło, żeby przyłączyła się do

wiedźm, wyraźnie nie czuła się szczęśliwa. Widać to było po napięciu jej zbyt szczupłego ciała.

- Dziękuję - powiedziała Abby. - To bardzo miło z twojej strony.

W ciemnych oczach dziewczyny pojawił się błysk zaskoczenia. Uśmiechnęła się nieśmiało i odwróciła do drzwi.

Zanim Abby zdążyła się zorientować, Dante stanął przed dziewczyną. Abby już otwierała usta, żeby zaprotestować. Ostatnie, czego potrzebowali, to histeria.

Co dziwne, młoda kobieta nie zaczęła krzyczeć. Nawet nie pisnęła.

Jej twarz zwiotczała, a oczy się zaszkliły, jakby ktoś uderzył ją w głowę.

- Nie chcesz zostać? - Dante szeptał tak cicho, że Abby ledwie go słyszała.

- Ja... mam dużo do zrobienia... muszę... - zaczęła się jąkać dziewczyna.

Dante wskazał jej najbliższy fotel.

- Usiądź. Usiadła sztywno.

Abby wstrzymała oddech i podeszła bliżej.

- Co jej zrobiłeś?

Kucnął przed fotelem, nie odrywając wzroku od wiedźmy.

- Jest jeszcze bardzo młoda, nie nauczono jej, jak się bronić przed zauroczeniem.

- Co to znaczy?

- Ze w tej chwili jest w mojej mocy.

Abby przyglądała się dziewczynie, która sprawiała wrażenie zagubionej w swoim katatonicznym stanie.

Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Niech to...

- Mówiłem ci, że potrafię to zrobić. Przełknęła ślinę.

- Wiedzieć, że potrafisz, i widzieć jak to robisz, to dwie zupełnie różne rzeczy.

- Boisz się.

Dopiero po chwili pokręciła głową. Wyczuła prawdę wypisaną w jego sercu.

- Nie.

- To dobrze. - Uśmiechnął się. - Ciebie nigdy bym nie zauroczył, kochanie. Nie chcę bezrozumnej zabawki, chcę ciebie. Nieważne jak uparta i jak irytująca potrafisz być czasami.

Abby nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

- Zawsze mówisz same miłe rzeczy.

Dante powoli się odwrócił do dziewczyny siedzącej nieruchomo w fotelu.

- Jak masz na imię? - spytał. Jego głos był cichy i łagodny. Złocisty dźwięk, który wydawał się lśnić w powietrzu.

Dziewczyna się pochyliła, wyraźnie pragnąc zadowolić mężczyznę, który z taką łatwością wziął ją w niewolę.

- Kristy.

- Jak długo jesteś z wiedźmami?

- Niedługo. - Zmarszczyła brwi, jakby się obawiała, że może rozczarować wampira. - Kilka tygodni.

Dante nie odrywał od niej wzroku.

- Słyszałaś o Feniksie?

- Oczywiście. To powód naszego istnienia. Jest zbawieniem dla nas wszystkich.

Dante uniósł brwi.

- Zbawieniem?

Na młodej twarzy pojawił się gorączkowy rumieniec.

- Wraz z ukochaną boginią położymy kres ciemności. Światło będzie jaśniało na wieki.

Abby przysunęła się bliżej. Nie rozumiała, o czym mówi młoda wiedźma. Wieczne światło? Pokonanie ciemności? Bla, bla, bla.

Ale wyczuła nagle napięcie Dantego. I to wystarczyło, by ją zaalarmować.

Ignorując Abby, Dante pochylił się ku dziewczynie tak, że niemal zetknęli się nosami.

- Jak położycie kres ciemności?

- Jest zakłęcie. Zakłęcie zniszczy świat demonów na zawsze.

- Musi być bardzo potężne.

- Tak. - Tamta zadrżała. - Tylko najbardziej utalentowane wiedźmy mogą odprawić ten rytuał. On zabił... ostatnią, która próbowała.

- Kto próbował ostatni, Kristy? - Palce Dantego zacisnęły się na poręczach fotela. - To Selena próbowała rzucić zakłęcie?

-Ja...

- I to właśnie ją zabiło? - W jego głosie zabrzmiało napięcie.

Abby wstrzymała oddech. Przed oczami stanął jej obraz martwej Seleny, a zaraz potem ksiąg z zaklęciami, które znaleźli w jej domu.

Niech to szlag! A ona otworzyła sejf i je wyjęła. Boże! Nawet próbowała ich użyć.

A teraz zniknęły. Jeśli wydarzy się coś złego, to będzie jej wina.

Wyraz cierpienia przemknął przez twarz dziewczyny.

- Ja... ja nie mogę powiedzieć jej imienia. Zdradziła schronienie i została ukarana tak, jak na to zasłużyła. Mistrzynie zabroniła nam o niej mówić.

- Ćśśś... Już wszystko dobrze - uspokoił ją Dante. - Czy Edra zamierza wypróbować to zaklęcie?

Na twarzy dziewczyny odmalowała się ulga. Nareszcie pytanie, na które może odpowiedzieć.

- Tak. Użyje Feniksa, żeby walczyć z Mrocznym Panem i pozbyć się demonów.

Napięcie na twarzy Dantego stało się niemal bolesne.

- Których?

- Wszystkich. - Wiedźma uśmiechnęła się z radością, co przyprawiało Abby o mdłości. - W końcu świat będzie czysty.

Abby zmarszczyła brwi i potarła ramiona, gdy przetoczyła się przez nią fala furii Dantego.

- Niech to szlag - szepnął.

Wiedźma sztywno wstała z fotela. Jej usta wykrzywił grymas bólu.

- Ona mnie wzywa. Muszę już iść. Dante podniósł się i ujął w dłonie jej twarz.

- Czy jest coś jeszcze, co chciałabyś mi powiedzieć? Nawet Abby zadrżała, gdy jego moc wypełniła pokój.

- Krew jest zatruta srebrem - szepnęła wiedźma. Abby wstrzymała oddech, ale Dante tylko skinął głową. Dokładnie tego się spodziewał.

- Pójdiesz do Edry. Nie będziesz pamiętała rozmowy ze mną. Przyniosłaś tacę do pokoju i wyszłaś.

Rozumiesz? - szepnął.

- Przyniosłam tacę i wyszłam - powtórzyła.

- Doskonale. - Dante cofnął się o krok. - Idź już. Wiedźma sztywnym krokiem wyszła z pokoju. Abby pokręciła głową i uniosła rękę.

Wielkie nieba, tyle pytań wymagających odpowiedzi. Chciała się dowiedzieć, co się dzieje.

- Zaczekaj...

Dante chwycił ją za ramię i nie pozwolił pobiec za odchodzącą dziewczyną.

- Daj jej spokój, kochanie. Edra nabierze podejrzeń, jeśli nie przyjdzie na jej wezwanie.

Odwróciła się na pięcie i spojrzała mu prosto w oczy.

- Co ona miała na myśli?

- Totalną rzeź - powiedział ochryple. - Sądziłem, że nawet Edra nie będzie tak żądna krwi.

- Wiedźmy naprawdę mogą zabić wszystkie demony?

- Najwyraźniej tak sądzą.

Abby nie mogła złapać tchu. Nie potrafiłaby zliczyć, ile razy w ciągu ostatnich dni była przerażona. Ile razy myślała, że jakiś ohydny stwór rozerwie ją na strzępy. Ale choć bywało strasznie, przekonała się, że nie wszystkie demony są potworami.

Mój Boże. Dante jest demonem. I Viper. I piękne elfy. I Troy, zabawny książę chochlików. I Shalott, która wolała znieść tortury, niż wydać ją wiedźmom.

Była gotowa zrobić wszystko, co konieczne, żeby zapobiec rzezi.

- Cholera. Musimy ją powstrzymać - mruknęła, nie mając pojęcia, jak osiągnąć ten szczytny cel.

Spodziewała się, że Dante wypadnie z pokoju oszalały z wściekłości. Ale on tylko przyglądał się jej badawczo.

- Czy na pewno tego chcesz? Powstrzymać ją?

- Dlaczego pytasz?

Końcami palców dotknął jej policzka.

- Abby, jeśli staniemy do walki z Edrą, być może nigdy nie uwolnisz się od Feniksa.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Myślisz, że bym cię poświęciła? Dla jakiegokolwiek celu?

Wzruszył lekko ramionami.

- Żeby uwolnić świat od zła? Ten cel wydaje się raczej szlachetny.

Podeszła do niego i z wściekłością chwyciła przód jego koszuli.

Gdyby mogła, to solidnie by nim potrząsnęła. Ale udało jej się tylko pomicić piękną tkaninę.

- Nie tylko demony czynią zło, Dante. Ludzie są do tego tak samo zdolni jak każde inne stworzenie.

Srebrzyste spojrzenie nie zmieniło wyrazu.

- Większość uważa nas za potwory.

- Nie. Nie wszystkie demony są potworami. Tak samo jak nie wszyscy ludzie są dobrze. - Wzdrygnęła się.

- Poza tym nigdy nie zgodzę się na taką masakrę. Nieważne, jak szlachetne są intencje. To byłoby złe.

Zastanawiał się przez chwilę, jakby próbował ocenić siłę jej determinacji. W końcu skinął głową.

- Musimy się stąd wydostać. Abby westchnęła ciężko.

- Dzięki Bogu.

Dante wziął ją za rękę i skierował się do drzwi, lecz nagle stanął w miejscu.

- Cholera - pociągnął ją na środek pokoju i zatrzymał się dopiero przy stoliku, na którym stała taca z nie-  
tkniętymi napojami.

- Co się dzieje?

- Ktoś się zbliża.

Serce podeszło jej do gardła, gdy zobaczyła, że podnosi do ust szklankę z zatrutą krwią.

- Co robisz?!

- Chcę, żeby Edra uwierzyła, że pozbyła się jednego wroga. - Tak szybko, że nie zauważyła jego ruchu,  
wylała zawartość szklanki za okno i błyskawicznie wrócił do



niej. Na koniec, ku jej zaskoczeniu, położył się na podłodze. - Jeśli wiédźmy uwierzą, że nie żyję, łatwiej mi będzie poszukać drogi ucieczki.

Abby przygryzła wargę. Nie spodobał się jej ten plan, ponieważ oznaczał, że będą musieli się rozdzielić.

- Ale czy Edra nie zauważy?

- Ze nie jestem martwy? - Uniósł brwi.

- Tak.

- Abby, ja jestem martwy.

- Och! - Skrzywiła się.

Jego piękne rysy się wygładziły.

- Bądź ostrożna, kochanie. Wyciągnę nas stąd najszybciej, jak to możliwe.

Kroki były już tak blisko, że mogło je usłyszeć nawet ucho człowieka.

- Zrób to szybko - szepnęła.

Dante zapadł się głęboko w siebie. W odróżnieniu od większości ludzi wiédźmie nie wystarczy nieruchome ciało, żeby nabrała przekonania, że ktoś nie żyje.

Na szczęście wampiry potrafią wycofać się tak głęboko, że tylko inny wampir może w nich dostrzec iskrę życia.

Żadne zaklęcia ani czary nie ujawnią prawdy.

Wyteżając zmysły, obserwował nadejście Edry i wyczuwał Abby, która pochyliła się nad nim, dotykając jego twarzy. Czuł słodkie ciepło jej skóry, a głębiej ostry zapach strachu.

Wiele wysiłku kosztowało go, by nie sięgnąć w głąb jej umysłu, żeby ją pocieszyć. Nawet najlżejszy przejaw mocy mógłby zaalarmować wiédźmę.

Kroki przemierzyły pokój i Dante wyczuł w powietrzu zapach żelaza. Dziwne. Ta kobieta musi mieć przy sobie jakiś amulet. I to nie tradycyjny, wykonany z drewna.

Ten był twardy, ciemny i spowijał go głęboki cień.

- Milady, czy coś się stało? - zagruchała Edra z fałszywym współczuciem.

- Boże, coś się stało Dantemu! - W głosie Abby wyraźnie było słychać strach, ale Dante nie umiał ocenić, czy bała się zostać sama z wiedźmą, czy rzeczywiście wyglądał na martwego. - Musisz mu pomóc!

- Oczywiście. Wezwę uzdrowicielkę. Chodź ze mną. Dłoń Abby zamarła na jego policzku.

- Nie mogę go tak zostawić.

- Umiesz leczyć nieumarłych?

- Nie, ale...

- Więc musimy poszukać kogoś, kto to potrafi.

Jej słowa były najzupełniej rozsądne i Dante poczuł, że Abby wstaje.

- Dobrze.

Musiał użyć całej siły woli, żeby nie zerwać się na równe nogi i nie powstrzymać Abby.

Nie chciał, żeby się od niego oddaliła. Żeby została zdana na łaskę Edry.

Ale czy miał jakikolwiek wybór?

Nie mógł zaatakować wiedźmy. Nie mógł, dopóki był związany z Feniksem. A Abby wciąż po omacku próbowała poznać moce, którymi dysponowała.

Jedyne, co mu pozostało, to pozwolić, by wiedźmy uwierzyły, że jest martwy. I czekać na okazję, żeby wyrwać Abby z ich rąk.

A potem... cóż.

Tym zajmie się, kiedy owo „potem” nadejdzie. Dante leżał nieruchomo i czekał, aż nikogo nie będzie już w pokoju. Nagle usłyszał ciche pukanie w okno.

Ostrożnie sięgnął zmysłami na zewnątrz. Uśmiechnął się, zerwał na równe nogi i podszedł do okna, żeby spojrzeć na stojącego za nim wampira.

- Viper.

- Drzemka po pracy? - spytał przyjaciel, wsuwając się przez uchylone okno.

Dante uniósł brwi, zaskoczony, gdy srebrnowłosego wampir wygładził aksamitną pelerynę i poprawił koronkowe mankiety.

- Jak udało ci się wejść?

Sprytny uśmieszek przemknął przez przystojną twarz. Viper sięgnął pod koszulę i wydobył mały skórzany woreczek przymocowany do rzemienia, który miał na szyi.

- Prezent od kapłanki wudu. Dante zmarszczył brwi.

- Co jest w środku?

- Różne paskudne rzeczy, których się używa do wskrzeszania zmarłych - wycodził z cynicznym uśmiechem. - Dzięki temu mogę udawać żywą istotę.

Bardzo praktyczny przedmiot, pomyślał Dante z uznaniem. I dokładnie w typie gadżetów, jakie kolekcjonował Viper. Patrzył, jak przyjaciel wsuwa woreczek pod koszulę, i nagle ściągnął brwi.

- Do diabła! Co ci się stało? - spytał, przyglądając się śladom po oparzeniach na jego ciele.

- Drobne nieporozumienie między mną i czarownikiem.

- Jakie nieporozumienie?

- Uważał, że powinienem być martwy, a ja się z nim nie zgodziłem.

Dante uśmiechnął się cierpko. Nie miało sensu pouczenie Vipera, że nie powinien podejmować takiego

ryzyka. Kiedy wyruszał na polowanie, nic nie mogło go powstrzymać.

- Zakładam, że przekonałeś go do swojej opinii?

- W końcu tak. - Przez twarz przyjaciela przemknął cień irytacji. - Byłem nieostrożny. Miał większą moc, niż się spodziewałem.

A więc mroczny czarownik nie żyje. Świetnie, o jeden problem mniej.

- Co tu robisz?

Wydawało się, że Viper wypełnia sobą całe pomieszczenie. Nawet świece przygasły.

- Zanim rozerwałem mu gardło, czarownik zaklinał się, że więdźmy zamierzają nas wszystkich wysłać do piekła. Doszedłem do wniosku, że jeszcze nie jestem na to gotów.

Dante klepnął przyjaciela w ramię. Słowa były niepotrzebne. Zapolują znowu razem jak przed wiekami. Niewiele było rzeczy, które mogłyby dać mu więcej nadziei.

- Mają Abby - uprzedził.

- Gdzie?

Dante przez chwilę starał się wyczuć swoją partnerkę.

- Pod nami. W piwnicy. Viper skinął powoli głową.

- Możesz walczyć?

- Nie mogę skrzywdzić więdźm, które rzuciły zakęcie wiążące mnie z Feniksem. Nowe nie powinny stanowić problemu.

Viper uśmiechnął się, odsłaniając kły.

- Zostaw je mnie.

- Jest jeszcze demon - ostrzegł. - Musimy się upewnić, że nie planuje żadnej paskudnej niespodzianki.

Viper odchylił głowę i wciągnął głęboko powietrze.

- Shalott. A więc nie wszystkie zniknęły. Bardzo ciekawe.

Dante uśmiechnął się, widząc błysk w czarnych oczach przyjaciela. Podobno krew Shalott jest dla wampirów afrodyzjakiem. Co wyjaśniałoby, dlaczego te demony postanowiły odejść z Mrocznym Panem. Bez jego ochrony zostałyby wytępione przez wampiry.

- Zajmij się Edrą. Ja poszukam demona - zakomenderował Dante.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że dałeś się uwieść temu stworzeniu? - zakpił Viper. - Co na to Abby?

- Ona chce oszczędzić demona. Starszy z wampirów znieruchomiał.

- Dlaczego?

- Bo Shalott mogła nas zabić, a tego nie zrobiła.

- Ludzie. - Viper pokręcił głową z nieodgadnionym wyrazem twarzy. - Zawsze tacy słabi.

Dante złożył ręce na piersi i spojrzał w stronę drzwi.

- Jesteś gotów?

Viper stanął u jego boku.

- Jaki mamy plan?

## Rozdział 24

Abby przygryzła wargę. Czuła, że dostaje gęsiej skórki i zaczynają jej się pocić dłonie.

Tego samego uczucia doświadczyła, kiedy miała pięć lat, weszła do nawiedzonego domu w wesołym miasteczku i przesiedziała prawie dwie godziny wbita w ciemny kąt i zbyt przerażona, żeby pójść do drzwi.

Nie wiedziała, dlaczego się boi. Ale wyczuwała coś w ciemnościach. Coś, co chciało ją pożreć.

Oczywiście później łatwo będzie spojrzeć w przeszłość i uznać, że na jej lęk złożyły się nadpobudliwość, ciemność i zaniedbywanie w domu przez matkę.

Ale jednak teraz groźba pożarcia wydawała się bardzo realna.

Z ponurą rezygnacją skrzyżowała ręce na piersi i pozwoliła się prowadzić przez ciemne, puste pokoje.

Aż w końcu stara wiedźma zatrzymała się przy jakichś drzwiach, otworzyła je i zaczęła schodzić w dół po wąskich stopniach.

Ale Abby nie była już dzieckiem.

Już nie będzie kuliła się w kącie.

Stanie do walki.

Cóż... może nie ma planu. Rzuci się raczej na oślep, miotając się i szukając właściwej drogi.

Ale nigdy więcej nie będzie bezwolną ofiarą.

Kiedy dotarty do końca schodów, Abby poczuła, jak ogarnia ją zatęchła woń mokrej ziemi i pleśni.

Zawahała się, gdy w zupełnych ciemnościach przestała widzieć cokolwiek.

- Nie bój się - szepnęła Edra i nagle w palenisku zapłonął ogień, wydobywając z mroku jej pobrużdżoną twarz. - Nie ma tu niczego, co mogłoby ci wyrządzić krzywdę.

Tylko ty, pomyślała Abby.

- Po co tu przyszliśmy?

- Trzymam tu coś, co chciałabym ci pokazać. Edra podeszła do marmurowego blatu ustawionego tuż przy palenisku. Niepokojąco przypominał płytę nagrobną.

Wzdłuż krawędzi marmuru starannie rozmieszczono czarne świece i wysuszone zioła, a w samym środku widniał dziwny symbol narysowany gęstą cieczą o ciemnoczerwonym połysku.

Abby żołądek podszedł do gardła, gdy niechętnie ruszyła za wiedźmą.

- Co to jest?

- Mój skromny ołtarz. - Wiedźma pogładziła zimny kamień z wyraźnym szacunkiem. - Nie do końca to, co chciałam ofiarować bogini, ale musiałam wiele rzeczy zostawić po ataku czarownika.

- Po co tu przyszliśmy?

Drobna postać odwróciła się i wbiła w nią przenikliwe spojrzenie. Abby się skrzywiła. W blasku świecy wiedźma wyglądała jak zasuszona jaszczurka.

I była równie ciepła.

- Aby zmienić świat, pani. Abby drgnęła niespokojnie.

- Mówisz dość niejasno.

- Nadszedł czas, żeby ujawnić pełną chwałę Feniksa. Jego moc oczyści świat.

Oczyszczenie świata.

To niewątpliwie brzmiało lepiej niż masowe morderstwo.

- Z czego? - spytała, chcąc usłyszeć, jak ta kobieta sama przyzna się do swoich niecných zamiarów.

- Ze zła.

- To też raczej mgliste stwierdzenie. - Objęła się ramionami. Każda ciemna i wilgotna piwnica jest nieco straszna, ale ta, ze świecami, płytą nagrobną z malowidłem wykonanym paskudztwem, które mogło być krwią, nadawała zupełnie nowe znaczenie pojęciu makabry. - Jakie dokładnie zło masz na myśli?

- Demony oczywiście. I tych, którzy czczą Mrocznego Pana.

- Mroczny Pan został wypędzony z tego świata. Stara kobieta zacisnęła usta ze zniecierpliwieniem, a może nawet z wściekłością. Najwyraźniej nie była szczęśliwa, gdy kwestionowano jej słowa.

- Jego nieczystość wciąż kała powietrze, którym oddychamy. Wzywa swoich uczniów, a oni odpowiadają na jego wezwania. Trzeba położyć temu kres - powiedziała ochryple.

Abby oblizwała wyschnięte wargi.

- I oczekujesz, że Feniks tego dokona?

- Naturalnie. To wielka bogini powinna rządzić - wyciągnęła sękatę rękę, jakby przyjmując hołd od niewidzialnych wyznawców. - Ona i ja. Nadszedł nasz czas.

Dobry Boże, ta kobieta to wariatka!

Pospiesz się, Dante, prosiła w duchu. Pospiesz się.



- Rozumiem twoje pragnienie. Jest niewątpliwie godne podziwu, ale przecież muszą istnieć inne sposoby walki ze złem - próbowała ją przekonać. Należy uspokajać wariatów. Zawsze starała się tak robić.

Ale te słowa jeszcze bardziej rozjuszyły wiedźmę.

- Rozumiesz? - Stała przed Abby. - Co ty możesz rozumieć, dziewczyno?

- Umiem odróżnić dobro od zła.

- Jeszcze kilka dni temu myślałaś, że demony to stwory z bajek.

Abby poczuła, że jej strach zaczyna słabnąć, wypierany przez narastający gniew. Niech to szlag. Wcale nie chciała zostać jakimś głupim Kielichem. Ani uciekać przed polującymi na nią potworami. Ani być jakąś cholerną zbawicielką świata.

Ale teraz, skoro już ją do tego zmuszono, nie da się nikomu nakłonić do czynienia zła, z którym rzekomo powinna walczyć.

- Może i nie wiedziałam, że istnieją, ale teraz zdaję sobie sprawę, że jest wiele różnych rodzajów demonów. Nie wszystkie z nich są złe

- To ten wampir - syknęła Edra. - Uwiódł cię. Abby zacisnęła pięści.

- To nie ma nic wspólnego z Dantem. Nie wezmę udziału w masowym morderstwie.

- Wiedźma podeszła tak blisko, że Abby owionął cierpki zapach potu i goździków.

- Walczyłaś z ciemnością przez ostatnie trzy stulecia? - spytała ochryple. - Oddałaś duszę, żeby powstrzymać zło? Patrzyłaś, jak niewinne kobiety są zarzynane jak świnię przez nikczemnego czarownika? Abby mimowolnie cofnęła się o krok. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że mogłaby chwycić kruchą staruszkę i potrząsnąć nią, żeby się ocknęła. Ale wiedziała, że wiedźma ma różdżkę w zanadrzu i rozgniecie ją jak robaka.

- Ja jestem Kielichem - wypaliła. - Nie możesz mnie zmusić, żebym rzuciła zaklęcie.  
- Wolałabym, żebyś do mnie dołączyła. - Edra uniosła dłoń i wycelowała palcem dokładnie między oczy Abby. - Ale możemy to załatwić w mniej przyjemny sposób.  
Boże, przyszła pora na rozgniatanie jak robaka.  
- Nie... zaczekaj...  
Ledwie wypowiedziała te słowa, gdy oślepiający ból eksplodował w jej głowie.  
Padła na kolana. Chwyciła się za głowę i zdała sobie sprawę, że umrze.  
Nikt nie mógł znieść takiego bólu.  
Dante, gdzie jesteś, do cholery?  
Viper i Dante przemykali w mroku, gdy w holu odbiły się echem głośnie kroki. Dante wciągnął głęboko powietrze, pochylił się i szepnął przyjacielowi wprost do ucha:  
- Dwaj mężczyźni, ludzie. - Wysunął kły. - Ja się nimi zajmę. Ty idź do Abby.  
Viper spojrzał na niego pytająco.  
- Jesteś pewien?  
- Nie mogę skrzywdzić Edry. Ty możesz. Zimny uśmiech rozjaśnił przystojną twarz.  
- To będzie dla mnie prawdziwa przyjemność. Powietrze nawet nie drgnęło, gdy Viper zniknął.  
Dante został w cieniu, czekając, aż mężczyźni go miną. Dopiero wtedy skoczył i z niebywałą siłą powalił pierwszego wartownika na podłogę.

Poczuł, że drugi chwytą go za ramię. Nawet nie patrząc w jego stronę, cisnął nim o mur. Rozległo się głu-  
che uderzenie, jęk i napastnik osunął się na ziemię.

Mężczyzna, którego przygniatał do podłogi, usiłował rozpaczliwie sięgnąć pod siebie. Dante uśmiechnął  
się kpiąco, zgadując, że głupiec próbuje wydobyć pistolet. Albo nie wiedział, że trzyma go wampir, albo  
nie miał pojęcia, że pocisk nie wyrządzi żadnej szkody nieumarłemu.

Chwycił go za włosy i uderzył czaszką o podłogę. Poczuł, że ciało pod nim wiotczeje i zerwał się na  
równe nogi.

Obaj wartownicy byli nieprzytomni, ale Dante nie zamierzał zostawiać ich na widoku. Otworzył najbliż-  
sze drzwi, wrócił po nich i jednym ruchem wrzucił do wąskiego pokoju. Z taką samą szybkością związał  
ich własnymi pasami i zamknął drzwi.

Znowu bezszelestnie ruszył naprzód. Wyczuł przed sobą ostry zapach krwi. To z pewnością Viper. Jeśli  
wiedźmy nie zebrały się razem, nie będą stanowić zagrożenia dla potężnego wampira.

Ignorując kuszący zapach, Dante skręcił do tylnej części domu. Znacznie słabszy trop Shalott poprowa-  
dził go przez pustą bibliotekę do niewielkiej komórki zamkniętej na trzy żelazne sztaby.

Żadna przeszkoda dla wampira, ale Dante gotów był się założyć, że dla Shalott żelazo stanowiło barierę  
nie do przebycia.

Krzywiąc się w przewidywaniu nieuniknionego hałasu, wyrwał sztaby, odrzucił je na bok i zerknął  
przez ramię, czy nikt nie nadchodzi.

Hałas nikogo nie zaalarmował, ale za chwilę nieuwagi przyszło mu zapłacić, kiedy nagle drzwi eksplo-

dowały i z wnętrza wyskoczyła smukła postać. Poczul potężnego kopniaka.

Ze stęknieniem raczej irytacji niż bólu Dante odwrócił się, żeby ujrzeć przyczajonego do ataku demona. Jej długie, smukłe kończyny i jedwabiste czarne włosy miały w sobie zabójcze, niemal upajające piękno, ale wampira nie interesowały fizyczne przymioty. Ani nawet feromony, które wypełniły pokój.

Związek z Abby uodpornił go na powab demona.

Dlatego mógł się przygotować na kolejny atak.

Wiedział, że tym razem będzie groźnie.

Spojrzał na nią.

- Pozwól mi mówić.

Shalott uniosła lekko ręce, gotując się do walki.

- Trzymaj się z dala, wampirze.

- Może trudno w to uwierzyć, ale przyszedłem ci pomóc.

Wydęła pogardliwie usta.

- A ja mam ci tylko pozwolić, żebyś pociągnął kilka łyków mojej krwi? Dzięki, ale nie.

Dante zacisnął zęby. Czy kiedykolwiek urodziła się kobieta - człowiek, demon, czy cokolwiek innego - która się nie kłóciła?

- Nie chcę twojej krwi, Shalott - powiedział ochryple. - Ale potrzebuję twoich zdolności.

- Zapomnij - zakołysała się lekko, jak kobra gotowa do ataku. - Po twoim trupie.

Pewnie myślała, że chodzi mu o jej wrodzoną umiejętność uwodzenia wampirów. Machnął ręką ze zniecierpliwieniem.

- Potrzebuję twojej umiejętności walki. - Powiódł wzrokiem po głębokich ranach znaczących jej ramiona i tułów. Gotów był się założyć, że podobne miała

również na plecach. Została wychłostana jak zwierzę. -Chcę wykończyć wiedźmy.

Zamarła i spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- To niemożliwe. Są zbyt silne.

- Nie po tym, jak zostały niemal zmiecione z powierzchni ziemi przez czarownika. Nie poradzą sobie z dwoma wampirami i Shalott.

Wciągnęła nosem powietrze, jakby próbując ocenić, czy mówi prawdę.

- Dlaczego miałabym ci zaufać?

- Jestem zniewolony tak samo jak ty. Wstrzymała oddech.

- Bestia?

- Tak.

Nagle się wyprostowała i Dante odsłonił kły. Mniejsza o obietnicę. Jeśli znowu go zaatakuję, rozerwie jej gardło.

Tymczasem w jej spojrzeniu widać było cień strachu.

- Czy Feniks jest tutaj? - spytała. - Musisz ją stąd zabrać.

- Właśnie to zamierzam zrobić. Z twoją pomocą.

- Jeśli odprawia rytuał...

- Możesz walczyć? - przerwał jej.

- Tak. Zakłęcie zmusza mnie tylko, żebym przychodziła na ich wezwanie.

Uśmiechnął się ponuro.

- Chodziło mi o to, czy masz siłę walczyć. Jesteś ranna.

Przez chwilę wydawała się zaskoczona jego troską. Zupełnie jakby to było ostatnie, czego po nim oczekiwała. I nagle, zakłopotana okazaniem słabości, uniosła dumnie głowę.

- Mogę walczyć.

- A więc chodźmy.

Zapadła chwila pełnej napięcia ciszy, po czym skinęła energicznie głową. Wyszli z pokoju ramię w ramię. Żadne z nich nie chciało mieć drugiego za sobą.

- Piwnica - mruknął, a ona skinęła głową i skierowała się korytarzem w stronę odpowiednich drzwi. Taką przynajmniej miał nadzieję.

Ale kiedy zbliżali się do kuchni, zwolniła kroku i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Czuję przed nami magię.

Dante pochylił się, żeby wydobyć z butów sztylety. Mógł co prawda zabrać broń wartownikom, których unieszkodliwił, ale nie chciał, żeby jakiś czujny sąsiad wezwał policję, zaalarmowany strzałami.

Nie sądził, żeby gliniarze dali się przekonać, że dwa wampiry i demon są porządnymi obywatelami.

Wślizgnął się do kuchni i zobaczył krąg wiedźm, które trzymały Vipera w zaklęciu wiążącym. Parskając z wściekłości, srebrnowłosy wampir walczył ze wszystkich sił, ale było oczywiste, że na razie jest uwięziony.

Na szczęście jego wysiłki na tyle absorbowały uwagę wiedźm, że nawet nie zauważyły wejścia Dantego. Musiały użyć całej swojej mocy, żeby utrzymać Vipera.

Dante zatrzymał się na moment, żeby ustalić, która z kobiet nimi kierowała. Nagle coś mignęło obok niego i Shalott skoczyła na najbliższą wiedźmę. Rozległ się głośny krzyk, a zaraz po nim drugi, gdy Dante wbił swój sztylet w plecy recytującej zaklęcie kobiety.

Za późno dostrzegły niebezpieczeństwo. Wiedźmy odwróciły się do napastników i zaklęcie wiążące zostało przerwane. Dante skoczył naprzód, Viper zaś uśmiechnął się, jakby czekało go coś niezwykle przyjemnego.

Walka była krótka i brutalna. Starsze wiedźmy zginęły z rąk Vipera i Shalott. Dante skupiał się na zauroczeniu młodszych. Teraz siedziały skulone na podłodze, opatrując rany i posłusznie czekając na polecenia.

Bez trudu złamał w nich ducha. Teraz, bez jego pozwolenia, nie mogły nawet ruszyć się z podłogi. Odzyskał swój sztylet, starł krew z ostrza i wsunął je do pochwy.

Gdy się wyprostował, zobaczył, że Viper powoli podchodzi do demona z dziwnym błyskiem w oku.

- Ach, Shalott - powiedział aksamitnym tonem. -Piękna.

Cofała się, aż plecami dotknęła ściany i ostrzegawczo uniosła rękę.

- Trzymaj się ode mnie z daleka.

- Nie skrzywdzę cię - zachichotał Viper.

Shalott odrzuciła do tyłu grzywę kruczoczarnych włosów. Dante zdusił jęk, widząc ten mimowolnie prowokacyjny ruch. Kiedy powietrze było aż ciężkie od żądz krwi, demon zrobiłby o wiele lepiej, odgrywając rolę biernej ofiary, niż rzucając wyzwanie Viperowi.

- Słyszałam to wiele razy. - Parsknęła. - Zwykle tuż przed tym, jak ktoś próbował mnie skrzywdzić.

Viper się nie zatrzymał. Dante czym prędzej podbiegł do niego.

Do diabła! Nie ma czasu na takie głupoty.

Zastanawiając się, ile siły potrzeba, żeby zatrzymać zdeterminowanego wampira, Dante wpadł prosto na szerokie plecy Vipera. Srebrnowłosy wampir zatrzymał się niespodziewanie i głęboko wciągnął powietrze.

- Człowiek - szepnął.

Shalott otworzyła szerzej oczy ze zdumienia.

- Co?

- Jesteś mieszańcem.

Demon bez ostrzeżenia skoczył na Vipera i przewrócił go na podłogę. Unieruchomił go, siadając mu na piersi.

- Nie przeciągaj struny, wampirze - warknęła Shalott.

Viper się roześmiał i wywinął. Przewrócił ją na podłogę i przygniótł własnym, większym ciałem.

- Nie łap więcej, niż możesz zjeść, człowieku. Dante miał tego dość. Całe jego ciało domagało się odszukania Abby i wyprowadzenia jej z tego domu.

- Będziemy walczyć z wiedźmami czy między sobą? - spytał ostro.

Viper skinął głową, wstał z podłogi i mocnym pociągnięciem podniósł Shalott na nogi.

- Później dokończymy naszą zabawę, kotku -mruknął, kierując się do drzwi niemal niewidocznych wewnątrz spiżarni. - Obawiam się, że najpierw musimy załatwić interesy.



## Rozdział 25

Aż szkoda było opuszczać ciemność.

Wydawała się ciepła i kojąca. Nie było w niej psychopatycznej wiedzy ani szalejących zombi.

A co najlepsze, w ciemności nie czuła przeszywającego bólu, który wciąż jeszcze pulsował z tyłu głowy.

Obok mrowiącego wspomnienia bólu czuła też, jak zawsze, Dantego. Choć zostali rozdzieleni, wiedziała, że z zimną furią walczył, by utorować sobie drogę do niej.

Dopóki nie dotrze do piwnicy, Abby musi powstrzymać Edrę. Wiedźma nie może wykorzystać Feniksa i rzucić zaklęcia.

Niech to szlag!

Powoli oswajając się z dudniącym bólem, który opanował jej głowę, Abby zmusiła się do otwarcia oczu i zobaczyła, że jest przywiązana do marmurowej płyty.

Ani trochę jej to nie zaskoczyło.

Czy to normalne?

Stłumiła cichy jęk i - jak każdy głupiec, który przekonuje się, że jest związany - odruchowo zaczęła szarpać rzemienie.

Były to oczywiście daremne wysiłki. Rzemienie, choć nie bardzo grube, trzymały ją mocno. Ale kiedy się szarpała, wyczuła przypięty do pasa sztylet. Bluzka zasłoniła broń, a wiedźma na szczęście nie przeszukała Abby;

Teraz musiała tylko uwolnić ręce i użyć sztyletu.

Ostrożnie przewróciła się na bok. Tak jak przypuszczała - rzemień wbił się jej w lewą rękę, ale rozluźnił na prawej. Ale kiedy miała się przekonać, czy uda jej się wyciągnąć rękę, na ołtarz padł jakiś cień.

Zamarła w bezruchu.

- Ach, więc się ocknęłaś. - Edra się uśmiechnęła. Abby starała się nie ruszać, patrzyła w jaszczurcze oczy.

- Przerwij to - wydusiła.

- Już za późno. Wkrótce zakłęcie będzie gotowe. Wiedźma podeszła bliżej, trzymając w ręce coś, co wyglądało jak srebrny kielich. Abby przywarła do zimnego marmuru. Nie miała pojęcia, co zawiera dziwne naczynie, ale była pewna, że woli tego nie wiedzieć.

Kiedy się poruszyła, świece zamigotały i jej uwagę przykuła nieruchoma bryła pośrodku podłogi.

Serce w niej zamarło. Zamrugowała raz i drugi.

To nie była bryła, tylko ciało kobiety. Miała krótkie czarne włosy i gotycki makijaż, spod którego widać było tylko, że jest bardzo młoda.

I bardzo, bardzo nieżywa.

Leżała na zimnej podłodze z szeroko otwartymi ustami i oczami, jakby zamarła w wiecznym zaskoczeniu. Najbardziej makabryczna była ziejąca rana w poprzek gardła, z której spływała gęsta krew, tworząc kałużę pod jej policzkiem.

Abby wstrzymała oddech, walcząc z ogarniającymi ją mdłościami.

- Cholera. Zabiłaś ją? - wykrztusiła.

- Tak potężna magia wymaga krwi.

Abby z wahaniem odwróciła głowę w stronę pochylonej nad nią kobiety.

- Oszalałaś. Jesteś wariatką.

Cień rumieńca zabarwił blade policzki.

- Zamknij się. Nic nie wiesz o ofiarach, jakie musiałam ponieść - syknęła. - Od trzech stuleci całe moje życie było podporządkowane tej chwili. Kiedy Seleną płała się w luksusach, ja kryłam się w cieniu i ją chroniałam. To ja stawiałam czoła złu i je powstrzymywałam. To ja zagłębiałam w samo serce ciemności, żeby przygotować się na pokonanie tych, którzy mogliby zagrozić Feniksowi. I to ja ocalę świat.

Abby przesunęła się jeszcze bardziej na bok, rozluźniając rzemienie trzymające jej ramię. Musi się uwolnić. Wariatki nie da się przekonać logicznymi argumentami. Jeśli kiedykolwiek wiedziała, co to rozsądek, dawno go straciła.

- I w ten sposób zasłużyłaś na to, żeby poderżnąć gardło jakiejś niewinnej dziewczynie? - spytała, licząc na to, że rozwścieczona Edra nie zwróci uwagi na jej dziwne ruchy.

- Jej śmierć posłuży wyższym celom - rzuciła tamta, nie okazując nawet śladu wyrzutów sumienia. - Takiego losu wszyscy powinniśmy sobie życzyć.

- Nie zauważyłam, żebyś zamierzała siebie złożyć w ofierze.

Kielich zadrżał w dłoni Edry.

- Zamknij się, brudna dziwko. Skalałaś się, zadając się z wampirem. Nie jesteś godna, by być Kielichem.

- Co za pech. Masz tylko mnie.

- Już niedługo nauczę cię szacunku, tak jak nauczyłam Selenę.

- Gorsze zbiry niż ty próbowały.

Przez chwilę Abby myślała, że posunęła się za daleko. Błyszczące gorączką oczy rozjarzyły się czystą furją, a twarz wiedźmy wykrzywił wściekły grymas.

Edra miała wielką ochotę ukarać tę dziwkę tak, jak na to zasłużyła. Choćby nawet musiała zrezygnować ze swoich planów. Lecz w końcu wzdrygnęła się i uspokoiła.

- O nie. Nie odwrócisz mojej uwagi. Nie teraz.

Sięgnęła do kieszeni szaty i wydobyła z niej mały metalowy przedmiot. Abby zmarszczyła brwi. Po wszystkich strasznych rzeczach, które przeżyła w ciągu ostatnich kilku dni, spodziewała się, że wiedźma wyciągnie nóż albo przynajmniej magicznego królika.

Mały amulet wydawał się zaskakująco niegroźny. Przynajmniej do chwili, gdy Edra położyła go na jej piersi.

Najpierw nic się nie działo. Tylko uczucie chłodu przebiegającego jej po skórze. I nagle, kiedy już obudzila się w niej nadzieja, że ten kawałek metalu jest zupełnie niegroźny, powietrze zaczął wypełniać zapach spalenizny.

Abby krzyknęła, gdy amulet bez trudu przepalił cienką tkaninę jej bluzki i dotknął skóry.

Metal wtapiał się w skórę. Wyglądało to tak, jakby miał się zatrzymać, dopiero kiedy dotrze do serca.

- Co robisz? - jęknęła, starając się wydobyć sztylet z pochwy. Już jej nie obchodziło, czy wiedźma zdaje sobie sprawę z tego, co robi jej ofiara, czy nie. Jeśli nie uda się jej uwolnić, zaklęcie zostanie rzucone i Abby zginie.

A to nie stanowiło kuszącej alternatywy. Na szczęście Edra zamknęła oczy. Trzymała kielich tuż nad amuletem.

- Ten amulet pomoże mi przywołać moc Feniksa -powiedziała cicho.

- Przestań, to mnie parzy!

Kobieta zaczęła coś recytować półgłosem. Przez ból przeszywający ciało, Abby poczuła, jak duch się w niej porusza.

Z rozpaczliwym wysiłkiem udało jej się wysunąć sztylet, ale rzemienie wciąż trzymały jej rękę. Dobry Boże, nie zdąży na czas. Wzięła głęboki oddech i wrzasnęła ze wszystkich sił.

- Dante!

Dante był już na schodach. Błyskawicznie wpadł do piwnicy.

Zacisnął pięści, widząc Abby przywiązaną do marmurowego stołu i pochylającą się nad nią wiedźmę.

Nawet z tej odległości czuł swąd palonego ciała.

- Abby...

- Dante, ona rzuca zaklęcie!

- Bestia. - Edra otworzyła oczy i wbiła w Dantego rozgorączkowane spojrzenie. - Powinnam się była domyślić, że nie umrzesz tak łatwo. Ale nie obawiaj się. Tym razem nie będę tak beztroska.

- Stójcie - warknął Dante, czując tuż za sobą obecność Vipera i Shalott.

- Nie możemy jej pozwolić dokończyć rytuału - zaprotestował Viper.

- Tu jest bariera.

Viper zaklął w jakimś starożytnym języku.

- Nienawidzę magii. - Odwrócił się do Shalott. -A co z tobą? Możesz złamać to zaklęcie?

Pokręciła głową.

- Nie.

Dante zacisnął zęby. Miał ochotę wyć z frustracji. Albo kogoś zamordować.

Być tak blisko i nie móc dosięgnąć Abby. To nie do zniesienia.

Krążył wokół bariery, a z jego gardła wydobywało się ciche warczenie.

Krąg był zamknięty. I pozostanie zamknięty, dopóki wiedźma nie dokończy rytuału.

Nigdy w całym swoim życiu nie czuł się tak bezradny.

I cholernie mu się to nie podobało.

Nie przestając krążyć wokół bariery, szukał jakiegokolwiek sposobu, żeby odwrócić uwagę wiedźmy.

Jeśli mu się to uda, bariera zostanie zerwana. Edra nie zdąży jej odtworzyć, nim on i Viper ją dopadną.

Ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. W piwnicy nie znalazł niczego, co mogłoby im pomóc.

Za nic nie chcąc się poddać, nie zatrzymał się, dopóki nie stanął dokładnie za wiedźmą. Abby jęknęła cicho i jego wzrok instynktownie powędrował w kierunku marmurowej płyty, do której była przywiązana.

Przez chwilę nie widział nic przez czerwoną mgłę furii. Musi się do niej dostać. Natychmiast.

I nagle jego uwagę przykuł blask świecy odbity w ostrzu sztyletu. Zamarł, gdy zdał sobie sprawę, że Abby próbuje przeciąć krisem więzy.

Ich spojrzenia się spotkały. W milczeniu błagał ją, żeby się pospieszyła. Edra już przechylała kielich, by wylać krew na amulet. Kończyła rytuał, który pozwoli jej wykorzystać moc Feniksa według własnej woli. Jeśli to zaklęcie zostanie wypowiedziane, nie uda mu się ocalić Abby.

Ani siebie.

Zerknął w bok, sprawdzając, czy Viper zauważył poczynania Abby. Przyjaciel skinął lekko głową. Ruszyli razem, gotowi zaatakować, kiedy tylko bariera opadnie. Shalott zajęła miejsce dokładnie na wprost więdźmy. Demon znał się na taktyce.

Obojętna na wszystko z wyjątkiem zaklęcia, które rzucała, Edra uniosła kielich nad głową, po czym go opuściła, by wylać nieco gęstej krwi na amulet.

Dante zamarł.

Zaklęcie zostało rzucone.

Kiedy Abby uda się wyzwolić, on może już nie żyć.

Krew kapnęła na amulet i zaskwierczała. Dziwne brzęczenie wypełniło uszy Dantego, kiedy rozpaczliwie walił pięściami w barierę.

- Abby - jęknął.

Jakby wyczuwając jego panikę, Abby zacisnęła zęby i przecięła ostatni rzemień.

Amulet na jej piersi wydawał się płonąć, gdy zrzuciła go i z wysiłkiem usiadła na ołtarzu.

Dante patrzył, jak Edra zamarła wstrząśnięta.

W swej arogancji sądziła, że już nic nie będzie w stanie przeszkodzić jej W zdobyciu mocy. A z pewnością nie drobna kobieta, która nie umie posługiwać się magią i nie ma pojęcia o mrocznej sztuce.

Nie wzięła pod uwagę uporu i determinacji Abby.

Czegoś, czego Dante nauczył się już nigdy nie lekceważyć.

Ignorując ból przeszywający ciało, Abby uniosła się i siłą bezwładności cięła krisem. Wiedźma w ostatniej chwili dostrzegła niebezpieczeństwo i odskoczyła do tyłu, unikając śmiertelnego ciosu. Na szczęście sztylet zahaczył o jej rękę i kielich z brzękiem upadł na podłogę.

Edra straciła koncentrację, magiczna bariera prysnęła.

Viper z wściekłym rykiem dopadł wiedźmy i powalił ją na podłogę. Dante był już przy Abby. Rwał ostatnie trzymające ją rzemienie i wyciągnął ręce, żeby wziąć ją w ramiona.

- Nie. - Uniosła ostrzegawczo dłoń i zsunęła się z ołtarza, starając się utrzymać równowagę. - Nie dotykaj mnie.

Dante powoli podszedł bliżej i spojrzał jej w oczy.

- Abby, co się dzieje? Otuliła się ramionami.

- Cała płonę.

Dante skinął głową. Nawet na odległość czuł promieniujący z niej żar.

- Feniks?

- Tak. - Odwróciła się do leżącej na podłodze wiedźmy. - Zakłęcie zostało wypowiedziane.

- Viperze, zabij ją - wychrypiał.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Opuścił głowę, by zatopić kły w jej szyi, ale nagle jęknął cicho i upadł do tyłu. Edra próbowała usiąść. W dłoni trzymała amulet.

- Cholera. - Dante już pędził, gdy uniosła dłoń, by ponownie uderzyć w Vipera.

Ale choć poruszał się błyskawicznie, wyładowanie było szybsze. Zaklął, zdając sobie sprawę, że nie zdąży. I wtedy, zupełnie niespodziewanie, Shalott skoczyła na Vipera, przyjmując cios. Opadła bezwładnie na zaskoczonego wampira.

Dante odwrócił się i spojrzał płonącym wzrokiem na wiedźmę, która z trudem utrzymywała się na nogach.



- Nie możecie mi nic zrobić - stęknęła, być może bardziej po to, żeby dodać sobie otuchy, niż przypomnieć Dantemu o jego bezsilności.

- Jeszcze nie, ale już wkrótce trafisz do piekła. Roześmiała się dziko.

- Zaklęcie zaczęło działać. Teraz nikt mnie nie powstrzyma.

Spojrzał na Abby i zobaczył ją klęczącą na podłodze. Jęczała, kołysząc się w tył i w przód.

- Boże... Abby.

- Nie słyszy cię. Feniks przejął kontrolę i wkrótce bogini wyzwoli moc, którą przywołałam. - Znowu wybuchnęła szaleńczym śmiechem. - Ona cię zabije, wampirze.

- Nie! - Abby zerwała się na równe nogi.

Dante zachwiał się i cofnął o krok, gdy jej moc wypełniła całe pomieszczenie.

Z trudem rozpoznawał swoją partnerkę.

W blasku świec jej skóra promieniowała dziwną jasnością, a błękitne oczy przybrały ciemnokarmazynową barwę, jakby płonął w nich ogień. Nawet włosy wydawały się unosić, poruszane jakąś niewidzialną siłą, kiedy rozłożyła szeroko ręce i ruszyła w stronę wiedzmy.

- Ukochana bogini - szepnęła Edra, padając na kolana.

Dante próbował zbliżyć się do Abby, ale krzyknął z bólu, gdy fala gorąca powaliła go na ziemię. Nawet powietrze wokół niej skwierczało, nie pozwalając się zbliżyć.

Do diabła, za chwilę spali cały dom. Ale najpierw zabije wszystkie demony. Zaczynając od niego. Starał się opanować ciemność, która go zaczynała ogarniać. Ukląkł.

- Abby, musisz przestać... - wychrypiał.

- Nie. - Abby nie odrywała wzroku od klęczącej wiedźmy. - To musi się teraz skończyć.

Cholera. Nie mógł się ruszyć. Nie mógł zrobić absolutnie nic.

- Abby!

Zbliżyła się do starej kobiety i wyciągnęła do niej rękę.

- Wstań.

- Tak. - Wiedźma wstała z widocznym trudem i wyrazem uniesienia na twarzy. - Tak długo czekałam, by zatopić się w twojej chwale. Żeby ujrzeć pełnię cudu twojej mocy.

- Poznasz moją moc, Edro.

Te słowa wydobyły się z ust Abby, ale głos nie był jej głosem. Całkowicie opanował ją Feniks.

- Bądź błogosławiona, o pani. Bądź błogosławiona. Zahipnotyzowana przez ogień płonący w oczach Abby, wiedźma powoli zbliżała się do niej. Dante patrzył ze zmarszczonymi brwiami, jak Abby bierze ją w ramiona. Co, do diabła, zamierza Feniks?

Usłyszał za sobą jęki Vipera i Shalott, ale ani na moment nie oderwał wzroku od Abby, która zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu.

Przez chwilę nic się nie działo.

Tylko pulsująca ciemność, która ogarnęła go, zapowiadając rychłą śmierć. I wtedy, zupełnie niespodziewanie, coś eksplodowało.

Dante poleciał do tyłu i uderzył o śliską od pleśni ścianę.

W uszach mu dzwoniło i był niemal pewien, że doznał wstrząsu mózgu. Ale - co dziwne - nie był martwy. W każdym razie jeszcze nie.

Pokręcił głową, by pozbyć się spowijającej go mgły, i rozpaczliwie starał się cokolwiek dostrzec przez gęsty czarny dym wypełniający pomieszczenie. Ogarnął go lęk, kiedy zdał sobie sprawę, że nadchodząca ciemność zniknęła.

A potem przeraził się, gdy poczuł, że smycz, która trzymała go przez ostatnie trzysta lat nagle została zerwana.

Był wolny. Ale za jaką cenę? Nie!

Do diabła, nie.

Nie mógł uwierzyć, że Abby nie żyje. Po prostu nie mógł w to uwierzyć.

Podniósł się z podłogi i doczołgał do miejsca, gdzie ostatni raz widział Abby. Przebycie tej niewielkiej odległości zajęło mu tylko kilka sekund, lecz wydawało mu się, że trwało to całą wieczność.

W końcu jego dłoń natrafiła na leżącą bezwładnie rękę. Zacisnął zęby i dotknął jedwabiscie miękkiej skóry.

Ten dotyk wystarczył.

Poczuł jej duszę.

Abby żyła.

Na moment oparł głowę na podłodze i wziął w ramiona jej nieruchome ciało. Zignorował leżące obok bezkształtne szczątki.

Tylko tyle zostało z Edry.

Inne kawałki były niewątpliwie rozrzucone po całej piwnicy, gdyż zwęglona bryła była za mała, jak na ciało.

Zimny uśmiech pojawił się na jego wargach.

Odpowiedni koniec dla wiedźmy.

- Abby. - Wtulił twarz w jej włosy, ściskając ją stanowczo zbyt mocno.

Poczuł, że się poruszyła i odchylił się, żeby spojrzeć w otwarte, intensywnie błękitne oczy.

- Dante? - Twarz miała osmaloną, włosy splątane i krew na policzku.

I nigdy nie wyglądała pięknie.

Ostrożnie pocałował jej spierzchnięte usta.

- Udało ci się, kochanie - szepnął. - Zakończyłaś zaklęcie.

- Nie ja. - Jej głos zabrzmiał ochryple, jakby bolało ją gardło. - To Feniks. Nie pozwolił, żeby jego moc została użyta po to, by zabijać bez powodu.

- Ćśśś... Pomówimy o tym później. Teraz liczy się tylko to, że żyjesz.

Cień uśmiechu pojawił się na jej wargach.

- I ciągle jestem boginią. Parsknął cichym śmiechem.

- Na to wygląda.

- Będziesz mi oddawał cześć?

Musnął wargami ciemne blizny znaczące jej piękną skórę.

- Kochanie, zamierzam oddawać ci cześć każdej nocy przez całą wieczność.

## Epilog

Dwa tygodnie później Abby leżała na łóżku w jego kryjówce, patrząc, jak Dante ostrożnie zapala świece porozstawiane po całym pokoju.

Po śmierci Edry poległe wiedźmy zostały pochowane. Reszta uciekła, i tak zakończyła się historia schronienia. Abby nie odczuła tego jako bolesnej straty, zważywszy, że zamierzały wykorzystać ją jako coś w rodzaju katalizatora Armagedonu.

Oczywiście, teraz była skazana na to, że będzie nosić w sobie magiczne stworzenie, ale coraz lepiej radziła sobie z ukrywaniem swoich mocy przed tymi, którzy mogliby życzyć jej śmierci. A bycie Kielichem dawało wiele korzyści.

Jedną z nich była perspektywa spędzenia wieczności z Dantem.

Nad nimi rezydencja Seleny była powoli odbudowywana. Tym razem przewidziano w niej przyciemniane szyby i wielką bibliotekę na książki Dantego. I oczywiście najnowsze katalogi biur podróży, które zamówił dla Abby.

Dante obiecał jej, że na miesiąc miodowy zabierze ją w podróż dookoła świata.

Wcześniej jednak mieli wziąć udział w ceremonii, która uczyni ich prawdziwymi partnerami.

Abby wierciła się niecierpliwie na poduszkach, okryta tylko prześcieradłem z czarnej satyny.

- Domyślam się, że Selena i Edra pokłóciły się o to, która z nich uwolni świat od demonów i stanie się kimś w rodzaju półbogini - powiedziała leniwym tonem. -Ale wciąż nie rozumiem, dlaczego czekały tak długo, zanim użyły zaklęcia. Wydawałoby się, że powinny spróbować, kiedy tylko Selena została Kielichem.

Dante zapalił ostatnią świecę i odwrócił się do niej. Wstrzymała oddech.

Ubrany tylko w czarny satynowy szlafrok, z ciemnymi włosami okalającymi alabastrową twarz, wyglądał w każdym calu jak przystojny pirat.

Mniam.

Z trudem pohamowała ogarniające ją pożądanie. Wzruszył ramionami.

- Na ile mogłem wywnioskować z notatek Edry, wydaje się, że czekały na odpowiedni układ gwiazd.

- Och.

- Najwyraźniej nie brały pod uwagę tego, że Feniks będzie się kierował własnym rozumem i zniszczy każdego, kto będzie próbował go wykorzystać do niecnym celów.

Abby się wzdrygnęła. Wciąż wracały do niej w koszmarach chwile, które spędziła w piwnicy z Edrą.

- Zrozumiały to dopiero, gdy już było za późno.

- Dość, kochanie. Chyba nie chcemy sobie psuć nocy rozmowami o wiedźmach.

Nie, z całą pewnością nie chcieli, przyznała Abby, wodząc wzrokiem po doskonałym męskim ciele.

- Wyglądasz stanowczo zbyt seksownie, żeby cokolwiek mogło zrujnować nam wieczór.

Srebrzyste oczy zaślniły, gdy usiadł na łóżku obok niej.

- Jak bardzo seksownie?

Abby uśmiechnęła się i ściągnęła z niego szlafrok.

- W twoim wieku chyba nie powinieneś domagać się komplementów?

- Nie mogę spojrzeć w lustro, żeby się podnieść na duchu, więc muszę polegać na tobie.

Kiedy szlafrok wylądował na podłodze, Abby przesunęła dłońmi po gładkiej skórze jego pleców.

- Cóż, przypuszczam, że w najbliższym czasie nie wyrzucę cię z mojego łóżka.

Kły błysnęły w blasku świec. Teraz wyglądał egzotycznie i w każdym calu jak wampir.

- Naszego łóżka - poprawił.

Serce podeszło jej do gardła, gdy spojrzała w srebrzyste oczy.

- Naszego łóżka.

Dante powoli odsunął prześcieradło i chłodne powietrze owiało jej nagą skórę.

- Jesteś gotowa?

Jej ręce zacisnęły się na jego plecach.

Wraz ze śmiercią Edry zaklęcie, które nie pozwalało Dantemu pić ludzkiej krwi, zostało zdjęte. Teraz był jak każdy wampir.

I nie mógł się doczekać dopełnienia ceremonii, która zwiąże ich na zawsze.

Skinęła energicznie głową.

- Jestem gotowa.

Dante uniósł się nad nią i wsunął między jej nogi. Delikatnie odgarnął włosy z szyi. Abby zamarła w bezruchu.

- Nie bój się - powiedział ochryple. - Obiecuję, że to nie będzie bolało.

Abby odetchnęła głęboko i rozluźniła napięte mięśnie.

- Nie boję się.

- I jesteś pewna, że tego chcesz? Kiedy to się stanie, nie będzie już odwrotu.

Wiedziała o tym. Gdyby to od niej zależało, byliby połączeni od chwili, gdy wydostali się z piwnicy. Ale Dante okazał się zdumiewająco uparty i nie ulegał jej prośbom, dopóki nie uznał, że miała dostatecznie dużo czasu, by przemyśleć wszystkie konsekwencje.

- Już to przerabialiśmy.

- Tak, ale...

Ujęła jego twarz w dłonie.

- Zamknij się i rób, co do ciebie należy. Srebrzyste oczy rozbliły, a na wargach pojawił się kpiący uśmieszek.

- Tak, moja bogini - powiedział i pochylił głowę nad jej odsłoniętą szyją.

Mimo wszystkich odważnych słów Abby nie mogła zaprzeczyć, że spodziewała się przynajmniej lekkiego bólu.

Nie trzeba być lekarzem, żeby zdawać sobie sprawę, że przebicie skóry parą ostrych kłów musi wywołać pewien dyskomfort.

Nawet nie drgnęła, kiedy przesunął językiem po jej szyi, w miejscu, gdzie wyczuł puls. Dante powstrzymałby się, gdyby wyczuł napięcie.

- Moja kochana - szepnął. I ugryzł.

Oczy Abby rozszerzyły się ze zdumienia. Nie bolało. Poczuła tylko lekki chłód i nacisk, a potem falę przyjemności tak intensywnej, że całym ciałem przywarła do Dantego.

Wplótł palce w jej włosy, pijąc jej krew, i jednym gładkim ruchem wszedł w nią głęboko. Jęknęła, wstrząsana emocjami tak potężnymi, że obawiała się, że zemdleje.



Przecież nic nie może być aż tak przyjemne?

I równocześnie zgodne z prawem.

Cała drżała. Otworzyła się na jego mistrzowskie pchnięcia. Odpowiadała westchnieniem na każdy ruch, wychodząc mu na spotkanie uniesionymi biodrami.

Narastające napięcie było cudowne. Zdumiewające. Abby obawiała się, że jeśli wkrótce nie skończą, eksploduje.

- Dante... proszę.

Poczuła na szyi jego oddech, gdy zaśmiał się cicho. Przyspieszył, aż w końcu wyprężyła się i krzyknęła z rozkoszy.

Dysząc ciężko, Abby otworzyła oczy, żeby zobaczyć, że Dante ogląda swoją rękę. Powoli odwróciła głowę. Znajomy czerwony tatuaż zaczynał się pojawiać na jego przedramieniu.

Triumfalny uśmiech wypłynął na jego usta, gdy odwrócił się i spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

- Wiedziałem, że uda mi się uczynić cię moją - powiedział aroganckim tonem.

Ujęła jego twarz w dłonie i powiodła kciukami po jego kłach.

- Dante, byłam twoja od chwili, kiedy przekroczyłam próg tego domu i zobaczyłam pirata, który na mnie czekał.

- Moja kochana... ha całą wieczność.

- I bogini. - Przyciągnęła do siebie jego głowę, żeby złożyć na ustach Dantego długi, namiętny pocałunek.

-Nie zapominaj o bogini.

Roześmiał się i energicznie zaczął przywracać życie jej ciału.

- Jak mógłbym o tym zapomnieć?